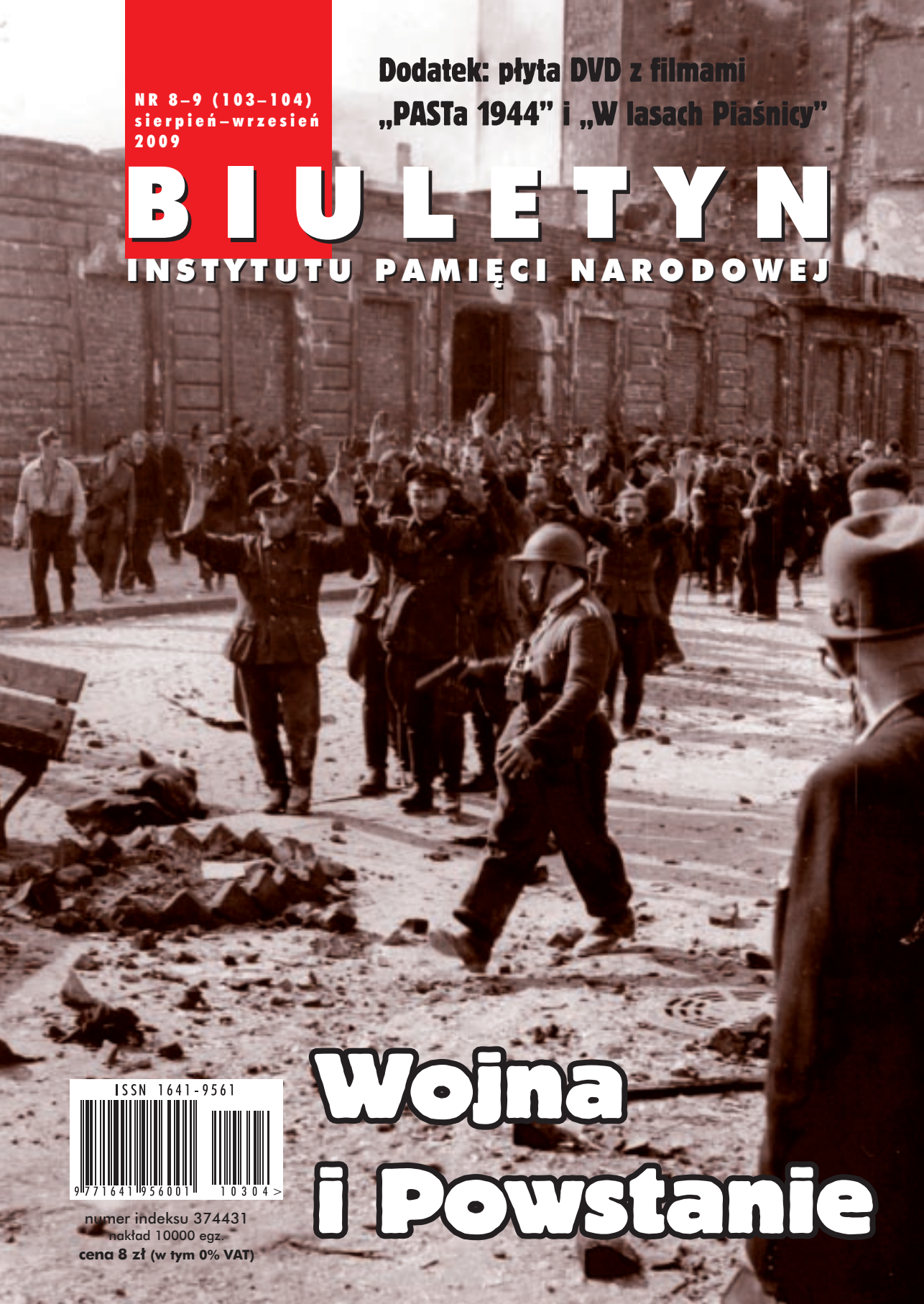


NR 8-9 (103-104)  
sierpień-wrzesień  
2009

Dodatek: płyta DVD z filmami  
„PASTa 1944” i „W lasach Piaśnicy”

# BIULETYN

INSTYTUTU PAMIĘCI NARODOWEJ



ISSN 1641-9561

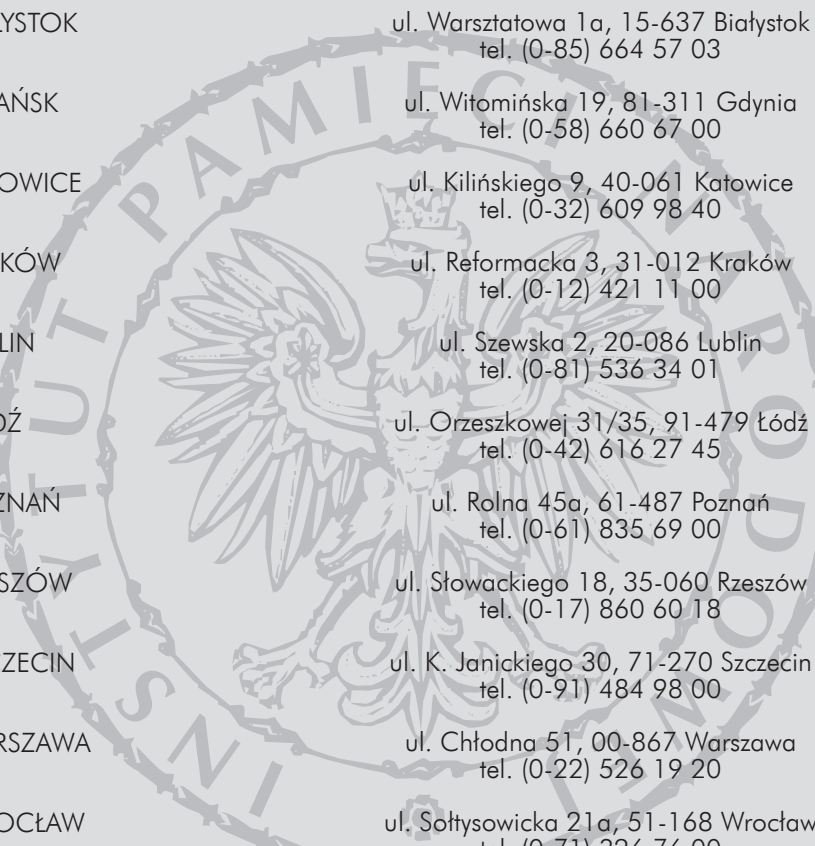


numer indeksu 374431  
nakład 10000 egz.  
cena 8 zł (w tym 0% VAT)

# Wojna i Powstanie

## ODDZIAŁY IPN

## ADRESY I TELEFONY



BIAŁYSTOK	ul. Warsztatowa 1a, 15-637 Białystok tel. (0-85) 664 57 03
GDAŃSK	ul. Witomińska 19, 81-311 Gdynia tel. (0-58) 660 67 00
KATOWICE	ul. Kilińskiego 9, 40-061 Katowice tel. (0-32) 609 98 40
KRAKÓW	ul. Reformacka 3, 31-012 Kraków tel. (0-12) 421 11 00
LUBLIN	ul. Szewska 2, 20-086 Lublin tel. (0-81) 536 34 01
ŁÓDŹ	ul. Orzeszkowej 31/35, 91-479 Łódź tel. (0-42) 616 27 45
POZNAŃ	ul. Rolna 45a, 61-487 Poznań tel. (0-61) 835 69 00
RZESZÓW	ul. Słowackiego 18, 35-060 Rzeszów tel. (0-17) 860 60 18
SZCZECIN	ul. K. Janickiego 30, 71-270 Szczecin tel. (0-91) 484 98 00
WARSZAWA	ul. Chłodna 51, 00-867 Warszawa tel. (0-22) 526 19 20
WROCŁAW	ul. Sołtysowicka 21a, 51-168 Wrocław tel. (0-71) 326 76 00

### BIULETYN INSTYTUTU PAMIĘCI NARODOWEJ

Kolegium: Jan Żaryn – przewodniczący,  
Marek Gałęzowski, Łukasz Kamiński, Kazimierz Krajewski, Filip Musiał,  
Barbara Polak, Leszek Próchniak, Jan M. Ruman, Andrzej Sujka, Norbert Wójtowicz

Redaguje zespół: Jan M. Ruman – redaktor naczelny (tel. 0-22 431-83-74), jan.ruman@ipn.gov.pl  
Barbara Polak – zastępca redaktora naczelnego (tel. 0-22 431-83-75), barbara.polak@ipn.gov.pl  
Andrzej Sujka – sekretarz redakcji (tel. 0-22 431-83-39), andrzej.sujka@ipn.gov.pl  
Piotr Życieński – fotograf (tel. 0-22 431-83-95), piotr.zycienski@ipn.gov.pl  
sekretariat – Maria Wiśniewska (tel. 0-22 431-83-47), maria.wisniewska@ipn.gov.pl

Archiwalne numery w internecie: [www.ipn.gov.pl/biuletyn](http://www.ipn.gov.pl/biuletyn)

Informacja o prenumeracie i zamawianiu numerów archiwalnych: [www.ipn.gov.pl/biuletyn\\_prenumerata](http://www.ipn.gov.pl/biuletyn_prenumerata)

Projekt graficzny: Krzysztof Findziński; redakcja techniczna: Andrzej Broniak;  
łamanie: Tomasz Ginter; korekta: Beata Stadryniak-Saracyn

Adres redakcji: ul. Hrubieszowska 6a, Warszawa  
Adres do korespondencji: ul. Towarowa 28, 00-839 Warszawa

[www.ipn.gov.pl](http://www.ipn.gov.pl)

Druk: „2 K” s.c., ul. Płocka 35/43, 93-134 Łódź

# BIULETYN

INSTYTUTU PAMIĘCI NARODOWEJ

NR 8-9 (103-104)  
SIERPIEŃ-WRZESIEŃ  
2009

SPIS TREŚCI

## ■ ROZMOWY BIULETYNU

### Napadnięci i zdradzeni

Z Grzegorzem Bębniakiem, Pawłem Kosińskim

i Witoldem Wasilewskim rozmawia Barbara Polak ..... 2

## ■ KOMENTARZE HISTORYCZNE

Paweł Kosiński – **Wrzesień 1939** ..... 21

Sławomir Kalbarczyk – **Agresja, zbrodnie, zniewolenie** ..... 31

Aleksandra Pietrowicz – **„Strengstens verboten”** ..... 47

Waldemar Grabowski – **Polacy na ziemiach II RP włączonych  
do III Rzeszy** ..... 61

Barbara Powroźnik – **Konfiskaty majątku polskiego w Gdyni** ..... 74

Teodor Gąsiorowski – **„Czarna Brygada”** ..... 77

Mirostław Sikora – **„Aktion Saybusch”** ..... 84

Bogusław Kopka – **Wojna i pierwszy rok okupacji** ..... 93

Wojtek Matusiak – **Polskie Siły Powietrzne w Wielkiej Brytanii** ..... 101

Paweł Ukielski – **Spór o Powstanie Warszawskie** ..... 116

Piotr C. Śliwowski – **Lotnicze wsparcie Powstania Warszawskiego** ..... 126

## ■ SYLWETKI

Jerzy Kirszak – **Edward Rydz-Śmigły – tragiczny marszałek** ..... 143

Dawid Golik – **Nieszczęście „Aloszy”** ..... 152

Piotr Szubarczyk – **Anioł z Ravensbrück** ..... 159

Joanna Żelazko – **„Czy siostra kocha dzieci?”** ..... 162

Justyna Błażejowska – **„W imię kultury...”** ..... 166

Marek Gałęzowski – **Zygmunt Hempel „Łukasz”** ..... 175

Marek Gałęzowski – **„Stach”** ..... 179

## ■ RELACJE I WSPOMNIENIA

**Powstańczy Uniwersytet.** Z Markiem Antonim Wasilewskim rozmawia

Andrzej W. Kaczorowski ..... 183

**O kampanii wrześniowej.** Z Janem Koprowskim rozmawia Jerzy Kirszak ..... 186

Bronisław Dusza – **Wóz Drzymały** ..... 191

Andrzej W. Kaczorowski – **Ocalony z Holocaustu** ..... 194

■ **WYDARZENIA** ..... 197

Na okładce: Chwila chwały po latach okupacji. Powstańcy po zdobyciu PAST-y prowadzą niemieckich jeńców ul. Zielną, 20 sierpnia, fot. Eugeniusz Lokajski, ze zbiorów Muzeum Powstania Warszawskiego

# NAPADNIĘCI I ZDRADZENI

Z GRZEGORZEM BĘBNIKIEM, PAWŁEM KOSIŃSKIM  
I WITOLDEM WASILEWSKIM ROZMAWIA BARBARA POLAK



**B.P.** – W siedemdziesiąt lat po niemieckiej i sowieckiej agresji na Polskę we wrześniu 1939 r. w Niemczech i Rosji znajdują się badacze, którzy zgłaszają różne pretensje pod naszym adresem, łącznie z obarczaniem winą za rozpętanie II wojny światowej. Warto po raz kolejny przypomnieć, jak wyglądała sytuacja Polski i Europy w przededniu wojny. Warto także zastanowić się, czy Polska mogła wybrać inne sojusze?



**W.W.** – Polityka międzynarodowa nigdy nie jest bezalternatywna. Można wyobrazić sobie różne warianty przebiegu wydarzeń będące skutkiem wyborów innych niż te, których się dokonano. Tyle tylko, że snując przypuszczenie na temat dalszego rozwoju wypadków, wkraczamy w sferę historii alternatywnej.

Krytyka i pretensje pod adresem Polski pojawiły się w ostatnich miesiącach, przed zbliżającą się rocznicą wybuchu wojny, i są dziełem tzw. komisji przeciwko fałszowaniu historii na niekorzyść Rosji. Jesteśmy rzekomo odpowiedzialni za wybuch wojny i prowadzenie agresywnej polityki wobec Związku Sowieckiego. Wywołaliśmy wojnę, bo nie przyjęliśmy warunków Adolfa Hitlera. To jest absurdalne postawienie wszystkiego na głowie – oto wini się tego, kto nie uległ dążącemu do rozpękania wojny. Nawiasem mówiąc, gdyby wszyscy ulegali Hitlerowi, to może rzeczywiście jego podbój miałby mniej krwawy charakter, tyle że w efekcie mielibyśmy hitlerowską Europę. Ten zarzut spokojnie można odrzucić. Kilka dni temu pojawił się drugi – Polska wraz z Niemcami szykowała uderzenie na Związek Sowiecki, chcąc wciągnąć do tego porozumienia Japonię. Teoretycznie taka konstrukcja mogłaby zaistnieć, ale wybór Polski był odwrotny – odrzuciła taką możliwość. W latach trzydziestych funkcjonował pakt antykominternowski i tzw. oś – w Europie opierająca się na sojuszu Niemiec z Włochami, a w skali globalnej także z Japonią. Hitler pod koniec lat trzydziestych rozważał wariant wciągnięcia do tego paktu Polski. Przystąpienie do niego wiązałoby się z naszymi ustępstwami na rzecz Hitlera, który bądź uderzyłby w kierunku zachodnim (mając zabezpieczone tyły), bądź wspólnie z Polską – na Związek Sowiecki. Niewykluczone, że włączyłby się do tego japoński sprzymierzeniec. Wybór Polski był zupełnie odwrotny – przeciwstawienie się Hitlerowi. Związek Sowiecki wybrał wariant polityki porozumienia się z Hitlerem przeciw reszcie Europy, a przede wszystkim przeciw Europie Środkowej i Polsce. Zrobił to, z czego dziś Rosja czyni zarzut.

**B.P.** – Ale przy okazji wariantu wystąpienia państw osi przeciw Związkowi Sowieckiemu pojawia się pytanie o cele hitlerowskiej ekspansji. Gdyby Polska przystąpiła do osi, trudno byłoby jej kosztem realizować zwiększenie „przestrzeni życiowej”, co przecież było celem ideologicznym w 1939 r. Do realizacji jakich celów dążyły Niemcy, przygotowując się do wszczęcia wojny? Czy nie było w nich sprzeczności?

**P.K.** – Przez cały okres dwudziestolecia międzywojennego Niemcy dążyły do rewizji postanowień traktatu wersalskiego. Zarówno naród, jak i rządy niemieckie (demokratyczne i hitlerowskie) uważały, że był on niesprawiedliwy i wymuszony. Szczególnie poważne kontrowersje

wzbudzały cesje terytorialne na rzecz Polski. Chodziło tu o część Pomorza Gdańskiego, Wielkopolskę, skrawki Dolnego Śląska i Prus Wschodnich oraz część Górnego Śląska (przyznaną Polsce decyzją Rady Ambasadorów po powstaniach śląskich). Szczególnie trudno było pogodzić się Niemcom z utworzeniem Wolnego Miasta Gdańska. Dobitym potwierdzeniem rewizjonistycznych dążeń Niemiec były postanowienia traktatu z Locarno, zawartego w grudniu 1925 r. Niemcy zagwarantowały tam nienaruszalność swojej zachodniej granicy. O granicach wschodnich nie było żadnej wzmianki. Niemcy zgodzili się jedynie na podpisanie układów arbitrażowych z Polską i Czechosłowacją, ale te dokumenty nawet nie zostały wymienione w głównym tekście tzw. paktu reńskiego. Był to wyraźny sygnał dany nie tylko przez Niemcy, ale i Francję, Wielką Brytanię oraz Włochy, już w sześć lat po zawarciu traktatu wersalskiego, że wschodnie granice Rzeszy Niemieckiej są naruszalne.



**W.W.** – Ale w 1934 r., już po dojściu Hitlera do władzy, został zawarty pakt o nieagresji między Polską i Niemcami, który faktycznie oznaczał wzajemne uznanie integralności terytorialnej. Co prawda w 1939 r. Hitler wysunął żądania dotyczące Wolnego Miasta Gdańska i eksterytorialnego korytarza, ale bez rewizji granicy w Wielkopolsce.

**P.K.** – Oficjalnie porozumienie to nazywało się deklaracją o niestosowaniu przemocy. Zanim do niego doszło, z polskiej inicjatywy pojawił się pomysł wszczęcia wojny prewencyjnej przeciwko Niemcom.

**B.P.** – Kto był autorem tego pomysłu i jakie były jego losy?

**G.B.** – To dość skomplikowana sprawa. Polska przeprowadziła w tej kwestii sondaż dyplomatyczny, głównie w Paryżu. Okazało się, że ze strony francuskiej nie było żadnego zainteresowania i odzewu, więc ten zaledwie zarys pomysłu zarzucono w fazie przedprojektowej. Niemniej obrazuje to pewną gotowość. Tę dość tajemniczą sprawę znamy jedynie na poziomie pewnych enuncjacji dyplomatycznych, nie mamy żadnego dokumentu. Polska mogła rzeczywiście wyjść z takim projektem choćby tylko dla sprawdzenia gotowości sojusznika, czyli Francji, do działań przeciw niepokojącym posunięciom Hitlera.



**P.K.** – To, że Polska zdecydowała się na podpisanie deklaracji z Niemcami, było m.in. wynikiem właśnie tego sondażu dyplomatycznego. Okazało się, że nasz główny partner i sojusznik na Zachodzie w bardzo ograniczonym stopniu jest zainteresowany losem Polski. Dlatego w Warszawie zdecydowano się skorzystać z oferty rządu kierowanego przez kanclerza Hitlera i zawrzeć porozumienie, które miało otworzyć nowy okres w dwustronnych stosunkach politycznych.

**G.B.** – Gdy śledzi się publikacje powstałe tuż po roku 1934, widać, że pojawia się w nich nowy ton – otwarcia w stosunkach wzajemnych. Oto udało się zrobić coś, co nie było możliwe przez wszystkie lata Republiki Weimarskiej – porozumieć się z Niemcami. Były to oczywiście już Niemcy Hitlera, który tworzył totalitarne państwo. Najciekawsze w tych analizach jest to, że Hitlerowi przypisuje się cechy myślenia południowoniemieckiego, austriackiego, katolickiego, w odróżnieniu od dotychczasowego tradycyjnego pruskiego myślenia spod znaku Drang nach Osten.

**P.K.** – Hitlerowskie pomysły na zorganizowanie mapy politycznej Europy Środkowej i Wschodniej są trudne do prześledzenia i opisanie. Hitler w swoich enuncjacjach nie wyrażał się precyzyjnie. Po nawiązaniu lepszych kontaktów Rzeszy Niemieckiej z Rzeczpospolitą Polską wydawało się niemożliwe forsowanie zmian terytorialnych na pograniczu polsko-niemieckim.

**G.B.** – W ówczesnej propagandzie skutecznie zostały wyciszone akcenty antypolskie.

**B.P.** – Jak ocenić zatem sprawę korytarza i Wolnego Miasta Gdańska?

**P.K.** – Wolne Miasto Gdańsk pozostawało pod zwierzchnictwem Ligi Narodów. Nie należało ani do Polski, ani do Niemiec. Rzeczpospolita cieszyła się szerokimi uprawnieniami w Wolnym Mieście. Rząd polski prowadził sprawy zagraniczne Gdańska i chronił interesy jego obywateli. Terytorium Wolnego Miasta zostało włączone do polskiego obszaru celnego. Poza tym Rzeczpospolita uzyskała szczególne prawa do korzystania z portu. Ludność Gdańska w przytłaczającej większości była etnicznie niemiecka, to był rząd ok. 90 proc. Od jesieni 1938 r. niemieccy przywódcy występowali z ofertą kompleksowego uregulowania dwustronnych stosunków z Polską. Wśród szczegółowych żądań pojawiła się sprawa włączenia Wolnego Miasta Gdańska do Rzeszy oraz ułatwień dla niemieckiego tranzytu pomiędzy Pomorzem Zachodnim i Prusami Wschodnimi. Jednak najbardziej niepokojąca dla rządu



Fot. AIPN

Usuwanie polskich skrzynek pocztowych na terenie Gdańska przez członków SA

polskiego była propozycja przystąpienia do paktu antykominternowskiego. Na przełomie 1938 i 1939 r. Niemcom bardzo zależało na definitywnym wciągnięciu Polski do swojej strefy wpływów. Polskie kierownictwo postępowało nadzwyczaj rozważnie, ale wzięwszy za dobrą monetę deklaracje brytyjskie, zdecydowało się podjąć rękawicę rzuconą przez Hitlera. W tych kalkulacjach był tylko jeden pewnik – prędzej czy później wojna musiała wybuchnąć...

**W.W.** – ...ale tu wchodzimy

w niebezpieczny wątek historii alternatywnej. A jakie były dążenia Hitlera? On nie miał konkretnego planu realizowania różnych pomysłów politycznych. Jego działania były zbiegiem okoliczności politycznych, możliwości, które się pojawiały, i również decyzji, które podejmowano w innych stolicach.

**G.B.** – Wątek ideologiczny wcale nie był dominujący.

**W.W.** – Hitler zmieniał swoją ocenę narodów. Nie ma wątpliwości, że miał fiksację antyżydowską. Poza tym jednak dostosowywał swoją ideologię do okoliczności politycznych i odwrotnie. Włosi i Węgrzy stali się sprzymierzeńcem i awansowali w jego rankingu, bo zmieniła się polityka. To, do czego dążył niezmiennie, to rewizja traktatu wersalskiego – i to zarówno w kwestii zmiany granic z sąsiadami, jak również odrzucenia ograniczeń nałożonych na niemiecką armię lądową i zbrojenia morskie. Złamanie traktatu stanowiło cel główny Hitlera. Stałym jego dążeniem było również zapewnienie przestrzeni życiowej Niemcom na Wschodzie, *Lebensraum*. Ono mogło być realizowane przez zniesienie Polski i postępowanie dalej na wschód, ale można też sobie wyobrazić dokonanie tego niejako wspólnie z nią, gdyby poszła na kompromis z Niemcami, po obaleniu ZSRS. W takim wariancie byłibyśmy starszym partnerem Niemiec. Polska jednak odmówiła.

**B.P.** – Chodziło więc o terytorium, a nie o konkretne ziemie?

**P.K.** – To, co Niemcy próbowali realizować w czasie II wojny światowej, czyli przesiedlenia ludności i stworzenie zwartych przestrzeni osadniczych, nie musiało być jedynym scenariuszem rozwoju wypadków, zarówno w odniesieniu do konkretnych terytoriów, jak i sposobu ich wykorzystania jako „niemieckiej przestrzeni życiowej”.

**W.W.** – Kolejnym elementem stałym polityki III Rzeszy, aż do paktu Ribbentrop-Mołotow, było występowanie przeciw komunizmowi, czyli tworzenie paktu antykominternowskiego. W roku 1939, po odmowie przyjęcia niemieckich warunków przez Polskę, Hitler dokonał zwrotu politycznego. Logika jego postępowania uległa zachwianiu. Choć wcześniej nie była ona przyjazna dla nas i opierała się na wymuszeniu cesji politycznych kosztem Polski – podobnie jak wymuszono remilitaryzację Nadrenii, *anschluss* Austrii czy rozbięcie Czechosłowacji. Ale głównym wrogiem był wówczas Związek Sowiecki. Ostre i bezkompromisowe stanowisko Polski wobec Hitlera sprawiło, że dokonał on zwrotu myślowego i dyplomatycznego. Można powiedzieć, że wykazał przy tym pełną elastyczność, podobnie jak jego partnerzy w Moskwie. Wspólnie zawiązali sojusz kosztem Polski.

**P.K.** – Nie należy zapominać, że hitlerowski projekt rewizji traktatu wersalskiego miał być rozwiązaniem globalnym. Jego istotnym wątkiem było przywrócenie Niemcom kolonii.

**G.B.** – W Europie w latach 1933–1939 odbył się ciąg szybkich przekształceń terytorialno-politycznych, których Stary Kontynent od dłuższego czasu nie widział. Ówczesne społeczeństwa i rządy były znakiem czasów. Przyjrzyjmy się tamtej Europie. Na dobrą sprawę demokracja parlamentarna istniała w Wielkiej Brytanii, w jakiś sposób w Skandynawii i Czechosłowacji, chlubiącej się swoim ustrojem demokratycznym. Jeśli chodzi o pozostałe państwa, to generalnie mamy do czynienia z bardziej lub mniej zaawansowanym systemem autorytarnym. Nawet we Francji istniały liczące się siły i bardzo znaczące ugrupowania, którym republika francuska bardzo się nie podobała, czego skutkiem były wydarzenia roku 1940. Europa Środkowo-Wschodnia z lokalnymi dyktatorami i autokratami stanowiła prawdziwe *panopticum*. Kolejne posunięcia Hitlera nie były czymś, co ówcześni politycy wykluczali całkowicie z zasobu środków w realizacji swoich zamierzeń.

**B.P.** – Był politykiem „trendy”?

**G.B.** – Oczywiście. Prekursorem były już od 1922 r. Włochy, po dojściu do władzy Benito Mussoliniego, na którym – w pewnym sensie – Hitler się wzorował.

**W.W.** – W chwili wybuchu wojny demokracja parlamentarna właściwie nigdzie nie działała. We Francji w 1940 r., choć pod naciskiem okoliczności zewnętrznych, odbyła się samolikwidacja demokracji w warunkach suwerennego jeszcze funkcjonowania parlamentu. Podobnie było na Litwie, w Rumunii czy na Węgrzech. A z drugiej strony cały czas funkcjonowała Liga Narodów.

**B.P.** – Czy miała ona jakieś rzeczywiste polityczne znaczenie? Przecież przez całe dwudziestolecie międzywojenne żadna jej interwencja nie była skuteczna.

**P.K.** – Już u zarania Ligi Narodów o jej słabości zdecydowało to, że nie przystąpiły do niej Stany Zjednoczone, co było decyzją Kongresu, sprzeciwiającego się dążeniom prezydenta Wilsona. Poza tym sprzeczności interesów mocarstw europejskich sprawiły, że Liga była raczej narzędziem służącym utrzymaniu światowej hegemonii Wielkiej Brytanii i Francji. Nadrzędność interesów partykularnych sprawiła, że organizacja powołana do obrony pokoju nie była w stanie skutecznie przeciwstawić się agresji Japonii wobec Chin, Włoch wobec Etiopii, czy Niemiec i Związku Sowieckiego wobec Polski. Po wybuchu II wojny światowej jej rola zmalała właściwie do zera, chociaż Liga Narodów formalnie istniała do 1946 r.

**B.P. – O nieuchronności wybuchu II wojny światowej przesądziła ogólnoeuropejska frustracja po Wersalu?**

**G.B.** – Tak. Gdyby to była tylko frustracja ze strony Niemiec, to, być może, udałoby się jej uniknąć. Sfrustrowanych było jednak wielu. Hitler bardzo zręcznie wykorzystał nastroje niezadowolonych zarówno we Włoszech, jak i w Europie Środkowo-Wschodniej, rozgrywając jeden kraj przeciw drugiemu. W końcu spowodował, że większość weszła do jego obozu.

**W.W.** – Zwykle jest tak, że po dużym konflikcie przegrani dążą do rewanżu, odegrania się. Ale to nie znaczy, że nie istnieje możliwość stworzenia mechanizmów, które by blokowały te zapędy. To rola zwycięzców. Przegrany z zasady jest w mniejszym czy w większym stopniu osłabiony, chociaż żądza rewanżu pozwala nadrobić ten *handicap*. Zabrakło systemu, który by powstrzymywał niemieckie dążenia do złamania Wersalu. Liga Narodów była paktem zbiorowego bezpieczeństwa, a nie paktem obronnym kogoś przeciwko komuś. Pakt zbiorowego bezpieczeństwa działa w momencie, gdy jego członkowie, a w każdym razie najważniejsze podmioty, są gotowi respektować wzajemne gwarancje. Istotą takiego porozumienia jest to, że wspólnie będziemy rozwiązywać wszystkie spory na drodze pokojowej. Jak wiemy, nic takiego nie miało miejsca, bo kluczowe państwa w Europie dążyły do rewanżu. Zabrakło paktu obronnego. Anglia tuż po I wojnie jako konkurenta traktowała bardziej Francję niż Niemcy. W Europie Środkowej nie było jednolitego frontu.

**B.P. – Jak wyglądała sowiecka dyplomacja w tamtym czasie? Jaki był sowiecki ogląd sytuacji w Europie? I jakie były ich plany? Wiadomo skądinąd, że gdyby Niemcy nie rozpętały wojny, rozpętałyby ją Sowiety.**

**W.W.** – W okresie międzywojennym ZSRS prowadził politykę agresywną, dążącą do rozszerzenia rewolucji komunistycznej na skalę światową. Polityka tego państwa była bardzo silnie warunkowana przez ideologię komunistyczną.

**B.P. – Ale dyplomacja chyba nie jest aż tak toporna jak ideologia.**

**W.W.** – Polityka sowiecka była realizowana dwutorowo – przez Międzynarodówkę Komunistyczną, a po jej rozwiązaniu przez poszczególne partie komunistyczne i przez Biuro Polityczne Wszechzwiązkowej Komunistycznej Partii Bolszewików, w którym kluczową rolę pełnili w interesującym nas okresie Władimir Iłjicz Lenin i Józef Stalin. Niewątpliwie dążyli oni do wywołania konfliktu w Europie. Przykładem jest Hiszpania, gdzie bardzo czytelne było dążenie do doprowadzenia starcia państw bloku faszystowskiego i „zgniłej” demokracji zachodniej. Rola Związku Sowieckiego jako podżegacza wojennego jest oczywista, niemniej tak zuchwałych posunięć, na jakie pozwolił sobie Hitler w latach trzydziestych, Stalin nie zaryzykował. Był znacznie ostrożniejszym politykiem. Gdyby w Berlinie nie pojawił się Hitler, to czy i w jakim zakresie Stalin byłby zdolny podpalić Europę? To kolejne pytanie z dziedziny historii alternatywnej. Niewątpliwie on dążył do zmian poprzez komunizowanie poszczególnych krajów jak i przez odbudowę terytorialnych wpływów państwa sowieckiego w odniesieniu do granic imperium rosyjskiego, choć ich realizację dostosowywał do okoliczności.

**G.B.** – Stosunkowo niedawno Bogdan Musiał dotarł do dokumentów sowieckich związanych z moskiewską percepcją przewrotu majowego w Polsce. Okazało się, że był postrzegany tam jako pierwszy krok do rewolucji bolszewickiej. Późniejsze uspokojenia nastrojów w Polsce i opowiedzenie się społeczeństwa za Józefem Piłsudskim były dla Moskwy dużym rozczarowaniem i sprawiły, że na pewien czas odsunięto wizję rewolucji światowej.

**B.P. – Jak w Polsce oceniano zagrożenie wybuchem nowej wojny i jak ją sobie wyobrażano?**



**G.B.** – Świadomość tego zagrożenia towarzyszyła polskim elitom przez całe dwudziestolecie międzywojenne. Po zawarciu paktów o nieagresji z Niemcami i Związkiem Sowieckim w 1932 r. Piłsudski powiedział, że siedzimy na dwóch stołkach, a tak długo usiedzieć się nie da. Zobaczmy, z którego wcześniej spadniemy. Po śmierci Piłsudskiego, kiedy ster polityki zagranicznej objął Józef Beck, to nawet dla zwykłego obserwatora było jasne, że do konfrontacji dojść musi, chociażby z powodu tego kursu, jaki nowy minister przyjął – na wierność dotychczasowym traktatom sojuszniczym, a jednocześnie zdecydowanie antyniemiecki. Pole manewru do jakichś porozumień z Niemcami było bardzo niewielkie. W maju 1939 r. w swoim przemówieniu zdecydowanie odrzucił niemieckie propozycje z października poprzedniego roku: przystąpienia Polski do paktu antykominternowskiego, włączenia Wolnego Miasta Gdańska do Niemiec oraz eksterytorialnej autostrady. Ta ostatnia kwestia to był zresztą, jak twierdzi Jerzy Łojek, polski pomysł z końca lat dwudziestych, mający rozwiązać trudności komunikacyjne Rzeszy z Prusami Wschodnimi. Beck uważał się za ucznia Piłsudskiego, którym bez wątplenia był, gdyż Marszałek uważał go za jednego ze swych zdolniejszych wychowanków na niwie politycznej. Piłsudski nie był jakimś wybitnym teoretykiem polityki, ale zostawił kilka bardzo konkretnych wytycznych swoim epigonom. Jedną z nich było to, że gdy dojdzie do wojny (a dojść musi), trzeba zrobić wszystko, by Polska nie była pierwszym krajem, który do niej przystąpi, by włączyła się, gdy będą w nią zaangażowane główne siły europejskie. Po drugie, by wojna, broń Boże, nie toczyła się na terenie Polski. Miała się przenieść gdzieś indziej, najlepiej oczywiście byłoby, gdyby toczyła się na zachodzie. Ani pierwsze, ani drugie założenie nie zostało przez Becka dopilnowane.

**B.P. – Bardziej liczono się jednak z wojną polsko-sowiecką.**

**G.B.** – Do niej przygotowywała się armia polska. Nasza flota, która absolutnie nie mogła sprostać Krigsmarine, nawet tym wydzielonym siłom operującym na Bałtyku, doskonale mogła się sprawdzić w działaniach przeciwko czerwonej flocie bałtyckiej...

**PK.** – ...ale dopiero po złamaniu przez Hitlera ustaleń wersalskich.

**W.W.** – Przygotowano dwa plany militarne: plan „Z” – zachód i „W” – wschód. Były konstruowane w wariancie, że wojnę toczy się z jednym z dwóch naszych przeciwników. Piłsudski miał powiedzieć, że nie ma mowy o „W” plus „Z”, bo wtedy możemy co najwyżej zginąć z honorem na pl. Saskim.

**B.P. – Co Polska wiedziała o porozumieniu niemiecko-sowieckim z lata 1939 r.?**

**W.W.** – Nie da się powiedzieć, że polityka niemiecka z nieuchronną koniecznością zmierzała do porozumienia z Sowiecami i rozbioru Polski oraz podziału Europy Środkowej na strefy wpływów, ale w świetle ogólnego rozwoju wydarzeń politycznych można było przewidzieć taki wariant. Tym bardziej że niezależnie nawet od totalitarnych zmian w Niemczech i Związku Sowieckim istniała przecież pewna ciągłość we współpracy niemiecko-sowieckiej z początku lat dwudziestych, którą później faktycznie polityka hitlerowska zerwała. A w ogóle sama myśl o współpracy niemiecko-rosyjskiej, jeśli sobie przypomnimy XIX w., nie jest niczym egzotycznym, więc taki wariant ówczesni politycy powinni mieć gdzieś w tyle głowy. A jednak w 1939 r. nie wiedzieliśmy, choćby na poziomie rozpoznania wywiadowczego, że doszło do tak zaawansowanego porozumienia. Także w planie politycznym nie dopuszczano, że może dojść do zmywy politycznej Berlina i Moskwy. Beck podejmował swoje decyzje przy założeniu braku ścisłego sojuszu niemiecko-sowieckiego, bo przecież pakt wraz z tajnym protokołem to był ścisły (choć krótkotrwały) sojusz, niezależnie od tego, jak teraz próbuje to interpretować Moskwa. Naszym celem tutaj nie

jest obrona czy krytyka Becka, wiele batalii wokół tej postaci już stoczono, ale trzeba powiedzieć, że przy założeniu braku porozumienia Berlina z Moskwą, jego polityka jawi się znacznie racjonalniej.

Nawiasem mówiąc – przy tych ciosach militarnych, jakie otrzymaliśmy we wrześniu ze strony Niemców, gdyby Związek Sowiecki zachował się biernie, nasze dalsze perspektywy polityczne wyglądałyby jednak dużo lepiej. Gwarancje brytyjskie i francuskie okazały się zawodne: oba państwa weszły do gry politycznie, bo wypowiedziały wojnę, ale militarnie zostawiły nas samych. Związek Sowiecki nie trzymał się z boku. Zadał cios w plecy. Próbuje się dziś przydawać polityce Becka historycznego uzasadnienia – że nie weszliśmy sami do wojny, że przyczyniliśmy się do rozniecenia pożogi wojennej, która w konsekwencji zmiotła Niemcy hitlerowskie. Ale faktycznie okazaliśmy się jednym z przegranych tej wojny.

**B.P. – Przyjrzyjmy się latu 1939 r. Czy wszyscy już trzymają szable w dłoniach? W atmosferze zbliżającej się wojny stawia się zarzuty o zbyt późnej mobilizacji, o niepięknej w tej kwestii roli Brytyjczyków itd.**

**G.B. –** Ówczesne postępowanie polskich władz jest zdominowane przez świadomość, że do wojny dojdzie, więc należy tak pokierować wypadkami, żebyśmy nie zostali samotnie na polu bitwy. To była podstawa do przyjęcia polskiego planu operacyjnego. Jeśli spojrzymy na rozmieszczenie polskich jednostek, które zaczęły przemieszczać się w wyznaczone im rejony, to nawet laik w dziedzinie wojskowości dostrzeże, że ich rozmieszczenie jest fatalne – na bardzo długiej polsko-niemieckiej granicy rozmieszczone są kordonem. Przerwanie frontu w dowolnym miejscu skutkuje

możliwością okrążenia i zniszczenia znaczącej części obrony.

**B.P. – Jaki był zamysł leżący u podstaw tego manewru operacyjnego?**

**G.B. –** Taki, żeby była możliwość wycofania tych jednostek na linię przeszkód terytorialnych. W Polsce środkowej i północnej w grę wchodzi jedynie rzeki: Wisła, Narew, Dunajec, Nida itd., w dalszej perspektywie na południu także San. Gdyby od razu tam obsadzić te jednostki, to bez walki mogłyby zostać oddane te rejony kraju, do których ewentualnie Hitler rościł pretensje. Jeśli wycofamy się na linię tych przeszkód terytorialnych, to oszczędzimy na pewno mnóstwo krwi żołnierskiej, ale co będzie, jeśli Hitler dojdzie do tych rzek, czyli do głównej linii obronnej, zatrzyma swoje wojska i oświadczy, że ma wszystko, czego chciał, i więcej nie potrzebuje? Czy w tym momencie będą chcieli wystąpić po naszej stronie nasi sojusznicy, czy też będziemy mieli do czynienia z jakimś drugim Monachium?

Faktycznie byliśmy skazani na klęskę. Zwyciężyć lub zremisować można było tylko pod warunkiem dotrzymania bez jakichkolwiek uwag i warunków dodatkowych zobowiązań sojusznicych.



Płonąca polska miejscowość po zbombardowaniu przez lotnictwo niemieckie

Fot. AIPN

**B.P. – Nie zostały dotrzymane.**

**G.B.** – Jeśli chodzi o założenia mobilizacyjne – pierwsza mobilizacja, tajna, tzw. kartkowa (czyli dostarczanie wezwań przez listonoszy bądź kurierów), odbyła się na wiosnę i na początku lata 1939 r. Stany liczebne pierwszorzutowych jednostek zostały podniesione na stopę wojenną już w połowie 1939 r., w sierpniu były uzupełnienia. Mobilizacja powszechna, ta plakatoва, czyli przez rozmieszczenie wezwań na murach, miała się odbyć 29 sierpnia. Pod naciskiem naszych nieocenionych sojuszników została zawieszona na jeden dzień. Ich czynniki dyplomatyczne uznały, że byłaby to ostentacja – plakaty na murach, wezwania przez radio itd., ogłoszenie jej z ambon przez księży – a Hitler wykorzysta to jako pretekst (jak wielokrotnie wykorzystywał podobne preteksty), że Polacy się zbroją, więc Niemcy muszą rozpocząć działania wyprzedzające. Ten jeden dzień był decydujący. Część wielkich jednostek nie została zmobilizowana w ogóle lub w szkieletowej formie. Odwlekała się również mobilizacja tzw. drugiego rzutu – służb kwatermistrzowskich, łączności, rozbudowanych środków zapasowych. To bardzo zaważyło na przebiegu wojny we wrześniu i październiku 1939 r.

**P.K.** – Zgadzam się, że nacisk dyplomatyczny ze strony Anglii i Francji, aby odwołać mobilizację powszechną w Polsce, był posunięciem skandalicznym. Uważam jednak, że to zaniechanie w stosunkowo niewielkim stopniu osłabiło zdolność WP do walki. Według mnie była to bardziej kompromitacja polityczna mocarstw zachodnich, które u progu wojny demonstrowały swoją kompletną demobilizację duchową. Dla polskich władz musiał to być bardzo niepokojący objaw, niedwuznacznie ukazujący wartość bojową naszych sojuszników, a zarazem najdobitniej obnażający osamotnienie polskiego oręża w obliczu zbrojnej agresji totalitarnych potęg. Tyle tylko, że pod koniec sierpnia 1939 r. było już za późno na rozwiązania polityczne. Zakrawa na absurd, że to właśnie Wielka Brytania, która pół roku wcześniej walnie przyczyniła się do utwierdzenia polskiej woli oporu, w momencie gdy temperatura stosunków międzynarodowych dochodziła do wrzenia, podejmowała działania mogące osłabić zwartość swego sojusznika wystawionego na miazdzący cios wroga. Tak u progu wojny zachowywało się państwo, od którego postawy zależał los Polski. Przecież cały polski plan obrony opierał się na założeniu, że w odpowiednim momencie alianci na Zachodzie wystąpią z efektywną pomocą. Zaatakują Niemców potężnym uderzeniem i zmuszą ich do przerzucenia jednostek na front zachodni. Odwrotnie niż w czasie I wojny światowej.

**W.W.** – To mogłoby doprowadzić do załamania się systemu całego państwa niemieckiego. Zauważmy – po zdobyciu Paryża w 1940 r. Hitler stał się dla wszystkich Niemców, także dla elit wojskowych, mężem opatrnościowym, aż do 1945 r. Przełom 1939 i 1940 r. to był bardzo ważny moment. Marsz Hitlera mogły łatwo zatrzymać niepowodzenia na Zachodzie. Rozpoczęcie II wojny światowej i uderzenie na Polskę bez porozumienia ze Związkiem Sowieckim to polityczna fikcja. Niemieckie możliwości nie pozwalały na to, żeby przejść przez terytorium Polski do jej granic wschodnich, zostawić tam olbrzymie armie i dalej prowadzić wojnę, czyli kampanię skandynawską i działania na Zachodzie, gdzie powodzenie niemieckie wcale nie było oczywiste.

Pomoc sowiecka odciążyła Niemcy. Zmniejszyła ich straty w prowadzeniu kampanii polskiej. Niemcy w swoich dalszych działaniach i tak byłby uzależnione od Moskwy. Po porozumieniu obie strony były wzajemnie swoimi zakładnikami. Oba państwa dokonywały aneksji i rozboju na zasadzie wzajemnej gwarancji. Hitler mógłby działać na Zachodzie przeciw Francji, a Związek Sowiecki przeciw państwom nadbałtyckim i Finlandii.

Nie zgadzam się z tym, że to opóźnienie mobilizacji o dzień było decydujące. Może o tyle, że miało znaczący wpływ na nasze możliwości obronne, ale na ogólną sytuację wojenną i polityczną w Europie nie miało to żadnego wpływu. Podobnie jak nie miało znaczenia, w jakim ugrupowaniu przyjęlibyśmy uderzenie niemieckie. O to toczy się wśród historyków wojskowości i uczestników kampanii wrześniowej spór, również ze zróżnicowanych pozycji politycznych. To jest dyskusja o tym, jak należało prowadzić kampanie wrześniową, jakie popełniono błędy, w jakim ugrupowaniu należało przyjąć niemieckie uderzenie, czyli takie dyskusje strategiczne. Z punktu widzenia rozwoju sytuacji można powiedzieć, że do wojny tak czy tak przystępowaliśmy na straconej pozycji. Najpierw alianci zachodni zrealizowali swoją obietnicę polityczną i 3 września (później niż powinni) przystąpili do wojny z Niemcami, ale później nie byli skłonni realizować działań wojennych na dużą skalę. A Związek Sowiecki miał wolę z drugiej strony wesprzeć Niemców. Od tego momentu nasza sytuacja była całkiem beznadziejna. Hitler miał dwa asy w rękawie, przy czym o jednym wiedział – o tym sowieckim, ale nie był pewien drugiego – jak się zachowają państwa zachodnie. A one mu zrobiły wielki prezent.

### **B.P. – Dlaczego tak się zachowały?**

**G.B.** – Jest takie powiedzenie, że Wielka Brytania nie ma ani wiecznych przyjaciół, ani wiecznych wrogów, ma tylko wieczne interesy. Jak możemy patrzeć na udzielenie ich gwarancji? Było to pchnięcie Polaków do konfrontacji z Niemcami. Spowodowało bardzo wyraźne usztywnienie stanowiska Warszawy wobec Hitlera, odrzucenie jakiegokolwiek kompromisu. Trochę dziwne wydaje się, że przyjęcie tych gwarancji nie zostało poprzedzone rzetelnym działaniem, choćby wywiadowczym, na temat możliwości Wielkiej Brytanii w dziedzinie udzielenia pomocy Polsce, na tyle realnej, żeby rzeczywiście spowodowało to odciążenie tego frontu.

Wielka Brytania w 1939 r. miała, tradycyjnie zresztą, silną flotę. Natomiast jej siły lądowe, które ewentualnie mogłyby przynieść Polsce jakieś odciążenie, i lotnictwo były relatywnie słabe, a w każdym razie nie na tyle silne, by wejść w konfrontację z Hitlerem. Mogły się nadawać do obrony Wysp Brytyjskich, ale nie do ofensywnych działań. Co prawda, brytyjska gospodarka stopniowo przestawiała się na wojenne tory, bo Brytyjczycy zdawali sobie sprawę, że nie da się długo prowadzić polityki ugłaskiwania Hitlera przez rzucanie mu kolejnych ofiar, tym sposobem odwołując moment przystąpienia do wojny. W tym kontekście należy widzieć rolę Polski. Przystawienie gospodarki na tory wojenne w demokracji parlamentarnej nie dzieje się na rozkaz, jak w Niemczech czy w Związku Sowieckim. Potrzebny na to czas dała im Polska i udzielenie jej gwarancji. Można się zżymać na perfidię brytyjskiej dyplomacji, ale ona postępowała tak zawsze i pewnie nadal tak będzie. To my okazaliśmy się zbyt łatwowierni, przyjmując wszystko za dobrą monetę.

**W.W.** – Natomiast potężne siły lądowe miała Francja i teoretycznie na jej pomoc można było liczyć, w tym był pewien element racjonalnego myślenia. Bo po cóż miałyby czekać na uderzenie sił niemieckich, ściągniętych na zachód po pobiciu Polski, skoro mogłyby rozpocząć działania już. To była błędna przesłanka. O zachowaniu Francji decydowała jej doktryna, której symbolem i ważnym elementem była Linia Maginota. Francuzi założyli w okresie międzywojennym, że w razie wojny z Niemcami będą bronić się na swojej granicy. Było to oparte na uzasadnionym założeniu, że każda wojna w Europie musi się ostatecznie skanalizować i rozstrzygnąć na froncie między Niemcami i Francją. Logika była taka – by doszło do ostatecznego zwycięstwa Niemiec, muszą one ostatecznie rozbić Francję. Jeśli nie udało się to w I wojnie, kiedy linii Maginota nie było, to tym bardziej nie

uda się tym razem, więc po co podejmować ryzykowne działania zaczepne, skoro i tak czas gra na naszą korzyść. Niemieckie zwycięstwo na Zachodzie jest niemożliwe. To założenie zweryfikowała dopiero wiosna 1940 r., przedtem funkcjonowały jedynie poprawne logicznie założenia. Elementem nieobliczalnym tej logiki była stworzona przez Niemców nowa metoda wojny, nowy sposób jej prowadzenia, który okazał się zaskoczeniem.

**B.P. – Wojna błyskawiczna.**

**P.K.** – Potężne, zmasowane uderzenia sił pancernych wsparte lotnictwem frontowym i szturmowym, niezależnie od dużych przeszkód terenowych...

**G.B.** – ...bez czekania na piechotę, która podążała za nimi daleko, daleko...

**P.K.** – ...bardzo śmiało kierowane w miejsca, gdzie nieprzyjaciel nie spodziewał się ataku. Poza tym sprawne, samodzielne i odpowiedzialne dowodzenie na wszystkich szczeblach hierarchii.

**W.W.** – To, czego nie byli w stanie osiągnąć między 1914 a 1918 r., osiągnęli praktycznie w ciągu dwóch miesięcy.

**G.B.** – To było przeciwstawienie butów piechura z 1914 r. czołgowi z 1940 r. Ale było to też przeciwstawienie francuskiego żołnierza z roku 1914 i francuskiego żołnierza z roku 1939. W roku 1914 Francuzi cieszyli się wojną, chcieli jej, cieszyli się, że odzyskają Alzację, Lotaryngię. Wykrwawiali się w masowych szturmach, ale entuzjazm był, trwał przynajmniej do roku 1917. W roku 1939 Francuzi zamknęli się za linią Maginota. Nazwano to wojsko „armią jednaków”. Wystawiło je społeczeństwo potwornie wykrwawione podczas I wojny światowej, w którym przyrost naturalny był ujemny. Państwo musiało o tych ludzi dbać. To po pierwsze. Po drugie, i państwo, i jego armia były przeżarte swoistym pacyfizmem, spowodowanym nie tylko wpływami politycznymi obozu lewicy i bardzo silnymi wpływami komunistów, ale też traumatycznymi doświadczeniami wyniesionymi z I wojny światowej. Polski przedwojenny dyplomata, Jan Meysztowicz, który po klęsce wrześniowej przedostał się do Francji, opisuje w swoich wspomnieniach, jak po szkoleniu w Bretanii został przewieziony do niewielkiego miasteczka w Normandii, może nawet większej wsi. Przed okazałym kościołem ustawione były tablice z nazwiskami poległych w Wielkiej Wojnie. Jak na tę niewielką miejscowość lista nazwisk wydawała mu się dość długa. Przy najbliższej okazji zapytał więc mera, jaki odsetek poborowych z tego miasteczka poległ na frontach. – Mogę odpowiedzieć od razu. Nikt z wcielonych nie powrócił – usłyszał.

W całej Francji takich miasteczek pewnie były setki. Ta niesamowita trauma spowodowała owo zasklepienie się w doktrynie ściśle obronnej. Niektórzy francuscy generałowie, choćby Charles de Gaulle, chcieli rozwijać tendencje ofensywne, ale to nie cieszyło się popularnością.

**B.P. – Jaki był duch bojowy żołnierzy niemieckich? Przecież Niemcy w czasie I wojny też ponieśli ogromne straty, dla nich to też była trauma.**

**G.B.** – Z pamiętników, relacji i doniesień zagranicznych korespondentów, którzy w 1939 i 1940 r. byli w Niemczech, wynika, że po 1 września w społeczeństwie niemieckim nie panował jakiś wielki entuzjazm, wybuch wojny przyjmowano z wyraźną rezerwą i ze strachem. Nastroje polepszyły się po pokonaniu Polski, ale cezurą jest klęska Francji, upadek Paryża. Opowiadała mi pewna pani – wówczas mieszkająca w Katowicach w dzielnicy Józefowiec, gdzie były polskie koszary 73. pułku piechoty, do których we wrześniu 1939 r. wprowadzili się żołnierze niemieccy – o tym, jak oni zareagowali w roku 1940 na kapitulację Francji. Okoliczni mieszkańcy nie wiedzieli, co się stało, gdy nagle rozległy się strzały, wiwaty, dzikie okrzyki. Żołnierze skakali z okien drugiego piętra. Z radością.

**P.K.** – W czasie I wojny światowej Niemcy stracili ponad 2 mln ludzi (tyle było zabitych i rannych). Pod tym względem Rzesza Niemiecka była na pierwszym miejscu listy państw uczestniczących w wojnie. Jednak w okresie dwudziestolecia międzywojennego świadomość zbiorowa narodu niemieckiego została zdominowana przez poczucie niesprawiedliwości postanowień narzuconego przez aliantów pokoju. Podpisując zawieszenie broni 11 listopada, Niemcy nie spodziewali się, że warunki pokojowe będą tak ciężkie...

**G.B.** – ...a przecież na terytorium Niemiec nie stał wówczas ani jeden nieprzyjacielski żołnierz.

**P.K.** – Szczególnie po dojściu Hitlera do władzy żądna pamięć o poległych stopniowo i celowo była wypierana przez poczucie nadrzędnej wartości złożenia ofiary z życia na ołtarzu ojczyzny. Poza tym nowemu kanclerzowi udawało się forsować własne pomysły za pomocą bezczelnego szantażu, a niekoniernie siły zbrojnej – tak było zarówno przy zniesieniu ograniczeń traktatowych, jeśli idzie o zbrojenia, *anschluss* Austrii, rozbiście Czechosłowacji czy zajęcie Okręgu Kłajpedy. Należy także pamiętać, że Niemcy w momencie wybuchu II wojny światowej to już nieco inne społeczeństwo, społeczeństwo poddane władzy totalnej. Naturalne jest, że obywatele Rzeszy niepokoiłi się z powodu rozpoczęcia wojny, bo efekt starcia zbrojnego jest zawsze niepewny. Kiedy jednak w miarę rozwoju wypadków okazywało się, że również kampanie militarne kończyły się zwycięsko, taki stan rzeczy musiał budzić pozytywne emocje. Jeśli nie wywoływać euforii, to przynajmniej przynosić błogie odprężenie.



Fot. AIPN

Bombardowanie twierdzy Modlin przez lotnictwo niemieckie

po lądowaniu aliantów w Normandii i klęsce na Wschodzie w 1944 r.). Można śmiało powiedzieć, że w latach czterdziestych byli znacznie bardziej zjednoczeni wokół niego, niż miało to miejsce w latach trzydziestych.

**P.K.** – Trudno zgodzić się z twierdzeniem, że naród niemiecki w czterdziestych latach niezłomnie trwał przy Hitlerze. W miarę ponoszonych klęsk nastroje zmieniały się na gorsze. Jednak demokracja skończyła się w Rzeszy Niemieckiej w 1933 r. Od tego czasu bandyci powoli zawłaszczali państwo niemieckie. Społeczeństwo niemieckie było sterroryzowane przez hitlerowców. Wszelkie przejawy oporu brutalnie i natychmiast dławily służby specjalne. U schyłku wojny, zwłaszcza po 20 lipca 1944 r., w obliczu nadciągającej Armii Czerwonej nie było nikogo, kto mógłby skutecznie przeciwstawić się zbrodniarzowi i jego

**W.W.** – Podobnie było w armii, powiedzmy do tego – paromilionowej. Oficerowie armii cesarskiej przez cztery lata próbowali pod wodzą feldmarsz. Paula Hindenburga i najtęższych umysłów zdobyć Paryż. I nic. A tu okazało się, że kapral, z którego wielu się wyśmiewało, dokonał tego w błyskawicznym tempie. Od tego momentu Niemcy stanęli za Hitlerem murem. I generalnie trwali przy nim do końca (z drobnym zachwianiem nastrojów

siepaczom. Można powiedzieć, że w ostatnim roku wojny Niemcy naprawdę poczuli, że stoją na skraju przepaści, ale sprawnie funkcjonujący aparat przemocy paraliżował wszelkie próby zatrzymania się przed upadkiem.

**W.W.** – W roku 1943 przyszedł klęski, ogłoszona została wojna totalna. Choć nad Rzeszą zaczęły zbierać się czarne chmury, militarnie i politycznie rozpoczęła się ich wielka defensywa, wiara w zwycięstwo Hitlera nie słabła, a nawet była większa, niż wtedy, gdy odnosił sukcesy dzięki swoim politycznym szantażom. A wszystko to za sprawą zwycięstwa nad Francją w 1940 r.

**P.K.** – Mówiliśmy o tym, że sojusznicy Polski byli nielojalni, a co za tym idzie – kalkulacje polskiego kierownictwa okazały się nietrafne. Lecz nie było sposobu, aby zawczasu przetestować rzetelność brytyjskich i francuskich zobowiązań sojuszniczych. Przecież nie dało się tego wysledzić, wyszpiegować. Moralne rozbrownienie Francuzów nie było tajne. O tym pisała prasa, mówiło się na ulicy. Polscy dyplomaci, a za ich pośrednictwem elity polityczno-wojskowe w kraju były o tym wszystkim świetnie poinformowane. Nikt jednak nie przypuszczał, że te defetystyczne postawy pozbawią francuskie i brytyjskie dowództwo instynktu samozachowawczego. Przy okazji nasuwa się nieodparte wrażenie, że przytłaczająca większość przeciwników Hitlera i Stalina wykazywała się zadziwiająco stereotypowym myśleniem – niestety, tylko podżegacze wojenni przejawiali twórczą inwencję.

**W.W.** – Postawy społeczeństw bardzo często są pacyfistyczne. Ale Francja jednak miała potężną armię i więcej broni pancerniej niż Niemcy. Gdyby dostała rozkaz, ruszyłaby do walki. Potęga francuska była uznawana przez wszystkich. Były w niej nastroje pacyfistyczne, ale była też głównym zwycięzcą I wojny światowej. U podstaw polskiej polityki w 1939 r. legła decyzja, żeby nie iść na kompromis z Niemcami. Kompromis to ustępstwa na rzecz Niemiec, a faktycznie również sojusz. Odrzuciliśmy współpracę z Niemcami, więc gdy pojawiły się gwarancje brytyjskie, były one darem niebios. Temu koniowi nikt już nie zaglądał w zęby. Były to jednak gwarancje europejskich mocarstw, chociaż jedno nie ma armii lądowej na terenie Europy, a drugie jest rozbrownione moralnie. Decyzja o ich przyjęciu była konsekwencją woli sprzeciwienia się Niemcom.

**P.K.** – Zastanawia tylko, dlaczego ta wola była taka niezłomna, skoro zdrowy rozsądek nakazywał najdalej idącą ostrożność. Nieodparcie nasuwa się wrażenie, że na przyjęcie rozwiązania konfrontacyjnego decydujący wpływ miała niedwuznaczna zachęta ze strony Wielkiej Brytanii do twardego przeciwstawienia się Niemcom. Inaczej byłoby, gdyby w obliczu niemieckiej presji wszyscy potencjalni sojusznicy odwrócili głowy. Gdyby nie gwarancje, prawdopodobnie polskie kierownictwo próbowałoby poszukać innego rozwiązania, nawet jeśli nie odpowiadałoby ono nadmiernie podgrzanym nastrojom ulicy. Polskie społeczeństwo przyjęło gwarancje z wdzięcznością, ale w gruncie rzeczy zwykli ludzie otumanieni propagandą sukcesu byli przekonani, że i tak Polska poradzi sobie z Niemcami. Przecież Rzesza była rzekomo rozbrowniona przez traktat wersalski. Wielu uważało, że nawet jeśli Wehrmacht dysponuje przewagą techniczną, to i tak ona nie da mu zwycięstwa, że wkrótce polscy żołnierze wyrąbią sobie drogę do Berlina.

**W.W.** – W Polsce nikt tak nie lekceważył siły niemieckiej. To jest ahistoryczne myślenie.

**B.P.** – Ulica tak myślała.

**W.W.** – Ale to nie ulica podejmuje decyzje.

**P.K.** – Obserwatorzy wielkich manewrów Wehrmachtu przeprowadzanych w drugiej połowie lat trzydziestych, nawet attaché wojskowi, donosili, że podczas ćwiczeń używano atrap. Informowano, że niemieccy sztabowcy ćwiczą nowe, ciekawe rozwiązania, ale nie

dowierzano, aby siły zbrojne Rzeszy faktycznie dysponowały środkami do ich realizacji. To mogło się przyczynić do błędnych kalkulacji, zwłaszcza że Wojsko Polskie miało otrzymać wsparcie potężnych sojuszników z Zachodu.

**W.W.** – W Polsce świadomość siły i potęgi niemieckiej była pełna u wszystkich, którzy mieli wpływ na decyzje polityczne, nie ma co do tego wątpliwości. Można przypuścić, że gdyby była wiedza o tym, ile rzeczywiście warte są gwarancje brytyjskie i francuskie, to, być może, niemieckie propozycje zostałyby przyjęte przez nasze elity polityczne.

Trzeba też pamiętać, że władze sanacyjne były zdeintegrowane. W kierowaniu państwem nikt nie przejął funkcji Piłsudskiego. Politykę zagraniczną prowadził Beck, za wojsko odpowiadał Edward Rydz-Śmigły. I był jeszcze prezydent. Ta dezintegracja nie polegała na walce wewnętrznej, lecz na prowadzeniu osobnych wątków w aktywności wojskowej i dyplomatycznej. Śmigły był przekonany, że skoro Beck zyskał gwarancje Brytyjczyków i Francuzów, to znaczy, że oni rzeczywiście tej pomocy nam udzielą już w pierwszych dniach czy tygodniach wojny, a tyle jesteśmy w stanie przetrwać. W takiej sytuacji jego postępowanie było racjonalne. Beck, nie będąc aż tak naiwnym, jak można sądzić, zdawał sobie sprawę, że polityka brytyjska i francuska jest trochę blefem i że nie ma co liczyć na ich szybką reakcję, jak to obiecują, ale przecież nasza armia wytrzyma ten tydzień czy dwa tygodnie więcej, a pomoc w końcu przyjdzie i wygramy. (Myśmy planowali działania na tygodnie, a wydarzenia rozstrzygały się w kilku dniach czy wręcz dziesiątkach godzin). Przy braku integracji w działaniach politycznych między segmentem wojskowym a dyplomatycznym podjęto taką, a nie inną decyzję. Nikt nie miał pełnych informacji, co jednak nie wynikało ze złej woli czy ignorancji. Był to fatalny zbieg okoliczności.

**B.P.** – **Należy odrzucić sugerowane niekiedy podejrzenie, że ta dezintegracja polskich elit była wynikiem wewnętrznego ich skonfliktowania?**

**W.W.** – Do konfliktu w elicie sanacyjnej doszło po roku 1935, gdy odsunięto Walerego Śławka. To był realny konflikt. W roku 1939 nie ma walki o władzę, o odsunięcie Śmigłego, Becka czy Ignacego Mościckiego. Żaden z nich nie musiał już zaspakajać swoich ambicji, one były zaspokojone. Być może, było między nimi zbyt mało rywalizacji. Beck prowadził politykę zagraniczną, to były jego aspiracje. Śmigły był marszałkiem, następcą Piłsudskiego, na tej pozycji nikt mu nie zagrażał. Mościcki był głową państwa, ale nie pełnił roli integratora, który by realnie kierował wszystkim, podejmował samodzielnie decyzje i scalał politykę dyplomatyczną i militarną. To wszystko wynikało raczej z pewnej techniki władzy i wytworzonego w swoistych okolicznościach politycznych podziału kompetencji w tej części elity sanacyjnej, która była u władzy od 1935 r.

**P.K.** – Wydaje się, że w ludzkiej naturze leży zupełnie odmienny sposób myślenia i postępowania, którego mottem mogłoby być stwierdzenie: „Nigdy dość władzy”. Wśród elit politycznych trwa stała rywalizacja, nawet jeśli ktoś się wybił naprawdę wysoko. Umów dotrzymuje się do momentu, kiedy jest to konieczne. Gdy okazuje się, że układ sił uległ zmianie, wówczas dochodzi do naturalnej zmiany konfiguracji na szczytach władzy.

**G.B.** – To są trafne wnioski. Ale przepływ informacji między segmentem polityki zagranicznej a armią i prezydentem był słaby. Beck był człowiekiem próżnym, a w każdym razie przekonany o swoich wysokich kompetencjach. Do wiosny 1939 r., przynajmniej przed Mościckim, a na pewno też przed Rydzem-Śmigłym, jakoś maskował, taił wręcz narastający już przecież konflikt polsko-niemiecki. Nie dało się tego już ukryć w momencie zerwania przez Hitlera paktu o nieagresji. Trzej politycy podzielili się, na zasadzie niepisanego konsensusu, poszczególnymi segmentami państwowymi...



**P.K.** – ...i nie straszili partnerów, żeby nie uczynili jakichś kroków pod wpływem paniki.

**G.B.** – Na pewno nie zdawano sobie sprawy z tego, że do agresji dojdzie w tak nieodległym terminie i że będzie miała taki przebieg. Polityka i dyplomacja stanowi ciąg działań doraźnych, składających się na przedsięwzięcia bardziej dalekosiężne.

**P.K.** – Odnoszę wrażenie, że decydujące znaczenie w podejmowaniu tych decyzji miała specyficzna mentalność wojskowych, oficerów. Ich sposób myślenia wynikał z przeświadczenia, że trzeba prężyć muskuły, bo to sprzyja podtrzymaniu spójności wewnętrznej i woli oporu. Stąd zapewne przekonanie, że jeśli Polacy będą silni, zwarci i gotowi, to los im będzie sprzyjał i rozwiążą wszystkie problemy po swojej myśli.

**W.W.** – Diabeł tkwi w szczegółach. Ale także w osobowości. Mościcki był specyficznym człowiekiem, skłonny do samoograniczenia się, co w gruncie rzeczy jest rzadkie wśród ludzi, którzy osiągnęli ten szczebel, chociaż zależało mu na pozostaniu na swoim stanowisku.

**G.B.** – Wskazuje na to *casus Sławka*.

**W.W.** – Gdyby Sławek przejął funkcje prezydenta, to polityka siłą rzeczy wyglądałaby inaczej. Nie wchodząc w spekulacje, można powiedzieć, że w latach 1935–1939 osoby odsunięte, wywodzące się z kręgu elity sanacyjnej: sławkowcy, BBWR, przedstawiciele poszczególnych stronnictw (mamy tam także Stanisława Cata-Mackiewicza, ale były też próby kaptowania ludzi z poszczególnych stronnictw) – reprezentowali taki kierunek, że gdyby oni mieli podejmować decyzje, byłiby skłonni pójść na kompromis z Niemcami. Nie mieli zaufania do państw zachodnich, ale uważali, że wszystko należy rozgrywać na osi Moskwa–Warszawa–Berlin, według zasady, że z Moskwy do Berlina nie może być bliżej niż z Warszawy do jednej z tych stolic. Założeniem Piłsudskiego o zrównoważonej polityce bynajmniej nie było, że my się mamy z daleka trzymać od Berlina i od Moskwy i czekać, aż one nad naszymi głowami się dogadają.

**B.P.** – Powiedzmy o niemieckim planie operacyjnym.

**G.B.** – To był jeszcze jeden wariant starego manewru: słabe centrum, silne skrzydła. We wrześniu 1939 r. na zachodzie Polski Niemcy uderzyli z dwóch skrzydeł – z Pomorza i ze Śląska. Środkowa część frontu, Wielkopolska, pozostała praktycznie nietknięta. Poznań został zajęty 8 września, właściwie bez oporu.

**P.K.** – A Niemcy stali już na Ochocie w Warszawie.

**B.P.** – Jakie są działania polskich wojsk?

**G.B.** – Cała wojna została właściwie rozstrzygnięta tymi zdecydowanymi uderzeniami na północy i na południu. Armia „Poznań” gen. Tadeusza Kutrzeby odeszła, praktycznie bez wnikania się w walki. Uderzenie południowe było decydujące, bo została odsłonięta cała flanka polskiej armii i jej plan działań runął. A on był dobrze pomyślany: Górny Śląsk, jedyny – poza wschodnim obszarem Rzeczypospolitej – z fortyfikacjami stałymi, a nie polowymi. Także Hel i Wizna. Jednak umocnienia na Śląsku



Niemcy przed gmachem Poczty Polskiej w Gdańsku tuż po ustaniu walk

Fot. AIPN

miały zupełnie inny charakter i miały pełnić rolę tego, co we francuszczyźnie obowiązującej wówczas w sferach sztabowych nazywa się *pigot*, czyli taki zawias, wokół którego miała wachlarzowo układać się polska obrona, odchodząc stopniowo znad granicy w kierunku południowo-wschodnim. Górny Śląsk miał bronić się na tyle długo, żeby umożliwić siłom ze środkowej Polski odejście w kierunku południowym, czyli na tzw. przedmoście rumuńskie. Te plany wzięły w tęb w marcu 1939 r. po rozbiściu Czechosłowacji, powstaniu Słowacji oraz protektoratu Czech i Moraw. Niemcy byli na Słowacji. Konieczne stało się sztukowanie dodatkowego frontu południowego. Przybyła tam Armia „Karpaty” gen. Kazimierza Fabrycego, który jednak nie sprawdził się w kampanii. Co to za armia, która początkowo liczy 26 batalionów piechoty i 16 armat? Później doszły do niej jeszcze dwie dywizje piechoty – jedna kadrowa, druga rezerwowa, mobilizowana w trakcie działań. To były zaledwie siły przestonowe. Stało się jasne, że obrona na południu będzie improwizacją.

Cały wysiłek militarny włożony w umacnianie Górnego Śląska poszedł na marne. Wobec oskrzydlenia ze strony Słowacji, kiedy 1 września XVIII korpus armijny zaatakował w kierunku na Chabówkę i Jordanów, okazało się, że siły na Górnym Śląsku będą po prostu odcięte. Grupa Operacyjna „Śląsk”, a później cała Armia „Kraków” musiały wycofać się na wschód. Między Górnym Śląskiem a Krakowem nie istnieje jakakolwiek rubież, na której można by zbudować pozycję obronną. Armia „Kraków” musiała wycofywać się dalej i wtedy całe polskie południowe skrzydło zostało odstanięte. Rolę tego zwornika musiała przejąć Armia „Łódź” gen. Juliusza Rómmla – fatalnie rozłożona, zbyt blisko granicy, na dodatek nie do końca zmobilizowana i wyposażona. Armia „Łódź” nie spełniła roli zwornika, bardzo szybko została rozbita. W centrum polskiego frontu pojawiła się ogromna luka, przez którą wlewały się niemieckie jednostki. Tak wyglądała bitwa graniczna między 1 a 3 września. To była klęska również na poziomie operacyjnym. Z winy gen. Stefana Dęba-Biernackiego klęskę poniosła Armia „Prusy”. Na drodze do Warszawy nie było żadnej większej przesłony. Niemieckie czołówki pancerne doszły do Warszawy 8 września. Nieco w ponad tydzień po rozpoczęciu działań wojennych zagrożone jest centrum kulturowe, polityczne, komunikacyjne, a zwłaszcza łącznościowe Polski. Stolica państwa.

**P.K.** – Obrona Warszawy tak na dobrą sprawę miała charakter improwizacji. Szybkość działań niemieckich była wielkim zaskoczeniem dla polskiego dowództwa. Dla odciążenia stolicy Armia „Poznań” gen. Kutrzeby i Armia „Pomorze” gen. Władysława Bortnowskiego rozpoczęły bitwę nad Bzurą, największą batalię wojny obronnej 1939 r. Było to działanie racjonalne, ale szybko okazało się, że Polacy nie są w stanie trwale odebrać Niemcom inicjatywy. Armie „Poznań” i „Pomorze” wykrwawiły się w starciu ze stale wzrastającym w siłę przeciwnikiem. Ostatecznie tylko niedobitki polskich formacji przedostały się do oblężonej Warszawy.

**B.P.** – A gdyby nie 17 września, co działoby się dalej?

**G.B.** – Po przekroczeniu linii Wisły tempo niemieckiego natarcia wyraźnie osłabło. Powodem były znacznie gorsze drogi i zmiana pogody, dotąd bardzo Niemcom sprzyjającej. Poza tym znacząco wydłużyła się linia zaopatrzenia. W takiej sytuacji polski opór jakoś okrzepł. Czy stałby się skuteczny, gdyby nie wkroczenie Sowieców? Któryś z oficerów sztabowych zapisał, że już 16 września niektórzy koledzy otwierali szampana, twierdząc, że zasadniczy kryzys w kampanii został przewyciężony i od tej pory będzie już tylko lepiej.

**W.W.** – Ale to, o czym mówimy, to nadal jest *political fiction*, bo i 1 września nie byłoby, gdyby nie było paktu Ribbentrop-Mołotow, a 17 września był już tylko wykonaniem jego

zapisów. Nie chodzi oczywiście o konkretną datę dzienną. Stalin ze względu na swoją ostrożność nieco zwlekał, ale gdyby Hitler nie wiedział, że on uderzy, to nie byłoby uderzenia Niemiec 1 września.

**P.K.** – To jedna strona medalu, a teraz przyjrzyjmy się drugiej. Stalin najprawdopodobniej w ogóle zrezygnowałby z wejścia do akcji, gdyby Polacy rzeczywiście okrzepi i stawili twardy opór. Polscy oficerowie, którzy nie dysponowali pełną wiedzą na temat sytuacji na froncie, bo łączność była bardzo marna, mogli myśleć, że szczęście wojenne zaczyna opuszczać Wehrmacht. Ale Niemcy, z większym lub mniejszym mozolem, lecz konsekwentnie realizowali swoje plany operacyjne. Pierwszy etap działań, zakładający kleszczowe uderzenie po wewnętrznej stronie łuku Wisły i odcięcie znajdujących się tam polskich sił, został zrealizowany. Drugie podobne uderzenie po wewnętrznej stronie łuku Bugu również udało się zrealizować. Stalin, obserwując rozwój wypadków, mógł dojść do wniosku, że jeśli nie wkroczy w tym momencie, to potem, być może, uda mu się wejść dwadzieścia, pięćdziesiąt kilometrów w głąb terytorium RP, które jednak w pozostałej części będzie już obsadzone przez Niemców, a sojusznicy z przymusu nie ufali sobie. Przecież Wehrmacht przed 17 września doszedł znacznie dalej na wschód, aniżeli zaplanowano to w pakcie Ribbentrop-Mołotow.

**W.W.** – Do ustaleń tajnego protokołu została wprowadzona korekta. Większa część Polski, 51 proc. jej areal, przypadła ZSRS, 49 proc. Niemcom, choć początkowo strefa sowiecka miała sięgać jeszcze głębiej. Niemcy zajęli dużo więcej niż wynikało to z podziału, dlatego dokonano korekty. A co to znaczy, że okrzepła polska obrona? To również *political fiction*. Gdybyśmy wygrali bitwę graniczną, to, być może, w Moskwie zapanowałaby konsternacja. Inaczej także zachowałby się Zachód. Choć jest oczywiste, że nie mogliśmy na całym froncie powstrzymać Niemców. Oni są pod Warszawą 8 września. To jest sygnał, że polska obrona się załamała, ale broni się stolica, broni się Hel, walki trwają. Stalin podejmuje decyzję o uderzeniu. W Moskwie nie analizowano szczegółowo rozwoju wypadków na froncie polskim. Armia polska poniosła klęskę, to oczywiste. Jak i to, że uderzenie armii sowieckiej całkowicie zlikwiduje opór Polski. Ta pewność wynikała z różnicy potencjałów wojskowych. Takie drobne szczegóły, że na jakimś odcinku frontu jest jeszcze jakieś polskie powodzenie, że udało się stężyć opór, nie miało kluczowego znaczenia. To oczywiście nie zmienia znaczenia naszego heroicznego oporu. Jednak realny układ sił był bezwzględny.

**P.K.** – Nie posuwałbym się tak daleko, by twierdzić, że gdyby Sowieci nie wkroczyli, to polska armia zostałaby całkiem unicestwiona przed zimą 1939/1940. Jakies niedobitki mogłyby utrzymać się na „przedmościu rumuńskim”. W miarę upływu czasu Niemcy rzeczywiście grzęzli. Chociaż realizowali swoje plany operacyjne, to jednak wyczerpywali zasoby. Nie jest wykluczone, że samodzielnie nie byłiby w stanie ostatecznie zdławić polskiego oporu. Wydaje się jednak, że w odniesieniu do agresji sowieckiej ważną rolę odegrała polska klęska w bitwie nad Bzurą. Sowieci musieli pilnie przyglądać się polskiemu kontruderzeniu na głównym niemieckim kierunku strategicznym. Gdyby Wehrmacht utracił inicjatywę, jego armie musiałyby się cofnąć i przegrupować, wówczas interwencja radziecka mogła okazać się przedwczesna. Kiedy Niemcy odnieśli zwycięstwo w bitwie nad Bzurą, mniej więcej w połowie września okazało się, że Polacy nie będą w stanie skutecznie im się przeciwstawić. Dla Moskwy nastął najwyższy czas, aby wkroczyć do akcji, gdyż od początku konfliktu Stalin raczej nie zamierzał udzielać Niemcom pomocy zbrojnej, a jedynie połknąć swoją część pokonanej ofiary.

**G.B.** – Zatrzymanie dynamiki polskiego uderzenia nad Bzurą nastąpiło 10 września; potem, do 22 września odbywał się bardziej czy mniej planowany polski odwrót w kierunku Warszawy.

**W.W.** – Z punktu widzenia Kremla to były niuanse taktyczne. Nie one decydowały, lecz to, że był zawarty układ, a Niemcy ponaglali, by go wykonać. Stalin zrobił to stosunkowo późno, bo był ostrożny. Chciał, żeby sprawy były jak najbardziej wyjaśnione, co nie oznacza, że oczekiwał na efekty manewru pod Kutnem. Znacznie pilniej obserwowano, czy nie ma jakiejś gwałtownej reakcji mocarstw zachodnich. Gdyby rozpoczęła się francuska ofensywa w Nadrenii, to póki nie naruszono polskiej granicy, być może była jeszcze możliwa korekta planów.

**B.P.** – Klęska wrześniowa była jednak dla Polaków strasznym szokiem. Była to klęska i osamotnienie, bo terytorium Polski opuściły władze cywilne i wojskowe.

**W.W.** – Z perspektywy historycznej widzimy, że decyzje dowódców armii nie miały istotnego wpływu na bieg historii. Przegraliśmy na poziomie politycznym, ale to stało się widoczne dopiero z pewnej perspektywy dziejowej. Dla współczesnych był to niewątpliwie szok, że armia, która była naszą dumą, tak szybko została rozbita.

**G.B.** – A na utrzymanie wojska szła w II RP połowa dochodu narodowego.

**P.K.** – Szerokie prerogatywy prezydenta, udzielone mu mocą postanowień konstytucji kwietniowej, sprawiały, że nawet w ekstremalnych warunkach możliwe było utrzymanie ciągłości legalnej władzy państwowej. W obliczu agresji sowieckiej ewakuacja władz cywilnych była jak najbardziej pragmatycznym i właściwie jedynym możliwym rozwiązaniem. Cóż innego mogłoby się wydarzyć, gdyby prezydent zdecydował się pozostać w kraju. Polska poniosłaby totalną klęskę, bo trzeba by podpisać bezwarunkową kapitulację i najwyższe władze państwowe dostałyby się w ręce agresorów. Ewakuacja prezydenta umożliwiła powołanie Rządu Polskiego na Zachodzie przez legalne władze RP, a nie jakieś „zastępcze”, stworzone pod presją okoliczności i w efekcie niemające wiele wspólnego z porządkiem konstytucyjnym państwa. Ewakuacja władz cywilnych miała utrzymać ciągłość legalnego rządu kraju, który chwilowo znalazł się pod okupacją. Opuszczenie Polski przez Naczelnego Wodza nasuwa już znacznie większe wątpliwości, choć są zwolennicy poglądu, że miało ono przysłużyć się dalszemu prowadzeniu zbrojnego oporu...

**G.B.** – ...przez analogię z księciem Poniatowskim.

**P.K.** – Może to brzmi patetycznie, ale wydaje się, że w obliczu takiej klęski wojskowej rolę naczelnego dowódcy było straceńcze rozwiązanie honorowe, czyli osobisty udział w obronie ostatniej rubieży na terytorium państwa. Takie postępowanie byłoby nie tyle aktem samobójczym, co symbolicznym. Zresztą istniały podobne plany. Rydz-Śmigły nie zdecydował się na to. Uznał, że bardziej przysłuży się Polsce, jeśli wyjedzie z kraju. Większa część polskiego społeczeństwa uznała to jednak za akt tchórzostwa. Najwyższy rangą wojskowy w obliczu klęski nie był w stanie rzucić się do walki, tylko porzucił swoją pobitą armię, uciekł przed przemocą agresorów!

**B.P.** – W takiej sytuacji narodziła się wola oporu przeciw okupantom.

**P.K.** – Polacy byli bardzo silnie związani ze swoim niepodległym państwem, które odzyskali zaledwie dwadzieścia lat wcześniej. Nie chcieli układać sobie życia pod okupacją. Zbyt dobrze pamiętali lata zaborów. Na dodatek nowa okupacja była czymś zupełnie niesłychanym. Agresorzy natychmiast przystąpili do szeroko zakrojonych akcji eksterminacyjnych. To sprawiło, że wola oporu stale potężniała. Stosunkowo łatwo otrząśnięto się z nastrojów klęski, choć nie wybaczone jej elitom, które były u władzy w 1939 r. To była ciężka porażka obozu sanacyjnego.

**B.P.** – Mocno też zaważyła na wyborach polityczno-ideowych w łonie Polskiego Państwa Podziemnego.

**P.K.** – Przy powoływaniu rządu na emigracji nie przypadkiem Francuzi wywierali nacisk, by tworzyli go ludzie z przedwrześniowej opozycji. Z jednej strony chodziło o to, że Francuzi właściwie nigdy nie mogli dogadać się z piłsudczykami. Z drugiej jednak strony pewną rolę odegrało także przekonanie, że właśnie taki rząd będzie lepiej akceptowany w kraju.

**G.B.** – Jeśli przyjrzymy się osobie Sikorskiego i jego afiliacjom we francuskich sferach rządowych, to widać, że był kimś w rodzaju swojaka, w każdym razie był nim znacznie bardziej niż politycy sanacyjni.

**B.P.** – **Co to znaczy, że był dla nich swojakiem?**

**G.B.** – W Polsce przed 1939 r. obóz sanacyjny miał ambicje do bycia ruchem narodowym, wszechogarniającym, stapiającym w sobie i łączącym rozmaite wątki ideowe, ale także tych, którzy z rozmaitych przyczyn z sanacją się nie zgadzali. Do tych ostatnich należała narodowa demokracja i grupy centrowo-chadeckie, czyli Front Morges, w który zaangażowany był Władysław Sikorski. Ta grupa bazowała na ludziach, którzy z rozmaitych powodów – źle czując się w Polsce – wyjechali, najczęściej do Francji. To nie była emigracja polityczna.

Dość tajemnicza jest kwestia osobistych afiliacji Sikorskiego we francuskich elitach. Przyjmuje się, że w pewnym momencie Sikorski pełnił, jeśli nie rolę agenta wpływu, to, być może, nawet jakiegoś szpiega. Ostatnio pojawiają się takie enuncjacje na jego temat, że przekazał Francuzom polskie plany operacyjne. Nie wiem, na ile znajdzie to odbicie w źródłach i skąd miałby do nich dostęp (choć jako wyższy oficer sztabowy miał swoje drogi). Nie był zresztą lubiany przez ówczesne dowództwo. Miał w 1939 r. przekazać polski plan operacyjny również Czechom, a także – w co jestem skłonny uwierzyć – przez francuskie sfery rządowe wymóc jakieś zmiany w polskiej elicie władzy, chociażby odsunięcie Rydz-Śmigłego. Z czym to wiązać? Dość często podnoszony jest wątek jego osobowości. To był człowiek rozgoryczony.

**B.P.** – **I na dodatek pełen kompleksów.**

**G.B.** – Zdawał sobie sprawę ze swoich dużych zdolności, a przecież był odsunięty na boczny tor. To znajduje potwierdzenie w jego działalności, którą przedsięwziął jako premier i Naczelnny Wódz na Zachodzie. Alergicznie reagował na piłsudczyków, na sanatorów, był człowiekiem bardzo zgorzkniałym. Czynniki osobowościowe wywierały na jego działalność bardzo duży wpływ. Bez wątpienia usiłował przeprowadzić swoje koncepcje polityczne w Polsce przed 1939 r. w oparciu o Francję. Z tego powodu był dla Francji człowiekiem bardziej strawnym jako człowiek znany, wypróbowany i obliczalny. Poza tym występował już z pozycji klienckiej.

**P.K.** – Kolejne losów II wojny światowej sprawiły, że pozycja każdego polskiego rządu na emigracji byłaby słaba. Nawet gdyby taki rząd prowadził nieco inną politykę aniżeli rząd Sikorskiego. Latem 1940 r., kiedy po klęsce Francji Polska paradoksalnie stała się najpotężniejszym sojusznikiem Wielkiej Brytanii, wówczas nie dało się wykorzystać tej pozycji, bo inicjatywa strategiczna leżała po stronie Niemców, a Sowieci pozostawali im wierni. Powojenne losy Polski były krzyżącą niesprawiedliwością, ale żaden polski rząd nie był w stanie tego zmienić, bo zmagania zbrojne przegrał tylko jeden agresor z września 1939 r.

**G.B.** – Społeczeństwo polskie po klęsce wrześniowej było rzeczywiście załamane. Myśl o oporze pojawia się dopiero w kontekście niemieckich represji – za armiami posuwały się grupy operacyjne, których żołnierze dopuszczali się ekscesów...

**P.K.** – ...przeciw którym głośno protestowali nawet generałowie Wehrmachtu.

**G.B.** – To się skończyło, gdy została utworzona administracja okupacyjna. Towarzyszyło temu takie przekonanie, że, być może, teraz będzie lepiej, bo przychodzą Niemcy, którzy są dobrze zorganizowani.

**B.P.** – **Ale chyba nie w Wielkopolsce czy na Pomorzu!**

**G.B.** – Pomorze to był szczególny przypadek, bo tam rzeczywiście szalała niemiecka samoobrona.

**P.K.** – To były dziesiątki tysięcy ofiar. W Wielkopolsce też był silny opór uwarunkowany historycznie.

**G.B.** – U sporej części Polaków żywy był obraz Niemca z okresu I wojny światowej, takiego dobrodusznego podtatusiałego pruskiego landwerzysty. Te złudzenia oczywiście bardzo szybko minęły, bo Niemcy okazali się diametralnie innymi ludźmi. Nastroje antyniemieckie zostały rozbudzone przez prowadzone przez nich pacyfikację, kontyngenty, ewidentny bandytyzm. Stany liczebne polskich organizacji podziemnych w 1939 r. wcale nie były wysokie, co jest charakterystyczne dla organizacji kadrowych. Pewien odpyływ można obserwować po klęsce Francji.

**P.K.** – Sporej części oficerów zawodowych udało się uniknąć niewoli i to była grupa, która natychmiast przystąpiła do organizowania oporu. Rwała się do niego także młodzież ukształtowana w polskich szkołach, gdzie wychowanie patriotyczne stało na bardzo wysokim poziomie. Poza tym inteligencja, zwłaszcza nauczyciele i urzędnicy, których Niemcy właściwie nie potrzebowali. Ci wszyscy ludzie szczególnie pragnęli odzyskania niepodległości. Dla nich jedynym dobrym rozwiązaniem była odbudowa państwa polskiego.

**G.B.** – Warszawa kapituluje 28 września. Z polecenia Rydza-Śmigłego przybył do niej mjr Edmund Galinat, który miał zająć się zorganizowaniem ruchu podziemnego. Z tym rozkazem udał się do samozwańczego, jak się ostatnio mówi, dowódcy obrony Warszawy, czyli do gen. Rómmła, który go „spławił”. Ta próba spaliła więc na panewce. Powołana została Służba Zwycięstwu Polski, która, jako organizacja utworzona przez oficerów sanacyjnych, była solą w oku Sikorskiemu. Na czele SZP stanął gen. Michał Karaszewicz-Tokarzewski, piśsudczyk z krwi i kości. Reorganizując SZP, Sikorski przede wszystkim zdjął go i wysłał na obszar okupacji sowieckiej, mianując dowódcą tamtejszej konspiracji, która miała dopiero powstać, z centrum we Lwowie. Pomysł był dość przewrotny, bo przed wojną generał był przez długie lata we Lwowie dowódcą okręgu korpusu, czyli był tam powszechnie znany. (Co prawda został aresztowany już przy przekraczaniu granicy, chyba nierozpoznany i skierowany do łagru).

**P.K.** – Generał Sikorski zdecydował się na przeniesienie dowództwa polskiego podziemia na emigrację, gdyż chciał nad nim sprawować ścisłą kontrolę. Dlatego dowódcą Związku Walki Zbrojnej został mianowany gen. Kazimierz Sosnkowski, który już wtedy przebywał we Francji. Szybko jednak okazało się, że umieszczenie dowództwa ZWZ na Zachodzie nie było efektywnym rozwiązaniem chociażby z powodu bardzo trudnej komunikacji.

**G.B.** – Pozostało zdumienie i gorycz, że tak się to właśnie skończyło, że „leśni dziadkowie”, jak odtąd złośliwie nazywano wyższych sanacyjnych oficerów, pozwolili się pobić, i to z kretelem, w niespełna miesiąc. Na tych właśnie uczuciach będą później bazować komuniści. Bo wrzesień 1939 r. był dopiero początkiem całej tragedii. Zwłaszcza dla nas.

# WRZESIEŃ 1939

**Klęska wojenna II Rzeczypospolitej we wrześniu 1939 r. wywarła decydujący wpływ na losy narodu i państwa polskiego przez następnych 50 lat. W wyniku przegranej kampanii terytorium kraju znalazło się pod niemiecką i sowiecką okupacją (od 1941 r. tylko niemiecką). Przez cały okres wojny obydwaj agresorzy prowadzili eksterminacyjną politykę wobec obywateli polskich.**

Rządy państw uczestniczących w I wojnie światowej, zawierając traktaty pokojowe w Brześciu, Wersalu, Saint-Germain-en-Laye, Neuilly-sur-Seine, Trianon, Sèvres i Rydze, nie zdołały zapewnić Europie trwałego pokoju. Do państw, które czuły się szczególnie upośledzone przez „system wersalski”, należeli obydwaj najpotężniejsi sąsiedzi Polski: Rzesza Niemiecka i Rosja Sowiecka. Przez całe dwudziestolecie międzywojenne rządy tych dwóch krajów starały się na wszelkie sposoby doprowadzić do rewizji postanowień traktatów pokojowych z lat 1918–1921. Szczególnie korzystna koniunktura dla przeprowadzenia zmian drastycznymi metodami nastąpiła wraz z dojściem do władzy Adolfa Hitlera.

## **Polityczne przygotowania do agresji – próby izolowania Polski**

Dyplomacja polska w okresie międzywojennym starała się utrzymać jak najlepsze stosunki dwustronne zarówno z Rzeszą Niemiecką, jak i Związkiem Sowieckim. Ukoronowaniem tych dążeń było podpisanie i ratyfikowanie w 1932 r. polsko-sowieckiego paktu o nieagresji, a w 1934 r. polsko-niemieckiej deklaracji o niestosowaniu przemocy. Wyraźne zbliżenie pomiędzy Warszawą i Berlinem, do jakiego doszło w drugiej połowie lat trzydziestych, zasugerowało kanclerza Hitlera, że Polska dałaby się wciągnąć w tryby ekspansywnej polityki niemieckiej. Po konferencji monachijskiej doszedł on do wniosku, że sytuacja dojrzała do tego, aby przedstawić polskiemu rządowi do podpisania cyrograf. Ze względu na różnicę potencjałów porozumienie miało być nierównoprawne, lecz niepozbawione korzyści dla obydwu stron. W zamian za zgodę na faktyczne uzależnienie w zakresie polityki zagranicznej i niewielkie, acz boleśnie raniące polską dumę, cesje terytorialne, Rzeczpospolita miała uzyskać potężnego sojusznika i przede wszystkim gwarancje wspólnych granic.

Polska dyplomacja przez dłuższy czas unikała udzielenia wyraźnej odpowiedzi na propozycje niemieckie. Działo się tak aż do momentu, gdy do akcji energicznie włączyła się dyplomacja brytyjska. Ugodowo nastawiony premier Neville Chamberlain doznał prawdziwego szoku, kiedy 15 marca 1939 r. Niemcy brutalnie złamały porozumienie monachijskie, po czym 21 tego miesiąca zajęły Okręg Kłajpedy. Wydawało się, że nadszedł najwyższy czas, aby przystąpić do lokalizowania niemieckiego zagrożenia, a zwłaszcza uniemożliwienia zawarcia sojuszu między Polską i Niemcami. Dlatego 31 marca 1939 r. w brytyjskiej Izbie Gmin premier Zjednoczonego Królestwa zdecydował się wypowiedzieć brzemiennie w skutki słowa: „Na wypadek jakichkolwiek działań wojennych, mogących wyraźnie zagrozić niepodległości Polski i które by Rząd Polski uznał zatem za konieczne odeprzeć przy użyciu swych narodowych sił zbrojnych Rząd JKM będzie się czuł zobowiązany do udzielenia Rządowi Polskiemu natychmiastowego poparcia będącego w jego mocy”. Ten enigmatyczny wątek

wystąpienia premiera Chamberlaina został z nieadekwatnym entuzjazmem podjęty przez polski rząd. W tydzień później, po dwudniowych rozmowach w Londynie ministra spraw zagranicznych Józefa Becka i ambasadora RP Edwarda Raczyńskiego z premierem Chamberlainem i ministrem spraw zagranicznych Edwardem Halifaxem, wydano wspólny komunikat zapowiadający zawarcie dwustronnego układu o wzajemnej pomocy. Po upływie kolejnego tygodnia premier Francji Édouard Daladier oświadczył publicznie, że jego rząd przyjął do wiadomości deklarację polsko-brytyjską oraz potwierdza w całej rozciągłości sojusz francusko-polski z 1921 r.

Od tej pory wobec obsesyjnie nieprzejednanej postawy kanclerza Hitlera wypadki zaczęły się toczyć coraz szybciej w kierunku wybuchu wojny. W Reichstagu 28 kwietnia 1939 r. Hitler przedstawił gwarancje angielskie dla Polski jako zachętę do zbrojnego wystąpienia przeciw Niemcom, a co za tym idzie – uznał polsko-niemiecką deklarację z 1934 r. za jednostronnie pogwałconą i wobec tego nieobowiązującą oraz wypowiedział niemiecko-brytyjski układ morski z 1935 r. W Sejmie 5 maja 1939 r. minister Beck (w imieniu całej Rady Ministrów) kategorycznie odrzucił żądania niemieckie, a swoje przemówienie zakończył: „Pokój jest rzeczą cenną i pożądaną. Nasza generacja skrwawiona w wojnach, na pewno na pokój zasługuje. Ale pokój, jak prawie wszystkie sprawy tego świata, ma swoją cenę wysoką, ale wymierną. My w Polsce nie znamy pojęcia pokoju za wszelką cenę. Jest jedna tylko rzecz w życiu ludzi, narodów i państw, która jest bezcenna. Tą rzeczą jest honor”<sup>1</sup>.

Toczące się na wiosnę i w lecie polsko-francuskie (Kasprzycki – Gamelin) i polsko-brytyjskie (Stachiewicz – Clayton, Rydz-Śmigły – Ironside) konsultacje wojskowe powinny być dla polskich polityków i wojskowych poważnym ostrzeżeniem. Zachodni sojusznicy ograniczali się jedynie do ogólnikowych deklaracji, z których niedwuznacznie wynikało, że Polska przez co najmniej dwa tygodnie będzie skazana na samotną walkę przeciw całej potędze III Rzeszy. Francusko-brytyjskie próby wciągnięcia do gry ZSRS jako sojusznika Polski w starciu z Niemcami od początku były wątpliwe.

Pod koniec sierpnia 1939 r. Hitler i Józef Stalin byli już gotowi i zdecydowani na wojnę. Ukoronowaniem ich starań było zawarcie w Moskwie 23 tego miesiąca przez ministrów spraw zagranicznych Rzeszy Niemieckiej i ZSRS układu dotyczącego współpracy obu państw podczas ataku na Polskę i podziału stref wpływów w Europie Środkowo-Wschodniej (pakt Ribbentrop-Mołotow). Podpisanie dwa dni później w Londynie przez ambasadora Raczyńskiego oraz ministra Halifaxa układu o pomocy wzajemnej między Rzeczpospolitą Polską a Zjednoczonym Królestwem Wielkiej Brytanii i Irlandii Północnej spowodowało jedynie przesunięcie o kilka dni terminu agresji na Polskę.

### **Militarne przygotowania do agresji – plan niemiecki**

Wytyczne do planu operacyjnego działań przeciwko Polsce (*Fall Weiss*) kanclerz Hitler podpisał 11 kwietnia 1939 r. Niemiecki plan zakładał zmasowany atak sił lądowych, lotniczych i morskich z zaskoczenia – tzw. wojnę błyskawiczną i totalną. Dwa potężne koncentryczne uderzenia wychodzące ze Śląska i Pomorza-Prus Wschodnich miały się spotkać w Warszawie. W ten sposób zamierzano otoczyć i zniszczyć na zachód od Wisły główne siły armii polskiej. Poza tym nakazano wykonanie kolejnych dwóch uderzeń z północy i południa wzdłuż linii Bugu z punktem docelowym w Brześciu. Miało to doprowadzić do zniszczenia w kolejnym kotle reszty wycofujących się jednostek Wojska Polskiego. Kierownictwo nad całością opera-

<sup>1</sup> *Wiek XX w źródłach*, oprac. M. Sobańska-Bondaruk, S.B. Lenard, Warszawa 2001, s. 178–180.



cji powierzono Naczelnemu Dowództwu Wojsk Lądowych (*OKH*) z gen. płk. Waltherem von Brauchitschem na czele – operacje lotnicze i morskie podporządkowano celom operacji lądowych. Siły lądowe podzielono na dwie podstawowe części: Grupę Armii „Południe” dowodzoną przez gen. płk. Gerda von Rundstedta złożoną z dwunastu korpusów działających w ramach trzech armii (8., 10. i 14.) i Grupę Armii „Północ” pod dowództwem gen. płk. Fedora von Bocka złożoną z sześciu korpusów działających w ramach dwóch armii (3. i 4.). Główną siłę uderzeniową niemieckich wojsk lądowych stanowiły wielkie jednostki pancerne, lekkie i zmechanizowane (łącznie 15.). Całością operacji lotniczych kierowało Naczelne Dowództwo Wojsk Lotniczych (*OKL*) z marsz. Hermannem Göringiem na czele. Głównym zadaniem sił lotniczych było zniszczenie polskiego lotnictwa i jego baz, dezorganizacja komunikacji, wsparcie wojsk lądowych na polu walki oraz sterroryzowanie ludności cywilnej. Na obszarze operacyjnym GA „Południe” rozmieszczono 4. Flotę Powietrzną pod dowództwem gen. lotnictwa Alexandra Löhra (2. Dywizja Lotnicza, 7. Dywizja Lotnicza (spadochronowa) i zgrupowanie lotnictwa do zadań specjalnych). Na obszarze operacyjnym GA „Północ” rozmieszczono 1. Flotę Powietrzną pod dowództwem gen. lotnictwa Alberta Kesselringa (1. Dywizja Lotnicza, Zgrupowanie Lotnicze Prusy Wschodnie i Lotnicza Dywizja Instruktorska). Całość sił morskich podporządkowano Naczelnemu Dowództwu Marynarki (*OKM*) pod dowództwem gen. admirała Ericha Raedera. Zadaniem floty miało być zniszczenie polskiej floty, blokada Zatoki Gdańskiej, ochrona morskich linii komunikacyjnych Rzeszy z Prusami Wschodnimi i Szwecją oraz współdziałanie z wojskami lądowymi na Wybrzeżu. Zadania te miała wykonać grupa marynarki wojennej „Wschód” dowodzona przez gen. admirała Conrada Albrechta, złożona z 2 pancerników, 9 niszczycieli, 14 okrętów podwodnych i flotylii mniejszych jednostek. Zarządzenia wykonawcze planu agresji przekazano dowódcom grup armii 15 czerwca.

### **Militarne przygotowania do obrony – plan polski**

W Polsce bezpośrednio przygotowania do wojny obronnej z Niemcami rozpoczęto 4 marca 1939 r. Wkrótce potem opracowano wytyczne dotyczące ogólnego podziału sił, rozwinięcia wojsk na głównej pozycji obronnej i zadań poszczególnych związków pierwszego rzutu operacyjnego; a nieco później ostateczną koncepcję przeznaczenia i wykorzystania oraz systemu technicznego oraz materiałowego zabezpieczenia realizacji planu operacyjnego. Do wybuchu wojny Sztab Główny nie zdołał wykończyć planów niższego rzędu (fortyfikacyjnego, łączności, obrony przeciwlotniczej, użycia lotnictwa, kwatermistrzowskiego, transportowego i wycofania). Podstawowym założeniem polskiego planu było przyjęcie bitwy w mierzącym ok. 1600 km długości pasie nadgranicznym, a następnie organizowanie oporu na kolejnych liniach obronnych w głębi kraju, aż do momentu zbrojnego wystąpienia aliantów na Zachodzie, przewidywanego w trzecim tygodniu wojny.

Naczelnym Wodzem Polskich Sił Zbrojnych był marsz. Edward Rydz-Śmigły. Sztabem Głównym kierował gen. Wacław Stachiewicz. Polskie siły zbrojne rozwinięte na froncie zostały zgrupowane w siedmiu związkach operacyjnych (od styku granicy Polski, Niemiec i Litwy do styku granicy Polski, Słowacji i Węgier: Samodzielna Grupa Operacyjna „Narew”, Armia „Modlin”, Armia „Pomorze”, Armia „Poznań”, Armia „Łódź”, Armia „Kraków”, Armia „Karpaty”) i wydzielonej Obronie Wybrzeża. Poza tym stworzono cztery odwody Naczelnego Wodza (Armia „Prusy”, ONW „Wyszków”, ONW „Kutno”, ONW „Tarnów”). W polskim planie nie przewidziano powołania grup armii ani korpusów. Większość sił pancernych WP było rozproszonych pomiędzy wieloma jednostkami piechoty. We wrześniu 1939 r. istniały tylko dwie brygady pancerno-motorowe (w tym jedna w toku organizacji). Około dwóch

trzech lotnictwa przydzielono poszczególnym armiom, reszta pozostała pod bezpośrednimi rozkazami Naczelnego Wodza (brygada pościgowa i bombowa).

### **Militarne przygotowania do agresji – plan sowiecki**

W Sztapie Generalnym Armii Czerwonej przygotowania do inwazji na Polskę rozpoczęły się pod koniec sierpnia 1939 r. (Plan nr 22 „A”). Do akcji wytypowano jednostki pochodzące z Leningradzkiego, Kalinińskiego, Białoruskiego, Kijowskiego, Moskiewskiego, Charkowskiego i Orłowskiego Okręgu Wojskowego. Dowodzenie operacyjne powierzono Radom Wojennym Białoruskiego i Kijowskiego Specjalnego Okręgu Wojskowego przekształconym w dowództwa Frontów. W skład obydwu frontów wchodziły po trzy armie. Łącznie siły pierwszego rzutu obejmowały 9 korpusów i 1 dywizję piechoty, 4 (lub 5) korpusy i 1 dywizję kawalerii, 2 korpusy i 12 brygad czołgów. Operacja przeciwko Polsce została zaplanowana jako regularne działania wojenne z udziałem wojsk pancernych, lotnictwa i działań grup sabotażowo-dywersyjnych przerzuconych lub zorganizowanych na terytorium Polski już na początku września 1939 r. (NKWD i *Razwiedupr*). Ludowym Komisarzem Obrony ZSRS we wrześniu 1939 r. był marsz. Kliment Woroszyłow, a szefem Sztapu Generalnego Armii Czerwonej komandarm Borys Szaposznikow. Wieczorem 16 września do oddziałów zgromadzonych w strefie przygranicznej dotarł tajny rozkaz Woroszyłowa nr 16634: „Uderzać o świcie siedemnastego!”.

### **Proporcje sił**

Niemcy rzuciły przeciwko Polsce ponad 1,6 mln żołnierzy trzech rodzajów sił zbrojnych. Byli oni uzbrojeni w 10 tys. dział polowych i moździerzy, ponad 2700 czołgów, 1300 samolotów bojowych i 25 większych okrętów. Związek Sowiecki (od 17 września) użył ponad 600 tys. żołnierzy uzbrojonych w prawie 5 tys. dział polowych i moździerzy, ponad 4700 czołgów i 3300 samolotów bojowych. Słowacja skierowała kontyngent 50 tys. żołnierzy (trzy DP, grupa szybka i mniejsze oddziały w składzie niemieckiej 14. Armii).

W wyniku późnej mobilizacji powszechnej (pod naciskiem aliantów zachodnich ogłoszonej dopiero 30 sierpnia) gotowość bojową osiągnęło ok. 70 proc. przewidzianych do obrony wojsk polskich (ok. 1 mln żołnierzy), reszta zdążyła do rejonów koncentracji lub była mobilizowana. Żołnierze WP byli uzbrojeni w 4300 dział polowych i moździerzy, nieco ponad 300 czołgów lekkich, nieco ponad 500 samolotów bojowych i 10 większych okrętów (w tym trzy niszczyciele od początku wojny stacjonujące w portach brytyjskich).

### **Prowokacje graniczne i akty dywersji**

Funkcjonariusze niemieckich służb specjalnych (Abwehra oraz SD) na pół roku przed wybuchem wojny przystąpili do przygotowywania serii prowokacji (Operacja Himmler), które miały ukazać Polskę jako agresora, a niemiecką inwazję jako operację odwetową. Wszystko to miało służyć ograniczeniu konfliktu zbrojnego do Polski i powstrzymanie zachodnich sojuszników Rzeczypospolitej od wypowiedzenia Niemcom wojny. Cel ten zamierzano osiągnąć poprzez odwołanie się do pacyfistycznych nastrojów społeczeństw krajów demokratycznych, które miały wywrzeć nacisk na rządy swoich państw i spowodować zachowanie przez nie neutralności. Najsłynniejszą akcją tego typu był pozorowany atak „polskich powstańców” na radiostację gliwicką.

Przez całe lato 1939 r. dochodziło do napadów niemieckich band dywersyjnych na polskie obiekty (posterunki graniczne, stacje kolejowe i fabryki) leżące w pasie nadgranicznym

oraz ataków terrorystycznych (podkładanie bomb, podpalenia, niepokoje) w głębi polskiego terytorium. Część z tych aktów agresji, perfidnie skierowanych przeciwko mniejszości niemieckiej w Polsce, prasa niemiecka przedstawiała jako przykłady „polskiego terroru”. Bezpośrednio przed wybuchem wojny (a właściwie w pierwszym planowanym terminie) Niemcy dywersanci przeprowadzili serię akcji dywersyjnych (próba przejścia mostów na Wiśle pod Tczewem, tunelu i stacji kolejowej na Przełęczy Jabłonkowskiej, mostu w Grudziądzu), które miały ułatwić działania regularnym jednostkom Wehrmachtu. Część obywateli RP narodowości niemieckiej, a także agenci skierowani bezpośrednio z Rzeszy zorganizowanych było w strukturę zwaną kolokwialnie piątą kolumną. Jej członkowie zajmowali się organizowaniem akcji dywersyjnych (różne akcje na Górnym Śląsku i Pomorzu) oraz szpiegostwem (systematyczne informowanie dowództwa Luftwaffe o miejscach postoju polskiego rządu i Naczelnego Dowództwa). W południowo-wschodnich powiatach Rzeczypospolitej Polskiej do proniemieckiej akcji dywersyjnej wciągnięte zostały grupy nacjonalistów ukraińskich (zajścia w Stryju, Podhorcach, Borysławiu, Truskawcu, Mrażnicy, Żukotyń, Uryczu, w okolicach Mikołajowa i Żydaczowa).

## Agresja

W związku z sytuacją międzynarodową pierwotnie wyznaczony termin niemieckiej agresji na Polskę został przesunięty o pięć dni. Niemiecki atak na Polskę bez wypowiedzenia wojny i ogłoszenia mobilizacji rozpoczął się o godz. 4.45. Zgodnie ze zbrodniczym planem wojska niemieckie przekroczyły granicę lądową Rzeczypospolitej, zaatakowały z powietrza cały kraj i uderzyły z morza na Gdynię, Hel oraz Westerplatte. Do rangi symboli urosły polskie punkty oporu na terenie Wolnego Miasta Gdańska (Tranzytowa Składnica Amunicyjna i Poczta Polska). Jeszcze 1 września 1939 r. rząd ZSRS wyraził zgodę na korzystanie przez Niemców z radiostacji w Mińsku, aby umożliwić im w sposób zakamuflowany instruowanie niemieckich pilotów bombardujących Polskę.



Niemieccy żołnierze inscenizują dla celów propagandowych scenę łamania polskiego szlabanu granicznego w Kolibkach

Fot. APN

## Bitwa graniczna

W ciągu pierwszych trzech dni walki Niemcom udało się przełamać polski opór na przedpolu głównej pozycji obronnej. Zasadnicze siły polskie zostały pobite i zmuszone do odwrotu w rejonie Mławy, na Pomorzu, na styku Armii „Łódź” i „Kraków” oraz nad Wartą. Dowództwo niemieckie przejęło inicjatywę strategiczną, chociaż daleko było jeszcze do realizacji zasadniczego planu zniszczenia głównych sił polskich na zachód od Wisły.

### 3 września, początek dziwnej wojny

Wielka Brytania i Francja znalazły się w stanie wojny z Rzeszą Niemiecką 3 września 1939, w wyniku odrzucenia ultimatum z żądaniem natychmiastowego wycofania Wehrmachtu z terytorium Polski i Wolnego Miasta Gdańska (Francja 2 września ogłosiła mobilizację powszechną i rozpoczęła koncentrację oddziałów). Mimo stałej ogromnej przewagi nad Niemcami alianci przez cały wrzesień 1939 r. wstrzymywali się z podjęciem prawdziwej ofensywy (7 września oddziały francuskiej 3. i 4. Armii przekroczyły granicę w Saarze, lecz ograniczyły się do oczyszczania przedpola i zdobywania dojsć do niemieckiej głównej pozycji obrony). Alianci formalnie zobowiązali się wobec Polski, że piętnastego dnia od rozpoczęcia mobilizacji francuskiej, tzn. 17 września, rozpoczną generalne uderzenie na Niemcy. Po dyskusji w łonie francusko-brytyjskiej Najwyższej Rady Wojennej z udziałem Chamberlaina, Daladiera i głównodowodzącego armii francuskiej gen. Maurice'a Gamelina (referujący) w Abbeville 12 września podjęto decyzję o „maksymalnym zmobilizowaniu środków, zanim zostaną podjęte duże operacje lądowe oraz ograniczeniu działań powietrznych” w celu „minimalizacji niemieckiego odwetu”. W istocie oznaczało to wstrzymanie wszystkich działań ofensywnych na przedpolu linii Zygfryda, czyli złamanie zobowiązań sojuszniczych wobec Polski, przy czym to Francuzi wpływali hamująco na Brytyjczyków.

### Planowy odwrót

Armia „Modlin” po opuszczeniu pozycji mławskiej obsadziła linię Wisły i Narwi. Oddziały przeznaczone do obrony Wybrzeża zostały odcięte od reszty kraju. Niemcy przetrzucili z zachodu na wschód przez polskie Pomorze 19. korpus pancerny, który po przegrupowaniu



Fot. AIPN

Wysadzony przez polskich saperów most kolejowy w Tczewie

atakował w kierunku południowym. Armie „Łódź” i „Kraków” utraciły styczność i zagrożone okrążeniem podjęły odwrót. W lukę pomiędzy nimi włączyły się oddziały niemieckiej 10. Armii, które w rejonie Piotrkowa Trybunalskiego i Tomaszowa Mazowieckiego związały walką część nieskoncentrowanych, niegotowych jeszcze do walki dywizji odwodowej Armii „Prusy”. Naczelne Dowództwo WP utraciło w ten sposób możliwość przeciwdziałania w najważniejszym kierunku strategicznym.

Odrzucenie Armii „Modlin” i „Łódź” niepokojąco zmniejszyło obszar tyłowy wysuniętych na zachód Armii „Poznań” i „Pomorze” i zaczęło grozić ich odcięciem. Niekorzystny rozwój sytuacji zmusił polskie dowództwo do wydania ogólnego rozkazu wycofania się na linię Wisły i Sanu. W ramach przygotowań do kolejnej operacji obronnej utworzono nowe armie „Lublin”, „Warszawa” i „Małopolska”.

Cofające się polskie armie zostały wyprzedzone i oskrzydłone przez szybsze jednostki niemieckie 3. i 14. Armii atakujące spod Mławy w kierunku Siedlec i ze Śląska w kierunku Jordanowa i Lublina. Do 9 września Niemcom udało się przełamać główną linię polskiej

obrony. Odwodowa Armia „Prusy” została odcięta od przepraw na Wiśle. Improwizowane i dysponujące słabymi siłami armie „Lublin”, „Warszawa” i „Małopolska”, dodatkowo zagrożone okrążeniem nie były w stanie zapewnić trwałości frontu nad środkową Wisłą i Sanem. Związki taktyczne Wehrmachtu 8 września po południu dotarły do Warszawy (czołowe oddziały niemieckiego 16. Korpusu Pancernego).

W celu podtrzymania regularnej obrony (przy uniknięciu decydującej bitwy na zachodnich obszarach kraju) Naczelne Dowództwo WP powołało 11 września dwa fronty (Północny i Południowy) i podjęło decyzję odwrotu na tzw. przedmoście rumuńskie. To częściowo zniweczyło niemiecką drugą operację oskrzydającą (pierścień okrążenia na Bugu zamknięty 16 września w rejonie Chełma). W związku z tym OKH wydało rozkaz dokonania głębokiego obejścia sił polskich i odcięcia dróg polskiego odwrotu w kierunku południowo-wschodnim. Dodatkową zaporę pod Lwowem miała utworzyć część sił 14. Armii (12 września dotarła pod Lwów).

### Bitwa nad Bzurą

Pod koniec pierwszej dekady miesiąca na obszar pomiędzy Łodzią, Płockiem i Warszawą zepchnięte zostały trzy polskie armie – „Pomorze”, „Poznań” i „Łódź”. Dla uzyskania swobody operacyjnej ułatwiającej odwrót zostały one zmuszone do wykonania zwrotu zaczepnego. Tak rozpoczęło się największe straty kampanii polskiej – bitwa nad Bzurą, w której polskimi siłami dowodził gen. Tadeusz Kutrzeba. Główne uderzenie poszło w kierunku południowym, lecz po pierwszych sukcesach rozwijało się powoli i zostało przerwane. Po przegrupowaniu podjęto próbę uderzenia na wschód w celu otwarcia drogi na Warszawę, lecz tym razem dobrze przygotowani Niemcy skutecznie mu się przeciwstawili. W ciągu następnych dziesięciu dni okrążone oddziały polskie zostały w większości rozbite i tylko części spośród nich udało się przebić do stolicy (resztki Armii „Poznań” i „Pomorze”) lub Modlina (resztki Armii „Łódź”).



Ciała poległych polskich żołnierzy w okolicach Nowego Dworu Mazowieckiego

### Atak Armii Czerwonej – odosobnione punkty oporu

Ciosem, który kompletnie unicestwił polski plan dalszej obrony na tzw. przedmościu rumuńskim, był atak armii sowieckiej rozpoczęty 17 września nad ranem. Na głównych kierunkach natarcia Frontu Białoruskiego leżały: Wilno, Grodno – Suwałki, Białystok i Brześć nad Bugiem. Głównymi celami natarcia Frontu Ukraińskiego były: Lublin, Zamość, Lwów, Sambor i Kołomyja. Oddziały Armii Czerwonej miały dotrzeć do Narwi, Bugu, Wisły i Sanu. W awangardzie posuwały się na ogół jednostki pancerne, które w pierwszej kolejności starały się osiągnąć granice Rzeczypospolitej z Litwą, Węgrami i Rumunią, by uniemożliwić ewakuację jednostek WP za granicę. Nieogłoszenie przez prezydenta i rząd RP stanu wojny

między ZSRS a Polską oraz brak jednoznacznego rozkazu Naczelnego Wodza stawiania oporu najeźdźcy doprowadziły do dezorientacji dowódców i żołnierzy. Dysponujące przytłaczającą przewagą wojska sowieckie stosunkowo łatwo przełamywały opór Korpusu Ochrony Pogranicza, Brygady Rezerwowej Kawalerii Wołkowysk i Samodzielnej Grupy Operacyjnej „Polesie” oraz improwizowanych jednostek WP. Poważniejszą próbą opóźnienia marszu jednostek sowieckich była obrona: Rejonu Umocnionego Sarny (17–20 września), Czortkowa (17 września), Wilna (18–19 września), Grodna (20–21 września), Kobrynia (20–22 września) i Lwowa (broniony przed Niemcami od 12 września, przed Sowietami od 19 września, skapitulował przed Sowietami 22 września).

### **Ostatnie bitwy i ewakuacja**

Warszawa poddała się 28 września po niemal trzech tygodniach bohaterskich walk. Dzień później skapitulował Modlin. Hel padł 2 października. Ostatnia bitwa kampanii polskiej rozegrała się na Lubelszczyźnie. Stoczyły ją osaczone przez Sowietów i Niemców oddziały SGO „Polesie” gen. Franciszka Kleeberga. Bitwa pod Kockiem trwała od 2 do 5 października, dzień później podpisano kapitulację przed Niemcami.

Władze RP opuściły terytorium państwa w nocy z 17 na 18 września. Prezydent Ignacy Mościcki i rząd z premierem Felicjanem Sławojem-Składkowskim na czele przekroczyli granicę polsko-rumuńską wieczorem 17 września. Naczelnny Wódz Rydz-Śmigły uczynił to po północy 18 września. Władze Rumunii odmówiły najważniejszym osobistościom państwa polskiego prawa wolnego przejazdu do Francji, wszyscy wymienieni zostali internowani. W ramach ewakuacji do sąsiadujących z Polską krajów neutralnych przedostało się ok. 80 tys. żołnierzy WP. Na Węgry dotarło 35 tys. wojska, do Rumunii 32 tys., natomiast na Litwę i Łotwę 12 tys. Przez granice przeszły nawet zwarte formacje m.in.: brygada zmotoryzowana, batalion saperów kolejowych, batalion policyjny „Golędzinów”. Drogą lotniczą ewakuowało się 119 pilotów wojskowych. Przed wybuchem wojny do Wielkiej Brytanii ewakuowano 3 niszczyciele (OORP „Grom”, „Błyskawica” i „Burza”), 2 okręty podwodne przedostały się przez blokadę morską w czasie działań wojennych (OORP „Orzeł” i „Wilk”).

### **Zaangażowanie społeczeństwa**

Oprócz żołnierzy WP do obrony kraju przed agresją Rzeszy Niemieckiej i ZSRS stanęły oddziały ochotniczej obrony cywilnej oraz samorzutnie powstające oddziały o podobnym charakterze złożone z ludności miejscowej. Oddziały obrony cywilnej powstawały z inspiracji władz wojskowych (Śląsk) lub administracji cywilnej (Warszawa), a także jako inicjatywy oddolne byłych powstańców śląskich, wielkopolskich, harcerzy, robotników, działaczy społecznych i członków partii politycznych. Oddziały ochotnicze pełniły funkcje porządkowe, ochronne oraz wojskowe (wspólnie z oddziałami WP lub niezależnie od nich). Najważniejsze walki ochotnicy stoczyli w czasie obrony Śląska (Katowice, Chorzów, Lubliniec, Pszczyna), Wielkopolski (Kłeco, Gniezno), Pomorza (Bydgoszcz, Gdynia) i Warszawy przed Wehrmachtem oraz Kresów Wschodnich (Lwów, Dżisna, Wilno i Grodno) przed Armią Czerwoną. Członkowie oddziałów ochotniczych pochyceni przez Niemców lub Sowietów byli zwykle rozstrzeliwani lub więzieni.

### **Straty**

Ogólne straty polskie w ludziach we wrześniu 1939 r. (w walce przeciw Wehrmachtowi, Armii Czerwonej i Słowackiej Armii Polowej) wyniosły: ok. 66 tys. zabitych, prawie 134 tys.

rannych i prawie 700 tys. jeńców. Niemcy stracili: ponad 16 tys. zabitych, ponad 27 tys. rannych i 320 zaginionych. Oficjalnie straty sowieckie miały wynieść: prawie 1,5 tys. zabitych i zaginionych oraz prawie 2,4 tys. rannych – nieoficjalnie przyjmuje się, że mogły one być od dwóch do czterech razy większe. Armia słowacka straciła: 18 poległych, 46 rannych i 11 zaginionych.

Z uzbrojenia WP udało się uratować trzy niszczyciele i dwa okręty podwodne (trafiły do Anglii – pozostałe trzy okręty podwodne OORP „Rys”, „Sęp” i „Żbik” były internowane w Szwecji) oraz trudną do oszacowania liczbę sztuk broni strzeleckiej, która później była wykorzystana przez armię podziemną. Niemcy stracili: ok. 1 tys. czołgów i samochodów pancernych (30 proc.), ponad 11 tys. pojazdów mechanicznych, ok. 600 samolotów (32 proc.), 370 dział i moździerzy i ponad 14 tys. karabinów i pistoletów. Straty te uniemożliwiły Wehrmachtowi szybkie przejście do działań ofensywnych na Zachodzie. Wiadomo, że Armia Czerwona straciła: prawie 500 czołgów i samochodów pancernych oraz 15 samolotów.

### Zbrodnie

We wrześniu 1939 r. obydwa główni agresorzy prowadzili wojnę z pogwałceniem ustalonych norm prawa międzynarodowego – Wehrmacht i Armia Czerwona oraz wspierające je grupy policyjne popełniły wiele zbrodni wojennych. Liczyło się tylko zwycięstwo, a chciało je osiągnąć, stosując drakońskie metody łamania oporu przeciwnika. Bombardowano otwarte miasta i osiedla, rozstrzeliwano jeńców wojennych i ludność cywilną, ostrzeliwano i bombardowano cywilnych uchodźców, umyślnie podpalano domostwa. Atakowane państwo miało być całkiem sterroryzowane. Rozkazy w tych sprawach wydawał żołnierzom ustnie, funkcjonariusze służb policyjnych (niemieckich i sowieckich) działali według wcześniej przygotowanych na piśmie planów.



Aresztowani obrońcy Poczty Polskiej w Gdańsku, po kapitulacji placówki

### Zbrodnie niemieckie

Wyżsi oficerowie Wehrmachtu już przed wybuchem wojny mieli świadomość, jak zbrodniczy będzie ona miała charakter. Świadczy o tym dobitnie notatka z rozmowy kontradmirała Wilhelma Canarisa (szefa Abwehry) z gen. płk. Wilhelmem Keitlem (szefem OKW): „Zwróciłem uwagę generałowi Keitlowi, iż wiem, że w Polsce planuje się masowe rozstrzeliwania i że eksterminacji mają podlegać zwłaszcza inteligencja i kler. Oczywiście, świat obarczy odpowiedzialnością za te metody Wehrmacht”. Żołnierze Wehrmachtu w czasie kampanii polskiej popełnili liczne zbrodnie wojenne, ponadto osłaniali tysiące innych masowych mordów dokonywanych przez Grupy Operacyjne Policji i SD oraz członków ochotniczych formacji paramilitarnych. Ogólna i przybliżona liczba ofiar zbrodni Wehrmachtu popełnionych

w czasie kampanii polskiej wynosi ok. 15 tys. osób (w tym w ok. 600 egzekucjach). Do najpotworniejszych zbrodni na jeńcach doszło pod: Ciepiewem, Śladowem, Zambrowem, Terespołem, Trzebiną, Zakroczymiem, Uryczem; na ludności cywilnej w: Torzeńcu, Podzamczu, Mącznikach, Złoczewie, Niewieszy, Kłęcku, Gnieźnie, Mogilnie i Piaśnicy. Luftwaffe jest odpowiedzialne za całkowite zniszczenie Wielunia, Sulejowa i Frampola. Żołnierze niemieckich sił lądowych spalili ponad 434 wsie. Niemieckie sądy wojskowe, jeśli w ogóle badały przypadki zbrodni popełnione na terenie Polski, to ich sprawców traktowały wyjątkowo pobłażliwie.

### **Zbrodnie sowieckie**

Ocenia się, że w czasie kampanii polskiej żołnierze Armii Czerwonej oraz członkowie grup operacyjno-czekistowskich (powołanych rozkazem NKWD ZSRS z 8 września 1939 r.) wymordowali ok. 2,5 tys. jeńców (żołnierzy i policjantów) oraz kilkuset cywilów. Aresztowań i zatrzymań dokonywano na podstawie przygotowanych uprzednio list proskrypcyjnych i bieżących donosów. Największe zbrodnie popełniono w: Rohatynie, Grodnie, Nowogródku, Sarnach, Tarnopolu, Wołkowysku, Oszmianie, Świsłoczy, Mołodecznie, Kosowie Poleskim, Chodorowie, Złoczowie, Stryju, Mostach Wielkich i pod Wilnem. Pod Sopoćkiniami z premedytacją zamordowano (strzałem w tył głowy) dowódcę obrony Grodzieńszczyzny, gen. Józefa Olszynę-Wilczyńskiego, i jego adiutanta kpt. artylerii Mieczysława Strzemeskiego. Oficerowie Armii Czerwonej łamali także postanowienia umów dotyczących złożenia broni (np. wobec obrońców Lwowa, Brześcia i zgrupowania KOP rozbitego pod Wytycznem). Poza tym sowieccy dowódcy wojskowi podżegali do zbrodni ludność cywilną zajmowanych terenów (np. dowódca Frontu Ukraińskiego w jednej z odezw napisał „Bronią, kosami, widłami i siekierami bij swoich odwiecznych wrogów – polskich panów”). Władze ZSRS do wybuchu II wojny światowej nie wypowiedziały się, czy uznają za obowiązujące konwencje dotyczące zasad prowadzenia wojny zawarte i ratyfikowane przez rząd carski. Dlatego zbrodnie popełnione podczas kampanii polskiej nie były w ogóle rozpatrywane przez sowieckie sądownictwo wojskowe.

### **Podsumowanie**

Ogromna dysproporcja sił przy braku realnej pomocy ze strony aliantów sprawiły, że w wrześniu 1939 r. nie było dla Polski ratunku. Zapewnienia władz Rzeczypospolitej o niezwykniętości państwa przyczyniły się do powiększenia wstrząsu psychicznego społeczeństwa po klęsce wrześniowej. Mimo to agresorom nie udało się złamać woli oporu narodu polskiego, chociaż zawierając w Moskwie 28 września traktat o granicy i przyjaźni, triumfalnie obwieszczała „upadek byłego państwa polskiego”. Polacy wkrótce otrząsnęli się z pesymistycznych nastrojów, a najdzielniejsi spośród nich podjęli walkę w konspiracji. Dzięki postanowieniom konstytucji kwietniowej, na emigracji mógł być sformowany prawowity rząd polski, który koordynował wojenny wysiłek całego narodu. Chociaż wojna skończyła się zwycięstwem koalicji antyhitlerowskiej, jednak Polska tylko formalnie należała do obozu zwycięzców. Stało się tak za przyczyną Związku Sowieckiego, który w 1945 r. pozbawił Polskę suwerenności na ponad 40 dalszych lat. Jednak wysiłek, zaangażowanie, ofiary i niezłomna wola wybicia się na niepodległość sprawiły, że katastrofa wrześniowa została po latach przekuta w zwycięstwo.



# AGRESJA, ZBRODNIE, ZNIWOLENIE

## ZWIĄZEK SOWIECKI WOBEC POLSKI W LATACH II WOJNY ŚWIATOWEJ

*Nie po raz pierwszy w ciągu naszych dziejów  
stoimy w obliczu najazdu na nasz kraj idącego jednocześnie  
od zachodu i od wschodu.*

Z orędzia Prezydenta Rzeczypospolitej, Ignacego Mościckiego,  
wydanego 17 września 1939 r. w Kutach

*Nie powinniśmy polegać na słowach. Czyny są ważniejsze.*  
Józef Stalin w rozmowie z premierem Stanisławem Mikołajczykiem  
9 sierpnia 1944 r. w Moskwie

**Potrzeba sumarycznego przedstawienia polityki Związku Sowieckiego wobec Polski w latach II wojny światowej w siedemdziesiątą rocznicę jej wybuchu wydaje się oczywista. Bo chociaż ZSRS – w sensie czysto militarnym – wszedł do wojny później niż III Rzesza (czytaj: później uderzył na Polskę), ponosi taką samą odpowiedzialność za rozpętanie największego kataklizmu w dziejach ludzkości, jaką była wojna lat 1939–1945, jak hitlerowskie Niemcy.**

Związek Sowiecki chciał wojny. Stalin cynicznie kalkulował, że Adolf Hitler, z którym przejściowo się sprzymierzył, dokona destrukcji systemu kapitalistycznego. Rozpętana przez faszystowskie Niemcy pożogę zamierzał podsycać, co jasno wyłożył 7 września 1939 r. w rozmowie z sekretarzem generalnym Kominternu, Georgijem Dymitrowem: „Hitler – tłumaczył swemu rozmówcy – sam tego nie rozumiejąc i nie chcąc, podważa, podrywa system kapitalistyczny. [...] My możemy manewrować, popychać jedną stronę przeciwko drugiej, aby się lepiej pobili”.



Fot. AIPN

Dowódca 6. Korpusu Kawalerii Armii Czerwonej, Andriej Jeremienko, rozmawia z oficerem Wehrmachtu.  
Białystok, wrzesień 1939 r.

To właśnie w latach II wojny światowej ZSRS zaczął stopniowo wyrastać na państwo wywierające przemożny wpływ na los naszego kraju, który utrzymał się zresztą także długo po zakończeniu działań wojennych. Warto przypomnieć, jakimi metodami wpływ ten był wywierany. Do gruntu antypolska polityka ZSRS w latach II wojny światowej – aneksja terytorialna, zbrodnie, gwałty, rabunki, eksploatacja ekonomiczna, destrukcyjny wpływ w dziedzinie kultury itd. – jest słabo pamiętana we współczesnej Rosji. Data 17 września 1939 r. w rosyjskiej pamięci historycznej praktycznie nie istnieje, wypierana przez inną, usilnie lansowaną przez władze – 22 czerwca 1941 r. Ta ostatnia, przyjęta „oficjalnie” jako data włączenia się Związku Sowieckiego do wojny, została wybrana nieprzypadkowo. Pozwala bowiem mówić o ZSRS, z którym współczesne państwo rosyjskie najwyraźniej się utożsamia, w kategoriach ofiary niesprowokowanej napaści. Pozwala nie pamiętać, że państwo to samo było przedtem agresorem, dopuszczało się zbrodni wobec obywateli innych krajów i współpracowało z nazistowską III Rzeszą.

Tendencja do odsuwania od Związku Sowieckiego oskarżeń o agresję na Polskę ma stary, jeszcze stalinowski rodowód. W pierwszej połowie września przywódca ZSRS robił wszystko, by Rosja odebrała wszystkie profity przewidziane dla niej w pakcie Ribbentrop-Mołotow, a jednocześnie pokazała się światu jako państwo niemające nic wspólnego z „niemiecką” napaścią na Polskę. W tym właśnie celu – by uniknąć wrażenia wspólnej akcji z Niemcami – Stalin zwlekał z uderzeniem na nasz kraj ponad dwa tygodnie, w tym też celu stworzone zostało propagandowe uzasadnienie inwazji, polegające na twierdzeniu, że jeszcze przed 17 września państwo polskie się „rozpadło”, wobec czego Armia Czerwona nie dopuściła się żadnej napaści, zajęła bowiem *de facto* „niczyje” terytorium.

Likwidację Polski Stalin postrzegał jako fragment wielkiej, światowej batalii o panowanie nad światem, jaką toczyły ze sobą „socjalizm” i kapitalizm. W rozmowie z Dymitrowem ujął to tak: „Zniszczenie tego państwa [Polski – S.K.] oznaczałoby o jedno faszystowskie państwo mniej. Cóż byłoby złego, jeśli w rezultacie rozgromienia Polski rozszerzylibyśmy system socjalistyczny na nowe terytoria i nową ludność”.

Innym niepokojącym zjawiskiem we współczesnej Rosji jest obecność, a nawet nasilanie się nurtu „rewizjonistycznego” w tamtejszym piśarstwie historycznym. Istnieje wiele świetnych prac rosyjskich badaczy ukazujących w sposób prawdziwy politykę ZSRS wobec Polski w latach ostatniej wojny. Ale też we współczesnej Rosji bez przeszkód ukazują się publikacje, które wprost obrażają pamięć o polskich ofiarach represji sowieckich, gloryfikują zbrodnicze działania NKWD, a nawet podejmują próbę odwrócenia roli kata i ofiary, „dowodząc” wbrew faktom i logice, że to Polska w latach ostatniej wojny prowadziła agresywne działania wobec ZSRS. Wszystko to skłania do przypomnienia roli, jaką wobec Polski odegrał w czasie II wojny światowej Związek Sowiecki.

## Razem przeciw Polsce

Problem „złego sąsiedztwa”, który legł u podstaw zniknięcia Polski na 123 lata z mapy Europy, nie odszedł, niestety, w przeszłość z chwilą odzyskania niepodległości przez nasz kraj w 1918 r. Bo wprawdzie z trzech państw zaborczych jedno, mianowicie Austro-Węgry, uległo rozpadowi, ale dwa pozostałe – Rosja i Niemcy – nadal odnosiły się wrogo do polskiej państwowości. Niemcy (tzw. Republika Weimarska) traktowały Polskę jako „państwo sezonowe”, bolszewicka Rosja zaś, acz pobita w wojnie 1920 r., nigdy nie pogodziła się

z polskim panowaniem na Kresach Wschodnich. Z chwilą dojścia Hitlera do władzy w 1933 r. nad Europą zawisła groźba unicestwienia „ładu wersalskiego”, który – mimo wszystkich słabości – zapewniał jednak kontynentowi pokój po wyniszczającej wojnie. Kolejne kroki przywódcy III Rzeszy (wprowadzenie obowiązkowej służby wojskowej, remilitaryzacja Nadrenii itd.) coraz bardziej nadwyreżały kruchą konstrukcją powojennego systemu ustanowionego w Wersalu, jednak prawdziwym grymasem historii okazał się fakt, że decydujący cios „ładowi wersalskiemu” programowo antykomunistyczny Hitler zadał, mając za sojusznika... komunistyczny Związek Sowiecki.

Pominiemy tu szczegółowy opis zawarcia tego zdumiewającego aliansu, poprzestając na stwierdzeniu, że był on krótkotrwałym i – dodajmy – ściśle skalkulowanym triumfem polityki nad ideologią, triumfem taktyki nad strategią. Układ, podpisany 23 sierpnia 1939 r. w Moskwie przez ministrów spraw zagranicznych Niemiec i ZSRS, Joachima von Ribbentropa i Wiaczesława Mołotowa, przewidujący podział Polski i Europy Środkowo-Wschodniej na sfery wpływów, obie strony traktowały instrumentalnie, chcąc po prostu w zaistniałej sytuacji jak najwięcej zyskać dla siebie. Na polu ideologii, która określała dalekosiężne cele, III Rzesza i Związek Sowiecki, nie ujawniając tego oczywiście przed sobą – pozostały wobec siebie wrogie. Współpraca przybierała jednak charakter całkiem realny.

Kiedy strona sowiecka postanowiła uzasadnić zajęcie przynajmniej części polskiego terytorium (do linii rzek: Narew, Wisła, San) rzekomym „zagrożeniem” Ukraińców i Białorusinów przez Niemcy, co – rzecz jasna – spotkało się ze sprzeciwem niemieckiego kontrahenta, Stalin osobiście, „z dużą skwapliwością” – jak z satysfakcją odnotował niemiecki ambasador w ZSRS, Werner von Schulenburg – zmienił proponowane uzasadnienie tak, by stało się ono możliwe do przyjęcia dla władz III Rzeszy. W rezultacie w nocy, którą 17 września 1939 r. o 3.00 nad ranem odczytano w Ludowym Komisariacie Spraw Zagranicznych ZSRS polskiemu ambasadorowi w Związku Sowieckim, Wacławowi Grzybowskiemu, Niemcy zniknęli jako „zagrożenie” pobratymczej ludności ukraińsko-białoruskiej; zamiast tego pojawił się dziwaczny i niejasny wywód o przekształceniu się Polski „w dogodne pole dla wszelkich przypadków i niespodzianek, które mogą stanowić zagrożenie dla ZSRR”. Nota zawierała również inne niedorzeczności: twierdzono w niej, że rząd polski się „rozpadł”, Warszawa jako stolica już nie istnieje, w związku z czym „polskie państwo

Ideologiczne resentymenty pozostały silne także w czasie wspólnej, sowiecko-niemieckiej agresji na Polskę. Kombryg Siemion Kriwoszejn, „wslawiony” paradą zwycięstwa nad Polską, urządzoną 22 września 1939 r. wspólnie z wojskami gen. Heinza Guderiana w Brześciu nad Bugiem, wspominał, że kiedy jego wojska (29. Brygada Czołgów) podchodziły pod Brześć, pragnąc rozpoznać sytuację, wysłał w kierunku miasta grupę zwiadowców. Nawiązali oni kontakt z wojskami niemieckimi i powrócili w towarzystwie 6 niemieckich oficerów i 2 żołnierzy. Kriwoszejn przyjął ich w tzw. namiocie lenińskim. Na rozstawionych tu stelażach wisiały propagandowe plakaty, obrazujące m.in. wzrost produkcji przemysłowej ZSRS, ale także wzywające do... zniszczenia faszyzmu. Owe plakaty wywołały wielkie zainteresowanie niemieckich gości. Poprosili oni o możliwość ich sfotografowania – i otrzymali zgodę. W rezultacie Kriwoszejn, komisarz polityczny Brygady, i oficerowie niemieccy uwiecznili się na tle plakatu stanowiącego dość groteskowe tło dla sowiecko-niemieckiego braterstwa broni.

i jego rząd faktycznie przestały istnieć”. Jedyным chyba prawdziwym elementem sowieckiej noty była informacja, że rząd sowiecki polecił Naczelnemu Dowództwu Armii Czerwonej, by wydało wojskom rozkaz przekroczenia granicy z Polską. Rozkaz ten już w dwie godziny potem zaczął być wykonywany – rozpoczęła się sowiecka inwazja na Rzeczpospolitą.

Wojska sowieckie uderzyły na Polskę siłami dwóch Frontów – Białoruskiego i Ukraińskiego, liczącymi w pierwszym dniu ataku ponad 600 tys. żołnierzy i 2500 czołgów. Siły sowieckie rosły lawinowo: w drugiej połowie września 1939 r. powiększyły się czterokrotnie i na początku października oba Fronty liczyły już 2,4 mln żołnierzy i ponad 6 tys. czołgów. Ile prawdy było w sowieckich twierdzeniach o „nieistnieniu” państwa polskiego, najlepiej świadczą rozkazy wydawane Armii Czerwonej. Oto fragment rozkazu Rady Wojennej Frontu Białoruskiego z 15 września 1939 r.: „Najbliższe zadanie Frontu – zniszczyć i wziąć do niewoli **siły zbrojne Polski** [podkr. S.K.], działające na wschód od granicy litewskiej i linii Grodno–Kobryń”.

### Barbarzyństwo

Agresji Armii Czerwonej na terytorium Polski towarzyszyły zabójstwa, grabieże i gwałty. Część z nich była aktami żołnierskiej samowoli, ale przecież i za takie działania moralna odpowiedzialność spada na władze ZSRS. To one przez lata wychowywały „bojów” w klimacie nienawiści do wszystkiego, co polskie, w szczególności do oficerów, ziemian i przemysłowców, czyli – „wyzyskiwaczy”. Znane są zresztą dowody na to, że wysocy dowódcy i dygnitarze sowieccy wprost inspirowali popełnianie zbrodni. Należał do nich np. Nikita Chruszczow, sekretarz Komitetu Centralnego WKP(b) Ukrainy, a w czasie agresji na Polskę także członek Rady Wojennej Frontu Ukraińskiego. Spotkał się on 23 września 1939 r. w Winnikach pod Lwowem

Grymasem historii jest fakt, że kiedy Sowieci zaczęli robić ambasadorowi Grzybowskiemu i personelowi polskiej ambasady trudności z wyjazdem z ZSRS (uważając, że w związku z „nieistnieniem” państwa polskiego stracili oni przywileje dyplomatyczne), interweniował – i to skutecznie – ambasador Niemiec von Schulenburg, będący dziekanem korpusu dyplomatycznego akredytowanego w ZSRS. Niestety, jego wpływy nie sięgały do Kijowa, gdzie 30 września 1939 r. NKWD uwięziło konsula generalnego Jerzego Matusińskiego oraz dwóch jego szoferów (Mołotow wykrętnie „tłumaczył” Schulenburgowi, że Matusiński nie znajduje się w rękach sowieckich, i sam prowadzi „dochodzenie”, by wyjaśnić jego losy). Całą trójkę po tygodniu przewieziono do Moskwy i osadzono na Łubiance. Dalsze losy Matusińskiego i jednego z szoferów są do dziś nieznane.

z szefem ukraińskiego NKWD, Iwanem Sierowem, i grupą podległych mu funkcjonariuszy sowieckiej policji politycznej. Kiedy jeden z nich wyraził opinię, że praca przebiega pomyślnie, znany z gwałtownego usposobienia Chruszczow ryknął na niego: „Cóż to za robota, kiedy nie ma żadnego rozstrzelanego?”. „Zrugany” funkcjonariusz z miejsca „pochwalił się”, że w Złoczowie rozstrzelano 12 osób, dodając z profesjonalną dumą: „A my przecież nie rozstrzelujemy bez powodu”.

Jaki był „powód” egzekucji w Złoczowie? Mord w Złoczowie, dokonany 21 września 1939 r., był – w przekonaniu jego sprawcy – szefa Oddziału Specjalnego NKWD 2. Korpusu Kawalerii, Klimenta Kobierniuka – aktem „rewolucyjnej sprawiedliwości”, wymierzonej funkcjonariuszom „burżuazyjnego państwa”. Kobierniuk zastrzelił 10 aresztowanych

Polaków, głównie policjantów, czemu biernie przyglądali się prokurator Korpusu, Iwan Iliczew, i przewodniczący Trybunału Wojskowego, Fiodor Mielniczenko. Po jakimś czasie władze sowieckie uznały egzekucję złoczowską za samosąd i „wymierzyły sprawiedliwość” jego sprawcy. Za zamordowanie 10 osób otrzymał on... karę dyscyplinarną.

Największych zbrodni w czasie inwazji na Polskę Armia Czerwona dopuściła się w Grodnie. Miasto bohaterstwo broniło się przed bolszewikami dwa dni (21–22 września) i zadało im ciężkie straty – zniszczono albo uszkodzono co najmniej 19 czołgów wprowadzonych lekkomyślnie do walki na ulicach bez osłony piechoty. Pierwsze egzekucje odbyły się jeszcze w czasie trwania walk. Drugiego

dnia zmagania o miasto dowódca plutonu łączności, młodszy lejtnant Dubrownik, otrzymał rozkaz odkonwojowania na tyły 80–90 jeńców. Odszedłszy z nimi na odległość 1,5–2 km od miasta, Dubrownik wstrzymał pochód i rozpoczął brutalne przesłuchania jeńców, zmierzające do wykrycia wśród nich oficerów oraz osób uczestniczących w „zabójstwach bolszewików”. Efekt jego działań był przerażający: Dubrownik „wykrył”, a następnie rozstrzelał 29 „wrogów władzy sowieckiej”. Był to jednak zaledwie prolog do zemsty, którą rozwścieczeni bolszewicy zgotowali obrońcom miasta już po jego zdobyciu. Ofiarą krwawej rozprawy z ujętymi obrońcami Grodna padło około trzystu osób, rozstrzelanych z zimną krwią. Sowietci mordowali najczęściej, jednak wcale nie wyłącznie, wziętych do niewoli funkcjonariuszy Policji Państwowej i oficerów Wojska Polskiego; z tych ostatnich najwyższym rangą był gen. Józef Olszyna-Wilczyński, rozstrzelany 22 września 1939 r. przez sowieckich czołgistów w Sopoćkiniach.

Ginęła także ludność cywilna. W „rewolucyjnym zapale” mordowano ziemian, sędziów, prokuratorów, osadników wojskowych, a więc ludzi, których uważano bądź to za związanych z polską państwowością, bądź też „wyzyskiwaczy” ludu pracującego. Przykłady zbrodni tego typu można by mnożyć. W Tołstobabach żołnierze Armii Czerwonej oskarżyli ziemiankę Baranowską, właścicielkę majątku Baranowo w woj. wileńskim, o złe traktowanie robotników i na miejscu wymierzyli jej „sprawiedliwość”: Polkę rozebrano do naga, uderzono naganem w twarz i zastrzelono (20 września 1939 r.). Podobny dramat rozegrał się w majątku Aleksandrja w pow. rówieńskim. Tu, ranionego przez sowieckiego żołnierza właściciela posiadłości, Huberta Lubomirskiego, postawiono przed „sądem”, oskarżając o zabranie chłopu krowy za zaległy czynsz. Nie było litości: ziemianin został skazany na śmierć i dobit (21 września 1939 r.).

Do morderstw, których pełny bilans do dziś nie jest znany, dochodziły rabunki, gwałty i rekwizycje. Nawet w dokumentacji sowieckiej nie brakuje opisów tego typu zdarzeń. Oto jeden z nich: „21 września podoficer Szamatiejew i nowo zmobilizowany szeregowiec Wasilenko z 358. pułku strzeleckiego, ograbili na stacji (kolejowej) Niemowicze 2 rodziny. Podczas grabieży zabili kobietę i ranili mężczyznę”.



Fot. AIPN

Spotkanie dowódcy 6. Korpusu Kawalerii Armii Czerwonej, Andrieja Jeremienki, z oficerami Wehrmachtu

Na władze sowieckie spada także odpowiedzialność – jeśli nie całkowita, to częściowa – za falę barbarzyńskich mordów, jakich część ludności ukraińskiej i białoruskiej dopuściła się we wrześniu 1939 r. na Kresach Wschodnich na żołnierzach Wojska Polskiego, policjantach, ziemianach, osadnikach wojskowych i przedstawicielach polskiej administracji. Wszak to ulotki sowieckie, masowo zrzucone z samolotów, wzywały miejscową ludność, by „kosami, widłami i siekierami” mordowała „polskich panów”.

Chociaż uderzenie sowieckie spadło na polskie wojsko po ponaddwutygodniowych ciężkich walkach z przeważającymi siłami niemieckimi, Sowietci musieli zapłacić daninę krwi za zajęcie Kresów Wschodnich Rzeczypospolitej. Pod Szackiem na Polesiu, w zwycięskiej dla Polaków bitwie (28–30 września 1939 r.), padło 84 żołnierzy Armii Czerwonej, rany odniosło 184; w starciu pod Wytycznem (1 października 1939 r.) zginęło 31 czerwonoarmistów, rannych zostało 94; w walkach o Grodno zginęło 53 żołnierzy Armii Czerwonej, raniono 161. To tylko wybrane przykłady dokumentujące straty agresora.

Ale zostawmy pola bitewne września i wróćmy do „wielkiej polityki”. Od jednego do drugiego nie jest zresztą tak daleko, jeśli uznać za prawdziwą definicję pruskiego generała i teoretyka wojny Carla von Clausewitza, który twierdził, że wojna jest kontynuacją polityki innymi środkami. W drugiej połowie września 1939 r. Stalin rozważał kwestię pozostawienia jakiegoś „resztkowego” państwa polskiego. Doszedł jednak do wniosku, że państwo takie mogłoby stać się zarzewiem konfliktów między ZSRS a III Rzeszą i zaproponował ostateczny podział ziem polskich między oba mocarstwa oparty na korekcie paktu sierpniowego, polegającej na oddaniu przez ZSRS Niemcom Lubelszczyzny w zamian za Litwę. „Układ o przyjaźni i granicy” podpisano 28 września 1939 r. w Moskwie. Obie strony usankcjonowały w nim te propozycje, nadały sobie także prawo wprowadzenia na zagarniętych terenach państwa polskiego „nowego porządku państwowego”.

Sowieci, wciąż dbali o swój wizerunek w świecie, poszli drogą „zalegalizowania” faktów dokonanych. W końcu października 1939 r. zmusili ludność Kresów do udziału w „wyborach” do Zgromadzeń Narodowych tzw. Zachodniej Ukrainy i Zachodniej Białorusi, które następnie zwróciły się do Rady Najwyższej ZSRS „z prośbą” o wcielenie tych ziem w skład Związku Sowieckiego. Rada nie tylko uczyniła zadość tej prośbie (1–2 listopada 1939 r.), ale jeszcze, specjalnym dekretem wydanym 29 listopada 1939 r. nadała sowieckie obywatelstwo wszystkim „byłym obywatelom polskim”, którzy znajdowali się na terenach zajętych przez Związek Sowiecki w momencie ich włączenia w skład ZSRS.

Prawdziwej, niefasadowej „przebudowy” na okupowanych Kresach dokonywała już od 17 września 1939 r. sowiecka policja polityczna – NKWD. Najpierw grupy czekistwokooperacyjne, idące zaraz za frontem, potem już stałe placówki NKWD wyłuskiwały wszystkich tych, których uważano za „wrogów władzy sowieckiej”. Zaliczano do nich przede wszystkim oficerów Wojska Polskiego, policjantów, ziemian, właścicieli fabryk, członków partii politycznych i organizacji społecznych, osoby krytykujące reżim okupacyjny, członków niepodległościowej konspiracji itd. Do niemieckiej inwazji na ZSRS funkcjonariusze NKWD aresztowali ponad 100 tys. obywateli polskich na Kresach Wschodnich. Mniej więcej połowę z nich skazano i wywieziono do obozów pracy przymusowej (łagrów) w głębi terytorium sowieckiego.

Jednocześnie „oczyszczano” okupowane terytorium metodą masowych deportacji, stosując ją wobec wielkich, bardziej homogenicznych aniżeli aresztowani grup ludności. Na „pierwszy ogień” poszli osadnicy wojskowi i pracownicy służby leśnej wraz z rodzinami (blisko 140 tys. osób), wywiezieni 10 lutego 1940 r., ponieważ zostali uznani za filary pol-

skiego panowania na Kresach. Później, 13 kwietnia 1940 r., ich los podzieliły rodziny jeńców obozów w Kozielsku, Starobielsku, Ostaszkwie i osób aresztowanych, deportowane do Kazachstanu tylko za fakt bliskiego pokrewieństwa z represjonowanymi (ok. 61 tys. osób). W końcu czerwca tegoż roku przyszła kolej na uciekinierów wojennych z zachodniej i centralnej Polski, których jedyną „winą” było to, że chcieli wrócić do miejsc swego zamieszkania, znajdujących się wówczas pod okupacją niemiecką, ale nie uzyskali zgody władz III Rzeszy na powrót.

Apogeum antypolskiej polityki Związku Sowieckiego stanowiła Zbrodnia Katyńska. Czym – w zamyśle władz sowieckich – było wymordowanie 14,5 tys. jeńców i 7,3 tys. osób cywilnych wiosną 1940, określane tym mianem? Była to próba złamania kręgosłupa dążeniom do restytucji polskiej państwowości. Ucieleśniali je ci, których zamordowano: oficerowie służby czynnej i rezerwy, policjanci i cywilni więźniowie, których Beria i Biuro Polityczne KC WKP(b) uznało za „zatwardziałych, nierokujących poprawy wrogów władzy sowieckiej”, oczekujących na oswobodzenie, by „aktywnie włączyć się w walkę przeciwko władzy sowieckiej” (cytowane fragmenty pochodzą z zaakceptowanej 5 marca 1940 r. przez Politbiuro propozycji szefa NKWD rozstrzelania jeńców i więźniów). Mordując tysiące polskich patriotów, chciano złożyć do grobu ideał niepodległej Rzeczypospolitej.

Polscy aresztowani przechodzili przez piekło sowieckiego śledztwa, które niemal zawsze połączone było z katowaniem. To poniżające ludzką godność traktowanie nie było oszczędzone nikomu, nawet najwybitniejszym przedstawicielom polskiego społeczeństwa. Dowodzi tego poniższy fragment wspomnień byłego premiera, prof. Leona Koźłowskiego, opisujący przebieg przesłuchania w więzieniu zamarstynowskim we Lwowie: „Generał zapytał oficera śledczego, czy dają zeznania, ten oświadczył, że zeznań nie daje. Wówczas major bez dalszych wstępów klnąc słowami swoistymi tylko rosyjskiemu językowi, uderzył mnie pięścią w twarz, a generał pałąką gumową przez plecy. Zaczęło się bicie. Uderzenia następowały szybko, jedno po drugim. Potem powalono mnie na ziemię i bito dalej. Potem znów posadzono mnie na krzesło i bito pięścią po twarzy i pałąką gumową po plecach”.

### Fiasko sowieckich kalkulacji i zmiana planów

Błyskawiczna klęska Francji wywołała znaczącą, chociaż trudną do jednoznacznego sprecyzowania zmianę nastawienia władz sowieckich wobec spraw polskich. *Blitzkrieg* na Zachodzie oznaczał koniec sowieckich rachub na wojnę, w której państwa „burżuazyjne” wyniszczą się nawzajem, tworząc tym samym grunt pod przyszłą ekspansję komunizmu. Spod ruin bolszewickich kalkulacji wyłoniły się niepokojąco potężne i potencjalnie groźne Niemcy. W tej sytuacji ZSRS podjął próbę reorientacji swej proniemieckiej dotąd polityki, co znalazło odbicie także w odniesieniu do problemu polskiego. W czerwcu 1940 r. w Londynie pojawił się – niewątpliwie inspirowany przez władze sowieckie – memoriał, w którym zawarta była propozycja uznania przez rząd gen. Władysława Sikorskiego zaboru Kresów Wschodnich, a także zorganizowania na terytorium sowieckim trzystutysięcznej armii polskiej do walki z Niemcami. Zamierzonych skutków dokument nie wywołał, powodując jedynie poważny kryzys rządowy. W rezultacie władze sowieckie postanowiły w rozgrywaniu sprawy polskiej postawić na grupę prosowiecko nastawionych oficerów ocalonych z masakry



Fot. ALPN

Portret Stalina na fasadzie pałacu Branickich w Białymstoku

katyńskiej z ppłk. Zygmuntem Berlingiem na czele. Grupa ta snuła plany przekształcenia Polski w państwo „narodowe”, ściśle związane w takiej czy innej formie ze Związkiem Sowieckim (z wysłanego później – w dniu napaści Niemiec na ZSRS – listu do Stalina wynika, że ową Polskę wyobrażano sobie jako część ZSRS). Już na początku listopada 1940 r. zapadła decyzja

o formowaniu w ZSRS polskiej dywizji, która miała walczyć z Niemcami.

„Reorientacja” w sprawach polskich nie miała, rzecz jasna, większego wpływu na działanie sowieckiej maszyny represyjnej; w takim czy innym wariantcie sowieckiej polityki, Kresy miały bowiem zawsze należeć do ZSRS, i zaniechanie „utrwalania” władzy sowieckiej na tym terenie w ogóle nie wchodziło w rachubę. W maju i czerwcu 1941 r. czwarta już deportacja „oczyściła” okupowane terytorium wschodnich województw Rzeczypospolitej (z włączeniem Wileńszczyzny, która w połowie 1940 r. – po aneksji Litwy w czerwcu 1940 r. – dostała się pod panowanie sowieckie) z „elementów antysowieckich”. Jak się ocenia, nie mniej niż 36 tys. obywateli polskich osadzono w więzieniach, wywieziono do obozów pracy przymusowej albo deportowano w głąb ZSRS. Z kolei już po niemieckim uderzeniu na ZSRS (22 czerwca 1941 r.) sowiecka policja polityczna w barbarzyński sposób wymordowała blisko 10 tys. więźniów – albo w więzieniach, albo w trakcie marszów ewakuacyjnych na wschód. Nieludzkie cierpienia, jakie zadawano mordowanym więźniom, świadczą o całkowitym zwyrodnieniu funkcjonariuszy NKWD, którym nie wystarczało „zwyczajne” zamordowanie niewinnych ludzi.

Bilans strat ludzkich sowieckiej agresji na Polskę i okupacji lat 1939–1941 to wciąż jeszcze otwarty rozdział historii. Nie wiemy, ilu dokładnie obywateli polskich straciło życie w tym czasie. Możemy szacować, że zamordowanych i zmarłych w wyniku zastosowania wobec nich represji było nie mniej niż 50 tys. osób. Znaleźli się wśród nich tak wybitni przedstawiciele polskiego społeczeństwa, jak byli premierzy: Aleksander Prystor (zmarł w szpitalu więziennym w Butyrki w Moskwie w 1941 r.) i Leopold Skulski (aresztowany w Pińsku zmarł albo został zamordowany prawdopodobnie w 1940 r. w Brześciu nad Bugiem); minister wyznań religijnych i oświecenia publicznego, prof. Stanisław Głąbiński (zmarł w 1941 r. w więzieniu w Charkowie); aktor Eugeniusz Bodo (zmarł z głodu i wycieńczenia w 1943 r. w obozie w Kołtasie); znany żeglarz i taternik, gen. Mariusz Zaruski (zmarł w więzieniu w Chersoniu w 1941 r.); jeden z czołowych działaczy PPS, Artur Hausner (zmarł w więzieniu w Worożeniu w 1941 r.).

### Nawiązanie stosunków z Polską

Po napaści Niemiec na ZSRS władze sowieckie nie spieszyły się z nawiązaniem stosunków z rządem gen. Sikorskiego. Stosunki z Polską zamierzały oprzeć na utworzonym na



swoim terytorium Polskim Komitecie Narodowym, przy którym miały powstać siły zbrojne złożone z polskich jeńców wojennych. Sowietci brali pod uwagę – co najwyżej – zawarcie z rządem polskim układu o wspólnej walce z Niemcami – a i to jedynie pod warunkiem wyrażenia przez gabinet gen. Sikorskiego zgody na odbudowanie Polski w granicach „etnograficznych” (tj. po uznaniu zaboru ziem polskich, dokonanych przez ZSRS w 1939 r.). Ich koncepcje uregulowania spraw polskich z początku lipca 1941 r. zostały skutecznie storpedowane przez polskiego premiera.

Ostatecznie, po blisko miesiącu żmudnych pertraktacji, 30 lipca 1941 r. w Londynie gen. Sikorski i ambasador ZSRS w Wielkiej Brytanii, Iwan Majski, podpisali układ polsko-sowiecki, który przywracał stosunki dyplomatyczne między rządem Rzeczypospolitej Polskiej a rządem ZSRS. Przewidywał on również tworzenie na terytorium sowieckim Armii Polskiej, a także udzielenie „amnestii” obywatelom polskim pozbawionym wolności na terytorium ZSRS. Znaczenia układu, przy wszystkich możliwych zastrzeżeniach (brak zagwarantowania wschodniej granicy Polski), nie sposób przecenić: przekreślał on raz na zawsze sowiecką politykę lat 1939–1941, której fundamentem była teza o nieistnieniu państwa polskiego, i pozwalał na uratowanie tysięcy istnień ludzkich. Decyzja o „amnestii” przyszła sowieckim władzom z najwyższym trudem, początkowo bowiem w ogóle odrzucały żądanie przywrócenia wolności obywatelom Rzeczypospolitej. Ogłosiły ją 12 sierpnia 1941 r. dla obywateli polskich represjonowanych „bądź jako jeńcy wojenni, bądź na innych, odpowiednich podstawach”. Więzienia, łagry i miejsca zesłania zaczęli opuszczać ludzie, którzy nierzadko znajdowali się już na granicy życia i śmierci. Ale nie wszyscy, chociaż Sowietci twierdzili, że ogłoszony przez nich akt łaski nie zna wykluczeń. Już w grudniu 1941 r. okazało się, dlaczego mimo tego typu zapewnień tak wielu obywatelom polskim nie przywrócono wolności. Władze sowieckie wyjaśniły, że za obywateli Rzeczypospolitej uważają tylko osoby narodowości polskiej; w ich rozumieniu był to „wyjątek” uczyniony od wspomnianego dekretu o nadaniu sowieckiego obywatelstwa z końca listopada 1939 r. Stanowisko takie oznaczało, że w stosunku do Kresów Wschodnich (i zamieszkałej tam ludności) Związek Sowiecki usiłuje występować w charakterze suwerena.

Największym problemem w realizacji dekretu „amnestyjnego” było zwolnienie tysięcy oficerów z obozów w Kozielsku, Starobielsku i Ostaszkowie. Generał Władysław Anders potrzebował ich pilnie do organizowanej przez siebie na podstawie układu lipcowego armii, a mimo usilnych poszukiwań nie udawało się ich nigdzie odnaleźć. Sprawę zaginionych, jak sądzono, jeńców podniósł gen. Sikorski w czasie swej wizyty w ZSRS, uzyskując

Fragment protokołu rozmów na Kremlu 3 grudnia 1941 r. ze słynną już „informacją” Stalina o rzekomej ucieczce tysięcy polskich oficerów do Mandżurii:

„**Sikorski:** Mam ze sobą listę ok. 4000 oficerów, których wywieziono siłą i którzy znajdują się jeszcze obecnie w więzieniach i obozach pracy, i nawet ten spis nie jest pełny, zawiera bowiem tylko nazwiska, które udało się zestawić z pamięci. Polecilem sprawdzić, czy nie ma ich w Kraju, z którym mam stałą łączność. Okazało się, że nie ma tam żadnego z nich, podobnie jak w obozach jeńców wojennych w Niemczech. Ci ludzie znajdują się tutaj. Nikt z nich nie wrócił.

**Stalin:** To niemożliwe. Oni uciekli.

**Anders:** Dokądże mieli uciec?

**Stalin:** No, do Mandżurii”.

(3 grudnia 1941 r.) słynną odpowiedź Stalina, że zaginionych oficerów nie ma na terytorium sowieckim, uciekli oni bowiem do... Mandżurii.

### **Powrót sowieckiej buty**

Grudzień 1941 r. to początek wielkiej „kontrofensywy” władz sowieckich w sprawach polskich, za którą stała wzrastająca pewność siebie wywołana sukcesem Armii Czerwonej w walkach z Niemcami pod Moskwą. Widać to po kolejnych posunięciach władzy sowieckiej. W trakcie wizyty polskiego premiera w ZSRS, NKWD aresztowało dwóch polskich obywateli, Wiktora Altera i Henryka Erlicha, wybitnych działaczy Bundu i jednocześnie pracowników Ambasady RP w Związku Sowieckim. Żadne polskie władze nie zostały o tym fakcie powiadomione, a kiedy wyszedł on już na światło dzienne, za całe wyjaśnienie dano fikcyjną historię o rzekomych konszachtach obu oskarżonych z Niemcami. Finał całej sprawy był ponury: Erlich i Alter zakończyli życie w sowieckim więzieniu. Równie ponura była bezsilność władz polskich, które nie były w stanie nic zrobić, aby ukrócić sowiecką samowolę. W końcu miesiąca Stalin podjął próbę „zalegalizowania” zaboru Kresów z 1939 r. u swego nowego, a zarazem najważniejszego sojusznika – Wielkiej Brytanii. Wykorzystując pobyt w Związku Sowieckim ministra spraw zagranicznych tego kraju, Anthony’ego Edena, usiłował wymóc akceptację dla pomysłu przesunięcia wschodniej granicy Polski na tzw. linię Curzona (rekompensatą za utracone ziemie miały być Prusy Wschodnie). Co prawda Anglik, kompletnie zaskoczony pomysłem, wytrzymał natarczywe naciski i nie uległ, ale dla Stalina był to ledwie pierwszy szturm, którego niepowodzenie bynajmniej go nie zniechęciło.

Rok 1942 przyniósł rozwinięcie antypolskiej akcji Sowietów. W marcu zażądali oni wysłania jednej z polskich dywizji na front, choć nie była ona jeszcze do końca wyekwipowana i uzbrojona, zamiarem władz polskich było zresztą uderzenie całą armią – a nie poszczególnymi dywizjami. Polska odmowa spowodowała obcięcie racji żywnościowych dla polskiego wojska i konieczność ograniczenia jego liczebności drogą ewakuacji nadwyżek, dla których nie było żywności – za granicę (do Iranu). Ostatecznie kontrowersje co do użycia wojsk polskich na froncie wschodnim doprowadziły najpierw do częściowej (marzec 1942 r.), następnie ostatecznej (sierpień tegoż roku) ewakuacji armii polskiej z ZSRS do Iranu.

Załamaniu się współpracy na polu wojskowym towarzyszył pogłębiający się kryzys w praktycznie wszystkich pozostałych sferach stosunków polsko-sowieckich. Na przełomie 1941 i 1942 r. doszło do prawdziwej wojny na noty dyplomatyczne, której przedmiotem była przynależność państwa ziem kresowych. Latem 1942 r. władze sowieckie, wysuwając zmistyfikowany zarzut prowadzenia działalności szpiegowskiej, zamknęły wszystkie Delegatury Ambasady RP w ZSRS, których zadaniem była opieka nad ludnością polską na terytorium sowieckim. Personel polskich placówek został w znacznej części aresztowany, nie oszczędzono także ich szefów, delegatów, choć posiadali oni immunitet dyplomatyczny (ostatecznie skazano ich na... wydalenie z ZSRS).

W styczniu 1943 r. nastąpiło kolejne uderzenie: rząd sowiecki postanowił cofnąć swoje „ustępstwo” w sprawie uznawania polskiego obywatelstwa osób narodowości polskiej i z powrotem uznał wszystkich Polaków za obywateli ZSRS. Była to jawna manifestacja „suwerennej” władzy Kremla nad ziemiami kresowymi i widomy sygnał tego, że władze moskiewskie zupełnie przestają się liczyć z rządem RP na emigracji. Stalin swoje plany co do wschodniej granicy Polski postanowił realizować metodą posunięć jednostronnych. Najlepiej świadczy o tym fakt reaktywowania sowieckich władz partyjnych, działających na

Kresach w latach 1939–1941; np. jesienią 1942 r. w Moskwie został reaktywowany Białostocki Komitet Obwodowy KP(b) Białorusi.

Polacy nie chcieli przyjmować sowieckich dowodów tożsamości (paszportów), dlatego też proces „przywracania” im obywatelstwa ZSRS szybko zamienił się w orgię fizycznej i psychicznej przemocy. Odmawiających szantażowano aresztowaniem, bito, osadzano w aresztach, a kiedy nawet i to nie pomagało – skazywano na wysłanie do obozów pracy (trafiło tam ponad 1,5 tys. osób). Jak z tego widać, na początku 1943 r. stosunki polsko-sowieckie znalazły się w stanie paraliżu. I nie bez powodu. Stalin wyraźnie już dążył do ich wygaszenia, a podstawową tego przyczyną była niezgoda rządu gen. Sikorskiego na uznanie aneksji Kresów Wschodnich. Moskiewskiemu satrapie potrzebny był bardziej „ustępliwy” kontrahent, który spełniłby jego terytorialne żądania. I Stalin takiego „kontrahenta” znalazł: byli nim polscy komuniści przebywający w ZSRS, gotowi bez zastrzeżeń realizować stalinowską politykę wobec Polski.

Najpierw jednak trzeba się było pozbyć kłopotliwego balastu, jakim był polski rząd na emigracji. Już w kwietniu 1943 r. nadarzyła się doskonała okazja, by tego dokonać: kiedy Niemcy (13 kwietnia) ogłosili odnalezienie tysięcy ciał polskich oficerów zamordowanych przez bolszewików w Katyniu, w następstwie czego polski gabinet zwrócił się o wyjaśnienie sprawy przez Międzynarodowy Czerwony Krzyż, rząd sowiecki – udając święte oburzenie na obarczanie go zbrodnią, dokonaną, jak obłudnie twierdził, przez nazistów – przerwał stosunki z rządem polskim (25 kwietnia 1943 r.). Insynuując, że inicjatywa władz polskich miała podtekst polityczny i zmierzała do „wymuszenia” rzekomych ustępstw w sprawach terytorialnych (których polskie władze jako żywo nigdy nie zgłaszały, pragnąc jedynie powrócić do przedwojennego *status quo*), władze ZSRS same zdradziły, jaka była ich faktyczna motywacja. Stalinowska polityka w sprawach polskich zaczęła wtedy nabierać wiatru w żagle, tym bardziej że nie napotykała większych przeszkód ze strony aliantów zachodnich.

Kiedy na konferencji „wielkiej trójki” w Teheranie (28 listopada – 1 grudnia 1943 r.) przyszło do dyskusji o przesunięciu wschodniej granicy Polski na zachód, postulat Stalina, by biegła ona jak w 1939 r. (czyli zgodnie z niemiecko-sowieckim układem z 28 września 1939 r.), został skorygowany jedynie w tym względzie, że za jej podstawę uznano mniej korzystną dla ZSRS tzw. linię Curzona (pozostawiała ona po polskiej stronie Białostoczczyznę). Wątpliwości co do jej przebiegu w Galicji Wschodniej zostały rozwiązane przez Winstona Churchilla znamienym stwierdzeniem: „Nie mam zamiaru podnosić lamentu z powodu Lwowa”. Dla brytyjskiego

Kłamstwo było stałym elementem polityki ZSRS wobec Polski w latach wojny. Oto fragment komunikatu Sowieckiego Biura Informacyjnego w sprawie „wiadomości rozpowszechnianych przez władze Trzeciej Rzeszy o rzekomym rozstrzelaniu przez organy radzieckie w rejonie Smoleńska oficerów polskich”:

„Oszczercy goebbelsowscy rozpowszechniają od ostatnich dwóch – trzech dni nikczemne wymysły o rozstrzelaniu przez organy radzieckie w rejonie Smoleńska polskich oficerów, co jakoby miało miejsce wiosną r.[oku] 1940. Niemieckie zbiry faszystowskie nie cofają się w tej swojej nowej potwornej bredni przed najbardziej łajdackim i podłym kłamstwem, za pomocą którego usiłują ukryć niesłychane zbrodnie, popełnione, jak to widać teraz jasno, przez nich samych”.

premiera ważniejsze było zapewnienie Sowiecom „bezpiecznej” granicy na zachodzie, za co, nie wiedząc dlaczego, płacić miała swymi ziemiami Polska. Przygnębiającą okoliczność stanowił fakt wyrugowania władz polskich z procesu decydowania o przyszłości naszego kraju; decyzje teherańskie zapadły w trybie „zaocznym”, z pogwałceniem zasady „nic o nas, bez nas”, a i szczytnych zasad Karty Atlantycznej – przy okazji.

### **Depolonizacja Kresów Rzeczypospolitej**

Przerwanie stosunków z rządem RP na emigracji zaowocowało nie tylko organizowaniem „swoich” Polaków w powolne narzędzie realizacji stalinowskiej polityki wobec Polski (już w lutym faktycznie, ale formalnie dopiero w czerwcu 1943 r. powstał Związek Patriotów Polskich z Wandą Wasilewską, jako przewodniczącą, na czele), nie tylko ofensywą dyplomatyczną na arenie międzynarodowej, ale także prawdziwą wojną o Kresy Wschodnie, jaką operująca tam sowiecka partyzantka wydała Armii Krajowej. Stosunki między bardzo silnymi zgrupowaniami sowieckich partyzantów na ziemiach kresowych (szczególnie na tzw. Zachodniej Białorusi) a oddziałami AK do czasu przerwania stosunków dyplomatycznych układały się w miarę poprawnie – dochodziło nawet do współdziałania w walce z Niemcami. Kiedy jednak rząd RP został uznany za wroga, sterowane z Moskwy formacje sowieckie otrzymały polecenie rozpoczęcia planowego zwalczania AK przy zastosowaniu takich metod, jak: rozbrajanie, rozpraszenie, rozkładanie od wewnątrz przy pomocy agentury oraz likwidowanie dowódców. Już wiosną 1943 r. doszło do pierwszych morderstw, których ofiarą padli pojedynczy żołnierze AK, członkowie ich rodzin, a także osoby współpracujące z Armią Krajową. W sierpniu 1943 r. sowiecka brygada partyzancka dowodzona przez Fiodora Markowa dokonała podstępного ataku na oddział ppor. Antoniego Burzyńskiego „Kmicica” w okolicach Jeziora Narocz na Nowogródczyźnie; dowódcę oraz ponad 80 polskich żołnierzy po brutalnych przesłuchaniach rozstrzelano. To tylko jeden z krwawych epizodów sowieckiej walki o ziemie kresowe, prowadzonej przez stalinowskie władze ewidentnie zbrodniczymi metodami. Na samej Nowogródczyźnie pochłonęła ona ponad pół tysiąca polskich patriotów: członków Armii Krajowej, ich rodzin oraz osób wspierających AK. Także i tę sprawę Sowieci usiłowali „wygrać” na arenie międzynarodowej. W Teheranie Stalin, odwracając zaistniałą sytuację, powiedział do Churchilla i Franklina Roosevelta w tonie ni to oskarżenia, ni skargi: „Agenci rządu polskiego przebywający w Polsce są powiązani z Niemcami. Zabijają oni partyzantów. Nie możecie sobie wyobrazić, co oni tam wyprawiają”. Każda metoda, każde kłamstwo były dobre, by dyskredytować legalny rząd Rzeczypospolitej.

W styczniu 1944 r. Armia Czerwona w pościgu za Niemcami przekroczyła granicę Polski: przed Stalinem otwierała się możliwość praktycznej realizacji koncepcji naszego kraju jako przesuniętego na zachód państwa wasalnego. Pierwszym zadaniem była likwidacja władz i sił zbrojnych suwerennej Rzeczypospolitej na Kresach, traktowanych nieodmiennie jako integralna część ZSRS. Dokonano tego siłami Armii Czerwonej i NKWD, przy czym na największą skalę w dwóch kresowych metropoliach: Wilnie i Lwowie. W Wilnie, po zakończeniu walk o miasto (17 lipca 1944 r.), Sowieci zaprosili Komendanta Okręgów Wileńskiego i Nowogródzkiego AK, ppłk. Aleksandra Krzyżanowskiego „Wilka”, wraz z kadrą oficerską Okręgów na „rozmowy”, których finałem było aresztowanie przybyłych. Jednocześnie potężne siły NKWD osaczyły skoncentrowane pod miastem oddziały Nowogródzkiego i Wileńskiego Okręgu AK. Rozbrojono ponad 8 tys. akowców, z których jedną trzecią zwolniono, natomiast pozostałych – po odmowie wstąpienia do armii Berlinga – wywie-

ziono do Kaługi, wcielając tam do 361. zapasowego pułku piechoty Armii Czerwonej. W końcu sierpnia 1944 r. aresztowany został Okręgowy Delegat Rządu w Wilnie – prof. Zygmunt Fedorowicz, co stanowiło zresztą dopiero początek represji skierowanych przeciwko pracownikom wileńskiej Delegatury.

We Lwowie 27 lipca 1944 r. władze sowieckie poleciły Komendantowi Obszaru Południowo-Wschodniego AK, płk. Władysławowi Filipkowskiemu „Cisowi”, rozwiązać podległe mu oddziały. Następnie Filipkowski wraz z grupą oficerów sztabowych został zaproszony na „naradę” do Żytomierza, która miała analogiczny epilog jak „rozmowy” wileńskie. Także w mieście „zawsze wiernym” Polsce represje spadły na pracowników cywilnego aparatu Polskiego Państwa Podziemnego. Już 31 lipca 1944 r. do więzienia trafił Okręgowy Delegat Rządu we Lwowie, Adam Ostrowski, a 13 sierpnia aresztowany został jego następca – Władysław Grzędzielski.

Ziemie kresowe, ciężko doświadczone przez pierwszą okupację sowiecką, potem niemiecką, po powtórny zajęciu przez Sowieców nie zaznały wytchnienia: powróciło NKWD, masowe aresztowania, deportacje, wywózki do obozów i przymusowych prac. Tym razem nie chodziło o ich „oczyszczenie” z „elementów kontrrewolucyjnych” czy „przerobienie” Polaków na lojalnych obywateli ZSRS – jak w latach 1939–1941; celem polityki sowieckiej była teraz całkowita depolonizacja ziem kresowych.

## „Nowa” Polska

Z kolei ziemie na zachód od linii Curzona stanowić miały tereny „nowej” Polski, której granice, ustrój wewnętrzny i funkcjonowanie skrojone były nie na miarę potrzeb Polaków, a Związku Sowieckiego. Realizację tych potrzeb zaspokajać miał na początek twór o nazwie Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego, powołany 20 lipca 1944 r. w Moskwie (z Edwardem Osóbką-Morawskim na czele). Zawiadamiając 23 lipca premiera Wielkiej Brytanii o nawiązaniu kontaktu z PKWN, Stalin przedstawiał to tak, jakby z powołaniem tego ciała nie miał nic wspólnego, nie miał też innego wyboru jak rozmowy z Komitetem, ponieważ – jak twierdził kłamliwie – nie mógł znaleźć w Polsce „żadnych sił, które mogłyby stworzyć polską administrację. Tak zwane organizacje podziemne, kierowane przez Rząd Polski w Londynie, okazały się efemerydami pozbawionymi wpływu”. Komitet był *de facto* konkurencyjnym wobec gabinetu Stanisława Mikołajczyka rządem, który z miejsca zaczął spełniać wszelkie żądania Stalina. I tak, 27 lipca 1944 r. zawarł tajny układ graniczny z ZSRS, w którym zaakceptował wschodnią granicę Polski na linii Curzona (w ślad za tym, we wrześniu tegoż roku, PKWN podpisał z rządami Białoruskiej, Ukraińskiej i Litewskiej SRS umowy o „ewakuacji” ludności, przewidujące „dobrowolne” przesiedlenie z terenów tych republik Polaków i Żydów, którzy do 17 września 1939 r. posiadali polskie obywatelstwo). Dzień wcześniej podpisał porozumienie w sprawie stosunków po wkroczeniu wojsk

Kadry organów bezpieczeństwa wasalnej Polski zostały przygotowane przez Sowieców w szkole NKWD w Kujbyszewie. Wiosną 1944 r. komisarz bezpieczeństwa państwowego ZSRS, Georgij S. Żukow, informował KC WKP(b):

„W chwili obecnej do szkoły NKWD w m.[ieście] Kujbyszew wybrano 300 os.[ób], Polaków z armii polskiej, którzy w ciągu 3 miesięcy ukończą swoje przygotowania i mogą być skierowani celem skompletowania organów kontrwywiadu armii polskiej bądź organów bezpieczeństwa **przyszłej** [podkr. S.K.] Polski”.

sowieckich na terytorium Polski między Sowieckim Naczelnym Wodzem a polską (tj. pekawuenowską) administracją. Poddawało ono pod jurysdykcję sowieckiego Naczelnego Wodza przestępstwa popełnione przez ludność cywilną przeciwko Armii Czerwonej w bliżej nieokreślonej „strefie operacji wojennych”. Sens „porozumienia” był oczywisty: miało ono „zalegalizować” akcję dławienia oporu przeciwko rządowi komunistów w Polsce, którą – wobec słabości PKWN – Sowieci musieli przeprowadzić sami – przynajmniej do czasu, kiedy komunistyczna władza „okrzepnie”.

Jedną z osób, która miała zajmować się „umacnianiem” władzy protegowanych Kremla w Polsce, był przedstawiciel ZSRS przy PKWN – gen. płk Mikołaj Bułganin, któremu rząd sowiecki polecił uważać przedstawicieli organów władzy rządu RP na emigracji za „samozwańców i aresztować ich jako awanturników”. W kilka dni po podpisaniu lipcowych porozumień, 1 sierpnia 1944 r. w Warszawie wybuchło Powstanie. Stosunek władz sowieckich, i Stalina osobiście, do Powstania Warszawskiego był mieszaniną nienawiści i lekceważenia. Ta pierwsza doszła do głosu, gdy w połowie sierpnia 1944 r. alianci zwrócili się do rządu ZSRS z prośbą o udostępnienie sowieckich baz lotniczych na Ukrainie w celu umożliwienia lotów wahadłowych samolotom dostarczającym zaopatrzenie walczącej stolicy. Strona sowiecka odmówiła (14 sierpnia 1944 r.), uzasadniając to tym, iż uważa wybuch walk w Warszawie za dzieło „awanturników”, do którego rząd sowiecki nie zamierza przyłożyć ręki. Jeszcze dalej posunął się Stalin w liście do Churchilla i Roosevelta z 22 sierpnia 1944 r., nazywając już wprost przywódców Powstania „garstką przestępców”, którzy wszczęli „awanturę warszawską w celu uchwycenia władzy”. Blokowanie ułatwienia pomocy lotniczej dla Powstania trwało blisko miesiąc; dopiero 10 września 1944 r. Sowieci zgodzili się na rozmowy o bazach, w sytuacji, kiedy ich zgoda nie miała już większego wpływu na losy powstańczego zrywu.

Taktyka odcinania Powstania od pomocy z zewnątrz i doprowadzenia tą drogą do jego klęski widoczna jest także w działaniach Armii Czerwonej i NKWD, skierowanych przeciwko oddziałom Armii Krajowej, które na rozkaz Komendanta Głównego AK, gen. Tadeusza Bora-Komorowskiego z 14 sierpnia 1944 r., ruszyły na pomoc Powstaniu. Reakcją na rozkaz Bora-Komorowskiego było wydanie wojskom NKWD rozkazów nakazujących

Członkowie PKWN stawiali na siłę i cynicznie myśleli tylko o władzy nad umęczonym wojną krajem. Kiedy walki w Warszawie jeszcze trwały, 15 września 1944 r., członkowie Komitetu na posiedzeniu w Lublinie rozpatrywali swoje ewentualne przeniesienie się na Pragę. O ich gotowości zdławienia wszelkiego oporu świadczą wypowiedziane wówczas słowa:

„Nie do pomyślenia jest, abyśmy pozwolili na wzięcie władzy komuś, mając cztery dywizje do dyspozycji. Wojsko porwie za sobą wszystko i wszelką próbę nieprawego [sic!] zagarnięcia władzy trzeba ukroić za pomocą generała Kieniewiczza [sowiecki generał służący w armii Berlinga, we wrześniu 1944 r. mianowany komendantem wojennym Pragi]. Władza musi należeć do Komitetu Narodowego”.

Czytając te słowa, nie sposób powstrzymać się od komentarza, że członkowie PKWN po mistrzowsku opanowali stalinowski sposób myślenia o polityce, jako o działalności, w której decydującą rolę odgrywa liczba posiadanych dywizji. Wszak to Stalin pytał, ile dywizji ma papież.

zatrzymywanie i rozbijanie oddziałów Armii Krajowej wypełniających zadania powierzone przez Komendanta AK. Działania sowieckie okazały się skuteczne, np. w nocy z 17 i 18 sierpnia 1944 r. NKWD i Armia Czerwona rozbroiły w okolicach Leżajska III batalion 26. pułku piechoty AK, idący na pomoc walczącej stolicy. W rezultacie tego typu sowieckich akcji żaden z oddziałów Armii Krajowej, które podjęły marsz na Warszawę, nigdy nie dotarł do miasta.

W drugiej połowie 1944 r. działania Kremla w odniesieniu do spraw polskich szły dwutorowo. Na terenie „wyzwolonym” od Niemców, zwanym Polską lubelską, Sowieci intensywnie zwalczali cywilne i wojskowe struktury Polskiego Państwa Podziemnego. Wiodącą rolę odgrywał w tym zastępca Ławrentija Berii, Sierow (którego „dziełem” była opisana już rozprawa z Armią Krajową w Wilnie) oraz sformowana w październiku 1944 r. w Lublinie 64. Zbiorca Dywizja NKWD, licząca ponad 10 tys. żołnierzy. W wyniku działań NKWD tysiące żołnierzy AK zostało aresztowanych (od 15 października do 10 grudnia 1944 r. sama 64. Dywizja aresztowała blisko 6 tys. żołnierzy AK). Wywożono ich transportami kolejowymi do obozów w ZSRS (Borowicze, Riazan i in.).

Na polu dyplomacji Stalin realizował plan zmierzający do utworzenia nowego, „zjednoczonego” rządu polskiego, drogą „sfuzjowania” PKWN z premierem Mikołajczykiem oraz kilkoma członkami rządu RP na emigracji, traktowanymi wyłącznie jako demokratyczna dekoracja zdominowanego przez komunistów gabinetu. Jednak ani sierpniowe, ani październikowe rozmowy w tej sprawie, prowadzone w Moskwie z udziałem szefa polskiego gabinetu, nie doprowadziły do wyznaczonego celu, Mikołajczyk odrzucił bowiem koncepcję zakładającą, że trzonym nowego rządu będzie Komitet. W tej sytuacji Stalin postawił na rozwiązanie jednostronne, doprowadzając do przekształcenia w ostatnim dniu grudnia 1944 r. PKWN w Rząd Tymczasowy. Na Konferencji w Jałcie na Krymie (4–11 lutego 1945 r.) przywódca ZSRS pojawił się jako szef państwa, uznającego ten właśnie „rząd”, podczas gdy jego aliancy sojusznicy – Churchill i Roosevelt – jako szefowie państw nadal uznających Rząd RP na emigracji. W trakcie obrad Stalin przekonywał swych rozmówców do Rządu Tymczasowego, jako rzekomo cieszącego się ogromnym autorytetem i poparciem Polaków, a zmuszony do dyskusji o nowym rządzie starał się ograniczyć proces jego tworzenia do „reorganizacji” Rządu Tymczasowego („Łatwiej zreorganizować istniejący Tymczasowy Rząd

„Wyzwalaniu” ziem polskich przez Armię Czerwoną towarzyszyły – popełniane na masową skalę – morderstwa, gwałty i rabunki, odnotowane nie tylko w źródłach polskich, ale także w dokumentach sowieckich. Jeden z nich przynosi drastyczny opis gwałtu na sześciu polskich dziewczętach, dokonanego w Starogardzie przez grupę funkcjonariuszy kontrwywiadu wojskowego Smiersz 61 Armii z kapitanem Gałkinem na czele. Doszło do tego w dniu „wyzwolenia” miasta – 7 marca 1945 r.

Pod pretekstem przesłuchania Polki zostały wezwane do siedziby kontrwywiadu, gdzie je pobito, siłą zmuszono do picia alkoholu, wreszcie, pomimo płaczu i błagań, pod groźbą rozstrzelania – zgwałcono. Zdzierając ubranie i buty ze swych ofiar, oprawcy wrzeszczeli: „My wyzwoliliśmy wam Polskę, a wy jeszcze nie chcecie płacić”.

Na podstawie doniesienia wojennego komendanta Starogardu, płk. K. Zubkova (z 22 marca 1945 r.), zamieszczonego w wydawnictwie: *Apparat NKWD – MGB w Niemczech 1945–1953*, Moskwa 2009, s. 315.

Polski, aniżeli tworzyć zupełnie nowy”). Taka też była ostateczna decyzja „wielkiej trójki”: postanowiono, że to właśnie Rząd Tymczasowy zostanie „zreorganizowany na szerszej podstawie z włączeniem przywódców demokratycznych z samej Polski i Polaków z zagranicy”. Uchwały jałtańskie kompletnie ignorowały istnienie legalnego rządu Rzeczypospolitej. Ich realizacja jednak i tak natrafiła na wielkie przeszkody ze strony ZSRS, który dążył do ograniczenia do minimum przewidzianej w Jałcie rekonstrukcji Rządu Tymczasowego.

Prowadzący rozmowy z ramienia władz sowieckich Mołotow konsekwentnie odrzucał zgłaszane przez aliantów zachodnich kandydatury Polaków, którzy mieli być zaproszeni do rozmów na temat powołania nowego rządu. Wśród kandydatów, zgłoszonych w końcu lutego 1945 r. przez dyplomację aliancką, znaleźli się m.in. Kazimierz Bagiński, Józef Chaciński, Eugeniusz Czarnowski i Franciszek Urbański, członkowie podziemnego parlamentu – Rady Jedności Narodowej. Rada zgłosiła gotowość udziału w rozmowach na temat powołania nowego rządu, co władzom sowieckim było wybitnie nie na rękę. Postanowiły one wyeliminować członków Rady i kierownictwo Polskiego Państwa Podziemnego sprawdzoną już wielokrotnie metodą represji policyjnych. Zadanie ujęcia przywódców polskiego podziemia otrzymał Sierow, który zwabił ich do Pruszkowa na rzekome rozmowy (27/28 marca 1945 r.). W pułapkę, zastawioną przez zastępcę Berii, wpadli m.in.: Jan Stanisław Jankowski, delegat Rządu RP na Kraj i jednocześnie wicepremier; Kazimierz Pużak, przewodniczący RJN, oraz gen. Leopold Okulicki, ostatni Komendant Główny AK (łącznie 15 osób, do których dołączono aresztowanego wcześniej wiceprezesa RJN – Aleksandra Zwierzyńskiego). Wszystkich wywieziono do Moskwy na proces, który był brutalną, co więcej – publiczną (proces był pokazowy) – rozprawą z Niepodległą Rzeczpospolitą.

Koniec wojny tysiące polskich patriotów przywitało w sowieckich więzieniach i obozach. Kiedy 8 maja 1945 r. społeczeństwa zachodniej Europy świętowały zakończenie wojennego koszmaru, w dalekiej Moskwie odbywało się przesłuchanie wicepremiera polskiego rządu, Jana Stanisława Jankowskiego. Polityczne drogi Europy, uwolnionej od niemieckiej okupacji, i Polski, która dostała się pod rządy komunistycznego reżimu, zaczynały się rozchodzić.

\* \* \*

Sowiecka polityka wobec Polski w latach II wojny światowej nie była jednolita: początkowe dążenie do anihilacji państwowości polskiej zastąpiła w końcowej fazie wojny koncepcja Polski jako państwa wasalnego. A jednak było w tej polityce coś stałego: konsekwentne odrzucenie polskiej państwowości w tym kształcie, jaki przybrała ona w latach dwudziestolecia międzywojennego.

Wszystkie reżimy wierzą, że są wiecznotrwale. Nie inaczej było z tym wykreowanym przez Stalina w powojennej Polsce. To przecież Władysław Gomułka wypowiedział 18 czerwca 1945 r. w Moskwie znamienne słowa: „Władzy raz zdobytej nie oddamy nigdy”. Mylił się, podobnie jak wielu satrapów i tyranów przed nim. W niecałe pół wieku potem stworzony przez Sowietów reżim i państwo wasalne odeszły do historii.



# „STRENGSTENS VERBOTEN”

## Z ŻYCIA CODZIENNEGO POLAKÓW WE WZORCOWYM OKRĘGU III RZESZY

„Polakom na ziemiach włączonych do Rzeszy nie wolno pod groźbą doraźnego pobicia i surowych kar:

- Uczęszczać do kościoła i odbywać praktyk religijnych,
- Brać udziału w jakimkolwiek życiu zbiorowym, społecznym i zawodowym,
- Używać publicznie języka polskiego,
- Używać polskich nazw miejscowości i ulic,
- Uczęszczać do opery, teatru [...], do muzeów, bibliotek, instytucji naukowych, na koncerty, wystawy [...],
- Wykonywać praktyki w wolnych zawodach, za wyjątkiem niektórych lekarzy,
- Uczęszczać do większych parków i zieleńców,
- Odwiedzać lokali publicznych, restauracji, kawiarni, barów,
- Nabywać ubrań i obuwia, które otrzymać można tylko na kartki [...],
- Jeździć kolejami bez imiennych przepustek, trudnych do uzyskania,
- Korzystać z pociągów pośpiesznych i autobusów,
- Jeździć powózkami,
- Jeździć rowerami (tylko do miejsca pracy odległego co najmniej o 2 km, rowery Polaków są specjalnie oznaczone),
- Posiadać jakiegokolwiek własności nieruchomości,
- Korzystać z urządzeń sportowych, pływalni itd.,
- Posiadać aparatów fotograficznych, patefonów, płyt gramofonowych,
- Dokonywać zakupów w sklepach poza wyznaczonymi godzinami.

Życie polskie na Z[iemiacz] Z[achodnich] jest odrutowane i obwarowane na każdym kroku zakazami, ograniczeniami, napisami *Strengstens verboten!* [najsurowiej zakazane]<sup>1</sup>.

### Powstaje Mustergau

Okręg Rzeszy Kraj Warty (początkowo zwany Okręgiem Rzeszy Poznań) został utworzony postanowieniem dekretu Adolfa Hitlera z 8 października 1939 r. Pełnię władzy na tym terenie 26 października 1939 r. przejął z rąk dowódcy poznańskiego okręgu wojskowego namiestnik, którym został Arthur Greiser, jednocześnie zwierzchnik okręgowej organizacji partyjnej NSDAP (gauleiter). Był to jedyny okręg III Rzeszy złożony w całości z ziem, które przed 1939 r. nie należały do państwa niemieckiego. W jego skład weszło przedwojenne woj. poznańskie oraz części województw pomorskiego, łódzkiego i skrawek warszawskiego. Powierzchnia Kraju Warty wynosiła 44 tys. km<sup>2</sup> i zamieszkała była (na początku okupacji) przez 4 mln 900 tys. osób (w tym 4 mln 190 tys. Polaków, 325 tys. Niemców i 385 tys. Żydów). Celem polityki Greisera było utworzenie na tym obszarze wzorcowego Okręgu

<sup>1</sup> „Be-Zet” [„Biuletyn Zachodni”] 1942, nr 1.

III Rzeszy (Mustergau). Polscy mieszkańcy nadali mu nazwę Straflager Wartheland (Obóz Karny Kraj Warty).

„Kraj Warty jest pod względem walki narodowościowej placem ćwiczeń narodowego socjalizmu i okręgiem wzorcowym dla budowy przyszłej Rzeszy. Tutaj w całej pełni i od podstaw tworzy się nowe urządzenia we wszystkich dziedzinach życia, w duchu narodo-wo-socjalistycznym. Stan, ku któremu zmierza okrug Warty, [...] jest ideałem, ku któremu w przyszłości dążyć będzie cała Rzesza przy pomocy metod wypróbowanych przez Greisera. [...] (Greiser 23 X br.[1942] na odprawie propagandzistów)”<sup>2</sup>.

Realizacja zamierzeń okupanta zdeterminowała wszelkie przejawy życia codziennego mieszkańców Kraju Warty. Najważniejszym elementem tej polityki miała być szybka i pełna germanizacja ziemi (nie ludzi), przeprowadzona poprzez bezpośrednią i pośrednią eksterminację ludności niegermańskiej.

Zamiarem autorki jest przedstawienie różnych aspektów egzystencji Wielkopolan, którzy w latach 1939–1945 stali się „podopiecznymi” III Rzeszy.

## W cieniu egzekucji

Hitler podczas narady z dowódcami Wehrmachtu 12 września 1939 r. użył określenia *politische Flurbereinigung* – „polityczne oczyszczanie” gruntu. Termin ten najlepiej ilustruje istotę tego, co działo się w Wielkopolsce w pierwszych miesiącach okupacji. Celem wspólnych działań Wehrmachtu i policji bezpieczeństwa w ramach tzw. akcji „Tannenberg” było



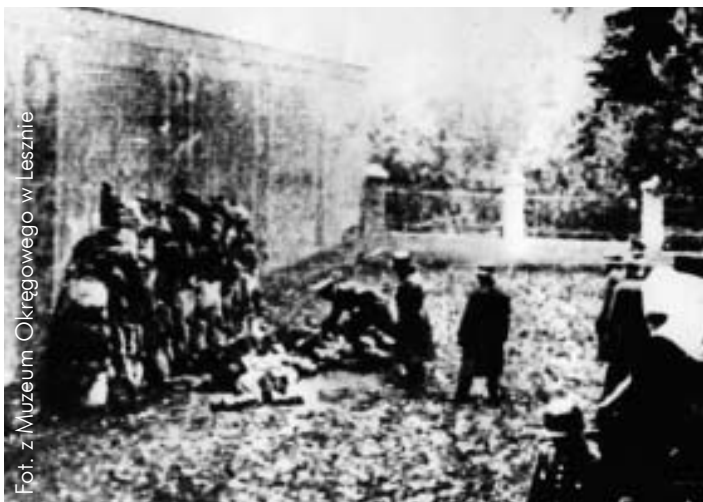
Obwieszczenie niemieckiego dowódcy wojskowego, gen. Waltera von Brauchitscha, 1 września 1939 r.

<sup>2</sup> *Raporty z ziem wcielonych do III Rzeszy (1942–1944)*, red. Z. Mazur, A. Pietrowicz, M. Rutowska, Poznań 2004, s. 20.

wyniszczenie elit społeczeństwa polskiego. Zaliczono do nich inteligencję, duchowieństwo, ziemiaństwo, działaczy gospodarczych, społecznych i politycznych, uczestników powstań narodowych oraz osoby wyróżniające się w swoim otoczeniu umiejętnościami organizacyjnymi i przywódczymi. Wielu z nich wyznaczono na zakładników, którzy swoim życiem mieli gwarantować bezpieczeństwo żołnierzom Wehrmachtu lub cywilnym Niemcom.

Najbardziej terrorystyczną, z przeprowadzonych w pierwszym okresie operacji, była trzydniowa akcja (20, 21 i 23 października), podczas której w centralnych punktach czterestu Wielkopolskich miejscowości w publicznych egzekucjach zginęło ponad 230 najbardziej szanowanych obywateli. Szacuje się, że tylko w okresie zarządu wojskowego (do 25 października 1939 r.) zamordowano na terenie Wielkopolski ok. 8 tys. osób. Egzekucje kontynuowane były także po przejęciu władzy na tym terenie przez administrację cywilną. Większość z nich była utajana przed społeczeństwem polskim.

„[...] odczytano skazanym akt oskarżenia i wyrok śmierci. Bezpośrednio potem wyprowadzono ich na miejsce kaźni. [...] Szli dwójkami, krokiem wolnym, w milczeniu, niektórzy z wyraźnie, dumnie podniesioną głową. [...] Eskorta z nabitą bronią spoglądała w tłum, gotowa do strzału w wypadku jakiegokolwiek odruchu [...]. W momencie zbliżania się do ściany bloków, doskoczyli gestapowcy i chwytając skazańców, ustawiali ich rzędem wzdłuż stojącej zapory z bloków, ustawiając ich twarzami do ściany. Pierwszy szereg plutonu egzekucyjnego ukląkł, drugi trzymał broń stojąco. [...] Padła salwa. Skazańcy runęli na ziemię”<sup>3</sup>.



Fot. z Muzeum Okręgowego w Lesznie

Dobijanie zakładników rozstrzelanych w Lesznie 21 października 1939 r.

## Wypędzenia

W końcu października 1939 r. rozpoczęło się na dużą skalę wyrzucanie Polaków z zajmowanych mieszkań i domostw. Na zabranie najniezbędniejszych rzeczy pozostawiono im zwykle kilkanaście minut. Potem – pieszo lub samochodami – całe rodziny wędrowały do napręde utworzonych obozów przesiedleńczych. Wkrótce, mimo siarczystych mrozów panujących w zimie 1939/1940 r., transporty wypędzonych były wywożone na teren Generalnego Gubernatorstwa, które miało stanowić swoisty rezerwat dla Polaków. W pierwszych transportach znalazły się rodziny osób rozstrzelanych w publicznych egzekucjach jesienią 1939 r. Przy wyborze osób przeznaczonych do wysiedlenia kierowano się takimi kryteriami, jak: ich przeszłość polityczna, zdolności do odgrywania roli przywódców lub członków konspiracji niepodległościowej, przynależność do polskiej inteligencji, posiadany majątek (zwłaszcza nieruchomości) oraz niechęć miejscowych Niemców. Powierzenie przeprowadzenia

<sup>3</sup> S. Helsztyński, *Miasto i powiat Gostyń w czasie okupacji hitlerowskiej 1939–1945*, „Przegląd Zachodni” 1954, nr 1–2, s. 124.



Fot. z Muzeum Okręgowego  
w Lesznie

Wysiedlanie Polaków z Jarocina 9 grudnia 1939 r.  
(fotografia wykonana z ukrycia)

Na terenie Mustergau miała pozostać część ludności polskiej niezbędna do utrzymania pracy przemysłu, rolnictwa, handlu, komunikacji itp., ale zatrudniana jedynie na podrzędnych stanowiskach i maksymalnie eksploatowana.



Rodzina Niemców bałtyckich wprowadza się  
do gospodarstwa w powiecie kościańskim  
(*Warthelaendischer Bauernkalender*,  
1942, s. 66)

akcji wysiedleńczych organom policyjnym powodowało, że akcje te miały charakter wyjątkowo brutalny i były związane z utratą mienia oraz narażeniem życia i zdrowia ofiar. Według badań przeprowadzonych przez Marię Rutowską, z terytorium Wielkopolski wywieziono do GG od grudnia 1939 r. do 15 marca 1941 r. ok. 160 tys. osób<sup>4</sup>. Ogółem w Wielkopolsce w latach II wojny światowej wysiedleniami, przesiedleniami i rugami (wyrzuceniami z mieszkań i domów) dotkniętych zostało blisko 317 tys. osób, czyli ok. 15 proc. jej mieszkańców.

„Na terenie Kraju Warty, jeśli chodzi o Polaków, jest miejsce tylko dla ciężko i wydajnie pracujących. Dla inteligencji, która – jak to powiedział Greiser – uległa wyłączeniu, tj. wytepieniu, nie ma tu żadnego miejsca”<sup>5</sup>.

### Osiedlanie ludności niemieckiej

Kraj Warty stał się najważniejszym niemieckim terenem osiedleńczym. Na miejsce wysiedlonych i wymordowanych osiedlano od 1939 r. tzw. Niemców etnicznych, przede wszystkim z krajów bałtyckich, Wołynia, Rumunii. Do połowy listopada 1944 r. osiedlono ich w całym Kraju Warty ok. 537 tys. Efektem takiej polityki była zmiana struktury narodowościowej tego terenu. W kwietniu 1944 r. ludność Kraju Warty wynosiła 4 mln 400 tys., w tym 3 mln 330 tys. Polaków i 1 mln 13 tys. Niemców (tak więc liczba Niemców wzrosła z 6 proc. do 23 proc.)<sup>6</sup>. Co czwarty mieszkaniec tego terenu był więc Niemcem.

<sup>4</sup> M. Rutowska, *Wysiedlenia ludności polskiej z Kraju Warty do Generalnego Gubernatorstwa 1939–1941*, Poznań 2003.

<sup>5</sup> *Raporty...*, s. 21.

<sup>6</sup> C. Łuczak, *Pod niemieckim jarzmem (Kraj Warty 1939–1945)*, Poznań 1996, s. 71, 83.

W wygłoszonej 30 stycznia 1942 r. mowie Greiser stwierdził: „Ludność polska nie zagraża nam już dzisiaj niczym, gdyż okręg nasz ostatecznie otrzymał swoje niemieckie oblicze. Jest ona dla nas tylko siłą roboczą i niczym więcej”<sup>7</sup>.

## Germanizacja

Od pierwszych dni okupacji dokonywana była pełna zewnętrzna germanizacja poprzez zmianę nazw miejscowości, ulic, sztyldów itp. Polskość znikła całkowicie z zewnętrznego, oficjalnego życia. Towarzystwo temu niszczenie pomników, książek i wszelkich świadectw polskości tych terenów. Zakazano publicznego używania języka polskiego, np. w tramwajach. Osoba przyjezdna mogła odnieść wrażenie, że przybywa do czysto niemieckiego kraju.

Zlikwidowano wszystkie polskie instytucje kulturalne i skonfiskowano ich mienie. Polskie życie kulturalne zeszło do podziemia.

„W dniu 6 grudnia ub.r. [1941] prezydent rejencji poznańskiej Jaeger wydał rozporządzenie nakazujące [...] oddanie przez ludność polską wszystkich gramofonów, patefonów, dyktafonów i płyt gramofonowych, pod surowymi rygorami”<sup>8</sup>.

„[...] ludność polska podejmuje próby zorganizowania chociażby namiastki życia kulturalnego. W domu, w którym cudem ocalał fortepian, [...] urządzi się »koncerty« szopenowskie dla 6 osób, to znów przygotowuje się cichaczem kukiełkowe przedstawienia dla dzieci itp. Dalej pilnie w wielu rodzinach przestrzega się rocznic świąt narodowych. Wszystko to jest skromne, ubogie. Mowy nie ma o jakimś śpiewie zbiorowym. Na koniec więc tych uroczystości padają słowa: a teraz w myślach odśpiewajmy hymn narodowy”<sup>9</sup>.

## Wywłaszczenia, grabież mienia

Kolejnym elementem polityki okupanta było pozbawienie ludności polskiej mienia nieruchomego i większości dobytku ruchomego.

„Rozporządzeniem z 12 lutego 1940 r. wszystkie przedsiębiorstwa gospodarki rolnej i leśnej, znajdu-



Fot. z Muzeum Regionalnego w Jarocinie

Widok rynku w Jarocinie



Fot. z Muzeum Okręgowego w Lesznie

Konspiracyjne jasełka w Lesznie  
26 grudnia 1944 r.

<sup>7</sup> Cyt. „Be-Zet” 1942, nr 1.

<sup>8</sup> „Be-Zet” 1942, nr 1.

<sup>9</sup> *Raporty...*, s. 84.



Fot. Archiwum Państwowe w Poznaniu

Zarządzenie o zajęciu mienia  
wysiedlanych obywateli polskich

warunki higieniczne i duże zagęszczenie. W każdym przypadku ludzie tracili cały swój dobytek, dorobek materialny całego życia.

„Życie Polaków codzienne bardzo ciężkie. Zostało ono zepchnięte zupełnie do prymitywu, toczy się w obrębie jednego pokoju, który jest równocześnie kuchnią. W pokoju tym,

zwłaszcza w większych miastach mieszka po 6, niekiedy nawet 8 osób. Dom stracił swój istotny charakter. W przeludnionej, przeladowanej sprzętem izbie, trudno znaleźć zakątek dla siebie, gdzie można by się odprężyć [...]. Rola domu-twierdzy w walce z niemczyzną została przez system hitlerowski mocno podważona, bo rozbił on rodzinę polską i ognisko rodzinne”<sup>12</sup>.

### Warunki egzystencji

Położenie materialne i sytuacja aprowizacyjna Polaków wynikała wprost z nazistowskich założeń ra-

jące się na ziemiach wcielonych do Rzeszy i w dniu 1 września 1939 r., nie stanowiące własności osób narodowości niemieckiej, zostały oddane w zarząd państwowy. Rozporządzeniu temu podlegały również nieruchomości, które już przed tym zostały obłożone aresztem przez komisarza Rzeszy dla umocnienia niemczyzny. Zarząd publiczny objął cały majątek [...]”<sup>10</sup>.

Polacy nie mogli być właścicielami przedsiębiorstw przemysłowych, większych placówek handlowych czy warsztatów rzemieślniczych, a także gospodarstw rolnych.

„Również na odcinku handlu likwidacja istniejących przed wojną placówek przybrała duże rozmiary. Tak więc np. we Wrześni z istniejących przed wojną 166 placówek handlowych (162 polskie i 4 niemieckie) zostało obecnie mniej niż 50 proc., bo tylko 81 (9 polskich, a 72 niemieckie). Podobnie dzieje się w rzemiośle”<sup>11</sup>.

Tych, którzy nie zostali wysiedleni bądź wywiezieni na roboty do Rzeszy, przesiedlono do najgorszych mieszkań, gdzie panowały prymitywne



Fot. z Muzeum Rzemiosł Tkackich w Turku

Wnętrze polskiej chaty w Tuliszówce, 20 sierpnia 1942 r.

<sup>10</sup> *Z pierwszej linii frontu*, Warszawa 1943, s. 51.

<sup>11</sup> *Raporty...*, s. 68.

<sup>12</sup> *Ibidem*, s. 10.

sowych, według których zaliczeni zostali oni do grupy „podludzi”. Jak wyraził się m.in. przywódca Niemieckiego Frontu Pracy Robert Ley „[...] rasa niższa potrzebuje mniej przestrzeni mieszkalnej, mniej odzieży, mniej żywności i mniej kultury niż rasa wyższa”<sup>13</sup>.

W zimie panował dotkliwy chłód (Polacy otrzymywali tylko jedną czwartą przydziału opałowego Niemców). W miarę przedłużania się wojny władze ograniczały coraz bardziej limity zużycia gazu, prądu i nafty (która służyła do oświetlania). Jednocześnie zaostrzał się system reglamentacji żywności i innych artykułów. Przydziały kartkowe dla Polaków były niższe niż dla Niemców i dostarczały tylko 50 proc. wartości energetycznej, niezbędnej osobie pracującej. Niektórych towarów Polacy w zasadzie nie otrzymywali. „Przeciętne wyżywienie ludności polskiej stanowi chleb, kartofle, buraki i namiastkowa zupa”<sup>14</sup>.

Zamiarem Greisera było uczynienie z Kraju Warty „spichlerza Rzeszy”. Rezultatem było ogołocenie tego terenu z zapasów żywności w wyniku rabunkowej, a często nieudolnej gospodarki. „[...] Nieprzebrane ilości kartofli zmarzły podczas transportu i pogniły w magazynach [...]. Zaopatrzenie ludności w kartofle jest więcej niż niedostateczne”<sup>15</sup>.

„Nawet przydział chleba jest na terenie tzw. Kraju Warty jak najbardziej niewystarczający. [...] Sytuację żywnościową pogarsza fakt zupełnego wytepienia nielegalnego handlu. Ogół rzeczywiście żyje jedynie tym, co mu Niemcy wydziela. W rezultacie głodują. Skrzętnie i za cenę największych wyrzeczeń robione zapasy zostały zabrane przez policję w czasie licznych rewizyt, jakie w poszukiwaniu za żywnością przeprowadzano systematycznie w domach polskich. Zabierano podczas nich nawet artykuły przydziałowe”<sup>16</sup>.

Wbrew propagandzie sklepy w drugim okresie okupacji zazwyczaj świeciły pustkami. „Sklepy pozbawione są prawie całkowicie towarów. Bez kartek nie można niczego nabyć, z tym że na karty przydziałowe często nie można dostać towaru [...]. Większość artykułów zastrzeżona jest dla ludności niemieckiej (nawet kwiaty)”<sup>17</sup>.



Fot. AIPN

Rewizja w poszukiwaniu ukrytej żywności



Oczekujący przed sklepem spożywczym, Turek, luty 1942 r.

Fot. z Muzeum Rzemiosł Tkackich w Turku

<sup>13</sup> Cyt. za: C. Łuczak, *op.cit.*, s. 169.

<sup>14</sup> „Be-Zet” 1943, nr 2.

<sup>15</sup> „Be-Zet” 1942, nr 3.

<sup>16</sup> *Raporty...*, s. 8.

<sup>17</sup> „Be-Zet” 1943, nr 2.

Ostro zwalczany był tzw. czarny rynek. „W grudniu ub.r. [1941] rolnik Majewski Walenty ze wsi Marcinka powiat Konin skazany został na śmierć za nielegalny ubój i łańcuszkowy handel mięsem”<sup>18</sup>. „Za nabycie względnie sprzedaż 1 jajka w wolnym handlu grozi kara 1 miesiąca obozu karnego”<sup>19</sup>. „W powiecie jarocińskim wydano zakaz zrywania trawy z rowów i ugorów. Istnieje także zakaz zbierania węgla pogubionego na drogach przez transporty; grozi za to kara obozu karnego. W okresie żniw zabroniono Polakom zbierać zboże ze ściernisk i oddawać je do przemiału. Ostatnio ukazał się zakaz sprzedaży rzeczy zimowych, które zostały zajęte dla wojska”<sup>20</sup>.

Dramatyczna była również sytuacja w zaopatrzeniu w odzież i obuwiu. „[...] coraz liczniejsze sklepy wymiany obuwia, wymieniają [...] obuwiu zużyte lub zbyt małe (dziecięce)”<sup>21</sup>. „[...] sąd specjalny w Poznaniu skazał w dniu 11 lutego br. [1942] Mieczysława Przychodzkiego na karę śmierci za usiłowaną kradzież dwu par skarpet i pary trzewików z magazynu”<sup>22</sup>.

### **Eksploatacja przez pracę**

Wprowadzono surowo egzekwowany obowiązek pracy dla Polaków w wieku od 14 lat (w praktyce od 12) do 55 lat dla kobiet i do 70 lat dla mężczyzn. Przy czym z reguły była to praca fizyczna, a jeśli urzędnicza, to na najniższych stanowiskach. Polacy nie mogli wykonywać w zasadzie wolnych zawodów, z wyjątkiem niektórych lekarzy. Płace nie zapewniały wystarczających środków do życia. Od początku okupacji Polaków zmuszono też do nieopłacanych prac przymusowych, często w niedzielę.

Od 1942 r. nie udzielano im w zasadzie urlopów. Czas pracy w 1943 r. wynosił nawet osiemdziesiąt godzin tygodniowo. Kto nie miał karty zatrudnienia, nie otrzymywał też kartek na żywność, ubrania, środki czystości, opał. Eksploatacja przez nadmierną pracę przy niewystarczającym wyżywieniu, ograniczonej pomocy medycznej i społecznej, fatalnych nieraz warunkach bytowania powodowała



Polski chłopiec na ulicy w Szamotułach. Taka upokarzająca kara była orzekana często jednocześnie z karą więzienia lub obozu



Praca przymusowa w niedzielę – kobiety zbierające kamienie w okolicach Jaraczewa

<sup>18</sup> „Be-Zet” 1942, nr 1.

<sup>19</sup> *Raporty...*, s. 155.

<sup>20</sup> *Raporty...*, s. 31.

<sup>21</sup> „Be-Zet” 1942, nr 4.

<sup>22</sup> „Be-Zet” 1942, nr 1.



postępującą degradację biologiczną ludności polskiej. Nawet dzieci musiały pracować do dziesięciu godzin dziennie. Do pracy na roli zmuszane były polskie dzieci już od ósmego, dziewiątego roku życia.

„Dzieci od lat dwunastu, obojga płci podlegają rejestracji w urzędzie pracy. Część z nich zostaje zatrudniona na miejscu, resztę wysyła się na roboty do rzeszy. [...] Dzieci używa się także często po fabrykach przy obsłudze maszyn w roli tzw. podręczniarek, do pracy podczas zmiany nocnej, nie korzystają więc z najmniejszej ochrony. Do kar stosowanych nawet w stosunku do dzieci należy bicie i tzw. ciemnica. [...] Pracę przydziela się dzieciom, nie zwracając najmniejszej uwagi na oddalenie warsztatu pracy od miejsca zamieszkania. Zmusza to nieletnich robotników do odbywania wielokilometrowej drogi pieszo, [...] bo przecież np. w Poznaniu w godzinach porannych Polakom z tramwajów korzystać nie wolno”<sup>23</sup>.

W miarę trwania wojny przedsiębiorstwa, które nie pracowały na potrzeby przemysłu wojennego lub administracji, podupadały. Wielu młodych Polaków wywożono na prace przymusowe w głąb Rzeszy. Szacuje się, że ogółem z całego Kraju Warty wywieziono na roboty ponad 125 tys. osób<sup>24</sup>.

„W ciągu listopada [1942 r.] przeszła przez Wielkopolskę olbrzymia fala branki na roboty do Niemiec. Z samego Poznania wywieziono 5–6 tys. osób. Poszczególnym miasteczkom wielkopolskim wyznaczono kontyngenty dostawy ludzi do pracy, sięgające nie raz 20, a nawet 30 proc. ogółu ludności polskiej. Całą tą akcją kierowały urzędy pracy, będące jednym z najgroźniejszych narzędzi eksterminacji biologicznej. [...] W transportach wywożonych do Niemiec znalazły się i dzieci 12-letnie [...]”<sup>25</sup>.

W tych tragicznych warunkach bytowania wielką rolę odgrywała samopomoc, a także prowadzona przez wszystkie działające na tym terenie grupy konspiracyjne akcja opieki społecznej. „Solidarność wewnątrz grupy narodowej polskiej jest bardzo duża. [...] Akcja



Fot. Archiwum Instytutu Zachodniego

Dwunastoletni Stefek Skrzypczak zatrudniony w piekarni w Lesznie



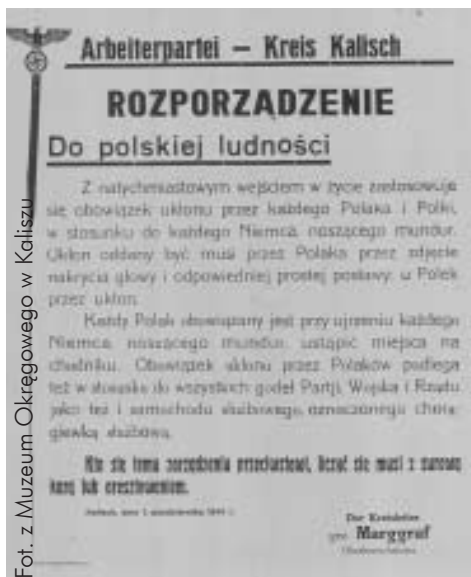
Fot. Archiwum Państwowe w Poznaniu

Polski chłopiec pracujący na roli

<sup>23</sup> *Raporty...*, s. 7.

<sup>24</sup> Cz. Łuczak, *op.cit.*, s. 56.

<sup>25</sup> *Raporty...*, s. 63.



Fot. z Muzeum Okręgowego w Kaliszu

Zarządzenie o obowiązku kłaniania się Niemcom



Fot. z Muzeum Okręgowego w Lesznie

Niemiecka rodzina na ławce Nur für Deutsche w parku Kościuszki w Lesznie

samopomocowa rozwija się doskonale. Pomoc dla więźniów znajdujących się w obozach, podejmowana jest nieustannie i bez względu na konsekwencje<sup>26</sup>.

### Ograniczenia i szykany

Zgodnie z doktryną rasową narodowego socjalizmu wprowadzony został całkowity rozdział między Niemcami (*Übermenschen*) i resztą ludności (*Untermenschen*). Zakazano kontaktów towarzyskich, małżeństw itd. Towarzyszyła temu propaganda ośmieszająca tzw. *Polnische Wirtschaft* oraz wiele szykan, np. obowiązek kłaniania się Niemcom, ustępowania im miejsca na chodnikach itp.

Polakom nie wolno było także przebywać w miejscach oznaczonych jako *Nur für Deutsche*. Zakazano im opuszczać miejsca zamieszkania i podróżować bez specjalnych przepustek.

„Rowery wolno posiadać Polakom jedynie w tym wypadku, gdy odległość ich miejsca zamieszkania od miejsca pracy przekracza pewną określoną normę. Rowery Polaków muszą być oznaczone 20-centymetrowym białym szlakiem na ramie, a używać ich wolno tylko i wyłącznie w celu dotarcia do miejsca pracy i powrotu do domu<sup>27</sup>.”

Wiele szykan dotykało Polaków w miejscu pracy. „Doraźny wymiar kary w zakładach pracy, połączony z biciem, plwaniem i kopaniem Polaków jest na porządku dziennym<sup>28</sup>.”

Szczególnie trudna była sytuacja polskich dzieci, zwłaszcza tych najmłodszych, których matki zmuszone były do wielogodzinnej pracy. Polityka okupanta zmierzała do ograniczenia rozrodczości Polaków m.in. poprzez utrudnianie powstawania nowych małżeństw i rozbijanie już istniejących. Zabroniono ślubów kościelnych w większości powiatów. Od maja 1943 r. wprowadzono ograniczenia wiekowe przy ślubach cywilnych (mężczyzna musiał mieć ukończone 28 lat, a kobieta 25).

<sup>26</sup> *Ibidem*, s. 166.

<sup>27</sup> *Ibidem*, s. 146.

<sup>28</sup> *Ibidem*, s. 101.

„W urzędzie stanu cywilnego wyłożone są listy imion dozwolonych i zakazanych dla dzieci polskich. Szereg imion polskich, np. Wanda, jest zakazany, zabronione jest nadanie dziecku polskiemu imienia »germańskiego«, np. Elżbieta”<sup>29</sup>.

Przyznano minimalne świadczenia socjalne, daleko niewystarczająca była też opieka medyczna.

„Za chorego uznaje się w zasadzie osobę gorączkującą, powyżej 38°C, lub z bardzo silnymi obrażeniami zewnętrznymi, wobec których leczenie domowe okazuje się bezsilne. [...] mimo kilkudniowego uprzedniego zgłoszenia pacjenta, musi on nieraz przez cały dzień czekać na klatce schodowej wzgl. na dworze na swoją kolejkę badania. Znacznie gorzej jeszcze przedstawia się sytuacja dla obłożnie chorych. Na przybycie lekarza czeka się szereg dni. Lekarze Niemcy z reguły odmawiają przyjęcia”<sup>30</sup>.

Zlikwidowano całe polskie szkolnictwo i przedszkola. Utworzone od 1940 r. tzw. *Po-lenschule* dla dzieci w wieku od dziewięciu do trzynastu lat były nieliczne, a nauka w nich często przerywana, np. z braku opału. „Nauka trwa przeważnie trzy miesiące w roku, lekcje odbywają się przeciętnie dwa razy w tygodniu po dwie godziny. [...] W ciągu roku szkolnego, zwłaszcza w okresie wzmózonych prac rolnych, starsze klasy zamiast nauki muszą stawać do prac rolnych. [...] W szkołach stosuje się wobec dzieci karę chłosty. [...] Od dwunastego roku życia dzieci podlegają powszechnemu przymusowi pracy, z tym też wiekiem normalnie kończy się nauka”<sup>31</sup>.

Niewielka część polskich dzieci została objęta akcją tajnego nauczania.



Ks. Stanisław Remelski konspiracyjnie udziela ślubu w Ostrzeszowie, 1942 lub 1943 r.



Komplet tajnego nauczania prowadzony przez Joannę Grygiel w Pleszewie

<sup>29</sup> *Ibidem*, s. 149.

<sup>30</sup> *Ibidem*, s. 159.

<sup>31</sup> *Ibidem*, s. 151.



Konspiracyjny koncert w Poznaniu, 1942 r.

brak podręczników i niesłuchanie rozwinięta niemiecka działalność szpiegowska [...]. Jeśli stan szkolnictwa powszechnego dla polskich dzieci jest opłakany, to stan polskiego tajnego szkolnictwa średniego jest fatalny. Brak podręczników i lektury, nauczycieli i pomieszczeń, pomocy naukowych, a wreszcie i czasu, gdyż młodzież w tym wieku całkowicie jest zajęta całodzienną pracą zarobkową. Mimo tych trudności zapal młodzieży i nauczycielstwa jest duży. Pewien odsetek uczy się wieczorami w domu, a w niedzielę w kompletach pod kierunkiem nauczycieli, zdaje nawet egzaminy maturalne i promocyjne przed uprawnionymi komisjami”<sup>33</sup>.

Polacy mieli znacznie ograniczony dostęp do rozrywki i sportu. Pozbawiono ich także możliwości godziwego wypoczynku.



Zastęp Lisów konspiracyjnej 5. drużyny harcerskiej w Ostrowie Wielkopolskim na wycieczce narciarskiej, zima 1940/1941 r.

„W zasadzie oficjalne szkolnictwo powszechne z polskim językiem nauczania nie istnieje już od samego początku na ZZ<sup>32</sup>. [...] Nieliczne są wypadki zorganizowanej nauki prywatnej, prowadzonej przez nauczycieli, studentów, świątłych rodziców. Po większej części starsze społeczeństwo polskie ZZ jest zmuszane do wyteżonych prac całodziennych, często również świątecznych tak, iż przy najlepszej woli nie starczy czasu na prowadzenie nauki. Akcje utrudnia

„Przed 3 tygodniami ukażo się zarządzenie zabraniające Polakom sprzedawania zabawek dla dzieci.

[...] Na Ziemiach Zachodnich nie ma ani jednej księgarni polskiej; sprzedaż, a nawet posiadanie książki polskiej jest przestępstwem”<sup>34</sup>.

„Ludność polska na terenie ZZ od początku wojny pozbawiona została zupełnie życia kulturalnego. Nie ma oczywiście mowy o teatrze, koncercie, ani nawet o przeczytaniu wartościowej książki. [...] Dwory ziemiańskie,

<sup>32</sup> Ziemie Zachodnie.

<sup>33</sup> Pismo Departamentu Oświatowo-Szkolnego Ziem Zachodnich do Rady Ministrów i Rady Narodowej w Londynie, Warszawa 15 IV 1943 r., [w:] „Ojczyzna” 1939–1945. Dokumenty. Wspomnienia. Publicystyka, red. Z. Mazur, A. Pietrowicz, Poznań 2004, s. 95–97.

<sup>34</sup> Raporty..., s. 26, 28.

będące w Wielkopolsce ostoją rodzimej kultury, przestały istnieć, a nagromadzone w nich kulturalne zbiory, pamiątki – rozgrabione i zniszczone<sup>35</sup>.

„Gdy ktoś mówi o życiu ziem zachodnich – niech o tym pamięta. O tej dziedzinie, której nie da się wymierzyć cyframi... O kompletnej pustce w dziedzinie życia kulturalnego... O pustce, którą wypełnia terror i praca<sup>36</sup>.”

Niemal całkowitej likwidacji uległo życie religijne Polaków. Zamknięto większość kościołów katolickich, a polskie duchowieństwo poddane było szczególnym prześladowaniom. Od 1941 r. zezwolono na otwarcie tylko jednego kościoła katolickiego na powiat.

„Ruchomości kościelne wywieziono i częściowo zniszczono. [...] Probostwa, domy parafialne i ziemie – skonfiskowano. Księża dopuszczeni oficjalnie do duszpasterstwa mieszkają prywatnie. Gmachy klasztorne skonfiskowano [...]. Na terenie archidiecezji poznańskiej [...] w każdym powiecie pracuje jeden kapłan<sup>37</sup>.”

„Kościół zszedł do podziemia. Nieliczni ukrywający się księża uprawiają tajne duszpasterstwo, słuchają po polsku spowiedzi, w mieszkaniach prywatnych udzielają ślubów<sup>38</sup>.”

Całe życie codzienne toczyło się pod terrorem prawa karnego. Od 1942 r. obowiązywało na tym terenie specjalne prawo karne dla Polaków i Żydów. Wyroki śmierci zapadały nie tylko za przynależność do organizacji konspiracyjnych, ale np. za drobne kradzieże czy nielegalny handel.

„Niezliczona zarządzenia i przepisy wnikają głęboko w życie prywatne, system kontrolny odsłania je i upodabnia je do życia koszarowego. Ta j a w n o ś ć życia, brak azylu domowego przed kontrolą okupanta – jest jednym z najcięższych nieszczęść, jakie spadają na ludność polską »okregu Warty«<sup>39</sup>.”

Wiele szczególnie drastycznych wyroków niemieckich sądów cytuje prasa konspiracyjna, zwłaszcza „Be-Zet” („Biuletyn Zachodni”). Brak tu miejsca na omówienia tła większości „przestępstw”, które brały się po prostu z głodu i zupełnie niedostatecznego zaopatrzenia Polaków w odzież czy środki higieny, a także z bestialskiego traktowania ich przez pracodawców.

„W połowie lipca [1942] opublikowano w Poznaniu wyrok śmierci na 12 osób za handel łańcuszkowy. [...] Pomocnik pocztowy Feliks Jaśniak z Poznania skazany został na śmierć za sprzeniewierzenie paczki z poczty polowej<sup>40</sup>.”



Fot. ze zbiorów M. Wikariakowej

Tajna Msza św. w Ostrowie Wielkopolskim

<sup>35</sup> *Ibidem*, s. 84, 85.

<sup>36</sup> „Be-Zet” 1943, nr 2.

<sup>37</sup> *Ibidem*, s. 288–289.

<sup>38</sup> „Be-Zet” 1943, nr 4.

<sup>39</sup> *Raporty...*, s. 10.

<sup>40</sup> „Be-Zet” 1942, nr 7.

## Straflager Wartheland

Świadomość odrębności i wyjątkowej surowości systemu okupacyjnego na terenie Kraju Warty wyraźna jest w opracowanym przez zespół Sekcji Zachodniej Departamentu Informacji i Prasy Delegatury Rządu RP dokumencie *Problemy Ziem Zachodnich w Propagandzie Polskiej*. Czytamy w nim m.in.: „Na ZZ nie ma żadnych dziedzin życia [...], w które by nie wkroczył wróg. Odebranie społeczeństwu polskiemu w całości prawa własności, stanowi jeden z najistotniejszych elementów terrorystycznej polityki okupanta. Wróg wnika nawet w życie prywatne i osobiste Polaków... [...] Na skutek likwidacji zbiorowego życia polskiego na ZZ polskość – zewnętrznie biorąc – jako społeczność nie istnieje. [...] W tzw. GG tak ważne czynniki życia zbiorowego, jak ulica i język, szkoła i książka, są w dalszym ciągu polskie, tam – niemieckie. Nawet dziecko polskie stało się na ZZ ważnym przedmiotem walki, stanowi jej osobną pozycję i problem. W Polsce środkowej istnieje wreszcie bogate życie polityczne (prasa, władza państwowa, ujawniona opinia publiczna itp.). Tam tego wszystkiego nie ma”<sup>41</sup>.

Tekst ten, napisany „na gorąco” w czasie wojny, stanowi dobre, jak sądzę, podsumowanie przedstawionych powyżej obrazów codziennego życia Wielkopolan w latach okupacji 1939–1945.

Fot. z Muzeum Regionalnego w Krotoszynie



Rodzina Latuszków z Krotoszyna, świętująca rocznicę pożycia małżeńskiego, sfotografowała się z pamiątkowym obrazem nazywanym w rodzinie „Zbuntowany Orzeł”, 1941 r.

<sup>41</sup> AAN, Delegatura Rządu RP na Kraj, 202/III-165, *Problemy Ziem Zachodnich w propagandzie polskiej*. (Tezy polityki propagandowej), [b.d. 1943], k. 456.

# POLACY NA ZIEMIACH II RP WŁĄCZONYCH DO III RZESZY

## GARŚĆ DANYCH „KU PAMIĘCI”

**W wyniku przegranej kampanii polskiej 1939 r. ziemie Rzeczypospolitej (389 720 km<sup>2</sup>)<sup>1</sup> zostały zajęte przez wojska III Rzeszy oraz ZSRs. Niemcy okupowali (do czerwca 1941 r.) obszar 188 705 km<sup>2</sup> i podzielili go na dwie części. Jedną z nich, o powierzchni 92 490 km<sup>2</sup>, zamieszkałą przez 10 568 tys. ludzi, włączyli bezpośrednio do Rzeszy. Z drugiej, liczącej 95 463 km<sup>2</sup> i 11 542 tys. ludności, utworzyli w październiku 1939 r. GG<sup>2</sup>.**

Ziemie polskie włączone do III Rzeszy w 1939 r. zamieszkiwało 10 139 tys. obywateli polskich. W tym 8905 tys. Polaków (87,8 proc.), 603 tys. Żydów (5,9 proc.), 600 tys. Niemców (5,9 proc.), 11 tys. Ukraińców (0,2 proc.) i 21 tys. osób innych narodowości<sup>3</sup>. W końcu 1941 r. obszar ziem polskich włączonych do III Rzeszy został powiększony o okręg białostocki – i wówczas powierzchnia tych ziem zwiększyła się do 123 042 km<sup>2</sup>. Na obszarze okręgu białostockiego w 1939 r. mieszkało 1682 tys. obywateli polskich, w tym 1042 tys. Polaków, 3800 Niemców, 198 tys. Żydów, 427 tys. Ukraińców i 9,5 tys. osób innych narodowości.

Ziemie polskie znalazły się w składzie czterech jednostek administracyjnych.

**Okręg Gdańsk-Prusy Wschodnie** – obejmował byłe Wolne Miasto Gdańsk, kilka powiatów Prus Wschodnich oraz większość terytorium polskiego woj. pomorskiego. Powierzchnia okręgu wynosiła 26 056 km<sup>2</sup>, z tego aż 21 237 km<sup>2</sup> to ziemie polskie. Okręg podzielony był na trzy rejencje: gdańską, kwidzyńską, bydgoską.

**Kraj Warty** – obejmował woj. wielkopolskie oraz powiaty: gostyński, kutnowski, łaski, łódzki, łęczycki, a także części powiatów: brzezińskiego, piotrkowskiego i radomszczańskiego. Obszar Kraju Warty wynosił 43 943 km<sup>2</sup>. Dzielił się na trzy rejencje: poznańską, inowrocławską i łódzką.

**Prowincja śląska** (górnos Śląska – od 1941 r.) – dzieliła się na dwie rejencje: katowicką i opolską. Objęły one odpowiednio: 7809 km<sup>2</sup> katowicka i 2769 km<sup>2</sup> opolska – ziem II Rzeczypospolitej.

**Prusy Wschodnie** – gdzie został włączony wspomniany wyżej okręg białostocki (po wybuchu wojny niemiecko-sowieckiej). Okręg zwiększył wówczas swoją powierzchnię zabranych ziem polskich z 16 144 km<sup>2</sup> do 47 284 km<sup>2</sup> – czyli o 31 140 km<sup>2</sup>.

<sup>1</sup> *Mały rocznik statystyczny 1939*, Warszawa 1939, s. 12.

<sup>2</sup> *Mały rocznik statystyczny Polski wrzesień 1939 – czerwiec 1941 r.*, Londyn 1941, wyd. polskie Warszawa 1990, s. 5; C. Łuczak, *Polska i Polacy w drugiej wojnie światowej*, Poznań 1993, s. 93. Dość tu należy, że ok. 700 km<sup>2</sup>, z 30 tys. ludności, ziem polskich okupowała Słowacja.

<sup>3</sup> *Raporty z ziem wcielonych do III Rzeszy (1942–1944)*, red. Z. Mazur, A. Pietrowicz, M. Rutowska, Poznań 2004, s. IX.

Natomiast już w październiku 1939 r. część powiatów woj. warszawskiego włączona została właśnie do Prus Wschodnich, tworząc tzw. rejencję ciechanowską (Regierungsbezirk Zichenau). Obejmowała ona powiaty: Ciechanów, Maków Mazowiecki, Mława, Ostrołęka, Płock, Płońsk, Przasnysz, Pułtusk, Sierpc oraz północne części powiatów warszawskiego i sochaczewskiego<sup>4</sup>. Ponadto do Prus Wschodnich przyłączono pow. suwalski i części powiatów augustowskiego i działdowskiego.

### **Kampania wrześniowa i rok 1939**

Przed atakiem na Polskę przywódcy niemieccy przygotowywali likwidację „elementu przywódczego” w okupowanej Polsce. Do tej kategorii zaliczano ziemiaństwo, inteligencję, duchowieństwo. Realizacja tych planów była przeprowadzana dwiema drogami. Pierwszą stanowiły niemal natychmiastowe mordy, drugą osadzanie Polaków w obozach koncentracyjnych. Morderstwami zajmowały się przede wszystkim grupy operacyjne policji bezpieczeństwa (Einsatzgruppen der Sipo), które wkroczyły do Polski tuż za jednostkami Wehrmachtu. Tutaj przyłączyły się do nich oddziały „samoobrony” (Selbstschutz), składające się z miejscowych Niemców, a kierowane przez oficerów SS przybyłych z Rzeszy.

Akcję „politycznego oczyszczania terenu” prowadzono na podstawie list proskrypcyjnych, na których znajdowały się nazwiska Polaków przeznaczonych do zamordowania. Listy takie przygotowano jeszcze przed wojną, a umieszczano na nich polskich działaczy politycznych i społecznych, wybitnych twórców zajmujących się problematyką niemiecką, sędziów uczestniczących w rozprawach przeciwko Niemcom mieszkającym w Polsce, Polaków biorących udział w antyhitlerowskich manifestacjach. Po zajęciu ziem polskich powstała druga lista, na podstawie wiadomości podanych przez Niemców mieszkających w Polsce. Łącznie listy obejmowały 80 tys. osób: działaczy politycznych, powstańców śląskich i wielkopolskich, działaczy organizacji społecznych, nauczycieli, księża katolickich, urzędników państwowych, działaczy gospodarczych. Wszystkie osoby z list, które dostały się w ręce Niemców, zostały zamordowane. Ogółem zamordowano w ramach tej akcji ponad 40 tys. osób; w tym: 10 tys. w Kraju Warty, 1,5 tys. na Śląsku, niecałe 30 tys. w okręgu Gdańsk-Prusy Zachodnie i około tysiąca w rejencji ciechanowskiej.

Do deportacji do obozów koncentracyjnych doszło na dużą skalę w kwietniu i maju 1940 r. – akcja ta objęła ponad 20 tys. Polaków.

Przygotowując się do agresji na Polskę, władze niemieckie 26 sierpnia 1939 r. uzgodniły powołanie sądów specjalnych, które miały posuwać się za poszczególnymi armiami. Naczelny dowódca wojsk lądowych gen. Walther von Brauchitsch 5 września 1939 r. wprowadził oficjalnie sądy specjalne na zajętych ziemiach polskich i wbrew przepisom prawa międzynarodowego zalecił im stosowanie niemieckiego prawa. Jako pierwsze powstały sądy specjalne w Bydgoszczy, Częstochowie i Wieluniu (od 22 września w Piotrkowie), w dalszej kolejności w Katowicach, Krakowie, Kielcach, Łodzi, Poznaniu, Przasnyszu i Radomiu.

W grudniu 1941 r. na ziemiach wcielonych wprowadzono specjalne prawo karne dla Polaków i Żydów. Zgodnie z nim karę śmierci przewidywano za: działalność w ruchu oporu, napady na Niemców i instytucje niemieckie, dokonywanie sabotażu, próby nielegalnego przekroczenia granicy, uchylanie się od obowiązku pracy, niedostarczenie wyznaczonego

<sup>4</sup> Z. Janowicz, *Ustrój administracyjny ziem polskich wcielonych do Rzeszy Niemieckiej 1939–1945* tzw. okręgi Kraju Warty i Gdańska-Prus Zachodnich, Poznań 1951, s. 7–8; M. Grynberg, *Żydzi w rejencji ciechanowskiej 1939–1942*, Warszawa 1984, s. 10–11; C. Łuczak, *op.cit.*, s. 93.



kontyngentu produktów rolnych i hodowlanych, nielegalny ubój i handel, słuchanie zagranicznych radiostacji, utrzymywanie intymnych stosunków z Niemcami, udzielanie pomocy ukrywającym się jeńcom wojennym, zbiegłym więźniom, partyzantom, Żydom i Cyganom. Wprowadzono też na dużą skalę zasadę zbiorowej odpowiedzialności za przekroczenia niemieckich zarządzeń. W miejsce kary więzienia wprowadzono karę obozu karnego i obostrzonego obozu karnego oraz natychmiastowe wykonanie kary. Uznawano wyroki wymierzane przez policyjne sądy doraźne za ostateczne (w Kraju Warty podlegały one zatwierdzeniu przez namiestnika Rzeszy).

#### Działalność prokuratur i sądów specjalnych od września do 31 grudnia 1939 r.<sup>5</sup>

	Bydgoszcz	Katowice	Łódź	Poznań	Przasnysz	Razem
Liczba spraw	1005	1109	333	870	251	3568
Umorzono	284	522	109	57	187	1159
Zawieszono	112	6	26	2	-	146
Wnieiono akt oskarżenia	160	195	52	236	148	791
Skazano osób	147	185	50	131	132	645
Kara śmierci (M)	87	2	3	48	1	141
Kara śmierci (K)	13	-	1	1	-	15
Dożywotnie ciężkie więzienie (M)	8					8
Dożywotnie ciężkie więzienie (K)	2					2
Ciężkie więzienie (M)	19	99	20	41	20	199
Ciężkie więzienie (K)	4	5	1	8	-	18
Więzienie (M)	13	66	21	24	80	204
Więzienie (K)	1	13	4	9	31	58
Uniewinnienie (M)	18	2	3	17	8	48
Uniewinnienie (K)	3	-	-	3	3	9

## Rzeczywistość okupacyjna

### Wysiedlenia Polaków

Wysiedlenia Polaków na ziemiach „inkorporowanych” do Rzeszy odbywały się w dwójaki sposób: niezorganizowany (dotyczyło to pojedynczych osób i rodzin) oraz masowy (zorganizowany). Pierwszy realizowano od chwili zajęcia danej miejscowości przez Niemców we wrześniu 1939 r. do końca listopada tego roku. Takie wysiedlenia przeprowadzano, praktycznie wyłącznie, na wniosek Niemców zamieszkałych w Polsce przed wrześniem 1939 r. Imiennie władze niemieckie wzywały danego Polaka do opuszczenia w wyznaczonym terminie miejscowości lub też powiatu. Zwykle były to terminy 24 godz. Wysiedlani mogli zabrać ze sobą tylko niezbędną odzież i trochę żywności. Tego typu wysiedlenia objęły kilka tysięcy Polaków na całym terytorium „inkorporowanym”.

Masowe wysiedlenia objęły setki tysięcy osób.

<sup>5</sup> E. Zarzycki, *Działalność hitlerowskiego Sądu Specjalnego w Bydgoszczy w latach 1939–1945*, Warszawa–Poznań 1987, s. 12–13.

Według oficjalnych danych niemieckich od listopada 1939 do października 1944 r. z Kraju Warty wysiedlono 629 595 osób.

Na Śląsku do końca 1942 r. wysiedlono ok. 81 tys. osób.

Na Pomorzu 159 (124+35 „dzikie”) tys. osób.

W okręgu Ciechanów – 25 tys.

Okręg białostocki – 28 tys.

Łącznie daje to liczbę od 890 do 930 tys. Polaków. Do tej liczby należy dodać osoby wysiedlone indywidualnie. Ponadto należy jeszcze dodać wysiedlonych Żydów, w samym Kraju Warty ich liczba przekroczyła 400 tys.

### Wywózki na roboty do III Rzeszy

Z ziem wcielonych na roboty do Rzeszy zostało wywiezionych 670 tys. Polaków oraz 36 tys. osób „innej narodowości” – tutaj zaliczano m.in. Kaszubów i Mazurów. Warto też zwrócić uwagę, że z Kraju Warty wywieziono ponadto 23 512 Polaków do pracy w okupowanej Francji.

### Osiedlanie „Niemców etnicznych” na ziemiach inkorporowanych do III Rzeszy

Dla zmian demograficznych na ziemiach zachodnich II Rzeczypospolitej istotne znaczenie miało osadzanie na tych ziemiach „Niemców etnicznych” pochodzących z Estonii, Litwy, Łotwy, Małopolski Wschodniej, Wołynia, Lubelszczyzny, Besarabii, Bukowiny, ZSRS, Rumunii, Bośni oraz Alzacji.

### Do 15 listopada 1944 r. na ziemiach zachodnich II Rzeczypospolitej osiedlono

	Liczba osiedlonych „Niemców etnicznych”
Ogółem	631 485
w tym:	
Kraj Warty	536 951
Śląsk	36 870
Gdańsk-Prusy Zachodnie	50 204
Prusy Wschodnie	7 460

### Wyżywienie

W 1932 r. Komitet Ekonomiczny Ligi Narodów (poprzedniczki ONZ) określił normę fizjologiczną wyżywienia na 2400 kalorii dziennie. Natomiast dla osoby pracującej norma wynosiła 3200 kalorii.

W latach 1941–1944 wartość energetyczna żywności „przydzielanej” na kartki wynosiła od 1373 do 1700 kalorii – czyli zaledwie połowę zapotrzebowania<sup>6</sup>. Polacy otrzymywali o 25 proc. mniej niż Niemcy w przypadku osób pracujących, o 26 proc. mniej w przypadku osób niezatrudnionych powyżej 14. roku życia, i aż o 60 proc. mniej dla dzieci.

<sup>6</sup> C. Łuczak, *op.cit.*, s. 303.

Tygodniowe przydziały kartkowe dla ludności polskiej w latach 1940–1944<sup>7</sup>

Artykuł	Łódź (Kraj Warty)	Pomorze Gdańskie
Mięso i przetwory mięsne	200–275 g <sup>8</sup>	200 g
Chleb żytni	1,9–2,35 kg	2,35 kg
Margaryna lub olej jadalny	62,5–125 g	100 g
Cukier	125–250 (500) g <sup>9</sup>	125 g
Marmolada	50–175 g	
Mleko pełne (dla dzieci do 3 lat, następnie do 6 lat)	3,5 l	1,5 l (do 3 lat)
Ziemniaki	2,5–3 kg <sup>10</sup>	

**Konfiskaty i praca**

Polityka gospodarcza wprowadzona przez Niemców spowodowała ogromne zmiany własnościowe w odniesieniu do zakładów pracy. Konfiskata mienia polskiego odbywała się od pierwszych dni wojny początkowo żywiolowo, a następnie planowo i systematycznie przez utworzone Urzędy Powiernicze. Obok zakładów przemysłowych czy rzemieślniczych konfiskowano także gospodarstwa rolne oraz meble, odzież, przedmioty codziennego użytku. Nie pozostawiono w polskich rękach np. rowerów czy nart. Dla przykładu w pow. kępińskim na mocy zarządzenia z 22 czerwca 1940 r. skonfiskowano Polakom wszystkie rowery. Część rowerów przydzielono niemieckim urzędom państwowym i partyjnym; natomiast resztę trzymano w magazynach – gdzie we wrześniu 1941 r. stwierdzono, że są one częściowo zardzewiałe. W późniejszym okresie Polacy mogli korzystać z rowerów, ale tylko w drodze do pracy, jeżeli odległość od miejsca zamieszkania przekraczała 2 km.

Konfiskatę nart nakazał w styczniu 1942 r. namiestnik Rzeszy w Poznaniu, Greiser. Za nieoddanie nart groziły najsurowsze kary.

W kwietniu 1941 r. w Kraju Warty było skonfiskowanych ok. 50 proc. gospodarstw rolnych. Jak pisał urzędnik niemieckiego ministerstwa finansów: „Nie przewiduje się w Kraju Warty dalszego wysiedlania byłych polskich właścicieli [gospodarstw rolnych]. Mają oni nadal pozostać do dyspozycji władz jako siła robocza. Nie będą jednakże właścicielami swych przedsiębiorstw”.

Nie można mieć złudzeń, jeżeli chodzi o motywy, jakimi kierowali się Niemcy, pozostawiając część warsztatów rzemieślniczych w rękach polskich. Urzędnik niemiecki pisał tak: „Bezczelowe byłoby przejmowanie na rzecz Rzeszy wszystkich zewidencjonowanych warsztatów rzemieślniczych ze względu na niemożność obsadzenia ich od razu niemieckimi rzemieślnikami oraz z uwagi na nieznaczną wartość znajdujące się w nich majątku (narzędzi)”<sup>11</sup>.

<sup>7</sup> T. Bojanowski, *Łódź pod okupacją niemiecką w latach II wojny światowej (1939–1945)*, Łódź 1992, s. 168–169; W. Jastrzębski, J. Sziling, *Okupacja hitlerowska na Pomorzu Gdańskim w latach 1939–1945*, Gdańsk 1979, s. 225.

<sup>8</sup> W 1938 r. statystycznie na jednego Polaka wypadało spożycie 431 g mięsa tygodniowo – *Mały rocznik statystyczny 1939*, Warszawa 1939, s. 159.

<sup>9</sup> W latach 1932–1934 spożycie cukru na jednego Polaka wynosiło 171 g tygodniowo.

<sup>10</sup> Warto zauważyć, że w latach 1932–1934 spożycie ziemniaków na jednego Polaka wynosiło 14,77 kg tygodniowo.

<sup>11</sup> *Polożenie ludności polskiej w Kraju Warty 1939–1945. Dokumenty niemieckie*, oprac. C. Łuczak, Poznań 1987, s. 192.

## Liczba skonfiskowanych w Kraju Warty polskich i żydowskich placówek gospodarczych 1939 – maj 1943<sup>12</sup>

	Urząd Powierniczy w Poznaniu	Ekspozytura Urzędu Powierniczego w Łodzi	Razem
Przedsiębiorstwa przemysłowe	3275	2561	5836
Przedsiębiorstwa handlowe	12 208	11 731	23 939
Warsztaty rzemieślnicze	8559	12 121	20 680
Inne przedsiębiorstwa		187	187
Razem	24 042	26 600	50 642

## Konfiskata polskich warsztatów rzemieślniczych w latach 1939–1942

	Zewidencjonowane	Skonfiskowane	Procent
Urząd Powierniczy w Poznaniu	7707	4852	62,95
Ekspozytura Urzędu Powierniczego w Łodzi	11 639	4945	42,49
Urząd Powierniczy w Gdyni	10 375	2140	20,63
Urząd Powierniczy w Ciechanowie	3015	2058	68,26
Urząd Powierniczy w Katowicach	8300	2100	25,30
Razem	41 036	16 095	39,22

Przymus pracy na ziemiach wcielonych obejmował osoby w wieku 14–65 lat. Natomiast w 1944 r. rozszerzono ten obowiązek dla mężczyzn do 70. roku życia (kobiety 14–65 lat). W Kraju Warty młodzież do 18 lat stanowiła ok. 25 proc. ogółu zatrudnionych. Tydzień pracy wynosił 60 godz.

Strukturę zatrudnienia na ziemiach wcielonych można poznać dzięki następującym danym: 70 proc. pracowników umysłowych to Niemcy, a w administracji państwowej i komunalnej Niemcy stanowili aż 95 proc.

## Wynagrodzenia za pracę

W lipcu 1943 r. w Poznaniu robotnicy niewykwalifikowani, zarówno Niemcy, jak i Polacy, zarabiali tygodniowo brutto po 36,30 marek. Ale „do ręki” Niemiec otrzymywał 32,51 marek, a Polak tylko 19,17 marek. W wypadku Niemca składki na ubezpieczenie społeczne i na rzecz Niemieckiego Frontu Pracy wynosiły tylko 3,79 marek, natomiast potrącenia w wypadku Polaka wynosiły aż 17,13 marek<sup>13</sup>. Trudno się więc dziwić, że w Kraju Warty 17 proc. polskich robotników zarobki nie pozwalały nawet na wykup przydziałów żywnościowych.

Podobnie wyglądała różnica w zarobkach w Łodzi w odniesieniu do robotników i robotnic przemysłu włókienniczego. Zarówno Niemiec, jak i Polak zarabiali brutto 24 marki tygodniowo, ale Niemiec otrzymywał netto 21,43 marek, a Polak tylko 15,51 marek.

<sup>12</sup> *Ibidem*, s. 197.

<sup>13</sup> C. Łuczak, *Polska i Polacy...*, s. 290.

## Dyskryminacja ludności polskiej w dziedzinie handlu i aprowizacji

Wprowadzane sukcesywnie zarządzenia ograniczały możliwość nabywania przez ludność polską kolejnych „artykułów pierwszej potrzeby”, spożywczych, ale także np. odzieży. Zakazy obejmowały również posiadanie i nabywanie np. aparatów fotograficznych.

Dla przykładu już w 1939 r. w Kaliszu wprowadzono zakaz sprzedaży Polakom i Żydom bielizny, materiałów bieliźnianych i innych artykułów włókienniczych. Natomiast w 1942 r. upoważnieni Polacy mogli kupować jedynie ubrania robocze i odzież ochronną.

W maju 1942 r. wprowadzono zakaz sprzedaży Polakom ryb i raków. Zakaz obowiązywał na całym terenie Kraju Warty. Przydziały mydła i środków piorących na ziemiach wcielonych wynosiły najpierw 200 g miesięcznie, a następnie normy obniżono do 100 g.

Sklepy dla Polaków musiały być oznaczone odpowiednim napisem: „Sklep polski”. Restauracje czy gospody, w których obsługiwano polską ludność, musiały posiadać szyld z napisem: „Dla Polaków wstęp dozwolony”.

Zarządzenia niemieckie zmierzały do systematycznego ograniczenia możliwości dokonywania zakupów przez ludność polską. I tak w listopadzie 1940 r. zarządzenie policyjne stwierdzało: „Polakom nie wolno wstępować do sklepów spożywczych i mięsnych oraz na place targowe w godzinach sprzedaży wyznaczonych dla Niemców”<sup>14</sup>. A godziny takie na placach targowych od kwietnia do września to od 6 do 9.30, a od października do marca od 7 do 10.

## Warunki mieszkaniowe

Na ziemiach wcielonych Polaków usuwano z mieszkań i kwaterowano w nich osiedlanych Niemców. W niektórych miejscowościach zmuszano Polaków do opuszczania mieszkań w dzielnicach przeznaczonych dla Niemców. Władze hitlerowskie dokwaterowały ich do mieszkań innych Polaków. W połączeniu z przekwaterowaniami wynikającymi ze zniszczeń wojennych prowadziło to do niesłychanego zagęszczenia w mieszkaniach. Dla przykładu w Chełmnie na Pomorzu w kilku przypadkach w jednej izbie znajdowało się po kilkanaście osób. W Łodzi w jednoizbowym pomieszczeniu przebywało od 7 do 10 osób, a w wielu wypadkach nawet do 20 osób.

Przydziały opału były niewystarczające. Przykładowo w Kraju Warty w zimie 1940/1941 Polacy w ogóle nie otrzymali przydziału węgla. We Włocławku w styczniu 1940 r. rodzina niemiecka otrzymywała przydział 400 kg węgla, rodzina polska – tylko 25 kg<sup>15</sup>.

## Wynaradawianie Polaków

Jednym z podstawowych problemów na ziemiach zachodnich było wprowadzenie w 1940 r. przez okupanta „listy narodowościowej”. Były cztery kategorie „niemieckości”. Grupa I i II dawała niemiecką przynależność państwową i obywatelstwo Rzeszy, w grupie III obywatelstwo niemieckie było przyznawane warunkowo na 10 lat, podobnie jak w wypadku grupy IV. W następnych latach wprowadzano pewne zmiany w zasadach przyznawania obywatelstwa niemieckiego. Zmierzały one głównie do uproszczenia procedury przyznawania Volkslisty, co wiązało się bezpośrednio z możliwością rozszerzenia poboru do wojska.

<sup>14</sup> *Położenie ludności...*, s. 236.

<sup>15</sup> C. Łuczak, „Kraj Warty” 1939–1945. *Studium historyczno-gospodarcze okupacji hitlerowskiej*, Poznań 1972, s. 207.

Na Pomorzu w marcu 1942 r. ogłoszono, że kto nie wystąpi o przyznanie obywatelstwa niemieckiego, będzie traktowany jako aktywny wróg Niemiec.

Pomimo tak ostrego stawiania sprawy „listy narodowościowej” blisko połowa Polaków nie posiadała obywatelstwa niemieckiego.

#### Ludność okręgu Gdańsk-Prusy Zachodnie w styczniu 1944 r.<sup>16</sup> (bez WMG)

DVL				Obywatele Rzeszy	Przesiedleńcy niemieccy	Polacy – podopieczni Rzeszy i inni	Razem
I	II	III	IV				
115 000	95 000	725 000	9000	50 000	58 000	605 000	1 650 000
944 000							

#### Ludność rejencji katowickiej 10 X 1943 r.<sup>17</sup>

Ludność ogółem	Wpisani na Volkslistę	Polacy	Niemcy	Osadnicy niemieccy	Inni
2 362 253	1 353 463	826 071	100 482	33 086	43 084

#### Struktura narodowościowa ludności na ziemiach włączonych do III Rzeszy w styczniu 1944 r.<sup>18</sup>

Jednostka administracji	Liczba ludności							
	ogółem (tys.)	proc.	Polacy (tys.)	proc.	III i IV gr. DVL (tys.)	proc.	Niemcy (tys.)	proc.
Kraj Warty	4 400	100	3 450	78,4	90	2,0	860	19,6
Okręg Gdańsk-Prusy Zachodnie (bez WMG)	1 650	100	605	36,6	727	44,3	318	19,1
Ziemie wcielone do Górnego Śląska	2 450	100	1 040	42,5	930	38,0	480	19,5
Ziemie wcielone do Prus Wschodnich (bez okręgu białostockiego)	1 000	100	920	92,0	14	1,4	66	6,6
Razem	9 500	100	6 015	63,3	1761	18,54	1724	18,15

Przymusowe wpisywanie na listę narodowościową miało na celu zapewnienie możliwości poboru młodych Polaków do służby w wojsku niemieckim. Jak się szacuje, do wojska niemieckiego zostało wcielonych 230 tys. Polaków. Z czego pewna część dezertowała przy najbliższej okazji. Takich „dezertów” znajdujemy w konspiracji krajowej, w oddziałach partyzanckich, ale także np. w II Korpusie Polskim we Włoszech, gdzie służyło ok. 35 tys. Polaków – byłych żołnierzy Wehrmachtu.

<sup>16</sup> *Materiały do dziejów Pomorskiego Okręgu ZWZ-AK*, oprac. K. Minczykowska, J. Szyling, Toruń 2000, s. 51.

<sup>17</sup> Z. Boda-Krężel, *Sprawa Volkslisty na Górnym Śląsku. Koncepcje likwidacji problemu i ich realizacja*, Opole 1978, s. 36–37.

<sup>18</sup> C. Łuczak, *Polska i Polacy...*, s. 153.

## Liczba ludności

### Przyrost naturalny ludności polskiej w latach 1940–1944 (w promilach)

Lata	Łódź <sup>19</sup>	Kraj Warty	Poznań <sup>20</sup>	GG
1940	-5,0		2,0	
1941	-1,2		3,0	-0,6
1942	-2,1		2,1	
1943	-4,0	1,1	1,1	-3,9
1944	-4,2	0,8	0,8	

### Ludność Gdyni w latach 1940–1945<sup>21</sup>

	Ludność ogółem	Polacy ogółem	III gr. DVL	Niemcy
1–9 XII 1940	88 924	62 100 (69,83 proc.)	-	26 824 <sup>23</sup> (30,16 proc.)
V 1944	127 789	100 965 (34 543 <sup>23</sup> )	66 442 (52,6 proc.)	26 824 (27 proc.)
V 1945	75 000	55 000 (73,33 proc.)	-	20 000 (26,66 proc.)

### Ludność Poznania w latach 1940–1944

Data	Liczba ludności							
	ogółem	proc.	w tym:					
			Polaków	proc.	Niemców	proc.	osób innej narodowości	proc.
1 IX 1940	287 862	100	231 956	80,6	50 787	17,6	5119	1,8
1 I 1941	296 790	100	235 640	79,4	59 928	20,2	1222	0,4
1 VIII 1941	308 051	100	236 967	76,9	69 281	22,5	1803	0,6
1 II 1942	318 208	100	236 828	74,5	79 820	25,0	1560	0,5
1 I 1943	326 572	100	240 326	73,6	84 647	25,9	1599	0,5
1 X 1943	327 026	100	239 972	73,4	85 370	26,1	1684	0,5
1 IV 1944	323 747	100	230 335	71,1	91 685	28,3	1727	0,6

## Choroby

Choroby (Łódź): gruźlica – 1940 r. – 1184 zgonów (17,3 proc.), 1943 r. – 1675 zgonów (26,1 proc.), 1944 r. – 1579 zgonów (25 proc.); choroby serca – 17–18 proc. liczby zgonów; zapalenie płuc – 8–10 proc. liczby zgonów.

<sup>19</sup> T. Bojanowski, *op. cit.*, s. 188.

<sup>20</sup> Dane dla ludności polskiej. W latach 1935–1939 średnio: 6,2 – C. Łuczak, *Przeobrażenia demograficzne w Poznaniu w okresie okupacji niemieckiej (1939–1945)*, „Pamięć i Sprawiedliwość. Biuletyn GKBZpNP-IPN”, t. XXXVIII, Warszawa 1995, s. 84.

<sup>21</sup> G. Berendt, *Ludność Gdyni 1939–1945 – znaki zapytania*, „Dzieje Najnowsze” 2005, nr 4, s. 201.

<sup>22</sup> Na ogólną liczbę 26 824 Niemców składało się 8754 Niemców miejscowych, 14 846 Niemców z Gdańska i z Rzeszy oraz 3224 Niemców przesiedlonych ze Wschodu (m.in. tzw. Baltendeutschów).

<sup>23</sup> Polacy, których nie wpisano na DVL

W Kraju Warty według obliczeń władz niemieckich na gruźlicę w poszczególnych latach chorowało od 54 do 230 tys. Polaków. Na tyfus zachorowało tam 1476 Polaków w 1941 r. i 4410 w 1942 r.

Rok	Łódź		Warszawa <sup>24</sup>	
	liczba zgonów na gruźlicę	proc. wszystkich zgonów	liczba zgonów na gruźlicę	proc. wszystkich zgonów
1940	1184	17,3 proc.	3459	3,9 proc.
1943	1675	26,1 proc.	3837	4,1 proc.
1944	1579	25,0 proc.		

Sytuację zdrowotną pogarszały jeszcze obostrzenia w korzystaniu przez Polaków z aptek. Ograniczano godziny zakupów lekarstw jak również asortyment lekarstw dostępnych dla nich.

### Straty biologiczne

Przykładem strat i ich przyczyn może być tabela dotycząca Poznania

Przyczyna straty biologicznej	Liczba	Proc.	Proc. ludności polskiej
Straciło życie łącznie	14 413	100	6,21
Bezpośrednie działania wojenne	4025	27,93	
Wyroki śmierci	2255	15,64	
Ofiary eksterminacji w więzieniach i obozach	6328	43,90	
Choroby spowodowane warunkami wojennymi	1070	7,42	
Zmarli na przymusowych robotach	735	5,10	
Zaginieni	2000	13,88	

### Konspiracja cywilna

Do końca 1941 r. – w wyniku decyzji rządu RP w Londynie – podział wprowadzony przez okupanta został utrzymany w organizacji cywilnych struktur Polskiego Państwa Podziemnego. Główni Delegaci Rządu: Adolf Bniński (na ziemie wcielone do Rzeszy) oraz Cyryl Ratajski<sup>25</sup> (na obszar GG) zostali mianowani 3 grudnia 1940 r. Podjęte prace organizacyjne doprowadziły do powstania pięciu Delegatur Okręgowych na terenach włączonych do Rzeszy: Ciechanów, Katowice (Śląsk), Łódź, Poznań, Toruń (Pomorze).

<sup>24</sup> T. Szarota, *Okupowanej Warszawy dzień powszedni. Studium historyczne*, wyd. II, Warszawa 1978, s. 90.

<sup>25</sup> A.K. Kunert, *Słownik biograficzny konspiracji warszawskiej 1939–1944*, t. 1, Warszawa 1987, s. 157–159.





**Liczba pracowników struktur terenowych Tajnej Administracji Cywilnej na ziemiach zachodnich RP<sup>26</sup>**

Okręg	Znane nazwiska	Znane pseudonimy	Liczba pracowników biur ODR według stanu z 1 XII 1943 r.
Ciechanów	47	5	18
Łódź	95	3	37 (34 etat + 3 honorowych)
Pomorze	385	125	27
Poznań	67	1	10
Śląsk	92	1	28 (25 etat + 3 honorowych)
Ogółem	686	135	120 (114 etat + 6 honorowych)

Podana liczba 821 (686+135) pracowników nie jest oczywiście liczbą końcową – liczbą wszystkich pracowników Tajnej Administracji Cywilnej na tym terenie. Liczba ta dotyczy rozpoznanych z nazwiska lub pseudonimu pracowników. Obrazuje ona także stan zaawansowania badań nad zagadnieniem działalności tajnej administracji.

**Tajne nauczanie**

Jedną z dziedzin życia, którą objęła działalność konspiracyjna, było szkolnictwo. Okupant nie dopuścił na ziemiach zachodnich do otwarcia żadnej polskiej szkoły średniej. Natomiast w październiku 1939 r. pozwolono na tworzenie dla dzieci polskich odrębnych szkół czteroklasowych, w których uczono: czytania, pisania i rachunków. Liczba tych szkół była niewielka, nauczano w nich po niemiecku<sup>27</sup>.

**Tajne nauczanie w roku szkolnym 1943–1944**

ODR	Szkolnictwo podstawowe		Szkolnictwo średnie	
	nauczyciele	uczniowie	nauczyciele	uczniowie
Ciechanów	544	7144	32	308
Łódź	138	2208	23	223
Pomorze	149	1397	29	268
Poznań	475	5943	102	808
Śląsk	246	4003	54	496
Ogółem ZZ	1552	20 695	240	2103

<sup>26</sup> Źródło: Obliczenia własne autora; AIPN, 00231/157, t. 1, k. 218, Sprawozdanie „Niku” z 1943 r.

<sup>27</sup> S. Nawrocki, *Terror policyjny w „Kraju Warty” 1939–1945*, Poznań 1973, s. 102.

Aby uzmysłowić sobie wysiłek konspiracyjnego szkolnictwa oraz straty w wykształceniu Polaków wynikające z okupacji niemieckiej, warto porównać te dane z liczbą uczniów szkół powszechnych w okresie II Rzeczypospolitej (rok szkolny 1937/1938)<sup>28</sup>:

#### Liczba uczniów w poszczególnych okręgach w 1937/1938 i 1943/1944

Okręg	Liczba uczniów 1937/1938	Liczba uczniów 1943/1944	Proc.
Pomorze	303 746	1397	0,46
Poznań	356 277	5943	1,67
Śląsk	195 174	4003	2,05
Razem	855 197	11 343	1,39

#### Konspiracja wojskowa

Rodowodu konspiracji wojskowej jak również cywilnej na ziemiach zachodnich należy poszukiwać w tworzonej już w okresie międzywojennym tzw. dywersji pozafrontowej. Organizowano kilkusobowe grupy przeznaczone do działań dywersyjnych na – jak wówczas określano – „chwilowo zajęтым przez nieprzyjaciela” terytorium państwa polskiego. We wrześniu 1939 r. takie działania zostały podjęte m.in. na Pomorzu. Jedną z osób, która organizowała „dywersję pozafrontową”, był gen. Michał Karaszewicz-Tokarzewski. Dlatego stanął na czele powołanej w końcu września 1939 r. w Warszawie organizacji konspiracyjnej Służba Zwycięstwu Polski.

Niezwłocznie też zostali na tereny zachodnie wysłani emisariusze SZP, którzy przystąpili do zakładania komórek organizacyjnych. Na miejscu nawiązywali kontakt z przedstawicielami tworzących się już lokalnych organizacji konspiracyjnych.

W listopadzie 1939 r. premier i Naczelný Wódz, gen. Władysław Sikorski, powołał do życia Związki Walki Zbrojnej. Zgodnie z jego schematem organizacyjnym utworzono na ziemiach zachodnich okręgi i obwody ZWZ. Okręgi obejmowały w przybliżeniu teren przedwojennego województwa, natomiast obwody odpowiadały powiatom. Na ziemiach zachodnich funkcjonowały w okresie okupacji okręgi ZWZ-AK: Pomorski, Wielkopolski, Łódzki i Śląski. Ziemie woj. warszawskiego włączone do Rzeszy tworzyły Podokręg Północny w Obszarze Warszawskim AK. Warto zwrócić uwagę, że w ramach AK tworzone już w czasie okupacji obwody tzw. zewnętrzne, czyli obejmujące tereny nienależące przed 1 września 1939 r. do II Rzeczypospolitej. Tak było m.in. na Śląsku, ale także w odniesieniu do Prus Wschodnich (Malbork, Elbląg).

#### Liczebność okręgów AK w końcu 1943 r.

Okręg	Inspekto-raty rej.	Obwody	Plutony pełne (szkieletowe)	Oficerowie	Podchorążowie	Podoficerowie
Poznań	8	26	1272	59	7799	1390
Pomorze	10	26	56/181	61	4	230
Łódź	5	18	707/-	274	177	6229
Śląsk	4	24	862/117	253	153	5895
Razem			1625/570	647	8133	13 744

<sup>28</sup> Kalendarz nauczycielski na rok szkolny 1938–39, s. 31.

**Liczebność poszczególnych okręgów Armii Krajowej w 1944 r.**

Okręg	Śląski	Łódź	Pomorze	Poznań	Razem
Stan	25–28 tys.	35 486	18 tys.	5–6 tys.	83–87 tys.

Oddziały AK były tworzone głównie z myślą o powstaniu powszechnym. Warto wspomnieć o specjalnych formacjach powołanych w ramach AK z myślą o walce o ziemie zachodnie. Chodzi o Korpus Zachodni oraz Legion Śląski (1942 r.). Formacje te tworzone były spośród Polaków wysiedlonych z ziem zachodnich do Generalnego Gubernatorstwa.

Na przełomie 1943/1944 r. z uwagi na sytuację międzynarodową (zerwane stosunki ze Związkiem Sowieckim) plan powstania zastąpiono planem „Burza”. Była to wzmożona akcja sabotażowo-dyweryyjna uruchamiana etapami, w poszczególnych okręgach AK, w miarę zbliżania się frontu wschodniego. Wybuch Powstania Warszawskiego 1 sierpnia 1944 r. i zatrzymanie się frontu na Wiśle spowodowały nową sytuację. Do „Burzy” praktycznie nie przystąpił Podokręg Północny Obszaru Warszawskiego.

W okręgu łódzkim zorganizowano 25. pułk piechoty, którego 1. batalion uczestniczył w próbie marszu na Warszawę. W pozostałych okręgach ziem zachodnich działały jedynie oddziały partyzanckie, nie powoływano większych jednostek, których formowanie było przewidywane w planie Odtwarzania Sił Zbrojnych w Kraju. Akcja „Burza” w okręgu śląskim trwała do kwietnia 1945 r.

Również w okręgach poznańskim i pomorskim walka z Niemcami trwała do samego końca. Oddziały AK samodzielnie lub wspólnie z oddziałami Armii Czerwonej brały udział w wyzwaniu miast Wielopolski. W styczniu 1945 r. wyzwolono m.in. Pleszew i Odolanów, podobnie było w Marchwacu, Skarszewie, Ostrzeszowie, Kobylinie, Krotoszynie, Ostrowie Wielkopolskim, gdzie natychmiast rozpoczęły urzędowanie polskie władze administracyjne. Ta wolność trwała zwykle bardzo krótko, szybko wychodzące z konspiracji polskie władze były likwidowane przez instalujące się władze komunistyczne.

Oddziały AK brały w lutym 1945 r. udział w wyzwaniu Poznania jako „jednostki ochotnicze” wobec „sojusznika naszych sojuszników”, jak określano Armię Czerwoną. Nie ujawniano nawet nazwy AK.

Niemal natychmiast też żołnierze AK na ziemiach zachodnich spotkali się z represjami. Do kwietnia 1945 r. wywieziono do ZSRS ponad 15,5 tys. Polaków, w tym żołnierzy AK, pracowników Delegatury Rządu, członków Tajnej Organizacji Wojskowej czy Polskiej Armii Powstańczej.

\* \* \*

Na zakończenie warto podkreślić, jakie były zamierzenia naczelnych władz III Rzeszy w stosunku do Polaków. Dowódca SS, Heinrich Himmler, na naradzie komendantów obozów odosobnienia 15 marca 1940 r. w Poznaniu, stwierdził: „Wszyscy polscy specjaliści będą wykorzystani w naszym przemyśle zbrojeniowym. Później znikną wszyscy Polacy z tego świata. Jest koniecznością, że wielki naród niemiecki uważa za swoje główne zadanie wyniszczenie wszystkich Polaków”.

# KONFISKATY MAJĄTKU POLSKIEGO W GDYNI

Przy każdej rocznicy wybuchu II wojny światowej odbywają się dyskusje przypominające jej historię i traktowanie społeczeństwa polskiego przez okupantów. Jednym z aspektów tego tematu są konfiskaty mienia Polaków. Na podstawie niemieckich dokumentów urzędowych dostępnych w Archiwum Państwowym w Gdańsku (dalej APG), akt Sądu Grodzkiego znajdujących się w Archiwum Państwowym Gdańsk oddział Gdynia (dalej APGoG) oraz informacji zawartych w „*Amtsblatt des Reichsstatthalters in Danzig-Westpreussen (Zugleich Öffentlicher Anzeiger)*”<sup>1</sup> podjęłam próbę choć cząstkowego omówienia zagadnienia konfiskaty majątków mieszkańców Gdyni<sup>2</sup>. Przedstawiam skromny przyczynek do poznania tego obszernego tematu.

Historia miasta Gdyni w przededniu wojny liczyła niespełna 23 lata, a mimo to miejscowość ta miała już silnie rozwinięte zaplecze gospodarcze związane przede wszystkim z budową portu. Wzdłuż nabrzeży Francuskiego i Indyjskiego zaczęły powstawać liczne magazyny firm specjalizujących się w imporcie i eksporcie towarów kolonialnych, bawełny, ryb czy owoców. Wybudowano m.in. łuszczarnię ryżu, elewator zbożowy (którego budynek można oglądać do dnia dzisiejszego), a także dojrzewalnię bananów. W centrum miasta otwierano liczne biura przedsiębiorstw spedycyjnych. Choć dużą wagę przykładano do budowy portu, Gdynia nie zatraciła jednak swojego kurortowego charakteru. Nadal latem przyjeżdżały do niej ze wszystkich stron Polski liczne rzesze ludzi, by rozkoszować się wypoczynkiem nad polskim morzem. W Gdyni wznoszono pensjonaty, hotele, restauracje i lokale rozrywkowe. Usytuowane były przeważnie wzdłuż ulic Świętojańskiej, 10 Lutego, a także Starowiejskiej. Rozbudowa miasta dawała możliwości pracy architektom, technikom i inżynierom, którzy powoływali liczne firmy świadczące usługi budowlane. Oprócz tych bardziej wyspecjalizowanych przedsiębiorstw istniały również rodzinne interesy związane ze sprzedażą towarów spożywczych, ryb, galanterii czy (jak w przypadku braci Skwiercz) ze sprowadzaniem i sprzedażą aut oraz motocykli<sup>3</sup>.

Polska i żydowska ludność Gdyni nie zdawała sobie sprawy, jaki czeka ją los, gdy 14 września 1939 r. do miasta wkroczyły wojska niemieckie. Ze względu na położenie, zgodnie z niemieckimi zaleceniami, miasto miało być przekształcone w bazę Kriegsmarine. Jed-

<sup>1</sup> „*Amtsblatt des Reichsstatthalters in Danzig-Westpreussen (Zugleich Öffentlicher Anzeiger)*” 1941, nr 2, s. 17–20; „*Amtsblatt des Reichsstatthalters...*” 1941, nr 22, s. 182–184; „*Amtsblatt des Reichsstatthalters...*” 1941, nr 47, s. 414–418, 420; w APG zespół nr 264; w APGoG zespół nr 149.

<sup>2</sup> Przejęcie przez Niemców gdyńskich firm w czasie II wojny światowej jest jedynie częścią całości zagadnienia związanego z konfiskatą majątku polskiego i żydowskiego, czyli kwestiami dotyczącymi przejęcia mieszkań, mebli, dzieł sztuki itd. Wymaga to jednak bardzo żmudnych poszukiwań w polskich i zagranicznych archiwach. W gdańskim oddziale IPN będą dalej prowadzone badania związane z tą tematyką. Częściowo zagadnieniem losu firm gdyńskich w okresie II wojny światowej zajmuje się obecnie również Muzeum Gdyni. Ogromnym krokiem, który przybliży nas do przedstawienia pełnych danych liczbowych, związanych z konfiskatą majątku polskiego, jest odnalezienie w Bundesarchiv w Niemczech przez pracowników IPN w Gdańsku ksiąg gruntowych dla Gdyni, które obejmują prawie wszystkie dzielnice miasta. Ich zawartość czeka jeszcze na dokładne przeanalizowanie.

<sup>3</sup> APGoG, 149, t. 839, k. 1.

nym z kroków prowadzącym do realizacji tego zamysłu było wysiedlenie z Gdyni ludności polskiej, która po 1919 r. przybyła na te tereny z Kongresówki, a także społeczności żydowskiej<sup>4</sup>. Kwestia wysiedleń nie jest jednak przedmiotem niniejszego artykułu.

Niemcy przejmowali także przedsiębiorstwa gdynian. Na początku odebrano z rąk Polaków i Żydów przede wszystkim zakłady związane z portem, transportem, koleją i bankami. Jednym z pierwszych dokumentów prawnych, mówiących o kwestii przejęcia firm było „Rozporządzenie o konfiskacie polskiej własności w Prusach Zachodnich” z 27 września 1939 r. oraz jego uzupełnienia z 12 i 22 października. Czytamy w nim m.in.: „Aktywa państwa polskiego, instytucji państwowych, walory przyrodnicze oraz aktywa osób fizycznych i prawnych mogą być zatrzymane i skonfiskowane”<sup>5</sup>.

Przejęcie majątku równało się w większości przypadków z powołaniem powiernika danej firmy, choć zdarzały się wypadki, że jakieś przedsiębiorstwo nie miało takiej osoby, szczególnie jeżeli były to małe firmy. W początkowym okresie powierników wyznaczało dowództwo wojskowe, później Główny Urząd Powierniczy. Reprezentujący Niemcy powiernik firmy: „Przy objęciu swych czynności winien [...] sporządzić spis inwentarza i bilans otwarcia oraz protokółarnie stwierdzić objęcie przedsiębiorstwa. Aż do wyjaśnienia stanu posiadania winien [...] na zlecenie Szefa Zarządu Cywilnego prowadzić przedsiębiorstwo w dotychczasowy sposób. Co się tyczy zatrudnienia robotników i urzędników, należy ściśle współdziałać z tamtejszymi władzami cywilnymi [...]”<sup>6</sup>.

W archiwalnym zespole „Głównego Urzędu Powierniczego Gdańsk-Prusy Zachodnie” znajduje się aż 250 jednostek, które dotyczą tylko i wyłącznie firm z Gdyni. Większość z nich miała swego powiernika. Niektóre z osób zarządzających zabranymi przedsiębiorstwami dzierżyły w swoim ręku po kilka zakładów, zazwyczaj o tym samym profilu, np.: von Suckow sprawował kontrolę nad przedsiębiorstwami rybnymi; był powiernikiem m.in. w firmach: Homoryb, Temporyb, Nordia – Have<sup>7</sup>. Z kolei Artur Ferenz, który prowadził aż czternaście zakładów, wyspecjalizował się w sklepach kolonialnych i handlu żelazem, był powiernikiem m.in.: „Żelazohurtu”, „Składu żelaza”, „G. Stiller. Hurtownia Towarów Kolonialnych”<sup>8</sup>.

Z danych zawartych w jednostkach archiwalnych „Głównego Urzędu Powierniczego” oraz wykazach zawartych w „Amtsblatt des Reichsstatthalters in Danzig-Westpreussen (Zugleich Öffentlicher Anzeiger)” wydawanych w Gdańsku wynika, że wśród wymienionych w nich 774 przedsiębiorstwach 98 stanowiły firmy spedycyjne, 86 sklepy spożywczo-kolonialne, 72 sklepy budownicze, 41 sklepy galanteryjno-pasmanteryjne, 35 spółdzielnie, 37 restauracje i hotele, 21 drogerie, 21 przedsiębiorstwa zajmujące się połowem i eksportem ryb, 19 eksportem i importem owoców, 13 stanowiły firmy zajmujące się handlem węglem, 10 sklepy i spółki elektryczne i tyle samo firmy specjalizujące się w handlu drewnem; pozostałe to sklepy meblowe, drukarnie, cegielnie, pralnie, stocznie itd. Większość z nich miała powierników, niektóre zaś zostały zamknięte jeszcze w 1939 r. – były to zazwyczaj małe firmy i sklepy, dość często należące do Żydów. Do obozu w Stuthofie jako jedni z pierwszych

<sup>4</sup> D. Schenk, *Albert Forster, gdański namiestnik Hitlera. Zbrodnie hitlerowskie w Gdańsku i Prusach Zachodnich*, Gdańsk 2002, s. 253.

<sup>5</sup> K.M. Pospieszalski, *Hitlerowskie „prawo” okupacyjne w Polsce. Wybór dokumentów*. T. 1: *Ziemia „Wcielone”*, Poznań 1952, s. 57–58.

<sup>6</sup> APG, 264, t. 42, k. 27.

<sup>7</sup> APGoG, 149, t. 817, k. 65; APG, 264, t. 20, APGoG, 149, t. 176.

<sup>8</sup> APG, 264, t. 20; APGoG, 149, t. 123.

trafili właściciele czy współwłaściciele największych przedsiębiorstw Gdyni, jak np.: Hersz Blitzer, Karol Larski, Chaskiel Józef Sperber, którzy zajmowali się spedycją oraz handlem<sup>9</sup>.

Z biegiem czasu władze okupacyjne postanowiły zamknąć część przedsiębiorstw, które nie stanowiły podstawy funkcjonowania miasta. W „Amtsblatt des Reichsstatthalters...”<sup>10</sup>, zamieszczono specjalne rozporządzenie, mówiące o wykreśleniu przedsiębiorstw z rejestru sądowego, jeśli nie zgłoszą się ich właściciele albo też osoby do tego uprawnione. Biorąc pod uwagę, że prawowici przedwojenni właściciele nie przebywali już w Gdyni – gdyż albo zostali wysiedleni, albo sami ją opuścili jeszcze przed 14 września 1939 r. – to o losach firmy decydował okupant. Większość z tych firm pod koniec 1941 r. została przez niego zlikwidowana.

Istnieją jednak dokumenty świadczące o tym, że niektóre przedsiębiorstwa, jak choćby Hotel „Centralny”, prowadziły swoją działalność jeszcze w 1944 r. (widać to m.in. na rachunku wystawionym 18 marca tego roku). Innym przykładem może być firma spedycyjna „Bergtrans”, której powiernik umieszczał reklamy w „Danziger Wirtschafts – Zeitung”<sup>11</sup>.

Po powrocie z wojennej tułaczki gdynianie odnajdywali swoje sklepy, magazyny, biura. Choć budynki stały, to ich wyposażenie i towary były zniszczone lub uszkodzone. Wszystko trzeba było zaczynać od początku.

W 1945 r. postanowiono także uporządkować kwestie prawne związane z majątkiem, który należał w czasie wojny do Niemców, był pod ich zarządem powierniczym albo należał do Polaków, ale ze względu na działania wojenne został przez nich opuszczony. Rozwiązania prawne w tej kwestii zawarto w dekreście z 2 marca 1945 r. „O majątkach opuszczonych i porzuconych”. W dokumencie tym wyróżniono dwa rodzaje majątku. Pierwszy to taki, który został porzucony, czyli „był własnością lub w posiadaniu państwa niemieckiego [...], obywateli niemieckich lub osób, które zbiegły do nieprzyjaciela [...]”<sup>12</sup>. Drugi, zakwalifikowany jako majątek opuszczony, czyli: „Wszelki majątek ruchomy lub nieruchomy, który w związku z wojną, rozpoczętą 1 września 1939 r., nie znajduje się w posiadaniu właściciela, jego prawnych następców (art. 19) lub osób prawa ich reprezentujących [...]”<sup>13</sup>. Dlatego też każdy, kto zarządzał taką firmą, a nie był jej właścicielem lub prawnym następcą, był zobowiązany do poinformowania o tym odpowiednie władze.

Dekret mówił także o tym, że przedwojenny właściciel majątku miał prawo starania się o jego przywrócenie na drodze sądowej. I choć nie stawał się jego własnością, mógł nim zarządzać i użytkować go. Dopiero po upływie dwudziestu lat od zakończenia wojny nabywano prawo własności na nieruchomości, po dziesięciu latach – do ruchomości, a po pięciu – do dochodów<sup>14</sup>. Choć wielu osobom w Gdyni udało się otworzyć ponownie swoje interesy, to jednak zgodnie z polityką walki z prywatną przedsiębiorczością w bardzo krótkim czasie zostały one znów zamknięte, niektórych właścicieli wydalono z miasta, a ich przedsiębiorstwa przeszły na rzecz skarbu państwa<sup>15</sup>.

<sup>9</sup> J. Drozd, *Lost in the Whirlwind of War. The Jewish Community in Gdynia*, Gdynia 2008, s. 398.

<sup>10</sup> „Amtsblatt des Reichsstatthalters in Danzig-Westpreussen...”, 1941, nr 2, s. 17.

<sup>11</sup> Rechnung Zentral Hotel Gotenhafen, <http://www.gotenhafen.pl/dokumenty.html>; „Danziger Wirtschafts-Zeitung” z 1 II 1943, nr 3, s. 77.

<sup>12</sup> *Dziennik Ustaw z 1945*, poz. 45, art. 2, § 1, s. 55 (treść tego dokumentu można znaleźć na [http://msp.money.pl/akty\\_prawne/dzienniki\\_ustaw/dekret;z:dnia;2;marca,dziennik,ustaw,1945,009,45.html](http://msp.money.pl/akty_prawne/dzienniki_ustaw/dekret;z:dnia;2;marca,dziennik,ustaw,1945,009,45.html)

<sup>13</sup> *Ibidem*, art. 1, s. 55.

<sup>14</sup> *Ibidem*, art. 36, s. 58–59.

<sup>15</sup> Można o tym przeczytać m.in. w: B. Wietrzykowski, *Wygnania i powroty*, „Biuletyn Instytutu Pamięci Narodowej”, 2004, nr 5, s. 68–74.

## „CZARNA BRYGADA”

**Sztab Główny Wojska Polskiego, obserwując przemiany w organizacji i uzbrojeniu potencjalnych przeciwników, w 1937 r. podjął decyzję o modernizacji części jednostek kawaleryjskich i „przesadzeniu” żołnierzy na motocykle i samochody rodzimej produkcji oraz wsparciu ich lekkimi czołgami. Nie zmieniło to w niczym doktryny użycia broni pancernej, która sprowadzała się do bezpośredniego wsparcia piechoty na newralgicznych kierunkach działania jednostek pancernych nie większych od batalionu. W tym czasie Niemcy tworzyli samodzielne dywizje pancerne, a Sowieci – nawet kilkubrygadowe korpusy pancerne i zmechanizowane.**

Kiedy wśród dowódców brygad i pułków kawalerii pojawiła się informacja o planowanych zmianach, ogromna większość z nich zaprotestowała i podjęła starania o wyłączenie ich jednostek z tego „eksperymentu”. Ostatecznie los padł na 10. Brygadę Kawalerii i jej dwa pułki: 10. pułk strzelców konnych i 24. pułk ułanów. Nie pomógł sprzeciw dowódcy i części kadry. Brygada miała zostać zmotoryzowana. Na osłode „rasowym” kawalerzystom pozwolono na zmianę przydziałów, a jednostkom pozostawiono tradycyjne nazwy.

Latem 1938 r., w czasie wielkich manewrów na Wołyniu, wypróbowano Brygadę jako jednostkę uderzeniową. Okazało się wówczas, że dwa pułki zmotoryzowanej kawalerii, wsparte dywizjonem rozpoznawczym i dywizjonem przeciwpancernym, nie spełniały zakładanych w nich oczekiwań. Stanowiły zaledwie równowartość dwóch wzmocnionych batalionów piechoty. Potwierdziło się to w czasie operacji zajmowania Zaolzia, gdzie na szczęście nie doszło do żadnych walk.

Tak więc, gdy wiosną i latem 1939 r. wzrastało napięcie w stosunkach z III Rzeszą, do Brygady dołączono w czasie letnich ćwiczeń dwie zmotoryzowane baterie artylerii, kompanię czołgów Vickers, kompanię lekkich czołgów TKS, złożony z dwóch kompanii zmotoryzowany batalion saperów i zmotoryzowaną baterię 40 mm przeciwlotniczych Boforsów. Całość sił zgromadzono pomiędzy Rzeszowem a Łańcutem, ponieważ miasta te były stałymi garnizonami Brygady. Telefoniczny rozkaz ze Sztabu Głównego, wydany 14 sierpnia, skierował 10. Brygadę Kawalerii do dyspozycji gen. Antoniego Szyllinga – ciągle jeszcze „kierownika ćwiczeń Antoni”. Po całonocnym marszu, o świcie 15 sierpnia, pododdziały Brygady rozmieściły się w rejonie: Skawina–Liszki–Bronowice–Wola Justowska.

Generał Szylling zapoznał płk. Stanisława Maczka i jego szefa sztabu, mjr. Franciszka Skibińskiego, z aktualną sytuacją i poinformował ich o ewentualnym przeznaczeniu Brygady w razie wybuchu wojny. Miała stanowić odwód Armii „Kraków” i w związku z tym jej użycie zaplanowano po paru dniach działań, gdy jednoznacznie wyjaśnią się zamiary nieprzyjaciela. Maczek odbył kilka wypraw w teren, gdzie według przewidywań miała walczyć jego Brygada. Był w Pszczyńcu, Bielsku, Katowicach i Zawierciu. Rozmawiał z generałami Bernardem Mondem, Janem Sadowskim i Mieczysławem Borutą-Spiechowiczem, których ewentualnie miał wspierać. „Zgrywano” mapy z charakterystycznymi punktami terenowymi. Analizowano przydatność skrajów lasów i miejscowości do obrony. Oceniano stan dróg,

którymi miały się przemieszczać samochody i ciągniki. Szylling 29 sierpnia poinformował Maczka, że, być może, Brygada zostanie użyta na kierunku nowotarskim. Nie wystarczyło już czasu na zanalizowanie tamtego terenu. Maczek spotkał się tylko z dowódcą 1. Pułku Korpusu Ochrony Pogranicza, obsadzającego tamten odcinek.

Zresztą w Brygadzie mało kto wierzył w wybuch wojny. Od wiosny 1939 r. Brygada pozostawała prawie bez przerwy w stanie pogotowia. Alarmy ogłaszano i po kilku godzinach lub dniach odwoływano. Także po szybkim przemarszu w rejon Krakowa napięcie opadło, a najwięksi pesymiści przewidywali, że spędzą tu zimę. Nawet wtedy, gdy 29 sierpnia dowódca dywizjonu rozpoznawczego zameldował z Liszek, że rozklejono, a następnie zerwano afisze mobilizacyjne, nie wzbudziło to niczyjego niepokoju – ot, kolejna prowokacja V kolumny. Także ostatniego sierpnia, gdy do jedzącego obiad w restauracji Hawełki na krakowskim Rynku szefa sztabu Brygady podszedł zaniepokojony kelner z informacją o kolejnej mobilizacji, ten zbył go słowami: „Sądzę, że nie przeszkodzi to panu w podaniu kawy”. Wieczorem zaś w 16. dywizjonie artylerii motorowej wydano uroczystą kolację dla uczczenia powstania tej jednostki.

Następnego dnia, w sztabie Armii kilka minut po 5 rano, wszystkich zelektryzował telefon z południowego odcinka granicy. Dowódca 1. Brygady Górskiej, płk Janusz Gaładyk, meldował: „Dolina Orawy jest pełna setek czołgów, 1. pułk KOP spełni rolę Leonidasa, ale myślcie o swoim skrzydle i tyłach”. Po czym połączenie zostało zerwane. Telefonista z Krakowa daremnie starał się nawiązać łączność, jego kolega obdzwaniał tymczasem sztaby wielkich jednostek armii z wiadomością o wybuchu wojny. Wszystkie jednostki potwierdzały fakt przekroczenia przez Niemców granicy państwa, a odgłosy lotniczego bombardowania i charakterystyczny warkot silników Dornierów nie pozostawiały żadnych złudzeń: wojna.

Mimo wybuchu wojny w sztabie Brygady panował zupełny spokój. Operacyjny odwód Armii miał mieć jeszcze kilka dni, zanim wejdzie do działań. Wezwanie oficera łącznikowego Brygady do sztabu Armii potraktowano jak element rutynowego postępowania. Z taką samą rutyną pracowali sztabowcy na miejscu. Klejono mapy, ostrzono kolorowe ołówki, motocykle gońców czekały ukryte w owocowych sadach, nasłuchiowano radiowych komunikatów. O 9.30 ze sztabu Armii zadzwonił wysłany tam kpt. Stankiewicz z informacją, że wraca do Brygady. Nikt nie spodziewał się żadnych rewelacji, ale Maczek poprosił dowódców pułków i dywizjonów na odprawę, by przekazać im najświeższe wieści z dowództwa.

Kilkanaście minut później cichy domek w Woli Justowskiej, w którym stacjonował sztab, szumiał jak nieostrożnie potrącony ul. Stankiewicz wbiegł do gabinetu dowódcy, wołając: „Rozkaz generała Szyllinga, pęka obrona w rejonie Jordanowa, mamy natychmiast wesprzeć KOP”. Oficerowie sztabowi pochyliли się nad mapami. Padły krótkie polecenia, które kanceliści natychmiast przetworzyli na język pisemnych rozkazów, wkładanych pospiesznie do kopert, wcześniej zaadresowanych do poszczególnych pododdziałów. Gońcy wybiegli do swoich maszyn, łącznościowcy wydzwaniali do szwadronów, ogłaszając alarm marszowy.

Pułkownik Maczek pojechał do dowództwa pułku KOP. Ciężarówki, ciągniki artyleryjskie i lekkie czołgi Brygady ustawiły się w dwóch długich marszowych kolumnach i ruszyły przez Kraków na południe; 10. pułk strzelców konnych udał się – przez Wieliczkę i Gdów – w rejon Kasiny Wielkiej; 24. pułk ułanów – przez Myślenice – w rejon Jordanowa. Szwadrony dywizjonu rozpoznawczego jechały na czele obydwu kolumn, jednostki wsparcia z tyłu. W ostatniej chwili przed wyruszeniem w drogę w sztabie odebrano telefon od dowódcy



Brygady: „Szwadron przeciwpancernych Boforsów natychmiast skierować do Skomielnej Białej”.

W południe dziewięć przeciwpancernych dział rozmieszczono na grzbiecie Wysokiej. Posuwając się powoli przez zniszczenia i zasadzki żołnierzy KOP, niemiecka 2. Dywizja Pancerna nie mogła już liczyć na rajd na głębokie tyły Polaków. Niemcy rozpoczęli działania rankiem 2 września od silnego przygotowania artyleryjskiego, później ruszyły czołgi. Przez wiele godzin kolejne ataki załamywały się w ogniu Boforsów i karabinów przeciwpancernych. Na przedpolu



Fot. Lettiro-Graphic

Mostek w rejonie Jordanowa wysadzony przez polskich saperów

pozostało trzydzieści wraków, ale niemiecka artyleria strzelała coraz celniej. Rozbiła jedno, potem drugie polskie działo. O 16.00 kolejna fala czołgów wdarła się na Wysoką. Dowódca 24. pułku ułanów telefonicznie zameldował, że rzuca do kontrataku swój ostatni odwód... po czym łączność się urwała. Jednocześnie zamilkła ustawiona z tyłu polska artyleria, pozbawiona kontaktu ze swoimi obserwatorami.

Kontratak spieszonych ułanów na czołgi manewrujące na odkrytym terenie zakończył się niepowodzeniem i przyniósł znaczne straty. Niemcy ostatecznie zdobyli Wysoką, niszcząc trzeciego Boforsa, którego obsługa dowodzona przez kaprała Dziechciarza do końca osłaniała odwrot kolegów. Siedem czołgowych wraków pozostało przed zmiążdżonym pepancem, obok leżało zwęglone ciało działonowego, trafionego pociskiem zapalającym. Niemieckie natarcie zostało zatrzymane.

Nocą Brygada przegrupowała się, blokując trzy drogi prowadzące z tego rejonu na północ. Saperzy mjr. Jana Doranta założyli na nich minowe pułapki. Ułani i strzelcy konni przygotowali stanowiska obronne i czekali na poranny atak. Zamiast niego byli świadkami nalotu eskadry „Karasi” na stłoczone na drodze pojazdy niemieckie, a później długiego i silnego przygotowania artyleryjskiego skierowanego na stanowiska, które opuścili późnym wieczorem. Pozostawiony na nich dywizjon rozpoznawczy, prowadząc gęsty ostrzał, sprawiał wrażenie, że stanowiska te bronione są przez całą Brygadę.

Tego ranka eskadra bombowców Luftwaffe zaatakowała siedzibę sztabu Brygady na plebanii w Lubniu, a pojedynczy myśliwiec ostrzeliwał na drodze samochody sztabowe. I tak miało być prawie codziennie, aż do końca kampanii. Ale zdarzyły się też sukcesy: 10. pułk utrzymał swoje stanowiska, rozbił kilka czołgów i wziął jeńców. Jeden z nich, podoficer-czołgista, zachowywał się szczególnie arogancko wobec przesłuchującego go w sztabie Brygady kpt. Stankiewicza. Nie wyjmując ręk z kieszeni, stwierdził, że nie uznaje polskich



Zniszczony w walkach niemiecki czołg PzKpfw I

li spychać strzelców konnych z ich stanowisk nad doliną Skawy, więc Maczek zarządził kontratak kompanii czołgów Vickers. Leciwe maszyny, ciągle się psujące i w czasie pokoju uznawane za nadające się jedynie do szkolenia, ruszyły z rykiem silników i klekotem gąsienic. Samo ich pojawienie się na polu walki tak zaskoczyło Niemców, że przerwali atak i wycofali się na pozycje wyjściowe.

Wieczorem dotarł rozkaz o przygotowaniu do odwrotu, podporządkowujący zarazem Brygadę Grupie Operacyjnej gen. Boruty-Spiechowicza, z którą jednak nie było łączności. W tej sytuacji Maczek, analizując położenie wojsk i przewidywane kierunki manewru odwrotowego, zdecydował o przesunięciu ciężaru działań na swoje wschodnie skrzydło, gdzie Niemcy osiągnęli chwilowe powodzenie, spychając późnym popołudniem pułk KOP z pozycji w rejonie Kasiny. Nocą 24. pułk ułanów, dywizjony – rozpoznawczy i przeciwpancerny, dwie kompanie czołgów i saperzy zostali przerzuceni forsownym marszem przez Myślenice i Dobczyce na pozycje wyjściowe pod Kasiną.

Ten marsz na zawsze pozostał w pamięci żołnierzy. Droga była zakorkowana tłumami uchodźców. Trzeba było siłą otwierać sobie przejazd, spychać do rowu wozy z chorymi, wyczerpanymi ludźmi i resztkami ich dobytku. Nie było miejsca na żal i współczucie. Brygada musiała przed świtem dotrzeć w rejon Kasiny. Nikt nie policzył, ile przekleństw tej i następnych nocy spadło na głowy oficerów sztabu i żołnierzy z plutonu regulacji ruchu. Może przynajmniej część z nich spadła na niemieckie głowy – czarne skórzane kurtki motocyklistów i ich głębokie hełmy „niemieckiego” wzoru zmyliły zapewne wielu ludzi.

Ranek wynagrodził ułanom trudy nocnego marszu. Pułk wsparcia kompanią Vickersów i kompanią tankietek TKS uderzył z zaskoczenia na jednostki 4. Dywizji Lekkiej. Zepchnął Niemców z pasma wzgórz nad Kasiną Wielką i Mszaną Dolną. Zniszczono trzy czołgi, wzięto jeńców. Brygada straciła dwa Vickersy, kilka tankietek i piętnastu ludzi. Niemcy podjęli natarcie dopiero po południu i przy silnym wsparciu artylerii odzyskali utracone rankiem wzgórze, ale dalej nie posunęli się nawet o metr.

Generał Boruta-Spiechowicz, do którego sztabu w Wieliczce dotarł mjr Skibiński, potwierdził rozkazy dla Brygady: osłaniając południowe skrzydło Grupy Operacyjnej, blokować Niemcom wyjście z Beskidu, stopniowo wycofywać się za Dunajec. Tak więc 5 września od rana Polacy bronili rejonu Dobzyc i Kasiny. Pod Myślenicami 10. psk udanie kontratakował przygotowujących się do natarcia Niemców, ścigając ich aż do Pcimia.

stopni oficerskich, bo prawdziwym oficerem może być tylko Niemiec. Nie zdążył dokończyć tyrady, kiedy dwumetrowego wzrostu ułan z ochrony sztabu uderzył go na odlew. Nie było to zgodne z konwencją o traktowaniu jeńców wojennych, ale jako środek wychowawczy odniosło natychmiastowy skutek – „nadczołwiek” spotulniał, stanął na baczność i gorliwie odpowiadał na wszelkie pytania.

Po południu Niemcy zaczę-

Pod Skrzydlną natomiast, gdzie dywizjon rozpoznawczy osłaniał wschodnie skrzydło Brygady, doszło do spotkania, które powinno być wymieniane w każdym podręczniku historii jako zaprzeczenie fałszywych mitów o polskiej kawalerii walczącej z czołgami i o pełnej motoryzacji Wehrmachtu. Tym razem to niemiecki konny oddział rozpoznawczy wpadł na stanowiska polskich tankietek i został wybity, zanim „rycerze” zorientowali się w sytuacji. Podobnie niespełna pół godziny później potraktowano kompanię kolarzy z 4. Dywizji Lekkiej.

Pod koniec dnia Niemcy wprowadzili do działań 3. Dywizję Górską, obeszli górami pozycje obronne w rejonie Pcimia i zadając 10. pułkowi strzelców konnych duże straty, zdołali zepchnąć Brygadę na północ od Myślenic, oraz na wschód do rejonu Nowego Wiśnicza i Bochni; przez cały następny dzień, 6 września, broniła tego rejonu, ale wieczorem została wyparta z obu miejscowości. Niemcy wyszli z górskich wąwozów i mogli wykorzystać całą przewagę liczby swoich czołgów i artylerii oraz żołnierzy, obchodząc skrzydła polskiej obrony, zamiast frontalnego zdobywania bronionych pozycji.

Brygada musiała odskoczyć na wschód 7 września. Początkowo trasa odwrotu miała prowadzić przez Zakliczyn, ale Niemcy byli szybsi. Dotarli do Dunajca wcześniej i rozpoczęli przeprawę. W dodatku Maczka dotknęły kłopoty współczesnej wojny. W zbiornikach większości pojazdów kończyło się paliwo. Generał Boruta-Spiechowicz, nakazując marsz na Zakliczyn, nie przewidział, że w tamtym rejonie nie ma magazynów ropy i benzyny, niezbędnych dla zmotoryzowanej jednostki. Magazyny przygotowane dla brygady w Bochni zostały zbombardowane. Jedynym ratunkiem przed unieruchomieniem samochodów i czołgów była przeprawa w rejonie Radłowa i jak najszybsze zaopatrzenie w paliwo w Tarnowie. Przez cztery przedpołudniowe godziny po wąskim, drewnianym moście przejeżdżały na wschodni brzeg Dunajca pojazdy Brygady. O dziwo, w tym czasie nie pojawiły się bombowce Luftwaffe. Polacy zdołali dotrzeć do Radomyśla Wielkiego, gdzie zgodnie z rozkazem mieli odpoczywać przez kilka dni, odgradzeni od nieprzyjaciela stanowiskami obronnymi własnej piechoty i uzupełniać braki materiałów pędnych.

Nic bardziej błędnego – 24. Dywizja Piechoty, która powinna bronić linii Dunajca, nie wykonała swojego zadania. Odeszła na wschód. Dywizje Grupy Operacyjnej „Boruta” także nie zdołały zatrzymać Niemców na zachód od Dunajca. Kwatermistrz Brygady, który pojechał do Tarnowa szukać paliwa dla czołgów, wpadł na niemiecki pancerny oddział rozpoznawczy i z trudem uszedł z życiem. Trzeba było bronić rejonu postoju pododdziałów, czekać na rozkazy. Nadeszły one niespo-



Uszkodzona i pozostawiona tankietka TKS



Fot. Lettra-Graphic

Uszkodzony w walkach lekki czołg Vickers E

i Kolbuszową skończyło się paliwo w Vickersach. Ciężarówki z beczkami ropy wysłane z Rzeszowa nie przebiły się pod prąd przez tłumy uchodźców, nie przybyły na czas. Brygada straciła swoją jedyną kompanię czołgów. Pancerne maszyny dołączyły później do Grupy Operacyjnej „Boruta” i wzięły udział w walkach na Lubelszczyźnie, ale do Brygady nie wróciły już nigdy.

Ułani i strzelcy konni osłaniali lukę między dywizjami Armii „Karpaty”, które walczyły w rejonie Krosna, a jednostkami Armii „Kraków”, maszerującymi w kierunku Sanu. Ich zasadniczym zadaniem była obrona rejonu Rzeszowa i przepraw przez rzekę Wisłok. Przez cały dzień, 8 września, trwały walki na przedpolu miasta. Jego obrona była konieczna ze względu na działania kwatermistrzostwa, które uzupełniało zbiorniki z paliwem w pojazdach i ładowało na ciężarówki dodatkowe beczki z benzyną, której musiało wystarczyć na wiele następnych dni walk.

Pod Rzeszowem, Łańcutem i Albigową walczone 9 i 10 września. Niemcy do wsparcia swoich uderzeń pancernych dwukrotnie użyli bombowców nurkujących. Kontratakowały polskie tankietki TKS, które na chwilę odrzuciły niemieckie natarcie. W nocy Brygada zagrożona okrążeniem opuściła Łańcut i przeszła za San. Walczyła w rejonie Jarosławia. Także stamtąd musiała się wycofać po wysadzeniu mostów na rzece, gdy Niemcy przekroczyli w bród San pod Radymnem i znaleźli się na tyłach polskich.

I znów Brygada niemal nie została unieruchomiona brakiem paliwa. Transport benzyny nadszedł ciężarówkami ze Lwowa w chwili, gdy w zbiornikach pozostał zapas pozwalający na przejechanie tylko kilku kilometrów. Po uzupełnieniu zapasów paliwa Brygada ruszyła na Niemirów, Krakowiec i Jaworów. Posuwała się niemal równoległe z niemiecką 4. Dywizją Lekką, której marszruta prowadziła nieco bardziej na południe. Celem obu jednostek był Lwów. Brygada z jednej strony musiała torować sobie drogę na południowy wschód wśród wyprzedzających ją patroli niemieckich, z drugiej – bronić się przed siłami naciskającymi ją z zachodu. W toku walk z oddziałami niemieckimi przeszła, zgodnie z otrzymanymi rozkazami, na północ od Lwowa, broniąc miasta przed 4. Dywizją Lekką. Przez następne dni

dziewanie z dowództwa Armii „Karpaty”. Generał Kazimierz Fabrycy podporządkował sobie 10. Brygadę Kawalerii i nakazał jej jak najszybsze przejście w rejon Rzeszowa, co było związane z zagrożeniem przez Niemców magistrali drogowej i kolejowej do Lwowa.

Brygada ruszyła na wschód. Znowu trzeba było przebijać się przez zatory na drogach, spychać do rowów wozy z dobytkiem uchodźców. Między Mielcem

(14–17 września) Brygada walczyła o wzgórza nad Zboiskami. Początkowo Maczek sądził, że są one obsadzone przez jakiś zagubiony pododdział 4. Dywizji Lekkiej, później okazało się, że jest to kilka batalionów piechoty z 1. Dywizji Górskiej, wspartych kilkoma dywizjonami artylerii i kompanią czołgów. Po kilku nieudanych natarciach, okupionych stratą blisko trzystu żołnierzy, kolejny atak przyniósł sukces. Niemców zepchnięto ze wzgórz. Najkrótsza droga do Lwowa od strony północnej była wolna.

Wówczas przyszedł rozkaz natychmiastowego oderwania się od przeciwnika i wycofania jeszcze głębiej na południowy wschód, do Halicza nad Dniestrem, gdzie Brygada miała pozostawać do dyspozycji Naczelnego Wodza. W rzeczywistości marsz. Edwarda Rydz-Śmigłego nie było już w kraju, a Sowieci zbliżali się do rejonu, do którego skierowano Brygadę. Kiedy Maczek na czele resztek Brygady wjeżdżał na most na Dniestrze, czekał tam na niego oficer z Naczelnego Dowództwa. Bez słowa wręczył mu kartkę z rozkazem: „10. Brygada Kawalerii przekroczy granicę węgierską na Tatarskiej Przełęczy pod Tatarowem”. Brygada zebrała się w Stanisławowie, zatankowano pozostałe po walkach tankietki TKS i ciężarówki, a następnie bez pośpiechu, wśród tłumów uchodźców, których nie spychano już z drogi, przejechała do Tatarowa.

„Czarna Brygada”, jak ochrzcili ją Niemcy, 19 września przekroczyła granicę węgierską. Ciągniki z działami przeciwpancernymi i przeciwlotniczymi, tankietki, ciężarówki z ułanami i strzelcami konnymi kolejno mijały graniczny szlaban. Przez dwa dni zwarta, uzbrojona kolumna jechała w głąb Węgier. Wreszcie na postoju w Beregszösz gospodarze zarządzili rozbrojenie oddziałów i internowanie żołnierzy.

\* \* \*

Wbrew utartej opinii 10. Brygada Kawalerii nie była brygadą pancerną. Jej kompania czołgów liczyła szesnaście Vickersów E, w tym sześć było uzbrojonych jedynie w ciężkie karabiny maszynowe. Ponadto dysponowała kompanią trzynastu czołgów lekkich TKS (uzbrojonych w 20-mm rkm-y) i szwadronem trzynastu takich samych maszyn w dywizjone rozpoznawczym.

Wiosną 1940 r. sformowano we Francji 10. Brygadę Kawalerii Pancernej pod dowództwem płk. Maczka. Przejęła ona wielu jego oficerów i żołnierzy, którzy uciekli z obozów internowania, oraz tradycje 10. Brygady Kawalerii. Jej żołnierze, rozkazem Naczelnego Wodza, otrzymali prawo noszenia odznaki honorowej – czarnego lewego naramiennika, upamiętniającego „Czarną Brygadę”. W walkach z Niemcami latem 1940 r. godnie kontynuowali swoje tradycje.

Po klęsce Francji Maczek, a także wielu jego żołnierzy przedostali się na „wyspę ostatniej nadziei”, gdzie w oparciu o te kadry sformowano 1. Dywizję Pancerną. W czasie walk w Normandii, Belgii, Holandii i na terenie Niemiec w 1944 i 1945 r. okazała się ona być godną kontynuatorką swoich poprzedniczek.

Dziś tradycję tę kultywuje 10. Brygada Kawalerii Pancernej, która stacjonuje w Świętoszowie.

# „AKTION SAYBUSCH”

## Geneza i cel niemieckich akcji przesiedleńczych

Od września 1939 r. w łonie administracji niemieckiej – zarówno we Wrocławiu (siedzibie władz prowincji śląskiej), jak i w Berlinie – toczyła się burzliwa dyskusja na temat delimitacji granicy III Rzeszy z tzw. *Restpolen* (od 8 października 1939 r. nazwaną oficjalnie Generalnym Gubernatorstwem). Dyskusja ta sprowadzała się do kwestii skali aneksji na wschodzie; ścierały się w niej ze sobą dwie opcje: minimalistyczna i maksymalistyczna. Zaprowadzony rozporządzeniem ministra spraw wewnętrznych z 13 listopada 1939 r. podział ziem polskich był przejawem zwycięstwa tej drugiej opcji. W granicach Rzeszy Niemieckiej znalazły się bowiem nie tylko ziemie należące do niej przed 1918 r., lecz i te, które wcześniej znajdowały się pod zwierzchnictwem Austro-Węgier i carskiej Rosji.

Wcielenie przedwojennego woj. śląskiego (m.in. Katowic, Chorzowa, Rybnika, Tarnowskich Gór, Bielska i Cieszyna) do prowincji śląskiej ze stolicą we Wrocławiu nie budziło żadnych kontrowersji ze względu na tamtejszą mniejszość niemiecką oraz kilkuset tysięczną społeczność rdzennych Ślązaków (*Slonzaken, Wasserpolen*), postrzeganych przez narodowych socjalistów za labilnych pod względem narodowościowym. Gauleiter Josef Wagner

sprzeciwiał się natomiast wchłanianiu obszarów z przygniatającą przewagą ludności polskiej, określanym wspólnym mianownikiem tzw. uprzemysłowanego pasa wschodniego (*industrielle Oststreifen*). Do pasa tego zaliczano Zagłębie Dąbrowskie (z takimi miastami, jak Sosnowiec, Będzin i Dąbrowa [Górnicza]), Zagłębie Jaworznicko-Chrzanowskie, a także – na południowym odcinku – okolice miejscowości Oświęcim, Andrychów, Wadowice, Biała, Sucha [Beskidzka] i Żywiec<sup>1</sup>. Żywiecczyzna (pow. żywiecki) nigdy nie była zaliczana do Śląska, mimo że na przestrzeni dziejów z regionem tym łączyły ją więzi polityczne i ekonomiczne. Przed 1918 r. wchodziła wraz z całą Galicją w skład zaboru austriackiego. W okresie międzywojennym należała do woj. krakowskiego<sup>2</sup>.



Fot. OKSŻpNP w Katowicach

W okularach i z twarzą zwróconą w stronę fotografa – wyższy dowódca SS i policji i pełnomocnik RKF na Śląsku SS-Gruppenführer Erich von dem Bach w otoczeniu funkcjonariuszy sztabu osiedleńczego SS/RKF oraz władz powiatu żywieckiego w trakcie „Aktion Saybusch”, 22–24 września 1940 r.

<sup>1</sup> Szerzej zob. R. Kaczmarek, *Górny Śląsk podczas II wojny światowej. Między utopią niemieckiej wspólnoty narodowej a rzeczywistością okupacji na terenach wcielonych do Trzeciej Rzeszy*, Katowice 2006.

<sup>2</sup> Szerzej zob. Z. Rączka, *Żywiec – rys historyczny od powstania miasta do 1918 r.*, Żywiec 2000.

O ile o aneksji Zagłębia Dąbrowskiego i Zagłębia Jaworznicko-Chrzanowskiego zdecydował czynnik przemysłowy (zwłaszcza Wehrmacht domagał się wzmocnienia potencjału gospodarki wojennej), o tyle o przyłączeniu pozostałych miejscowości zdecydowały nieco inne przesłanki. Oprócz pewnego potencjału przemysłowego, miejscowości te przedstawiały dużą wartość dla sektora rolnego (zwłaszcza okolice Andrychowa i Wadowic) oraz – w przypadku Żywca i Suchej – dla gospodarki leśnej i turystyki. Ich przyłączenie do rejencji katowickiej (jednej z czterech rejencji prowincji śląskiej) przyczyniło się do zmniejszenia zależności Górnośląskiego Okręgu Przemysłowego od importu żywności i drewna kopalnianego. Beskidy, zamykające rejencję od południa, miały natomiast stanowić – w koncepcji władz niemieckich – bazę do rozbudowy zwartego obszaru rekreacyjno-turystycznego, przewidzianego zwłaszcza jako wakacyjna i weekendowa odskocznia dla górników i hutników GOP<sup>3</sup>.



SS-Obersturmbannführer  
dr Fritz Arlt

Aneksja nie rozwiązywała oczywiście problemu kilkuset tysięcy Polaków z tzw. pasa wschodniego, żyjących teraz w granicach Wielkiej Rzeszy. Ich los przesądzony został jednak już wcześniej, bo 7 października 1939 r., wraz z utworzeniem przez Hitlera Komisariatu Rzeszy ds. Umacniania Niemieckości (Reichskommissariat für die Festigung des deutschen Volkes – RKF). Obowiązki komisarza przejął – mimo braku oficjalnej nominacji ze strony wodza – Reichsführer SS Heinrich Himmler, zaś faktycznym kierownikiem nowej struktury został SS-Brigadeführer Ulrich Greifelt. Zadaniem Komisariatu (realizowanym we współpracy z innymi, działającymi pod parasolem SS organizacjami, jak choćby Volksdeutsche Mittelstelle) było przesiedlenie do Rzeszy Niemców żyjących poza jej ówczesnymi granicami, zwłaszcza w ZSRS (w tym w należących przed wojną do II RP regionach Wołyn i Galicja Wschodnia) i Rumunii. Kolejnym etapem było osiedlenie ich na ziemiach polskich wcielonych do Rzeszy, w obrębie których z kolei na przełomie 1939 i 1940 r. wydzielono – stanowiącą priorytet – tzw. pierwszą strefę osadniczą (*Siedlungszone I*), zamieszkiwaną prawie wyłącznie przez Polaków.

Przesiedlenia te największe natężenie przybrały na przełomie 1939 i 1940 r. oraz jesienią 1940 r. W pierwszym okresie do Rzeszy przybyło ok. 130 tys. Niemców z obszarów okupowanej RP, w drugim – ponad 200 tys., głównie z podzielonej w czerwcu 1940 r. pomiędzy Rumunię i ZSRS Bukowiny oraz całkowicie już sowieckiej Besarabii. Ludzie ci trafili do specjalnie przygotowanych dla nich obozów przesiedleńczych, rozlokowanych zarówno na obszarze tzw. Starej Rzeszy (tj. w granicach sprzed aneksji Austrii), jak i na ziemiach wcielonych. W obozach tych, stosując kryteria polityczne, medyczne (rasowe) i zawodowe, dzielono przesiedleńców na zdatnych do natychmiastowej kolonizacji ziem wschodnich i na takich, którzy wymagają kwarantanny (aklimatyzacji, indoktrynacji i edukacji), najlepiej gdzieś w głębi Rzeszy. Wychodzono bowiem z założenia, że dopiero po takim przygotowaniu będą oni gotowi do pełnienia roli „panów Wschodu”<sup>4</sup>.

<sup>3</sup> APK, Rejencja Katowicka, sygn. 12029, Der Landrat des Kreises Teschen, KdF „Schlesische Beskiden“, Teschen, 17 IX 1940, k. 128–130.

<sup>4</sup> Szerzej zob. J. Sobczak, *Hitlerowskie przesiedlenia ludności niemieckiej w dobie II wojny światowej*, Poznań 1966; W. Jastrzębski, *Hitlerowskie wysiedlenia z ziem polskich wcielonych do Rzeszy*



Fot. OKSŻpłNP w Katowicach

Sztab policyjnego oddziału wysiedleńczego,  
Jeleśnia/Sopotnia Mała, 22 września 1940 r.

żołnierzy Wehrmachtu i Waffen-SS. Dyspozycja ta podyktowana była obawą Himmlera, a także szefa resortu wyżywienia i rolnictwa Richarda Waltera Darré, że obdzielanie przesiedleńców łupem, który powinni otrzymać walczący na frontach rdzenni Niemcy, wywoła niezadowolenie szerokich mas niemieckiego społeczeństwa.

Wdrożenie akcji osadniczej na ziemiach wcielonych w 1940 r. ujawniło jednak, że pula 25 proc. gruntów uprawnych dla przesiedleńców to za mało. Tymczasem od początku 1941 r. zamierzano rozpocząć systematyczne osiedlanie – tak w sektorze przemysłowym, jak i rolnym – 200 tys. Niemców z Bukowiny, Besarabii i Dobrudży. Dlatego w grudniu 1940 r. Himmler zmniejszył rezerwę dla rdzennych Niemców do 60 proc. (następnie do 50 proc.)<sup>5</sup>.

### **Żywiecczyzna poligonem doświadczalnym**

Politykę tę realizowano w pow. żywieckim, gdzie do połowy grudnia 1940 r. przybyło ponad 3200 osadników (prawie 700 rodzin)<sup>6</sup>. Byli to niemal wyłącznie rolnicy. Rozbieżność między liczbą wysiedlonych a osiedlonych wynikała z przeprowadzonej (na papierze), w tajemnicy przed właścicielami polskimi jeszcze w lecie 1940 r., komasacji dominujących na Żywiecczyźnie jedno- i dwuhektarowych gospodarstw. Operację tę przeprowadził katowicki Urząd Ziemi (Bodenamt), stanowiący integralną część terenowych struktur RKF.

Na potrzeby „Aktion Saybusch”, największej akcji wysiedleńczej przeprowadzonej w prowincji śląskiej podczas okupacji niemieckiej (Saybusch to niemiecka nazwa Żywca), zaangażowany został konglomerat najważniejszych organów administracji ogólnej, specjalnej (zwłaszcza pionu resortu rolnictwa), Głównego Urzędu Bezpieczeństwa Rzeszy (Re-

1939–1945, Poznań 1968; J. Marczewski, *Hitlerowska koncepcja polityki kolonizacyjno-wysiedleńczej i jej realizacja w „Okregu Warty”*, Poznań 1979.

<sup>5</sup> APK, Naczelne Prezydium w Katowicach, sygn. 1604, Abschrift – RF SS RKF – Anordnung Nr. 24/I, Berlin-Halensee, 9 XII 1940, k. 236; *ibidem*, Abschrift – Der Reichsminister für Ernährung und Landwirtschaft an die Herren Reichstatthalter/Oberpräsidenten, Berlin, 17 VII 1942, k. 238.

<sup>6</sup> APK, Rejencja Katowicka, sygn. 12029, [Zestawienie], b.d., k. 252–253; BA Lichterfelde, Reichskommissar für die Festigung des deutschen Volkstums, sygn. 25, Ansiedlungs-Ergebnis, k. 65–66; APK, Urząd Propagandy Rzeszy Górnego Śląska w Katowicach, sygn. 34, Der Beauftragter des RF SS Reichskommissar für die Festigung deutschen Volkstums Ansiedlungsstab-Süd, Siedlungsaktion 1940 „Galizien- und Bergbauern”, b.d., k. 107.



ichssicherheitshauptamt – RSHA), a także SS, NSDAP i przybudówek partyjnych.

Nie ulega wątpliwości, że pomysł rozpoczęcia wysiedlania tzw. pasa wschodniego (na odcinku Śląska) od Żywiecczyny wyszedł od wyższego dowódcy SS i policji na obszarze południowo-wschodnim (Höhere SS – und Polizeiführer Süd-Ost – HSSuPF) SS-Gruppenführera Ericha von dem Bacha-Zalewskiego. Na akcję taką naciskał Bach najpóźniej od listopada 1939 r., kiedy to Himmler mianował go swoim pełnomocnikiem w funkcji Komisarza na Śląsku. Masowe wysiedlenia Polaków napotkały jednak opór ze strony gauleitara Wagnera, niechętnego ponadto osiedlaniu na jego terytorium przesiedleńców z Galicji Wschodniej i Wołynia, postrzeganych przez niego jako Niemcy drugiej kategorii<sup>7</sup>. Dopiero gdy od wiosny 1940 r. rozpoczął się proces odsuwania Wagnera od władzy zakończony przejęciem jego obowiązków przez Fritza Brachta w końcu roku, HSSuPF zyskał większą swobodę ruchów. Przygotowania do



Drużyna sprzątająca wchodzi do wysiedlonego budynku, Jeleśnia/Sopotnia Mała, przedpołudnie 22 września 1940 r.

akcji ruszyły na przełomie wiosny i lata 1940 r. i koordynowane były przez ówczesnego szefa sztabu placówki pełnomocnika RKF na Śląsku SS-Obersturmbannführera Brunona Müllera-Altenaua, którego na krótko przed rozpoczęciem akcji zastąpił doktor antropologii SS-Obersturmbannführer Fritz Arlt – w kolejnych latach kluczowa postać w procesie konceptualizacji i realizacji polityki narodowościowej na Górnym Śląsku. Typowaniem Polaków do wysiedlenia zajmowała się komisja kierowana przez landrata pow. żywieckiego, Eugena Heringa. W jej pracach uczestniczyli m.in. funkcjonariusze tajnej policji państwowej (Geheime Staatspolizei – gestapo) z Katowic, przedstawiciele powiatowych struktur Stanu Żywieli Rzeszy (Reichsnährstand), względnie Krajowego Związku Chłoptwa (Landesbauernschaft), a także terenowych organów resortu rolnictwa i wyżywienia (Reichsministerium für Ernährung und Landwirtschaft) oraz delegaci powiatowego przywódcy NSDAP (Kreisleiter) w Żywcu, Wilhelma Scholza.

Organizacja transportu kolejowego na odcinku: powiat żywiecki–Łódź–GG znalazła się w kompetencji, rezydującego przy Kurfürstenstrasse 116 w Berlinie, referatu 4 wydziału D

<sup>7</sup> A. Szefer, *Hitlerowskie próby zasiedlenia ziemi śląsko-dąbrowskiej w latach II wojny światowej (1939–1945)*, Katowice 1984, s. 208 (dokument w załączniku).



Fot. OKSŻpNP w Katowicach

Osadnicy niemieccy na dworcu kolejowym w Jeleśni  
rankiem 22 września 1940 r.

w urzędzie IV (gestapo) RSHA. To w tym referacie, pod okiem jego kierownika, wówczas jeszcze mało znanego SS-Hauptsturmführera Adolfa Eichmanna, sformułowano w sierpniu 1940 r. wytyczne do całokształtu akcji. Dopracowano je 11 września 1940 r., na naradzie w siedzibie katowickiej placówki gestapo<sup>8</sup>. Z Katowic wysłano do Żywca na okres realizacji akcji grupę operacyjną gestapo (Einsatzkommando) z sekretarzem kryminalnym Wendlandem na czele. Analogicznie

postąpiła katowicka placówka RKF, delegując do Żywca specjalny sztab osiedleńczy (An-siedlungsstab), kierowany przez SS-Obersturmbannführera Hansa Butschka<sup>9</sup>.

Kryterium polityczne, które decydowało o punktowych aresztowaniach i indywidualnych deportacjach Polaków w pierwszych miesiącach okupacji (zwłaszcza przedwojennych działaczy niepodległościowych i społecznych), w przypadku „Aktion Saybusch” odgrywało rolę drugorzędą (zresztą do czasu rozpoczęcia akcji przeprowadzono na tym terenie już kilka operacji, uderzając głównie w polską inteligencję i duchowieństwo). O wysiedleniach decydowała istniejąca i projektowana struktura rolna wsi<sup>10</sup>, a nade wszystko plany komasacji polskich gruntów. Ludność polską zamierzano eksmitować *en masse*, np. całą prawą stronę ulicówki (wsie o tym układzie dominowały na Żywiecczyźnie) lub też całą dolną część wsi, o ile znajdowała się tam dobrej jakości ziemia. W pracach komisji chodziło nie tyle o wytypowanie ludzi, ile o wytypowanie gospodarstw. Dane na temat poszczególnych gospodarstw i ich wyposażenia, a także lokatorów domów zbierane były przez policjantów oraz urzędników latem 1940 r. Polscy właściciele zobowiązani byli wówczas do udzielania wyczerpujących informacji na temat swojego mienia, przy czym nie informowano ich o celach ankiety. Wraz z rozpoczęciem akcji przystąpiono też do wyburzania tych budynków mieszkalnych

<sup>8</sup> APK, Rejencja Katowicka, sygn. 4086, Richtlinien zur Durchführung der Evakuierungsaktion im Kreise Saybusch, Kattowitz, 14 IX 1940, k. 11–16; *ibidem*, Aktenvermerk – Betrifft: Besprechung über die bevorstehende Evakuierungsaktion in Saybusch, Kattowitz, 11 IX 1940, k. 7–10.

<sup>9</sup> APK, Naczelne Prezydium w Katowicach, sygn. 1810, Der Höhere SS- und Polizeiführer an den Herrn Oberpräsidenten Breslau... – Betrifft: Ansiedlung der galizien-deutschen Bergbauern, Breslau, 20 VIII 1940, k. 67–70.

<sup>10</sup> Stąd też odpowiedzialność za wysiedlenia Polaków na potrzeby osadników spoczywa głównie na aparacie RKF, podczas gdy gestapo skoncentrowało się głównie na koordynowaniu transportów deportacyjnych do GG.

i gospodarczych (obór, stajni, stodół), które zdaniem Niemców nie spełniały kryteriów sanitarnych i bezpieczeństwa budowlanego. W przyszłości miało zniknąć również wiele z pozostawionych pierwotnie obiektów, a na ich miejscu zamierzano wybudować tzw. dwory (Hof), łączące w sobie funkcje mieszkalne i gospodarcze – już w czasie wojny zaawansowane były prace w odniesieniu do gminy Milówka oraz wchodzącej w jej skład tzw. wsi wzorcowej – (Musterdorf) o nazwie Kamesznica<sup>11</sup>.

Wiosną 1941 r. na terenie powiatu żywieckiego ruszyła „Siedlungsaktion Buchenland” (akcja osadnicza Bukowina), zupełnie jednak różniąca się od „Aktion Saybusch”, gdyż w marcu 1941 r. – na zdecydowane żądanie Hansa Franka, tłumaczącego się przeludnieniem GG – wstrzymano kierowane tam dotychczas na masową skalę transporty deportacyjne. Tym samym wypracowane

w toku „Aktion Saybusch” procedury, których efektywność oceniona została, tak przez von dem Bacha, jak i przez prezydenta rejencji katowickiej Waltera Springoruma, bardzo wysoko, nie mogły być już nigdy powielone. Polaków przesiedlano wyłącznie w obrębie ziem wcielonych. W pow. żywieckim los taki spotkał kilkanaście tysięcy ludzi; kolejne ok. 12–14 tys. mieszkańców deportowano w latach 1942–1944 do zlokalizowanych na terenie prowincji śląskiej tzw. *Polenlagrów*. Z obozów tych ludzie byli kierowani do pracy przymusowej w całej Rzeszy. Do końca okupacji ze swoich domów, a przy okazji gospodarstw, względnie zakładów rzemieślniczych i przedsiębiorstw, wysiedlono około jednej trzeciej ludności pow. żywieckiego (ok. 50 tys. z ok. 150 tys. ludzi). Do tego czasu osiedlono tutaj ok. 10 tys. osadników z Galicji Wschodniej i Bukowiny.

<sup>11</sup> Szerzej zob. M. Hartenstein, *Neue Dorflandschaften: nationalsozialistische Siedlungsplanung in den Eingegliederten Ostgebieten 1939–1944*, Berlin 1998.



Fot. Józef Madziowski/OKSZNp w Katowicach

Polacy pod eskortą funkcjonariuszy policji w drodze do pociągu (data i miejscowość nieustalone)



Fot. OKSZNp w Katowicach

Osadnicy wysiadają z pociągu (data i miejscowość nieustalone)

## Pod osłoną nocy

W nocy z 21 (sobota) na 22 września (niedziela) 1940 r. kilka ciężarówek wypełnionych policjantami 83. batalionu policji ochronnej (Schutzpolizei – Schupo) wjechało do miejscowości Jeleśnia, leżącej niespełna 10 km na wschód od Żywca. Natychmiast przystąpiono do urzędzenia punktu dowodzenia batalionu, na czele którego stał mjr Eugen Seim. Część policjantów otoczyła kordonem wieś, rozkładając m.in. stanowiska karabinów maszynowych; pozostali podzielili się na dwu- lub trzyosobowe grupy i wyposażeni w odpowiednie mapy udali się do polskich domów. Waleniem kolbami w drzwi budzili mieszkańców, krzycząc, że mają pół godziny na spakowanie najpotrzebniejszych rzeczy i opuszczenie domów.

Zapanował chaos. Matki pospiesznie ubierały dzieci, które płakały, a nawet wpadały w histerię. Na podwórkach ujadaly psy. Policjanci bacznie obserwowali, co zabierają ze sobą wypędzani przez nich ludzie. Polacy nie wszystko mogli zabrać. Musieli pozostawić inwentarz żywy, pościel, pieniądze, przedmioty wartościowe (za wyjątkiem obrączek), a nawet walizki. Tych, którzy zdaniem policjantów niezbyt się spieszyli, a więc m.in. ludzi starych i kobiety ciężarne, ponaglali wrzaskiem, przekleństwami i kopniakami. Polacy – objuczeni lnianymi workami i zawiniątkami – po opuszczeniu domów zostali zapędzeni na łąkę nad rzeką Koszarawa. Kilka godzin później nadjechały ciężarówki. Pośpiesznie upchano w nich wysiedlonych, po czym samochody odjechały do dwóch obozów przejściowych w Żywcu: w dawnym gmachu Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół” w centrum miasta oraz w szkole powszechnej w dzielnicy Żywiec-Zabłocie<sup>12</sup>.

Wszystkich wypędzonych poddano rewizji osobistej. Z niektórymi rodzinami przeprowadzono rozmowy. Wybrane osoby poddano badaniom rasowym, typując je następnie do germanizacji. Spośród nich tylko nieliczni jednoznacznie zadeklarowali swą przynależność do narodu niemieckiego. Większość, a więc wszystkich Polaków, którzy nie wyrzekli się ojczyzny, podzielono na około czterdziestoosobowe grupy, przypisując każdą do jednego wagonu. Następnego dnia, tj. 23 września, zapędzono lub przewieziono ich (w tym przewidzianych do germanizacji, chociaż deklarowali swoje przywiązanie do Polski) na bocznice kolejową w pobliżu fabryki papieru „Solali” w Żywcu-Zabłociu. Stamtąd o godz. 14.48 odprawiony został w kierunku Łodzi transport nr 2213. W wagonach towarowych i osobowych jechało pod konwojem policji w sumie 808 wysiedleńców. Transport ten opuścił Łódź 24 września o 5.52 (po wyładowaniu osób przeznaczonych do germanizacji) i udał się w kierunku Łukowa w Generalnym Gubernatorstwie, gdzie przydzielono Polaków do gospodarzy w okolicznych miejscowościach<sup>13</sup>.

<sup>12</sup> Dwa pozostałe obozy urządzono w miejscowościach Rajcza i Sucha [Beskidzka].

<sup>13</sup> AIPN, AGK (Akta Głównej Komisji), Der Chef der Sicherheitspolizei und des SD. Umwandererzentralstelle Posen, Dienststelle Litzmannstadt, sygn. 1, Richtlinien zur Durchführung der Evakuierungs-Aktion im Kreis Saybusch, Regierungsbezirk Kattowitz, im Zuge der Ansiedlung der galiziendeutschen Bergbauern (Wolhynienaktion), b.d., k. 27–30; APK (Archiwum Państwowe w Katowicach), Rejencja Katowicka, sygn. 4086, Richtlinien zur Durchführung der Evakuierungsaktion im Kreise Saybusch, Kattowitz, 14 IX 1940, k. 11–16; *ibidem*, Aktenvermerk – Betrifft: Besprechung über die bevorstehende Evakuierungsaktion in Saybusch, Kattowitz, 11 IX 1940, k. 7–10; APK, Rejencja Katowicka, sygn. 4087, Abschrift – Erfahrungsbericht über den Einsatz der 2. Kompanie bei der Umsiedlungsaktion, Saybusch, 17 I 1941, k. 120–126; OKŚZpNP IPN Katowice, Akta śledztwa w sprawie deportacji Polaków z Ziemi Żywieckiej w 1940 r. w ramach germanizacji terenów wcielonych do III Rzeszy, sygn. S5/00/Zn, t. I–XXIII.

W tym samym dniu i według tego samego schematu wysiedlono jeszcze sąsiednią miejscowość – Sopotnię Małą. Do połowy grudnia 1940 r. wypędzono Polaków z ponad trzydziestu miejscowości Żywiecczyny; w osiemnastu transportach do Generalnego Gubernatorstwa deportowano ok. 15 tys. ludzi (ponadto kilkadziesiąt osób skierowano na germanizację w głąb Rzeszy). Ostatni, dziewiętnasty transport z 582 osobami, odprawiony został po półtoramiesięcznej przerwie 31 stycznia 1941 r. Nie był to jednak koniec akcji. Do wiosny 1941 r. Niemcy realizowali tzw. przesiedlenia wewnętrzne (*interne Umsiedlung*).

Wyrzucili oni ok. 8 tys. Polaków z ich własnych gospodarstw i zakwaterowali w innych, tymczasowo niewysiedlonych gospodarstwach polskich w obrębie pow. żywieckiego<sup>14</sup>. Przesiedlenia wewnętrzne stosowano wobec tych rodzin, których członkowie zatrudnieni byli w ważnych – z punktu widzenia okupanta – segmentach przemysłu, tak w okolicy, jak i w głębi Rzeszy.

Jeszcze w trakcie wywożenia Polaków z placów zbornych w Jeleśni i Sopotni Małej do Żywca, a więc w godzinach przedpołudniowych 22 września 1940 r., na stację kolejową w Jeleśni przybył pociąg osobowy z osadnikami niemieckimi z Galicji Wschodniej, którzy zostali wyselekcjonowani w obozach w Cieszynie i Bohuminie. Wprowadzenie Niemców na polskie gospodarstwa rolne i do ok. 150 domów w Jeleśni oraz prawie 60 domów w Sobotni Małej przebiegało wedle ściśle określonej procedury. Do godzin popołudniowych każdy opuszczony dom został wysprzątnięty przez specjalnie grupy sprzątające, złożone z miejscowych Polaków, które były nadzorowane przez funkcjonariuszy 2. kompanii 82. batalionu policji ochronnej (dowódcą batalionu był mjr Walter Kegel). W tym też czasie zabudowania mieszkalne i gospodarcze wydezynfekowano. Uzupełniono – według ustalonych uprzednio normatywów – stany inwentarza żywego i pasz. Nad wejściami do domów zatknięto flagi III



Fot. OKŚZpNP w Katowicach

Wyrzuceni z domów Polacy oczekują w punkcie zbornym na transport samochodowy (widoczny już na drugim planie) do obozu zbiorczego. Miejscowość Sól, przedpołudnie 24 września 1940 r.

<sup>14</sup> BA Lichterfelde (Bundesarchiv Berlin-Lichterfelde), Reichskommissar für die Festigung des deutschen Volkstums, sygn. 25, Ansiedlungs-Ergebnis, k. 65–66; AIPN, AGK, Der Chef der Sicherheitspolizei und des SD. Umwandererzentralstelle Posen, Dienststelle Litzmannstadt, sygn. 20, [Mel-dunki transportowe], k. 81–224; BA Lichterfelde, Reichskommissar für die Festigung des deutschen Volkstums, sygn. 3127, Bericht über die Entwicklung und Tätigkeit der Abteilung für die Zeit vom 10.7.1940 bis 31.5.1941, Bielitz, 7 VI 1941, k. 131.

Fot. OKŚZpNP w Katowicach



Załadunek do ciężarówek w punkcie zborym. Miejscowość Sól, przedpołudnie 24 września 1940 r.

dowiezieniasamochodami lubpowozamikonnymi do ichnowych gospodarstw w Jeleśni i Sopotni Małej<sup>16</sup>.

Polacy deportowani do GG i w głąb Niemiec zaczęli powracać na Żywiecczyznę wiosną 1945 r. Ich domy były zrujnowane, rozebrane lub zamienione na chlewy i obory. Te, które się ostały, zostały ogołocone z wszelkich mebli i sprzętów, wywiezionych w ostatniej chwili przez uciekających Niemców<sup>17</sup>, po których ślad zniknął już w styczniu 1945 r., kiedy to powozami, ciężarówkami i pociągami ewakuowano ich w głąb Rzeszy przed nadciągającą Armią Czerwoną.

Rzeszy, a wewnątrz rozwieszono portrety Adolfa Hitlera. Dokonano też niezbędnych prac remontowych<sup>15</sup>.

Gdy trwały prace porządkowe, przesiedleńców goszczono w gospodzie zlokalizowanej nieopodal stacji kolejowej. Usługiwały im i zaopatrywały w suchy prowiant na najbliższe dni członkinie Narodowosocjalistycznej Opieki Społecznej (Nationalsozialistische Volkswohlfahrt – NSV) – afiliowanej organizacji NSDAP. Po południu osadnicy zostali

<sup>15</sup> Od początku akcji na Żywiecczyźnie operowały specjalne niemieckie oddziały budowlane, zaś od początku listopada 1940 r. również oddziały rozbiórkowe, składające się z około trzystu Żydów, pracujących pod nadzorem kilkunastu esesmanów. W pierwszych miesiącach skoncentrowano się na remontach stolarki okiennej, drzwi oraz dachów. Materiał budowlany uzyskiwano z demontowanych równocześnie innych, nieprzydatnych obiektów.

<sup>16</sup> APK, Rejencja Katowicka, sygn. 4087, Abschrift – Erfahrungsbericht über den Einsatz der 2. Kompanie bei der Umsiedlungsaktion, Saybusch, 17 I 1941, k. 120–126.

<sup>17</sup> OKŚZpNP IPN Katowice, Akta śledztwa w sprawie deportacji Polaków z Ziemi Żywieckiej w 1940 r. w ramach germanizacji terenów wcielonych do III Rzeszy, sygn. S5/00/Zn, t. 1–23; OKŚZpNP IPN Katowice, Akta śledztwa w sprawie zabójstw i znęcania się nad ludnością cywilną przez faszystowsko-hitlerowskich zbrodniarzy w obozach dla ludności polskiej „Polenlagern” w latach 1941–1945 (śledztwo w toku).

# WOJNA I PIERWSZY ROK OKUPACJI

## WARSZAWA – PALMIRY – AUSCHWITZ

**Zazwyczaj w historii II wojny światowej uwagę przykuwają wydarzenia spektakularne, niecodzienne, symboliczne – jak wielkie kampanie wojenne, lądowanie aliantów w Normandii, Powstanie Warszawskie czy zdobycie stolicy III Rzeszy. Często natomiast zapomina się o dniu codziennym w traumatycznej rzeczywistości czasów wojny. Czy jeszcze ktoś pamięta, jak wyglądał obraz „miasta nieujarzmionego” – Warszawy w pierwszych miesiącach wojny i okupacji?**

Pierwsze bomby niemieckie spadły na przedmieścia stolicy Polski już o świcie 1 września. Z każdym następnym dniem naloty się nasilały. W Warszawie od 7 do 21 września 1939 r. przebywał amerykański dziennikarz i filmowiec Julien Bryan. Po powrocie do Stanów Zjednoczonych opublikował w prasie, a następnie w wydawnictwie albumowym wstrząsające fotografie, na których



Dwunastoletnia Kazimiera Kostewicz nad ciałem zabitej przez niemieckie bomby siostry Anny

utrwalono zniszczenia obiektów cywilnych miasta spowodowane bombardowaniami Luftwaffe: szpitali, kościołów, domów; przejmujące obrazy zrozpaczonych ludzi, którzy w ciągu jednej chwili utracili wszystko, co było dla nich najważniejsze – bliskich, dach nad głową<sup>1</sup>. Bryan 14 września sfotografował płaczącą nad zwłokami swej siostry Kazimierę Kostewicz. Zdjęcie to stało się dla wielu Polaków symbolem Września '39, tak jak Westerplatte, Wieluń („polska Guernica”) czy wieża spadochronowa w Katowicach. Po dziś dzień jest to najczęściej reprodukowany fotos Amerykanina. W poniedziałek 25 września (zwany odtąd „krwawym”, „czarnym” bądź „sądnym poniedziałkiem”) Niemcy przypuścili na Warszawę

<sup>1</sup> J. Bryan, *Siege*, New York 1940. Autor zadedykował album prezydentowi Stefanowi Starzyńskiemu – „For Stefan Starzynski a very brave man”. Informacje na temat Juliana Bryana podają za: T. Szarota, *Naloty na Warszawę podczas II wojny światowej*, [w:] *idem, Karuzela na Placu Krasińskich. Studia i szkice z lat wojny i okupacji*, Warszawa 2007, s. 334–369.



Fot. AIPN

Plac Trzech Krzyży podczas oblężenia Warszawy



Fot. J. Bryan

Kopanie rowów przeciwlotniczych przez ludność cywilną w Warszawie na rogu ulic Targowej i Wileńskiej

całodobowy zmasowany atak z ziemi i z powietrza<sup>2</sup>. Na miasto spadło 560 ton bomb burzących i 72 tony bomb zapalających, po raz pierwszy użyto też bomb tysiackilogramowych<sup>3</sup>. Zamek Królewski, siedziba prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej, został prawie doszczętnie zniszczony (na rozkaz Adolfa Hitlera zakazano jego odbudowy).

Stolica walczyła do 28 września (tego dnia nastąpiło poddanie miasta). Surową ocenę sytuacji, w jakiej znalazło się miasto w przededniu kapitulacji, dał gen. Tadeusz Kutrzeba, ówczesny zastępca dowódcy Armii „Warszawa”: „Jaki jest cel obrony – pytał. – Nie wiążemy już nic i nikogo, jesteśmy już tylko wyspą, nie czekamy na żadną odsiecz, bo jej nie będzie, nic nie jesteśmy w stanie zmienić. Przeciwnik na linii obronnej nie naciera, nie atakuje, wojsko – można rzecz śmiało – nie bije, dowództwo w schronach. Za tę obronę płaci Warszawa, płacą tak straszliwie jej mieszkańcy, na nich się zwała cały główny ciężar i okropność obrony”<sup>4</sup>.

Uporczywa obrona miała jednak istotne znaczenie propagandowe; „[...] ekspiacja Warszawy to cena, którą płaci stolica, aby podkreślić godność narodu; skorzysta z niej armia, aby ratować swój honor” – zapisał świadek historii<sup>5</sup>.

<sup>2</sup> J. Leociak, *Bombardowania miast jako doświadczenie graniczne*, [w:] *Wojna. Doświadczenie i zapis. Nowe źródła, problemy, metody badawcze*, red. S. Buryła, P. Rodak, Kraków 2006, s. 185.

<sup>3</sup> *Ibidem*.

<sup>4</sup> W. Lipiński, *Dziennik. Wrześniowa obrona Warszawy 1939 r.*, oprac. J.M. Kłoczowski, Warszawa 1989, s. 139–140.

<sup>5</sup> A. Pragłowski, *Kampania wrześniowa*, [w:] *Wrzesień 1939 w relacjach i wspomnieniach*, oprac. M. Cieśliewicz, E. Kozłowski, Warszawa 1989, s. 435 (za: P. Wiczorkiewicz, *Historia polityczna Polski 1939–1945*, Warszawa 2005, s. 88).



Wehrmacht wkroczył do śródmieścia Warszawy 30 września i 1 października 1939 r. Moment wejścia obcych wojsk tak zapamiętał znany polski prozaik i publicysta, bliski współpracownik prezydenta Stefana Starzyńskiego, Ferdynand Goetel<sup>6</sup>:

„Doprawdy, kto widział ów wmarsz dokonany zresztą ukradkiem, bez zewnętrznych manifestacji tryumfu, musiał stwierdzić ze zdziwieniem, że bardziej wylęknieni byli wówczas Niemcy. Herrenvolk miał oczy chwiejne, prestiż swój ratował niepotrzebnym pośpiechem i krzykiem. Warszawa bez sprzeciwu schodziła z drogi zwycięzcom. Czy Niemcy odgadywali może, że jednym z czynników spokoju ludności zdruzgotanego miasta była pogarda, wcale nie zachwiana doznaną klęską i tym bardziej przeto niezrozumiała?” Dalej autor wspomnień zauważa rzecz charakterystyczną: „Manierę śmieszną i teatralną w swej pozie zdobywców okazywali oficerowie niemieccy, którzy zakwaterowali się w mieście i wylegli na ulice. Raz po raz jakaś grupa zwycięzców stawała do fotografii na gruzach zwanego domu. Pospólstwo wojskowe wybierało ku temu ruinę pierwszą z brzegu. Co bardziej świadomi pozowali się na tle spalonego Zamku [Królewskiego], Sejmu, pod kolumnadą Ministerstwa Rolnictwa lub Teatru Wielkiego”<sup>7</sup>.

Inny świadek, Roman Jasiński (1900–1987) – pianista, krytyk, kronikarz życia muzycznego Warszawy, równie dobrze jak Goetel zapamiętał pierwsze zetknięcie z wojskiem niemieckim. „Miało [ono] miejsce wnet po kapitulacji Warszawy, gdzieś w Alejach Ujazdowskich, gdy pierwsze ich oddziały wjeżdżały do miasta. Co mnie wówczas od razu uderzało i zadziwiło, to ich świetne wyekwipowanie i umundurowanie. O ile nasi dzielni żołnierze, w swych szarych, zazwyczaj zbyt długich i zbyt szerokich płaszczach i w obszernych, na uszy spadających rogatywkach, prezentowali się, co tu owijać w bawełnę, jakoś niezgrabnie, biednie i żałośnie, to wojsko niemieckie, a w każdym razie owe oddziały wkraczające do Warszawy sprawiały wrażenie, że biorą udział w jakimś świątecznym pokazie czy zgoła teatralnym przedstawieniu. Wszystko to dobrze odżywione, opięte w dopasowanych mundurach, kolorowe i błyszczące. Czuć było w tym wszystkim potężną siłę i przemysłaną w każdym szczególe organizację.

Inna sprawa, że cały ten zewnętrzny, na efekt obliczony blichtr, owe mundury z czerwonymi opaskami, na których na białym tle widniały złowróbnne swastyki; owe łańcuchy,



Widok z hotelu Bristol na płonące budynki przy Krakowskim Przedmieściu w Warszawie

<sup>6</sup> We wrześniu 1939 r., mimo możliwości ewakuacji, Goetel pozostał w Warszawie. Według Haliny Winowskiej, był autorem odezwy prezydenta Starzyńskiego do ludności stolicy (M. Gałęzowski, *Wierni Polsce. Ludzie konspiracji piłsudczykowskiej 1939–1947*, Warszawa 2005, s. 147).

<sup>7</sup> F. Goetel, *Czasy wojny*, oprac. M. Gałęzowski, Kraków 2005, s. 27–28. Por. katalog wystawy *Warszawa 1940–1941 w fotografii dr. Hansa Joachima Gerke/Warschau 1940–1941 in Fotos von Dr. Hans Joachim Gerke*, oprac. zdjęć D. Jackiewicz i E.C. Król, wstęp E.C. Król, Warszawa 1996.

jakieś czapeczki, koszule, orzełki, sprzączki, zielone płaszcze i wypucowane guziki robiły na mnie wrażenie niepoważnych. Za dużo było w tym wszystkim parady i dbałości o pozory szyku. Od razu narzuciło mi się to, że przecie właśnie tak powinny wyglądać diabły w balecie *Pan Twardowski* [Ludomira Różyckiego], i owo skojarzenie koloru białej kawy, czerni i czerwieni z jakimś szatańskim cyrkiem już we mnie na zawsze pozostało”<sup>8</sup>.

Za wkraczającym Wehrmachtem podążały specjalne grupy operacyjne policji bezpieczeństwa, tzw. Einsatzgruppe der Sicherheitspolizei, których podstawowym celem była likwidacja fizyczna lub izolacja „wrogów III Rzeszy” na zapleczu frontu. W odwet za stawiany opór dokonywały egzekucji na ludności cywilnej i jeńcach. Einsatzgruppe IV, dowodzona przez SS-Brigadeführera Lothara Beutla, a od połowy października – SS-Standartenführera Josefa Meisingera, wkroczyła do Warszawy 1 października 1939 r. Einsatzgruppe IV – podobnie zresztą, jak pozostałe lotne grupy policji bezpieczeństwa biorące udział w kampanii w Polsce 1939 – wraz z ustanowieniem administracji cywilnej przekształcono w stacjonarną placówkę policji, kierowaną przez komendanta policji bezpieczeństwa i służby bezpieczeństwa na dystrykt warszawski (KdS Warschau)<sup>9</sup>. Jej komendantem został Meisinger, który sprawował ten urząd do lutego 1941 r. (następnie skierowano go na placówkę dyplomatyczną do Tokio). W okresie tym niechlubnie zasłynął licznymi przestępstwami popełnionymi na cywilnej ludności polskiej i żydowskiej, w tym przeprowadzeniem tzw. akcji AB oraz kierowaniem masowymi egzekucjami w Palmirach pod Warszawą (liczbę ofiar tej akcji oblicza się na 1700 osób). Meisinger ze względu na swoje okrucieństwo otrzymał nawet przydomek „rzeźnika Warszawy”.

Po kapitulacji stolicy jej prezydent, Starzyński, został aresztowany, a następnie uwięziony w więzieniu śledczym przy ul. Dzielnej, zwanym Pawiakiem. Materiały obciążające prezydenta przygotował sam Beutel<sup>10</sup>. Pod koniec grudnia 1939 r. wywieziono Starzyńskiego w nieznanym kierunku. Najprawdopodobniej został zastrzelony w Palmirach, podczas jednej z licznych przeprowadzanych wtedy w wielkiej tajemnicy egzekucji<sup>11</sup>. Egzekucje te – określane w języku urzędowym nazistów jako „akcje bezpośrednie” – wymierzone były przede wszystkim przeciw polskim elitom: działaczom politycznym i społecznym (jak wspomniany prezydent Starzyński), nauczycielom, prawnikom, znanym sportowcom oraz duchownym katolickim. Ryszard Kapuściński (1932–2007), znany pisarz i reporter, jako kilkuletni chłopiec był świadkiem jednej z palmirskich egzekucji: „Obok mojej wsi jest las, w tym lesie, koło osady, która nazywa się Palmiry, jest polana. Na tej polanie SS-mani przeprowadzają egzekucje. Z początku rozstrzeliwują w nocy i wtedy budzą nas głucho, równomiernie powtarzające się salwy. Potem robią to także w dzień. Wiozą skazańców w zamkniętych, ciemnozielonych budach, na końcu kolumny jedzie w ciężarówce pluton egzekucyjny. Ci z plutonu są zawsze w długich płaszcach, jakby długi, ściągnięty pasem płaszcz stanowił nieodzowny rekwizyt rytuału mordu. Kiedy przejeżdża taka kolumna, my, gromada wiejskich dzieci,

<sup>8</sup> R. Jasiński, *Zmierzch starego świata. Wspomnienia 1900–1945*, Kraków 2008, s. 689.

<sup>9</sup> S. Biernacki, *Organizacja hitlerowskiego aparatu policyjnego w Warszawie w pierwszym roku okupacji*, „Biuletyn Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce” 1982, t. 31, s. 289–294.

<sup>10</sup> C. Madajczyk, *Polityka III Rzeszy w okupowanej Polsce*, t. 1, Warszawa 1970, s. 49.

<sup>11</sup> Dotychczas najbardziej rozpowszechnioną wersją dotyczącą okoliczności śmierci prezydenta Starzyńskiego była ta, która mówiła o deportacji go przez Policję Bezpieczeństwa z więzienia na Pawiaku do KL Dachau i zamordowaniu tam w 1943 r. (M. Wardzyńska, *Prezydent Warszawy Stefan Starzyński – „N.N.”*, „Biuletyn Instytutu Pamięci Narodowej” 2007, nr 12 [83], s. 94, 98).

śledzimy ją ukryci w przydrożnych krzakach. Za chwilę za zasłoną drzew znacznie się dziać coś, na co nie wolno nam patrzeć. Czuję, jak przenika mnie lodowate mrowie, jak cały drzę. Z zapartym tchem czekamy na odgłosy salw. Oto one. Potem słychać pojedyncze strzały. Po jakimś czasie kolumna wraca do Warszawy. Na końcu w ciężarówce jadą SS-mani z plutonu egzekucyjnego. Palą papierosy i rozmawiają<sup>12</sup>.

Jesienią 1939 r. na ulicach Warszawy pojawiły się pierwsze publiczne ogłoszenia o wyrokach śmierci. Na Pawiaku 3 listopada 1939 r. rozstrzelano studentkę Elżbietę Zahorską, którą w trybie doraźnym skazał niemiecki sąd wojenny za zerwanie nazistowskiego plakatu propagandowego „Anglio! Twoje dzieło!”. Jej matkę, znaną poetkę Annę Zahorską (ps. literacki „Savitri”), Niemcy aresztowali 28 maja 1942 r. Wywieziono ją do KL Auschwitz-Birkenau 24 sierpnia, gdzie późną jesienią 1942 r. zmarła z wycieńczenia<sup>13</sup>. Wiosną 1940 r. (kwiecień–maj) rozpoczynają się na masową skalę łapanki uliczne. Staną się one stałym elementem życia codziennego okupowanego miasta. Złapana młodzież kierowana była przede wszystkim na roboty przymusowe do Rzeszy.

W Warszawie 12 sierpnia 1940 r. miała miejsce wielka obława<sup>14</sup>. Wyciągano ludzi z bram, z tramwajów, sklepów, restauracji. Prasa podziemna donosiła: „Tysiące uzbrojonych Niemców (przeważnie formacji SS) urządziło [tego dnia] polowanie na ludzi, wobec którego bledną sceny z »Chaty wuja Toma«. W czasie obławy bito i poniewierano schwytyanych, kilkunastu zastrzelono, wielu raniono (Grójecka, Targowa, Praga etc.). Obława objęła teren całego miasta – ulice, place, mosty, dworce kolejek dojazdowych. Wyciągano ludzi z bram, tramwajów, lokali publicznych itd. Brano mężczyzn wyglądających zdrowo w wieku 16–40 lat. Wszelkiego rodzaju zaświadczenia z pracy zasadniczo nie były brane pod uwagę<sup>15</sup>. Ponad tysiąc mężczyzn z łapanki przewieziono samochodami-budami do koszar SS przy ul. Łazienkowskiej. Część z nich, pracujących w niemieckich instytucjach, zwolniono do domów. Wspólnym transportem do obozu koncentracyjnego Auschwitz w Oświęcimiu wywieziono 14 sierpnia 1153 osoby spośród złapanych oraz 513 więźniów Pawiaka (w tym 47 aresztowanych w lipcu adwokatów). Następnego dnia warszawski transport przybył do



Fot. A. Bończa-Snowadzki

Groby żołnierzy poległych w czasie kampanii wrześniowej 1939 r. w Warszawie

<sup>12</sup> R. Kapuściński, *Ćwiczenia pamięci*, [w:] *Busz po polsku*, Warszawa 2007, s. 10.

<sup>13</sup> L. Wanat, *Za murami Pawiaka*, Warszawa 1985, s. 502.

<sup>14</sup> Tu i dalej za W. Bartoszewski, *1859 dni Warszawy*, Kraków 1984, s. 133, 155–156.

<sup>15</sup> Cyt. za T. Szarota, *Okupowanej Warszawy dzień powszedni. Studium historyczne*, Warszawa 1988, s. 59.

Palmiry – w czasie okupacji niemieckiej 1939–1941, ok. 6 km na południe od wsi, w głębi Puszczy Kampinoskiej, jedno z miejsc tzw. warszawskiego pierścienia śmierci, gdzie hitlerowcy dokonywali masowych egzekucji więźniów Pawiaka i innych więźniów warszawskich. Tajne egzekucje odbywały się od 7 grudnia 1939 r. do 17 lipca 1941 r. Ofiarami byli głównie przedstawiciele inteligencji. Skazańców, w tym kobiety, rozstrzeliwano nad uprzednio przygotowanymi zbiorowymi mogiłami. Zbrodnie palmirskie miały nigdy nie wyjść na światło dzienne – miejsce kaźni zamaskowano, sadząc las. Informacje o nich, głównie dzięki leśnikom i ludności miejscowej, dotarły do społeczeństwa polskiego. W 1948 r. powstał Cmentarz-Mauzoleum, a w 1973 r. – Muzeum Walki i Męczeństwa w Palmirach (obecnie jest oddziałem Muzeum Historii m.st. Warszawy).

Ostatecznie w Palmirach spoczywa:

- 1793 osoby stracone w Palmirach w latach 1939–1941
- 96 osób straconych w Szwedzkich Górach w styczniu 1940 r.
- 48 obywateli Legionowa rozstrzelanych 26 lutego 1940 r.
- 115 osób straconych w Laskach w 1942 r.
- 83 osoby stracone na wydmach Łuże w 1942 r.
- 102 osoby stracone w Stefanowie w styczniu i w lutym 1943 r.
- 15 osób straconych w Wólce Węglowej w maju 1943 r.

Wśród ponad 2115 grobów jest wiele mogił znanych warszawiaków, m.in. grób Janusza Kusocińskiego – złotego medalisty na Olimpiadzie w Los Angeles w 1932 r.; Macieja Rataja – marszałka Sejmu; Mieczysława Niedziałkowskiego – posła, działacza PPS; Heleny Jaroszewiczowej – senator RP; Jana Pohoskiego – wiceprezydenta Warszawy; bł. Zygmunta Sajny – księdza.

Przy wejściu na cmentarz palmirski znajdują się słowa nieznanego więźnia z al. Szucha:

„Łatwo jest mówić o Polsce, trudniej dla niej pracować, jeszcze trudniej umrzeć, a najtrudniej cierpieć”.

obozu<sup>16</sup>. Nowo przywiezieni oznaczeni zostali kolejnymi numerami od 1513 do 3179. Ofiary łapanki potraktowano identycznie jak więźniów Pawiaka, klasyfikując wszystkich jako przestępców politycznych (oznaczonych czerwonym trójkątem). Był to pierwszy transport z Warszawy przybyły do KL Auschwitz, zaledwie dwa miesiące od jego powstania<sup>17</sup>. Mijał pierwszy rok okupacji...

<sup>16</sup> Pierwszy duży zorganizowany transport z Pawiaka do kacetu odszedł 2 maja 1940 r.; 3 maja dotarł do obozu koncentracyjnego w Sachsenhausen pod Berlinem, liczył 1500 osób. Szacuje się, że w czasie całej okupacji niemieckiej w Warszawie wywieziono z tego więzienia ok. 60 tys. więźniów, głównie Polaków, najwięcej do Auschwitz-Birkenau, a także do Ravensbrück, Gross-Rosen, Majdanek, Stutthofu, Sachsenhausen, Treblinka I oraz do Buchenwaldu. Więźniowie Pawiaka, po wcześniejszym pobycie w tych obozach, osadzani byli także m.in. w Mauthausen-Gusen, Dachau, Flossenbürgu i Bergen-Belsen. Zob. tabelę *Zestawienie transportów z Warszawy do obozów hitlerowskich*, [w:] W. Bartoszewski, *Warszawski pierścień śmierci 1939–1944*, Warszawa 1970, s. 452–455.

<sup>17</sup> Pierwszy transport Polaków (więźniów politycznych), liczący 728 mężczyzn, przywieziono do Auschwitz z więzienia w Tarnowie 14 czerwca 1940 r.

Przygotowania do jednej z egzekucji, która miała miejsce w Palmirach, opisuje w swoich wspomnieniach Barbara Wiśniewska, była więźniarka więzienia dla kobiet, tzw. Serbii, działającego obok Pawiaka. Jej świadectwo przywołał Władysław Bartoszewski w książce *Warszawski pierścień śmierci 1939–1944*:

„Starszy oficer SS, w jasnych, reniferowych rękawiczkach, w wykwintnie skrojonym mundurze, z długim pejcem, osobiście sprawdzał nazwiska podług trzymanej w rękę listy. Sfora uzbrojonych po zęby żandarmów i młodych oficerów oraz dwóch wytwornych cywilów w brązowych garniturach i zielonych kapeluszach z piórkami stanowiła asystę, wyczekującą rozkazów. U nóg naczelnego oprawcy siedział duży wilczur.

Natychmiast po sprawdzeniu listy dano rozkaz wymarszu na dziedziniec Pawiaka.

Tam już stali mężczyźni. Tak jak i kobiety, w dwuszeregu, tylko bardzo długim, zda się niekończącym, tak jak i one, z tobołkami w rękach, z całym swym biednym majątkiem skazańca, z odkrytymi głowami, zalani potokami gorącego słońca.

...Rozmowa się urwała, bo od strony głównej bramy wjeżdżały szeregiem kryte »budy«. Za nimi spora ilość motocykli, pełnych uzbrojonych żandarmów.

Wzdłuż murów więziennego gmachu ustawiają teraz czwórkami mężczyzn, dwójkami kobiety, wszystkich twarzami do głównej bramy. Naprzeciw nich hitlerowcy. Od strony Serbii, na rozłożonych płaszczach niosą dwóch mężczyzn. Jeden rzut oka wystarczał, aby stwierdzić, że obok towarzyszy, którzy ich dźwigali, biegnie na wyścigi z Niemcami litościwa śmierć. Położono ich na ziemi, na wielkim skwarze, twarzami do słońca. Oczy ich nie reagowały już na światło. Twarze wychudłe, woskowożółte, strawione gorączką, tężały teraz w maskę absolutnej obojętności.

...Zaczęto wywoływać z listy nazwiska kobiet i mężczyzn. Przy każdym, przeważnie straszliwie przez Niemca zniekształconym, pojawiał się zaraz nakreślony przez niego »ptaszek«. Wywołany, odprowadzany wzrokiem SS-mana aż do wozu, musiał biec klusem – inaczej pomagano mu gorliwie przy wsiadaniu tegimi kopniakami. Kiedy »numer« znalazł się w »budzie«, przestał istnieć na liście i był już jak gdyby zlikwidowany. Przeszło 250 osób załadowano do 6 samochodów. Następnie każdy z nich szczelnie okryto plancką i osznurowano.

Opodal mnie stała oddziałowa straży więziennej, śledząc podług trzymanej w rękę kopii maszynowej listę wywoływanych. Kiedy padło nazwisko »Kucharska Jadwiga«, szepnęła pośpiesznie: »Teraz będzie pani, proszę uważać«.

Chwyciłam w ręce swój węzełek z ubraniami i cała zamieniłam się w słuch. Czy jednak dobrze słyszę? Zamiast mojego nazwiska, pada nazwisko następnej więźniarki.

Co to takiego? – pytam zdumionym wzrokiem oddziałową. Śledzi uważnie listę i dostrzega, że moje nazwisko zostało pominięte, a *Oberscharführer* wyczytuje dalej wszystkie następne, aż do końca, aż do ostatniego...

Kończono ładowanie ostatniego wozu. Widzę biegnącego młodego prawnika, Orłowskiego, który, będąc funkcyjnym w szpitalu, wyspecjalizował się w »robieeniu gorączki«; widzę małą, chłopięcą niemal postać popularnego »Bolcia – Półfelczera«, którego tak bardzo bito w pięty; widzę Górnikiewicza, męża Jadwigi, i posuwającego się z wolna, mocno pobitego i zniedołężniałego, prowadzonego przez bratanka, Romanowskiego; widzę kroczącego pośpiesznie ziemianina z Lubelskiego, Suchodolskiego; widzę wreszcie poznanego przed godziną adwokata [Czesława] Jankowskiego<sup>18</sup>.

<sup>18</sup> Stracony w Palmirach, w jednej z największych akcji pacyfikacyjnych przeprowadzonych przez okupanta 20 i 21 czerwca 1940 r. Zginęli wtedy działacze społeczni, polityczni, wyżsi urzędnicy

Wrzucają teraz na brzeg wozu ostatnich – dwóch konających. Jednego zwalają Jankowskiemu wprost na kolana, drugiego upychają i kopią buciorami.

W gromadzie zaaferowanych, rozbieganych drabów stałam samotna, aż w jakiejś chwili dobiegł do mnie SS-man i szczechnął rozjuszony:

– *Warum hier?!*

Odpowiedziałam już prawie bez lęku:

– *Ich weiss nicht.*

– To jest więźniarka z tej oto listy – pośpiesza z wyjaśnieniem przodowniczka – *Herr Oberscharführer!* Numer kolejny ósmy, *acht hier, hier* – wskazała palcem nazwisko i numer sprawy. – Pan jej nie wyczytał, widocznie pan zapomniał, *Herr Oberscharführer* – bełkotała już zupełnie ogłupiała ze strachu.

– *Ihr Name? Vorname? Geburtsdatum?* – ryczał dalej.

Podawałam mu kolejno personalia.

– *Ach so!...* – znalazł mnie wreszcie na swojej liście i już, zaaferowany tym wydarzeniem, zaczął obmyślać doraźny sposób dla zatuszowania niewybaczalnej omyłki, gdy właśnie nadbiegli od strony bramy jego towarzysze. Gdyby odkryli to przeoczenie, jego nieposzlakowana opinia byłaby zapewne narażona na szwank.

Przodowniczka, zdoławszy już ochłonąć nieco z przerażenia, spojrzała teraz uważnie na listę *Oberscharführera* i zrozumiała wszystko: ołówkowy »ptaszek«, określający nazwisko skazanej nr 7, postawiony energicznie i z rozmachem, był nieco większy od innych, a tym samym określał równocześnie nazwisko następne. To właśnie spowodowało przeoczenie.

SS-man spojrzał na mnie, a potem obejrzał się za siebie niezdecydowanie. Ostatnie auto, które uwoziło skazańców do Palmir, było już za bramą. Poprzez warkot motoru, sygnału ulatującego życia ludzkiego, dobiegał z głębi, niby głos puszczyka, straszliwy krzyk rodzącej kobiety wywożonej na śmierć.

W tym samym momencie SS-man nerwowym ruchem ciężkiej, żylastej łapy skreślił z listy skazanych to ostatnie nazwisko, a wskazując palcem na gmach Serbii, ryknął do mnie:

– *Zurück ab!!!*<sup>19</sup>

państwowi, jak: Mieczysław Niedziałkowski, Maciej Rataj i Jan Pohoski – wiceprezydent Warszawy i bliski współpracownik prezydenta Starzyńskiego. Por. W. Kempfi, *Z Pawiaka do Sachsenhausen (fragmenty większej całości)*, [w:] *Pawiak był etapem. Wspomnienia z lat 1939–1944*, oprac. R. Domańska, Warszawa 1987, s. 65–66.

<sup>19</sup> B. Wiśniewska-Sokołowska, *W więzieniu mokotowskim i na Pawiaku*, [w:] *Wspomnienia więźniów Pawiaka*, Warszawa 1964, s. 179–182 (cyt. za W. Bartoszewski, *op. cit.*, s. 82–83).

# POLSKIE SIŁY POWIETRZNE W WIELKIEJ BRYTANII

**Polskie Siły Powietrzne w Wielkiej Brytanii prowadziły aktywne działania bojowe od sierpnia 1940 r. do maja 1945 r. W powszechnej świadomości zapisał się Dywizjon 303 i jego udział w Bitwie o Anglię. Ale był to zaledwie jeden z kilkunastu dywizjonów i jedna z wielu kampanii lotniczych, w których tysiące lotników ze znakiem „Poland” na ramieniu brały udział w okresie II wojny światowej.**

## **Drogi polskich lotników do Wielkiej Brytanii**

Po kampanii 1939 r. większość polskich lotników przedostała się do neutralnej Rumunii i na Węgry, a stamtąd do Francji. Niektórzy dostali się na Zachód przez kraje bałtyckie i Skandynawię. Do kwietnia 1940 r. dotarło na Zachód co najmniej 8,5 tys. lotników.

Polsko-francuską umowę o utworzeniu polskiego lotnictwa we Francji podpisano 17 lutego 1940 r., jednak prace organizacyjne postępowały powoli. W tym samym czasie Naczelnny Wódz, gen. Władysław Sikorski, wydał rozkaz o usamodzielnieniu lotnictwa jako odrębnego rodzaju broni – Sił Powietrznych (SP). Zawarto też umowę polsko-brytyjską. Pierwsi polscy lotnicy przybyli na Wyspy Brytyjskie na przełomie 1939/1940 r. Po kapitulacji Francji wszyscy polscy żołnierze w tym kraju dostali rozkaz ewakuowania się do Wielkiej Brytanii.

## **Tworzenie pierwszych polskich jednostek lotniczych w Wielkiej Brytanii**

Pierwsza umowa polsko-brytyjska przewidywała formowanie w Wielkiej Brytanii wyłącznie dywizjonów bombowych, jako jednostek RAF złożonych z polskiego personelu (ówczesne prawodawstwo brytyjskie nie dopuszczało możliwości formowania ani pobytu w tym kraju obcych oddziałów wojskowych). Doprowadziło to do pierwszego kryzysu, kiedy grupa polskich lotników odmówiła przysięgi na wierność królowi brytyjskiemu.

Po upadku Francji zmieniła się sytuacja Polaków w Wielkiej Brytanii. Z mało istotnych oddziałów dalekiego, pobitego kraju stali się jedynym lojalnym sojusznikiem. Wobec nieuchronnej (jak się wtedy wydawało) inwazji niemieckiej nabrali istotnego znaczenia dla Brytyjczyków, którzy poszli na znaczne ustępstwa przy opracowywaniu nowej umowy. Jednostki polskie uzyskały teraz status niezależnych formacji zagranicznych (parlament brytyjski błyskawicznie uchwalił ustawę zezwalającą na stacjonowanie sojusznicznych wojsk na ziemi brytyjskiej).

## **Organizacja lotnictwa polskiego w Wielkiej Brytanii**

W Londynie mieścił się Inspektorat Sił Powietrznych, po znowelizowaniu polsko-brytyjskiej umowy lotniczej w 1944 r. przekształcony w Dowództwo Sił Powietrznych. Ponieważ polskie jednostki lotnicze były zintegrowane ze strukturą RAF, Inspektorat (Dowództwo) nie sprawował kontroli nad użyciem bojowym polskich dywizjonów. Do dowództw RAF różnych szczebli przydzielano polskich oficerów łącznikowych, mających głos doradczy.



Oficjalne konto zestrzeleń Dyonu 303 w Bitwie o Anglię: 126 „Adolfów”, naniesione kredą na Hurricane’a obok wizerunku Odznaki Kościuszkowskiej. Ówczesny dowódca lotnictwa myśliwskiego RAF, gen. Hugh Dowding, w sprawozdaniu z tej bitwy, opublikowanym jako oficjalny dokument, rządowy stwierdził: „Pierwszy polski Dywizjon (nr 303) w ciągu jednego miesiąca zestrzelił więcej Niemców niż jakakolwiek brytyjska jednostka w tym samym okresie”. Warto podkreślić, że dokument ten opublikowano już po zakończeniu II wojny światowej, kiedy oficjalne czynniki brytyjskie nie okazywały Polakom przesadnej sympatii

polskiego lotnictwa. W końcu 1942 r. OZL przemianowano na Delegaturę Inspektoratu SP. W 1944 r. Delegaturę przekształcono w Bazę Sił Powietrznych (BSP). W lipcu 1945 r. BSP przeniesiono do bazy Dunholme Lodge, w pobliżu miasta Lincoln.

Zestawienie jednostek pierwszoliniowych Polskich Sił Powietrznych w Wielkiej Brytanii przedstawiono w tabeli na końcu artykułu. Cechą wyróżniającą PSP spośród innych lotnictw państw okupowanych była jednorodność narodowa personelu naziemnego z personelem latającym (w dywizjonach innych narodowości personel techniczny był zwykle w całości albo w zdecydowanej większości brytyjski).

Oprócz dywizjonów bojowych zorganizowano szereg szkół kształcących personel naziemny i latający. Tworzono też jednostki i formacje pomocnicze. W ramach obrony przeciwlotniczej sformowano Polską Eskadrę Balonową. Reaktywowano Wyższą Szkołę Lotniczą. Wielu polskich pilotów skierowano do służby w lotnictwie dostawczym („ferry”). Liczne ochotniczki podjęły służbę w Pomocniczej Lotniczej Służbie Kobiet.

### Uzupełnienia personelu

Początkowo polskie jednostki lotnicze w Wielkiej Brytanii formowano z personelu lotnictwa przybyłego z Polski. Rosnące straty w personelu latającym uzupełniano najpierw spośród nadwyżek personelu, jednak źródło to z czasem uległo wyczerpaniu. Wobec oczywistego odcięcia od naturalnych źródeł uzupełnień w kraju, konieczny stał się nabór do lotnictwa w innych rodzajach broni. Jednostki Wojska Polskiego w Wielkiej Brytanii niemające bliskich perspektyw walki dostarczyły wielu ochotników do lotnictwa. Również wśród

Kompetencje Inspektoratu (Dowództwa) obejmowały m.in. kwestie personalne i dyscyplinarne. Dzięki umowom polsko-brytyjskim polscy lotnicy w Wielkiej Brytanii mieli zdublowane stopnie wojskowe: polskie i brytyjskie, co wiązało się z komplikacjami formalnymi. Stopień polski i brytyjski danego lotnika nie musiał być (i często nie był) równy. Z czysto praktycznego punktu widzenia istotne były rangi brytyjskie, bo według nich wypłacano pobory.

W lipcu 1940 r. w Blackpool na zachodnim wybrzeżu Anglii utworzono Ośrodek Zapasowy Lotnictwa (OZL), a we wrześniu Komendę Uzupełnień nr 2, prowadzącą ewidencję personalną Polskich Sił Powietrznych. Blackpool stało się głównym ośrodkiem



personelu naziemnego lotnictwa znalazło się wielu chętnych do przejścia w szeregi załóg latających.

Istotnym źródłem uzupełnień stali się Polacy „z ZSRS”. Napaść Niemiec zmusiła Józefa Stalina do potraktowania Polaków jako sprzymierzeńców w walce z Adolfem Hitlerem. Po podpisaniu umowy polsko-sowieckiej latem 1941 r. z łagrów napływali żołnierze oraz cywile chcący wstąpić do wojska. Umowy nie przewidywały tworzenia w ZSRS jednostek lotnictwa. W związku z tym lotników w pierwszej kolejności kierowano transportami do Wielkiej Brytanii. Zaczęły one odchodzić z portów północnych trasą konwojową z Murmańska pod koniec 1941 r., a później przez Bliski Wschód i statkami dookoła Afryki. W wielu przypadkach lotnicy zwalniani z łagrów musieli przejść długą kurację, nim odzyskali stan zdrowia pozwalający na służbę lotniczą, a niektórzy już nie byli w stanie wrócić do latania. Zgłaszało się też wielu ochotników niemających za sobą służby w lotnictwie. Byli oni kierowani na pełne przeszkolenie od podstaw, a następnie trafiali jako uzupełnienia do polskich dywizjonów.

## Dywizjony myśliwskie

### Formowanie dywizjonów myśliwskich

W lipcu 1940 r., wobec następujących ataków Luftwaffe, liczną grupę polskich pilotów skierowano do jednostek myśliwskich RAF i pospieszenie podjęto formowanie polskich dywizjonów myśliwskich. Pierwsze były Dywizjony 302 i 303, które wzięły udział w Bitwie o Anglię (sierpień–październik 1940 r.). Zwłaszcza 303 odniósł spektakularne sukcesy i do października 1940 r. uzyskał (wg brytyjskich instytucji zajmujących się weryfikacją zgłoszonych zestrzeleń) najwięcej zwycięstw spośród wszystkich dywizjonów biorących udział w powietrznej Bitwie o Anglię. Jesienią 1940 r. sformowano Dywizjony 306 i 308, a na początku 1941 r. – 315, 316 i 317.

### Polskie skrzydła myśliwskie

Zgodnie z organizacją lotnictwa myśliwskiego RAF, dywizjony były zgrupowane w większe związki: skrzydła. Pierwsze dwa polskie skrzydła powstały wiosną–latem 1941 r. I Skrzydło w Northolt uczestniczyło w najintensywniejszych działaniach dziennych lotnictwa brytyjskiego nad okupowaną Francją i Belgią. II Skrzydło, z dowództwem w Exeterze, pełniło służbę patrolową u południowo-zachodnich wybrzeży Wielkiej Brytanii oraz brało udział w lotach ofensywnych. Ze względu na nierówne obciążenie bojowe skrzydeł wprowadzono zasadę rotacji: po odbyciu kilkumiesięcznej tury bojowej w szeregach I Skrzydła dywizjony przenosiły się na odpoczynek od intensywnych działań bojowych.



Tadeusz Rolski przed kasynem oficerskim w Northolt w 1942 r.

Rolski był pierwszym nie-Brytyjczykiem, który dowodził w powietrzu skrzydłem myśliwskim w strukturze RAF, później pierwszym nie-Brytyjczykiem, który dowodził ruchomym skrzydłem (razem z całym zapleczem naziemnym) w lotnictwie taktycznym, i wreszcie pierwszym nie-Brytyjczykiem, który dowodził bazą myśliwską w Wielkiej Brytanii. W 1942 r. jako pierwszy niebrytyjski lotnik w II wojnie został uhonorowany brytyjskim orderem wybitnej służby (DSO). Warto zwrócić uwagę, że na rękawach widać trzy paski oznaczające RAF-owski stopień Wing Commandera (odpowiednik podpułkownika), a na kołnierzyku dystynkcje polskiego stopnia majora. Na mocy umów polsko-brytyjskich każdy polski lotnik miał niezależne od siebie stopnie: polski i brytyjski

Wiosną 1942 r. rosnące straty PSP wymusiły reorganizację. II Skrzydło wycofano do baz w środkowej Anglii. Od tej pory miało ono charakter treningowy, tylko sporadycznie prowadząc loty bojowe. I Skrzydło pozostało jedynym pierwszoliniowym związkiem taktycznym polskiego lotnictwa myśliwskiego. Nadal stosowano rotację dywizjonów, które odbywały tury bojowe w I Skrzydle, a następnie odpoczynek w II Skrzydle.

Kolejna reorganizacja nastąpiła w 1943 r., kiedy utworzono jeszcze III Skrzydło. W tym samym czasie jeden polski dywizjon przebazowano do Irlandii Północnej, gdzie pełnił on rolę jednostki zaawansowanego treningu dla nowo szkolonych pilotów.

W drugiej połowie 1943 r. I i II Skrzydło Myśliwskie przydzielono do lotnictwa taktycznego z zadaniem wspierania wojsk lądowych. Aż do wiosny 1944 r. ich zadania nie uległy jednak zasadniczej zmianie: przede wszystkim eskortowały one bombowce nad okupowaną Europą Zachodnią. Dopiero w kwietniu 1944 r. oba skrzydła przeszły do działań taktycznych (ich działania w tej roli opisano w części Lotnictwo – współdziałania z wojskami lądowymi). Dwa dywizjony – 303 i 316 – pozostały w strukturze obrony powietrznej Wielkiej Brytanii, choć i one w 1944 r. przeniosły się na lotniska polowe.

### **Eskadry afrykańskie**

Na przełomie 1941/1942 r. spośród pilotów oddziału transportowego w Takoradi wybrano ochotników, którzy przeszli szkolenie myśliwskie i przydzielono ich do słynnego 112 Dywizjonu „Rekinów”, z którym wzięli udział w walkach nad Libią; niestety, bez sukcesów i wkrótce powrócili do poprzednich zadań.

Ponieważ działania w Afryce Północnej dostarczały RAF wiele doświadczeń operacyjnych w warunkach polowych, z dala od stałych baz, postanowiono wysłać na front afrykański grupę doświadczonych polskich myśliwców. Mieli się nauczyć nowych metod walki, aby następnie wykorzystać tę wiedzę w PSP podczas nadchodzącej wojny na kontynencie europejskim. Polski Zespół Myśliwski przybył do Afryki w marcu 1943 r. i walczył tam do połowy maja, kiedy rozbito wojska osi w Afryce. Liczba 25 zestrzeleń uzyskana przez eskadrę afrykańską (prasa ukuła nazwę „Cyrk Skalskiego”, od nazwiska dowódcy) przewyższała wynik najlepszego dywizjonu PSP za cały 1943 r.!

### **W obronie Wielkiej Brytanii 1944–1945**

Po inwazji we Francji, w połowie czerwca 1944 r. Niemcy zaczęli atakować Wielką Brytanię samolotami-pociskami („bombami latającymi”) V1. Na przełomie czerwca i lipca 1944 r. do zwalczania V1 skierowano trzy polskie dywizjony (306, 315 i 316) wyposażone w samoloty Mustang (w tym celu 133. Skrzydło wycofano z 2<sup>nd</sup> TAF). Po wyzwoleniu przez aliantów terenów Europy Zachodniej, na których znajdowały się wyrzutnie, Niemcy zaczęli odpalać V1 nocą z samolotów-nosicieli. W zwalczaniu tej broni brał udział Dyon 307. W 1945 r. Niemcy podjęli dzienne ataki V1 na miasta wyzwolonej Europy i polskie dywizjony ponownie skierowano do zwalczania tej broni.

Chociaż 133. Skrzydło oraz Dywizjony 303 i 316 były formalnie przydzielone do obrony powietrznej Wielkiej Brytanii, to w praktyce – poza V1 – nie było wtedy zagrożeń lotniczych ze strony Luftwaffe. Wszystkie te jednostki latały więc na operacje ofensywne, przede wszystkim eskortowały alianckie bombowce nad Niemcy.

W tym czasie Dyon 309 (patrz dalej Lotnictwo – współdziałania z wojskami lądowymi) zmienił przeznaczenie i dołączył do dywizjonów myśliwskich PSP na Wyspach Brytyjskich.

## Lotnictwo myśliwskie nocne

W sierpniu 1940 r. powstał polski dywizjon nocnych myśliwców (307) uzbrojony w samoloty Defiant<sup>1</sup>. W 1941 r. przebrojono go w dwusilnikowe myśliwce Beaufighter. Latanie w nocy wymagało nie lada kunsztu od pilotów, ale od 1942 r. sercem dwuosobowej załogi nocnego myśliwca był radionawigator (operator pokładowej aparatury radarowej). Wraz ze zmieniającymi się możliwościami technicznymi wprowadzano sprawniejsze urządzenia o coraz większym zasięgu na nowszych typach samolotów.

Wiosną 1943 r. wydzielony oddział Dywizjonu 307 skierowano do dziennych patroli nad Zatoką Biskajską, a w lecie zadania te podjął cały dywizjon. Pod koniec 1943 r. „Puchacze” wróciły do zadań nocnych myśliwców, prowadząc patrole nad Wielką Brytanią i wypadły nad okupowaną Europę. Takie zadania wykonywano do końca wojny, przy czym w 1944 r. doszedł nowy cel – pociski V1.

## Dywizjony bombowe

### Średnie bombowce Wellington

W czerwcu 1940 r. zaczęto formować pierwsze dwa polskie dywizjony bombowe: 300 i 301. W połowie września 1940 r. osiągnęły one gotowość bojową na lekkich samolotach bombowych Fairey Battle, ale już w październiku rozpoczęto przebrojenie w dwusilnikowe Wellingtony. Jesienią 1940 r. przystąpiono do formowania Dywizjonów 304 i 305. Pierwszy nalot polskich dywizjonów na Wellingtonach przeprowadzono nocą 21/22 grudnia 1940 r. na Antwerpię. Pierwsze bombardowanie Niemiec (portu w Bremie) przeprowadzono w Nowy Rok 1941. W 1942 r. RAF rozpoczęła masowe naloty na poszczególne



Dwusilnikowy nocny myśliwiec de Havilland Mosquito z Dywizjonu 307 na początku 1945 r. Nieforemny przód kadłuba krył instalację radarową, pozwalającą wykrywać samoloty wroga w ciemności. Zbudowany głównie z drewna Mosquito był jednym z najlepszych samolotów wielozadaniowych II wojny światowej i z tego względu był znany jako „drewniane cuda”. Innej, myśliwsko-bombowej wersji tego samolotu używał w latach 1944–1945 Dywizjon 305



Obsługa naziemna bombowca Vickers Wellington z Dywizjonu 301 w 1941 r. Polski personel naziemny naszych dywizjonów stanowił ewenement wśród formacji uchodźczych. W dywizjonach innych narodowości zwykle tylko personel latający pochodził z państw okupowanych, a personel techniczny był z reguły brytyjski

<sup>1</sup> Jedyne zachowane na świecie egzemplarze tego samolotu (N 1671) jest eksponowany w Muzeum RAF w Hendon w malowaniu polskiego dywizjonu (oznaczenie kodowe EW-D) (przyp. red.).



Avro Lancaster Dywizjonu 300, który był jedyną niebrytyjską jednostką wyposażoną w te samoloty. Czterosilnikowy Lancaster był najpotężniejszym bombowcem wojny w Europie – zabierał dwa razy więcej bomb niż rozreklamowane amerykańskie „Latające Fortece”

miasta niemieckie, które kontynuowano do końca wojny, z udziałem polskich bombowców.

Rosnące straty dywizjonów bombowych zmusiły PSP do zmian organizacyjnych. Wiosną 1942 r. Dywizjon 304 przydzielono do lotnictwa obrony wybrzeża, do zwalczania okrętów podwodnych. W 1943 r. rozwiązano Dywizjon 301 i przeniesiono Dywizjon 305 do lotnictwa taktycznego.

W latach 1941–1944 polskie Wellingtony zrzuciły ponad 5 tys. ton bomb oraz blisko 1,5 tys. ton min. Poległo, zaginęło lub trafiło do niewoli ok. 750 lotników.

### **Ciężkie bombowce Lancaster**

Po długich staraniach Inspektorat SP doprowadził na przełomie 1943/1944 r. do przebrożenia Dyonu 300 w czterosilnikowe bombowce Avro Lancaster. Załogi Dywizjonu 300 wykonywały głównie naloty na cele w Niemczech. Jedynie po inwazji w czerwcu 1944 r. atakowano obiekty na zapleczu frontu w Normandii. W ciągu nieco ponad roku działań na Lancasterach, Dywizjon 300 zrzucił ponad 6,5 tys. ton bomb – ponad połowę całego tonażu zrzuconego przez polskie dywizjony bombowe w latach 1940–1945! Poległo w tym czasie ponad 160 lotników Dyonu 300.

Wiosną 1945 r., pod krypt. „Manna”, lotnictwo alianckie prowadziło zrzuty zaopatrzenia dla głodującej ludności Holandii, po zalaniu znacznych połaci kraju wskutek przerwania tam przez Niemców. Ogółem w kwietniu i maju 1945 r. załogi Dywizjonu 300 zrzuciły 152 tony żywności.

### **Lotnictwo obrony wybrzeża**

Wiosną 1942 r. Dyon 304 rozpoczął przeszkolenie w zwalczaniu U-bootów, po czym podjął patrole nad Atlantykiem i Zatoką Biskajską. W połowie 1943 r. Dywizjon dostał nową wersję Wellingtonów, wyposażoną w radar do wykrywania okrętów podwodnych. W latach 1942–1945 lotnicy Dyonu 304 wykonali 33 celne ataki na niemieckie okręty podwodne. Zatopiono na pewno dwa U-booty – tyle samo, ile cała nasza Marynarka Wojenna w latach II wojny światowej.

Załadunek bomb głębinowych do Wellingtona Dywizjonu 304. Lotnicy tej jednostki zatopili na pewno dwa U-booty – tyle samo, ile cała Marynarka Wojenna RP w latach II wojny światowej



## Lotnictwo – współdziałania z wojskami lądowymi

### Dywizjon 309

Dywizjon 309 sformowano w październiku 1940 r. w Szkocji. Jego zadaniem było rozpoznanie i bezpośrednie wsparcie wojsk 1. Korpusu Polskiego na powolnych i słabo uzbrojonych samolotach Westland Lysander. W 1942 r. przekształcono go w jednostkę o dwóch różnych eskadrach: bombowo-rozpoznawczej na Lysanderach i myśliwsko-rozpoznawczej na szybkich, jednomiejscowych samolotach North American Mustang. Ostatecznie Dyon 309 wyposażono w całości w Mustangi i w 1943 r. wykonywał loty rozpoznawcze. Kiedy stało się jasne, że 1. Korpus Polski nie wejdzie jako całość do działań w Europie, jego dywizjon rozpoznawczy stracił rację bytu i podjęto decyzję o przekształceniu Dyonu 309 w myśliwski.

### Lotnictwo taktyczne

W drugiej połowie 1943 r. dokonano w lotnictwie alianckim (w tym w PSP) ogromnej reorganizacji pod kątem planowanej inwazji. Wydzielono tzw. 2. Lotnictwo Taktyczne (2<sup>nd</sup> TAF) do wsparcia wojsk lądowych, którego jednostki po inwazji miały bazować na lotniskach przyfrontowych.

Pośród polskich jednostek, do lotnictwa taktycznego przydzielono I i II Skrzydło Myśliwskie (odpowiednio pod numerem 131 i 133 w strukturze 2<sup>nd</sup> TAF) oraz 305 Dywizjon Bombowy, który został przebrojony w lżejsze bombowce North American Mitchell i miał odtąd wykonywać zadania bojowe w dzień. W końcu 1943 r. Dywizjon 305 dostał samoloty myśliwsko-bombowe de Havilland Mosquito, w których załoga składała się tylko z pilota i nawigatora.

W kwietniu 1944 r. skrzydła myśliwskie przeniosły się na polowe lotniska. Skrzydło 131. na Spitfire'ach (Dywizjony 302, 308 i 317) i 133. Skrzydło (Dyony 306 i 315 oraz 129 Dywizjon RAF) miały się odtąd zajmować również bezpośrednim wsparciem wojsk lądowych, m.in. bombardowaniem. Latem 1944 r. 133. Skrzydło wyłączono z 2<sup>nd</sup> TAF i przesunięto do obrony Londynu przed V1. Skrzydło 131. w pierwszych dniach sierpnia перебазowano do wyzwolonej Francji. Na początku września formacja rozpoczęła wędrówkę po kolejnych lotniskach w ślad za przesuującym się frontem, aż w połowie kwietnia 1945 r. przeniosła się na okupowaną ziemię niemiecką. W listopadzie 1944 r. również Dyon 305 przeniesiono na lotnisko w wyzwolonej Francji.

### Lotnictwo 2. Korpusu Polskiego

Wiosną w 1943 r. sformowano na Wyspach Brytyjskich Dywizjon 318, jako jednostkę rozpoznania taktycznego 2. Korpusu. Po przeszkoleniu w Anglii personel wysłano do Egiptu. W kwietniu 1944 r. Dywizjon 318 перебазował się do Włoch. Jego podstawowe zadania aż do końca wojny obejmowały rozpoznanie fotograficzne i wzrokowe, a także korygowanie ognia artylerii dalekiego zasięgu. Jeszcze po oficjalnym końcu wojny Dyon 318 wykonywał loty patrolowe nad Austrią i Jugosławią, dochodziło też do – niekiedy przyjaznych – spotkań z samolotami sowieckimi.

We wrześniu 1944 r. przystąpiono do formowania dywizjonu korygowania ognia artylerii, który miał wchodzić w skład artylerii 2. Korpusu. W grudniu 1944 r., po zakończeniu szkolenia taktycznego, 663. Dywizjon Samolotów Artylerii wszedł do działań. Do końca wojny piloci dywizjonu wykonali ponad 1200 lotów operacyjnych, w łącznym czasie ponad



Polscy piloci przed samolotem myśliwsko-bombowym Spitfire LF.IX na lotnisku polowym w wyzwolonej Europie w drugiej połowie 1944 r. Z prawej por. Leszek Szczerbiński, który poległ 4 maja 1945 r. jako ostatni polski lotnik w II wojnie światowej

1100 godz. Po wojnie jednostka wykonywała loty łącznikowe i komunikacyjne.

## **Lotnictwo specjalnego przeznaczenia**

### **Z Wielkiej Brytanii**

Polacy już od końca 1939 r. planowali łączność lotniczą z okupowanym krajem. Aby miała szansę powodzenia, loty musiały być wykonywane nocą, pojedynczo, a ich cele musiały okrywać ścisła tajemnica. Po upadku Francji sprawa mocno się skomplikowała – lot z Anglii do Polski i z powrotem trwał ok. 12 godz., więc był realny tylko przez zimową połowę roku. Pierwszego zrzutu do Polski dokonała nocą w lutym 1941 r. brytyjska załoga z 419. Eskadry RAF.

W drugiej połowie 1941 r. skierowano pierwszych polskich lotników do 138. Dywizjonu RAF, który wykonywał loty ze zrzutami

w krajach okupowanych. Pierwszy lot polskiej załogi do Polski miał miejsce w listopadzie 1941 r. Polskie załogi często wysyłano też ze zrzutami do innych krajów, w miarę potrzeb 138. Dywizjonu. Wiosną 1943 r. polską sekcję Dywizjonu 138. wyodrębniono jako jego autonomiczną Eskadrę C. Wzmocniono ją częścią personelu naziemnego rozwiązanego wtedy Dywizjonu 301. i była uważana za jego kontynuację (nazwą „Eskadra 301” posługiwano się nawet w niektórych dokumentach).

### **Z Włoch**

W 1943 r. stało się możliwe przeniesienie jednostki na obszar śródziemnomorski – trasa stąd do Polski była krótsza i omijała silnie broniony obszar Niemiec. Pod koniec 1943 r. polską eskadrę usamodzielniono jako 1586. Eskadrę Specjalnego Przeznaczenia. Najpierw krótko bazowała w Tunezji, a od grudnia 1943 r. we Włoszech, na lotnisku koło Brindisi.

Od jesieni 1943 r. do końca lipca 1944 r. polska eskadra wykonała 210 lotów z zaopatrzeniem dla AK w Polsce. W 1944 r. jednym z podstawowych zadań Eskadry (oprócz lotów ze zrzutami dla AK) stało się zaopatrywanie komunistycznej partyzantki na Bałkanach. W lipcu 1944 r. szereg załóg 1586. Eskadry ukończyło tury bojowe i 1 sierpnia miała ona mniej załóg niż samolotów! Dlatego z punktu widzenia pomocy zrzutowej, Powstanie Warszawskie wybuchło w bardzo złym momencie.

Według szacunków wojskowych, zrzuty mogłyby wpłynąć na przebieg Powstania, gdyby liczyły kilkanaście ton zaopatrzenia na dobę. Oznaczało to konieczność wysłania do Warszawy co noc przynajmniej 20 samolotów. Kilkakrotnie podczas Powstania dowództwo brytyjskie uznawało, że loty takie – łatwo przewidywalne dla Niemców – są zbyt ryzykowne i nakazywało ich zawieszenie, ale po protestach Polaków zakaz odwoływano. W ciągu całego Powstania eskadrze udało się przeprowadzić ogółem ok. 30 lotów do Warszawy i ok. 50 lotów w okolicy Warszawy. Straty wyniosły 16 polskich załóg i 18 samolotów.

## Służby pomocnicze

### Eskadra balonów zaporowych

Polska Eskadra Balonowa osiągnęła gotowość bojową w grudniu 1940 r. i obsadzała dziesięć posterunków balonów zaporowych wokół Glasgow. Od lipca 1942 r. eskadra osłaniała północny brzeg zatoki Firth of Forth w rejonie mostu kolejowego oraz bazę Royal Navy w Rosyth. Eskadra obsługiwała wtedy także balony obserwacyjne na uwięzi, przystosowane do szkolenia żołnierzy polskiej 1. Samodzielnej Brygady Spadochronowej.

Pod koniec czerwca 1944 r. eskadrę przeniesiono do obrony Londynu przed atakami bomb latających V1. Jesienią 1944 r. przeformowano ją w Polski Oddział Balonowy, który w grudniu 1944 r. skierowano do Cardington w hrabstwie Shropshire, gdzie przebywał do rozwiązania w połowie 1946 r.

### Lotnicy dostawczy („ferry”)

Przez całą wojnę jednym z najistotniejszych zadań tyłowych lotnictwa był przerzut samolotów między fabrykami i zakładami remontowymi a jednostkami frontowymi. Na Wyspach Brytyjskich dostawą samolotów zajmowała się paramilitarna organizacja ATA, złożona z pilotów niepodlegających służbie wojskowej. Poza Wyspami Brytyjskimi zadania „ferry” pozostały w rękach wojska. Pod koniec 1940 r. Brytyjczycy, odcięci od linii zaopatrzenia przez Morze Śródziemne, zmuszeni byli utworzyć kanał przerzutu samolotów z Afryki Zachodniej do Egiptu. Jesienią 1940 r. utworzono w tym celu Polski Oddział Transportowy pod dowództwem płk. Mateusza Iżyckiego w składzie 50 pilotów. Pod koniec 1943 r. most powietrzny przez Afrykę stracił na znaczeniu, z powodu przetarcia szlaków morskich na Morzu Śródziemnym, a doświadczeni lotnicy prowadzili odtąd loty z Sudanu i Egiptu na Daleki Wschód.

Wprowadzenie przez USA w marcu 1941 r. ustawy „Lend-Lease” zwielokrotniło liczbę samolotów przetrucanych przez Atlantyk. W październiku 1941 r. udało się do Kanady sześciu najbardziej doświadczonych pilotów PLL „Lot”, którzy podjęli pionierskie zadania transatlantyckiego przerzutu samolotów w składzie 45. Grupy Transportowej RAF. W latach 1943–1945 polski personel liczył tam średnio 60 ludzi.

### Pomocnicza Lotnicza Służba Kobiet

Pomocnicza Lotnicza Służba Kobiet powstała w grudniu 1942 r. Wobec braków kadrowych w PSP lotniczek pełniły wiele funkcji wcześniej zarezerwowanych dla mężczyzn – kierowców, mechaników, zbrojmistrzów itp.



Od lewej: mjr obs. Stanisław Król i chor. pil. Stanisław Kłosowski po dekoracji Złotymi Krzyżami Orderu Wojennego Virtuti Militari (IV kl.) przez Naczelnego Wodza, gen. Kazimierza Sosnkowskiego, podczas jego wizyty w Brindisi 28 marca 1944 r. 1586. Eskadra Specjalnego Przeznaczenia, która wykonywała zrzuć zaopatrzenia dla Armii Krajowej, miała w swoich szeregach trzech kawalerów Złotego Krzyża Virtuti Militari, spośród ogółem ośmiu wyróżnionych orderem tej klasy za służbę w lotnictwie

## Szkolenie lotnicze

### Szkolenie naziemne

Od początku 1940 r. podjęto w Eastchurch szkolenie polskiego personelu naziemnego. Po utworzeniu latem 1940 r. w Blackpool Centrum Wyszoklenia Ziemnego (CWZ), tam sku-piono szkolenie mechaników dla PSP. W ramach CWZ prowadzono też wstępne szkolenie personelu latającego. W lipcu 1942 r. CWZ przeniesiono do Halton, gdzie utworzono też Lotniczą Szkołę Techniczną dla Małoletnich – Gimnazjum nr 2. Od 1944 r. CWZ mieściło się w Locking, a od 1945 r. – w Cammeringham.

Lotnicza Szkoła Techniczna dla Małoletnich, Gimnazjum nr 1 powstała 25 października 1943 r. w Heliopolis w celu teoretycznego i praktycznego kształcenia chłopców przybyłych z Armią Andersa na Bliski Wschód. Szkoła istniała do 1946 r., kiedy przeniesiono ją do CWZ w Cammeringham. Od połowy 1944 r. członkinie PLSK również szkolono w CWZ i w coraz szerszym stopniu kierowano do pracy w personelu technicznym.

### Szkolenie personelu latającego

Na początku 1941 r. przystąpiono do tworzenia polskich szkół lotniczych w Wielkiej Brytanii. W styczniu 1941 r. w Hucknall powstała 1. Polska Szkoła Pilotażu (No. 1. Polish FTS). W ciągu pierwszych sześciu miesięcy 1941 r. szkołę opuściło 150 pilotów. Wzmó-żone zapotrzebowanie na pilotów spowodowało w czerwcu 1941 r. reorganizację szkoły, w wyniku czego powstała 25. Polska Szkoła Pilotażu Początkowego (No. 25. Polish EFTS) i 16. Polska Szkoła Pilotażu Podstawowego (No. 16 Polish SFTS).

W Peterborough powstała 25. PEFTS, którą w lipcu 1941 r. przeniesiono do Hucknall. Zdecydowaną większość absolwentów szkoły stanowili ochotnicy spośród personelu naziemnego lotnictwa i z innych rodzajów broni Polskich Sił Zbrojnych. W grudniu 1942 r.



Zbiorowe zdjęcie uczestników kursu nr 12 w 16. Polskiej Szkole Pilotażu Podstawowego w Newton.

Na tym etapie szkolenia następował podział na pilotów samolotów jednosilnikowych (czyli przede wszystkim myśliwskich) i wielosilnikowych. Po ukończeniu tej szkoły piloci uzyskiwali prawo noszenia odznaki pilota, zwanej „gapą”, ale czekało ich jeszcze co najmniej kilka miesięcy specjalistycznego szkolenia, nim trafili do jednostek frontowych



w szkole zaczęto organizować specjalne kursy instruktorskie na własne potrzeby. Ukończyło je 49 instruktorów, na 12 kolejnych kursach trwających do listopada 1945 r.

W Hucknall w czerwcu 1941 r., na bazie 1. Polskiej Szkoły Pilotażu powstała 16. PSFTS, którą 15 lipca 1941 r. przeniesiono do Newton. Szkoliła absolwentów 25. PEFTS, a ukończyło ją łącznie 1525 pilotów. W Newton 6 września 1943 r. otwarto Polską Szkołę Instruktorów, którą na 6 kursach dziesięciodniowych ukończyło 80 instruktorów, po ukończeniu tury lotów bojowych.

W Wielkiej Brytanii nie utworzono polskich szkół nawigatorów, bombardierów, strzelców ani radiooperatorów – szkolenie w powietrzu przechodzili w szkołach RAF.

### Zgrywanie załóg samolotów wielomiejsowych

W kwietniu 1940 r. utworzono w Hucknall Polski Oddział Szkolny. W czerwcu 1940 r. przemianowano go na 18. Oddział Szkolenia Bojowego (18. OTU) i przeniesiono do Bramcote, gdzie stał się głównym ośrodkiem treningu polskiego personelu lotnictwa bombowego, z polskimi instruktorami, mechanikami oraz personelem pomocniczym. Istotą tego treningu było łączenie lotników poszczególnych specjalności w zgrane załogi. Do grudnia 1946 r. polski 18. OTU wyszkolił niemal 2200 ludzi personelu latającego.

W związku z przesunięciem Dyonu 304 do zwalczania okrętów podwodnych, w listopadzie 1942 r. jedną eskadrę z 18. OTU przeniesiono do 6. OTU dla szkolenia tych polskich załóg. Pod koniec 1943 r. przesunięto ją do 3. OTU, ale w styczniu 1944 r. wróciła do 6. OTU.

Szkolenie polskich załóg samolotów czterosilnikowych oraz dwusilnikowych samolotów myśliwskich i myśliwsko-bombowych odbywało się w jednostkach szkolnych RAF.

### Szkolenie bojowe pilotów myśliwców jednomiejscowych

Wiosną 1941 r. utworzono Polską Szkołę Myśliwską. W strukturze Polskich Sił Powietrznych traktowano ją jako samodzielny oddział, ale z punktu widzenia RAF była częścią ośrodka treningowego, przy którym funkcjonowała. Początkowo był to 55. OTU, na samolotach Hurricane. Latem 1941 r. uruchomiono równoległe kursy na Spitfire'ach w 61. OTU, przez co szkoła była rozdzielona między te dwa ośrodki. W drugiej połowie 1942 r. całość szkoły skupiono w 58. OTU, szkolenie polskich pilotów myśliwskich (wyłącznie na samolotach Spitfire) odbywało się tam do jesieni 1943 r. Następnie szkołę przeniesiono do 61. OTU, gdzie funkcjonowała do końca wojny.



Jadwiga Piłsudska (córka Marszałka) była jedną z polskich lotniczek w paramilitarnej organizacji ATA zajmującej się dostawą samolotów między zapleczem a jednostkami frontowymi. Szerokie użycie lotnictwa wymagało rozprawiania tysięcy samolotów po całym świecie, angażując rzeszę pilotów, w tym wielu Polaków. Zarówno w regularnej służbie wojskowej, jak i w formacjach pomocniczych Polacy nosili na ramieniu naszywkę z nazwą swojego kraju: „POLAND”

## Wyższe studia lotnicze

W kwietniu 1943 r. powstała Wyższa Szkoła Lotnicza, jako część Wyższej Szkoły Wojskowej w Eddleston w Szkocji, na wzór rozwiązań wypracowanych w II Rzeczypospolitej. Na początku 1944 r. Wyższa Szkoła Lotnicza stała się samodzielną uczelnią, zorganizowaną według zasad RAF i przeniesiono ją do Weston-Super-Mare, gdzie realizowała sześciomiesięczny kurs dla oficerów. Wśród wykładowców byli doświadczeni lotnicy polscy oraz wyżsi oficerowie RAF i Armii. Do kwietnia 1946 r. studia w szkole ukończyło na czterech kursach ponad 120 oficerów.

## Po wojnie

### Okupacja Niemiec

Po zakończeniu wojny, latem 1945 r., 131. Skrzydło znalazło się w składzie nowo utworzonego brytyjskiego lotnictwa okupacyjnego (BAFO) i stacjonowało w Niemczech. Baza skrzydła z czasem stała się ośrodkiem, do którego ściągali Polacy z różnych rejonów Niemiec, uwolnieni z obozów i robót przymusowych, a także uciekający przez zieloną granicę z Polski rządzonej przez komunistów.

Również Dywizjon 305 stanowił przez pewien czas część wojsk okupacyjnych. Od marca do października 1946 r. stacjonował na lotnisku Kolonia-Wahn. W tym czasie samoloty dywizjonu wykonywały też loty kurierskie do Norymbergi, przewożąc dokumenty związane z odbywającym się tam procesem zbrodniarzy niemieckich.

W październiku 1946 r. wszystkie te dywizjony przeniesiono na Wyspy Brytyjskie.

### Rozwiązanie polskiego lotnictwa w Wielkiej Brytanii

Po zakończeniu wojny dywizjony myśliwskie i bombowe stacjonujące na Wyspach Brytyjskich zajmowały się treningiem codziennym i udziałem w ćwiczeniach. Dywizjon 300. przewoził na Wyspy Brytyjskie uwolnionych jeńców wojennych (ogółem około tysiąca) oraz żołnierzy brytyjskich z Włoch (ponad 3,7 tys.). Prowadzono loty transportowe z zaopatrzeniem medycznym i odzieżą dla Polaków uwalnianych z obozów koncentracyjnych i robót przymusowych na terenie Niemiec.

Dywizjony 301 i 304 przesunięto do lotnictwa transportowego. Do wiosny 1946 r. wykonywały loty transportowe do różnych miast europejskich.

Po wycofaniu uznania Rządu RP przez Brytyjczyków (w lipcu 1945 r.), Polskie Siły Zbrojne (a więc i PSP) podlegały władzom brytyjskim, w oczekiwaniu na ustalenia co do ich dalszego losu. Rozkazem Ministerstwa Lotnictwa 31 maja 1946 r. rozwiązano PSP. W ciągu 1946 r. wszystkie polskie dywizjony zgrupowano na kilku lotniskach brytyjskich i w końcu tego roku rozwiązano.

Lotnicy PSP, jak wszyscy żołnierze Polskich Sił Zbrojnych, stanęli przed dylematem: wrócić do kraju czy pozostać na emigracji. Wyruszyli na wojnę w obronie niepodległości Polski i ta walka zakończyła się niepowodzeniem. Szacuje się, że spośród ponad 14 tys. ludzi, którzy w chwili zakończenia wojny pełnili służbę w PSP, na emigracji pozostało ponad 11 tys.

Na bazie PSP powołano Polski Korpus Przysposobienia i Rozmieszczenia (RAF), aby pomóc polskim lotnikom pozostającym na Zachodzie w zdobyciu zawodu cywilnego. Wielu lotników podjęło służbę w RAF, gdzie niektórzy doszli z czasem do wysokich stanowisk dowódczych.

Wśród powracających do Polski byli zawodowi wojskowi, którzy podjęli służbę w „ludowym” lotnictwie. Na przełomie lat czterdziestych i pięćdziesiątych władze dokonały czystki, usuwając z wojska i ze wszystkich instytucji lotniczych (łącznie z aeroklubami) lotników przybyłych z Zachodu. Wielu z nich uwięziono i skazano na śmierć lub długoletnie więzienie, a pozostający na wolności byli dyskryminowani i prześladowani. Dopiero po „odwilży” lat 1955–1956 mogli powrócić do normalnego życia, a niektórzy do służby wojskowej.

### **Powrót do tradycji**

Po odzyskaniu niepodległości, na początku lat dziewięćdziesiątych nastąpiło odrodzenie najświetniejszych tradycji lotnictwa, a jednostki Sił Powietrznych RP na mocy decyzji władz wojskowych oraz środowisk weteranów przejęły rodowód dawnych jednostek. Kontynuowane są m.in. tradycje Dywizjonów 301, 302, 303 i 306.

Co ciekawe, nie tylko polskie jednostki dziedziczą tradycje polskich dywizjonów z II wojny. Tradycje 663. Dywizjonu Samolotów Artylerii są kontynuowane przez 663. Dywizjon 3. Pułku Korpusu Lotniczego Wojsk Lądowych Wielkiej Brytanii.

Zdjęcia w artykule *via* autor.



Fot. Wojtek Matusiak/Piotr Abraszek

Szczytne tradycje polskiego lotnictwa odrodziły się po odzyskaniu niepodległości. Ostatnio jeden z MiG-ów 29 1. Eskadry Lotnictwa Taktycznego z Mińska Mazowieckiego dostał specjalne malowanie okolicznościowe z okazji zbliżającego się dziewięćdziesięciolecia powstania Eskadry Kościuszkowskiej i siedemdziesięciolecia Dywizjonu 303. Na grzbiecie samolotu wymalowano okazałych rozmiarów

Odnakę Kościuszkowską. Dziewięćdziesiąt lat temu takie godło widniało na dwupłatach amerykańskich ochotników w wojnie polsko-bolszewickiej, siedemdziesiąt lat temu na Hurricane'ach broniących Londynu, a od kilku lat jest malowane pod kabiną na MiG-ach tej eskadry

## Pierwszoliniowe jednostki Sił Powietrznych w Wielkiej Brytanii

Jednostka	Przeznaczenie	Okres	Rejon bazowania	Uwagi
Dywizjon 300 „Ziemi Mazowieckiej”	bombowy	VII 1940	Wielka Brytania	
Dywizjon 301 „Ziemi Pomorskiej”	bombowy	VII 1940	Wielka Brytania	
	specjalnego przeznaczenia	XI 1944	Włochy	sformowany na bazie 1586. Eskadry
Dywizjon 302 „Poznański”	transportowy	IV 1945	Wielka Brytania	
	myśliwski dzienny	VII 1940	Wielka Brytania	od jesieni 1943 r. w lotnictwie taktycznym
		VIII 1944	Europa Zachodnia	w lotnictwie taktycznym
Dywizjon 303 „Warszawski” im. T. Kościuszki	myśliwski dzienny	X 1946	Wielka Brytania	
		VIII 1940	Wielka Brytania	
Dywizjon 304 „Ziemi Śląskiej”	bombowy	VIII 1940	Wielka Brytania	
	zwalczania okrętów podwodnych	V 1942	Wielka Brytania	
Dywizjon 305 „Ziemi Wielkopolskiej”	bombowy	VIII 1940	Wielka Brytania	od jesieni 1943 r. w lotnictwie taktycznym
		XI 1944	Europa Zachodnia	w lotnictwie taktycznym
		X 1946	Wielka Brytania	
Dywizjon 306 „Toruński”	myśliwski dzienny	VIII 1940	Wielka Brytania	od jesieni 1943 r. do lata 1944 r. w lotnictwie taktycznym
		XII 1946		
Dywizjon 307 „Lwowski”	myśliwski nocny	VIII 1940	Wielka Brytania	
	myśliwski dzienny	IX 1940	Wielka Brytania	od jesieni 1943 r. w lotnictwie taktycznym
Dywizjon 308 „Krakowski”		VIII 1944	Europa Zachodnia	w lotnictwie taktycznym
		X 1946	Wielka Brytania	

Dywizjon 309 „Ziemi Czerwieńskiej”	współpracy z wojskami lądowymi	X 1940	II 1943	Wielka Brytania	
	myśliwsko-rozpoznawczy	II 1943	X 1944	Wielka Brytania	
	myśliwski dzienny	X 1944	XII 1946	Wielka Brytania	
Dywizjon 315 „Dębiński”	myśliwski dzienny	I 1941	XII 1946	Wielka Brytania	od jesieni 1943 r. do lata 1944 r. w lotnictwie taktycznym
Dywizjon 316 „Warszawski”	myśliwski dzienny	II 1941	XII 1946	Wielka Brytania	
Dywizjon 317 „Wileński”	myśliwski dzienny	II 1941	VIII 1944	Wielka Brytania	od jesieni 1943 r. w lotnictwie taktycznym
		VIII 1944	X 1946	Europa Zachodnia	w lotnictwie taktycznym
		X 1946	XII 1946	Wielka Brytania	
Dywizjon 318 „Gdański”	myśliwsko-rozpoznawczy	IV 1943	VIII 1943	Wielka Brytania	
		IX 1943	IV 1944	Bliski Wschód	
		V 1944	VIII 1946	Włochy	
		VIII 1946	XII 1946	Wielka Brytania	
		IX 1944	X 1946	Włochy	
Dywizjon 663 „301. Eskadra”	współpracy z artylerią specjalnego przeznaczenia	IV 1943	XI 1943	Wielka Brytania	jako Eskadra C Dywizjonu 138 RAF; przeformowana w 1586. Eskadrę
1586. Eskadra	specjalnego przeznaczenia	XI 1943	XII 1943	Afryka Płn.	wyodrębniona dotychczasowa Eskadra C Dywizjonu 138 RAF
		XII 1943	XI 1944	Włochy	przeformowana w Dyon 301
Polski Zespół Myśliwski	myśliwski dzienny	III 1943	V 1943	Afryka Płn.	jako Eskadra C Dywizjonu 145 RAF

# SPÓR O POWSTANIE WARSZAWSKIE

**Powstanie Warszawskie jest jednym z najważniejszych wydarzeń w polskiej historii XX w. Można je odczytywać na trzech płaszczyznach i na każdej odkrywać jego wyjątkowość. Dyskusja poświęcona celowości podjętej decyzji, a także jego sensowi i znaczeniu, zarówno w bliskiej, jak i dalszej perspektywie czasowej, pozostaje wciąż żywym tematem w polskiej debacie publicznej.**

Pierwszą z płaszczyzn zrozumienia powstania stanowi perspektywa warszawska, lokalna, z której jawi się ono jako najistotniejszy element tożsamości miasta. To właśnie wówczas, w 1944 r. z powierzchni ziemi zniknęła jedna Warszawa, na której miejsce pojawiła się po wojnie druga, całkiem inna. Ponad 150 tys. mieszkańców miasta straciło życie, zaś pozostałych z niego wypędzono. Po-



Fot. J. Joachimczyk

Powstańcy z oddziału ostonowego WZW na ul. Czackiego, róg Świętokrzyskiej z bronią zdobytą po zajęciu komendy policji na Krakowskim Przedmieściu, 23 sierpnia 1944 r.

czesnym i demokratycznym – w ekstremalnych warunkach ciężkiej bitwy miejskiej wydano dwa „Dzienniki Ustaw”, tworzące ramy prawne dla krajowych władz cywilnych oraz przygotowujące podstawy prawa wolnego państwa po wojnie.

Trzecia płaszczyzna ukazuje najszerszą formułę percepcji Powstania – pozwalającą zrozumieć historię II wojny światowej oraz dzieje XX w. w Europie. Najbardziej bezpośrednio ukazuje bowiem sytuację całej Europy Środkowej pod koniec wojny – sytuację, w której uniknięcie totalitarnego reżimu było niemożliwe. Na przykładzie Powstania Warszawskiego widać również, że w wojnie udział brały trzy strony, a nie jak zwykle się uważać (zwłaszcza na Zachodzie) – dwie (dobro i zło). W rzeczywistości Sowieci dopiero po niemieckiej

stałych z niego wypędzono. Powstanie Warszawskie łączy obie Warszawy, stając się elementem kluczowym dla zrozumienia współczesnej stolicy Polski.

Drugim poziomem rozumienia Powstania jest perspektywa ogólnopolska. Warszawa przez te dwa miesiące była wolną Polską z legalnymi władzami, administracją, armią i wszystkimi atrybutami państwowości. Powstańcza Warszawa była Rzeczpospolitą, niedoszłą III RP, która mogłaby powstać po wojnie, gdyby totalitarny plan Józefa Stalina nie udaremnił tej szansy. Co więcej, owa Rzeczpospolita była państwem nowo-

agresji w 1941 r. weszli w skład koalicji antyhitlerowskiej, zaś ich cele nigdy nie były tożsame z celami aliantów zachodnich. Najdotkliwiej ten fakt odczuły kraje środkowoeuropejskie, inkorporowane bądź zsowietyzowane przy pozostawieniu formalnej niepodległości. Kulminacyjnym dowodem sowieckich intencji, niepozostawiającym jakichkolwiek złudzeń, było pozostawienie Powstania bez pomocy.

Nic dziwnego zatem, że wydarzenie tak istotne i złożone budzi gorące emocje, było i jest przedmiotem ożywionej debaty publicznej poświęconej jego interpretacji i ocenie. W dyskursie tym udział biorą zarówno specjaliści – historycy, wojskowi, politolodzy, socjologowie, ale także publicyści, literaci. Uczestniczyli w nim nawet wybitni przywódcy duchowi, jak Prymas Tysiąclecia Stefan kardynał Wyszyński czy papież Jan Paweł II.

Faktyczny spór o Powstanie rozpoczął się jeszcze przed jego wybuchem. Ostatnie dni lipca 1944 r. w Komendzie Głównej AK były czasem niezwykle gorących dyskusji, choć nie dotyczyły one samej konieczności rozpoczęcia walki, lecz momentu, w którym powinno się to wydarzyć. Obok zwolenników jak najrychlejszego wybuchu Powstania, obawiających się przegapienia odpowiedniej chwili (należeli do nich gen. Leopold Okulicki „Niedźwiadek” oraz płk Jan Rzepecki „Prezes”), w dyskusji udział brali oficerowie znacznie wyżej oceniający ryzyko przedwczesnego uderzenia na siły niemieckie (jak np. płk Kazimierz Iranek-Osmecki „Heller”). Najostrożniejszy wydawał się płk Janusz Bokszczanin „Sęk”: „Ja ich [Sowietów] znam, oni nie przybędą, pozostawią nas samych Niemcom”<sup>1</sup>, a także „Dopóki Rosjanie nie położą ognia artyleryjskiego na miasto na lewym brzegu Wisły, nie wolno nam się ruszyć!”<sup>2</sup>.

Spór o trafność decyzji trwał również podczas samego Powstania. Szczególnie ostra krytyka pojawiała się zwłaszcza na najwyższych szczeblach państwowych, zwłaszcza w Londynie, choć również w kraju nie brakowało sceptyków. Nie oznaczało to jednak jakiegokolwiek niesubordynacji – mimo negatywnego nastawienia do podjętej przez dowództwo decyzji przedstawiciele Stronnictwa Narodowego i Narodowych Sił Zbrojnych w pełni się jej podporządkowali. Jednym z najostrożniejszych wyrażycieli krytyki w czasie Powstania był gen. Władysław Anders, który 18 sierpnia pisał: „Nikt nie miał u nas złudzenia, żeby bolszewicy pomimo ciągłych zapowiedzi pomogli Stolicy. W tych warunkach Stolica pomimo bezprzykładnego w historii bohaterstwa z góry skazana jest na zagładę. Wywołanie powstania uważamy za ciężką zbrodnię i pytamy się, kto ponosi za to odpowiedzialność?”<sup>3</sup>.

<sup>1</sup> K. Iranek-Osmecki, *Powołanie i przeznaczenie. Wspomnienia oficera Komendy Głównej AK*, Czytelnik, Warszawa 2004, s. 405.

<sup>2</sup> Cyt. za J. Nowak-Jeziorański, *Kurier z Warszawy*, Wydawnictwo Res Publica i Społeczny Instytut Wydawniczy ZNAK, Warszawa–Kraków 1989, s. 318.

<sup>3</sup> Cyt. za A.K. Kunert, *Rzeczpospolita Walcząca. Powstanie Warszawskie 1944*, Wydawnictwo Sejmowe, Warszawa 1994, s. 142.



Fot. J. Jochimczyk

Wychodzenie z kanału powstańca ze Starówki na ul. Nowy Świat, róg Wareckiej, 1 września 1944 r.



Fot. E. Lokajski

Pozorowany atak powstańców z kompanii „Koszta” na rogu ul. Marszałkowskiej i Sienkiewicza (Artystów), 1 dekada sierpnia 1944 r.

z Armią Czerwoną i ma antysowiecki charakter. Stalin obłudnie twierdził, że wojsko sowieckie nie jest w stanie pomóc walczącym: „Leczyłem się z tym, że już 6 sierpnia wkroczymy do Warszawy, ale to nie udało się. [...] Szkoda mi waszych ludzi, którzy stanęli przedwcześnie do walki w Warszawie”<sup>4</sup>. Najwyższe władze na Kremlu całkowicie i celowo bagatelizowały siłę Armii Krajowej – 5 sierpnia Stalin pisał do Winstona Churchilla: „Myślę, że



Fot. E. Lokajski

Grupa powstańców z kompanii „Koszta” czytająca niemiecką ulotkę na ul. Sienkiewicza, róg Marszałkowskiej. Od lewej: st. strz. Jerzy Chyliński „Karol”, Tadeusz Suliński „Radwan”, Andrzej Głowczewski „Marek”, st. strz. Wacław Krupiński „Belina”, strz. Janusz Chyliński „Janusz”, 1 dekada sierpnia 1944 r.

Kwestią celowości i możliwych konsekwencji wybuchu Powstania jeszcze w czasie toczących się walk zajmowali się również główni gracze na arenie międzynarodowej. Wyjątkowo cynicznej i druzgocącej krytyce poddawał je Stalin, niepomny, że pod koniec lipca radiostacje nadające z terytorium Związku Sowieckiego wzywały warszawiaków do walki. Sowiecki dyktator podkreślał, że Powstanie zostało wywołane bez uzgodnienia

Panu przez Polaków informacje są bardzo przesadzone i nie budzą zaufania. [...] Armia Krajowa Polaków składa się z kilku oddziałów, które niesłusznie nazywają siebie dywizjami. Nie mają one ani artylerii, ani lotnictwa, ani czołgów. Nie wyobrażam sobie, jak takie oddziały mogą zdobyć Warszawę”<sup>5</sup>.

W podobnym tonie wypowiadali się polscy komuniści, choć ich propaganda była wyjątkowo niespójna. Do sowieckiej argumentacji dołączali brutalną propagandę polityczną zarzucającą organizację Powstania

<sup>4</sup> *Ibidem*, s. 73.

<sup>5</sup> *Ibidem*, s. 38.



w „burżuazyjnych interesach klikki sanacyjnej”, ale jednocześnie w niektórych wystąpieniach usiłowali przekonywać, że główną siłą biorącą udział w Powstaniu jest Armia Ludowa. Radiostacja im. Tadeusza Kościuszki 8 sierpnia nadawała: „Armia Ludowa ofiarowała swoje młode życie, swoje dusze i serca, aby pokazać światu, że stać ją zawsze na czyn bohaterski, o jakim inne narody świata słuchać tylko mogą. [...] Gen. Sosnkowski i gen. Bór, prowokatorzy, twierdząc, że wyzwolenie Warszawy to krwawy trud Armii Krajowej, reklamują się [przecinek] budząc śmiech i pogardę”<sup>6</sup>. Szczytem cynizmu wykazała się jednakże Wanda Wasilewska, która 6 sierpnia w rozmowie z premierem Stanisławem Mikołajczykiem stwierdziła: „Panowie są źle poinformowani i to celowo, o tym, co się dzieje w kraju. Pan mówi o walce, która się zaczęła 1 sierpnia w Warszawie. Tu są ludzie, którzy wyszli 4 sierpnia z Warszawy i mówią, że tam był zupełny spokój”<sup>7</sup>.

Reakcje aliantów zachodnich były znacznie bardziej ambiwalentne, zwłaszcza wobec mediów każdego dnia podkreślających bohaterstwo walczącej Warszawy. Nacisk na polityków i opinię publiczną na Zachodzie starał się wywierać również papież Pius XII, który zarówno poprzez biskupów i kardynałów na całym świecie, jak również osobiście – poprzez audyencje i apele, starał się wpłynąć na sojuszników. Działania prowadzone przez Ojca Świętego przybierały jednak raczej formę dyplomatyczną. Powstańcom zaś zabrakło jasnego przesłania dla walczących w Warszawie<sup>8</sup>. Niemniej jednak, niezależnie od licznych nacisków, dla Brytyjczyków i Amerykanów najważniejszy pozostawał sojusz ze Związkiem Sowieckim, co nie pozwalało na jednoznaczne wsparcie Powstania. W tej sytuacji wielokrotnie odwoływali się do braku uzgodnień polsko-sowieckich w sprawie rozpoczętej operacji oraz faktu, że Warszawa znajdowała się w sowieckiej strefie operacyjnej.

Spór o celowość rozpoczęcia walk 1 sierpnia 1944 r. z pełną mocą rozgorzał po upadku Powstania i zakończeniu II wojny światowej. Klęska ostatniej próby zachowania suwerenności bardzo negatywnie wpłynęła na możliwość debaty publicznej w kraju. Zgodnie z Orwellowską zasadą „kto kontroluje przeszłość, kontroluje przyszłość; kto kontroluje teraźniejszość,



Grupa powstańców z kompanii „Koszty” przy ul. Moniuszki 5 (bok gmachu Filharmonii). Od lewej siedzą: Zofia Lokajska-Domańska „Zocha” – (siostra autora zdjęć), Roman Rozmiłowski „Zawada”, Stanisław Kuśpit „Kruk”, Antoni Tuleja „Niedźwiedź”, 1 dekada sierpnia 1944 r.

<sup>6</sup> *Ibidem*, s. 64.

<sup>7</sup> *Ibidem*, s. 47.

<sup>8</sup> Por.: J. Żaryn, *Stolica Apostolska wobec Powstania Warszawskiego*, [w:] M.M. Drozdowski, H. Szwanowska [red.], „Międzynarodowe aspekty Powstania Warszawskiego 1944 roku”, Towarzystwo Miłośników Historii, Instytut Historii PAN, Oficyna Wydawnicza RYTM, Warszawa 2004, s. 589–592.



Fot. E. Lokański

Różyczka Gozdziwska – dziewczynka, która pomagała w szpitaliku kompanii „Koszta” przy ul. Moniuszki, 1 dekada sierpnia 1944 r.

kontroluje przeszłość”, komuniści rządzący w Polsce powojennej starali się zafałszować pamięć Powstania Warszawskiego. Ujawnienie prawdy o jego istocie miałyby bowiem dla nich dramatyczne skutki – ukazałyby całkowity brak legitymacji władz do rządzenia.

Komunistyczna propaganda miała oczywiście różne fazy – zarówno pod względem intensywności, jak i przekazu. W pierwszym okresie – w latach stalinowskich 1944–1956 – sama przynależność do AK była wystarczającym powodem do wieloletniego wyroku, żołnierze często przedstawiani byli jako niemieccy kolaboranci i bandyci. Wielu z nich zostało zgładzonych w wyniku zbrodni sądowych. Taki, najbardziej brutalnie fałszujący rzeczywistość obraz pojawiał się w komunistycznej prasie jeszcze w trakcie wojny: „Wyrodki spod znaku AK i NSZ, wyznawcy hr[abięgo] Bora-Komorowskiego i pupile pana Arciszewskiego i jego łajdackiej spółki sanacyjno-endeckiej, tropią i mordują polskich patriotów, pomagają okupantowi w łapaniach i wywożeniu ludności polskiej”<sup>9</sup>. Zbyt prymitywna nagonka na Powstańców mogła jednak przynieść więcej szkody niż pożytku, zatem równoległe pojawiła się znacznie bardziej wysublimowana metoda zniekształcania

prawdy o Powstaniu. Jeszcze w 1945 r. sformułował ją I Sekretarz KC PPR, Władysław Gomułka, który zarysował linię podziału między „bohaterskimi szeregowymi powstańcami” a dowództwem. Temu ostatniemu zarzucił chęć przywrócenia stosunków sprzed wojny, próbę wzniesienia wojny domowej i obalenia PKWN, dążenie do zaostrenia stosunków polsko-sowieckich, osłabianie jedności alianckiej oraz prowadzenie kampanii propagandowej przeciwko „siłom demokracji”<sup>10</sup>. Podział na bohaterskie doły żołnierskie oraz zbrodniczych (bądź tylko „nieudolnych”) dowódców obowiązywał w zasadzie do końca istnienia peerelu. Powstanie Warszawskie było przedstawiane jako „zryw ludu Warszawy” (często z całkowitym pominięciem zagadnienia istnienia zorganizowanej struktury wojskowej), prowadzonego do walki przez przywódców realizujących cele „politycznych bankrutów”. Całkowitym tabu pozostawała państwowotwórcza rola Powstania oraz reakcja Stalina na jego wybuch i ponaddwumiesięczne walki. Z drugiej jednak strony należy zauważyć, że w dwóch pierwszych latach po upadku Powstania w krajowej debacie pojawiły się praktycznie wszystkie istotne wątki – wówczas jej swoboda była wciąż jeszcze stosunkowo największa.

Oficjalna linia propagandowa miała negatywny wpływ również na różnorodność interpretacji Powstania w kręgach niezależnych od władzy. W Polsce rządzonej przez komunistów niezwykle trudno było je w jakikolwiek sposób krytykować, nie narażając się na zarzut „kolaboracji z reżimem” – ponieważ „wszyscy porządni ludzie” nie wierzyli oficjalnej pro-

<sup>9</sup> *Co się dzieje po drugiej stronie Wisły?*, „Głos Ludu” z 15 grudnia 1944, nr 26; cyt. za J. Sawicki, *1944–1989 – władze PPR i PZPR wobec Powstania Warszawskiego*, [w:] *Walka o pamięć. Władze i społeczeństwo wobec Powstania Warszawskiego 1944–1989*, Muzeum Powstania Warszawskiego, Warszawa 2008, s. 12.

<sup>10</sup> J. Sawicki, *op.cit.*, s. 14.

pagandzie, „musieli” być zwolennikami Powstania. Oczywiście, jak od każdej reguły, również w tym przypadku znaleźć można wyjątki – jeszcze w październiku 1944 r. w Krakowie Józef Mackiewicz opublikował krytyczną broszurę „Optymizm nie zastąpi nam Polski”<sup>11</sup>, później zaś bodaj najbardziej znaną pozostaje krytyka decyzji z 31 lipca 1944 r. formułowana przez Stefana Kisielewskiego. Nie zmienia to jednak faktu, że równoległe z propagandą w społeczeństwie żywa była całkowicie odmienna pamięć Powstania. Mit wielkiej walki o wolność, niepodległość i demokratyczne nowoczesne państwo po wojnie pozostawał żywy w relacjach rodzinnych, od lat siedemdziesiątych zaś wzmacniany poprzez publikacje drugiego obiegu. Powstanie Warszawskie funkcjonowało w społeczeństwie jeszcze na jednej płaszczyźnie – było swego rodzaju „ogranicznikiem” w sytuacjach powstańczych (jak w 1956 r.) oraz symbolem (jak w latach 1980–1981 i później, gdy „Solidarność” odwoływała się do tradycji i symboliki powstańczej).

Najbardziej nieskrępowana, a przy tym najostrzejsza debata o Powstaniu toczyła się na emigracji. Dyskurs ten dokonywał się na kilku głównych płaszczyznach, od personalnego sporu o przesłanki do podjęcia decyzji o jego wybuchu, poprzez konflikt o wektory polskiej polityki i dyplomacji w czasie wojny, aż po najbardziej fundamentalny – o polską tradycję i historię widziane poprzez doświadczenie Powstania. Na dwóch pierwszych polach ścierały się racje głównych aktorów tego dramatu – polityków i wojskowych przebywających w sierpniu i wrześniu 1944 r. w Warszawie i Londynie i podejmujących strategiczne decyzje. Najbardziej zagorzałym jej krytykiem pozostawał wspomniany gen. Anders, który wręcz mówił o konieczności postawienia przywódców Powstania przed sądem. W sferze polityczno-wojskowej głównych nurtów krytyki należy szukać w środowiskach piłsudczykowskich (np. gen. Kazimierz Sosnkowski, Władysław Pobóg-Malinowski, czy – w kraju – Wacław Lipiński) oraz endeckich (m.in. Jędrzej Giertych, Wojciech Wasiutyński oraz Jan Ostoja Matlachowski). Wśród obrońców podjętej decyzji wymienić należy z pewnością przede wszystkim jej autorów (gen. Tadeusz Bór-Komorowski, gen. Antoni Chruściel)<sup>12</sup>. Poziom trzeci otwierał natomiast dyskusję na bardzo szerokie kręgi osób zainteresowanych polską tożsamością, tradycją i historią. W tym miejscu wśród czołowych polemistów wymienić należy z pewnością po stronie krytyków środowisko paryskiej „Kultury” (Jerzy Giedroyc, Juliusz Mieroszewski), Stanisława Cata-Mackiewicza, Józefa Łobodowskiego czy Melchiora Wańkowicza, po stronie obrońców natomiast Jana Bielatowicza, ks. Kazimierza Kantaka czy Tymona Terleckiego<sup>13</sup>.



Fot. E. Lokajski

Dziewczyna z lusterkiem po bombardowaniu na ul. Złotej, nieopodal ul. Zgody, połowa września 1944 r.

<sup>11</sup> J. Mackiewicz, *Optymizm nie zastąpi nam Polski*, Kraków 1944.

<sup>12</sup> Por. R. Habielski, *Zawieszona irredenta*, [w:] J. Kloczkowski [red.], „Póki my żyjemy... Tradycje insurekcyjne w myśli polskiej”, Muzeum Powstania Warszawskiego, Warszawa 2004, s. 195–215.

<sup>13</sup> Por. D. Gawin [red.], *Spór o Powstanie. Powstanie Warszawskie w powojennej publicystyce polskiej 1945–1981*, Muzeum Powstania Warszawskiego, Warszawa 2004.



Fot. E. Lokajski

Ślub Alicji Treutler „Jarmuz” i pchor. Bolesława Biegi „Pałąka” w kaplicy przy ul. Moniuszki 11, 1 dekada sierpnia 1944 r.

stały przygotowane poprawnie, o czym świadczyć miała niemal identyczna ocena sytuacji na froncie wschodnim dokonana przez niemieckie dowództwo. Według takiej interpretacji podjęte zostało duże ryzyko, jednak konieczne, gdyż jedynym innym rozwiązaniem wobec niego była całkowita kapitulacja wobec wkraczającej Armii Czerwonej, *ergo* – zgoda na zniewolenie. Założenia czynione były ponadto na podstawie wrywkowych danych – brak pełnej wiedzy o ustaleniach z konferencji w Teheranie, nie do końca oczywista skłonność zachodnich sojuszników do podporządkowania się woli Stalina w sposób istotny utrudniały pełną ocenę sytuacji. Dodatkowym czynnikiem była trudna do przewidzenia i bezsensowna z militarnego punktu widzenia decyzja Związku Sowieckiego o wstrzymaniu ofensywy na kolejnych kilka miesięcy. Najwięźlejszą tę linię argumentacji ujął w dwa dni po podpisaniu aktu kapitulacyjnego Aleksander Kamiński: „Walka jest ryzykiem. Stąd też nie zawsze może się kończyć zwycięstwem”<sup>14</sup>.

Drugi poziom debaty, obejmujący zagadnienie polskiej polityki podczas II wojny światowej był bezpośrednio związany z pierwszym. Zwolennicy Powstania nierzadko bowiem podkreślali, że jego wybuch był logiczną konsekwencją podjęcia walki we wrześniu 1939 r. oraz powołania do życia Polskiego Państwa Podziemnego. Negowanie koncepcji Powstania Warszawskiego można byłoby zatem – argumentowali – kontynuować i zgodnie z taką

Pierwszy, najbardziej podstawowy i oczywisty poziom sporu dotyczył samej decyzji o wybuchu Powstania. Przeciwnicy podjętego rozwiązania dysponowali potężnymi argumentami – przede wszystkim ryzyko zostało podjęte w celu ocalenia suwerenności kraju, co nie zostało osiągnięte, gdyż Powstanie poniosło militarną i polityczną klęskę. Co więcej, została ona okupiona niewyobrażalnymi stratami – ponad 150 tys. ludzi straciło życie, mieszkańcy zostali wypędzeni z miasta, zaś sama Warszawa kompletnie ograbiona, a następnie starta z powierzchni ziemi. Nie dość, że nie udało się zatem osiągnąć celu, jakim było uratowanie niepodległości, to jeszcze utracono główny ośrodek intelektualny, polityczny i kulturalny, liczne dobra kultury, znaczną część majątku narodowego oraz – co podkreślano z największą mocą – kwiat młodej inteligencji, która na czas nadchodzącego zniewolenia sowieckiego była na wagę złota.

Broniący decyzji o wybuchu Powstania nie zgadzali się przede wszystkim z tezą o nieuchronności klęski. Argumentowali, że Powstanie nie było wcale ze swej istoty skazane na porażkę, zaś plany militarne zostały

<sup>14</sup> *Ibidem*, s. 28.

logiką, cofając się w czasie z analizą decyzji władz RP, zakwestionować całość polskiej polityki od 1939 r. i podjęcie walki z Hitlerem. Oprócz nielicznych głosów przychylających się do takiej interpretacji, pojawili się liczni krytycy, którzy twierdzili, że sytuacja w latach 1939 i 1944 była diametralnie różna. Kisielewski czy Paweł Jasienica podkreślali, że w 1939 r. istniały rząd, armia, Polska była związana sojuszami, co powodowało, że ryzyko militarne – mimo porażki – zostało skalkulowane racjonalnie. Odmiennie rzecz wyglądała natomiast w 1944 r. – po Teheranie i klęsce akcji „Burza” sprawa polska była już całkowicie przegrana. Ich polemicy jednak wskazywali na dwa zagadnienia pojawiające się wraz z przyjęciem podobnej interpretacji: po pierwsze bardzo skomplikowana i złożona zbiorowość, jaką jest naród, podjąwszy decyzję o walce na śmierć i życie, nie jest w stanie w jednej chwili całkowicie zmienić swojego postępowania, po drugie natomiast, skoro irracjonalną była decyzja o walce w Warszawie w sierpniu i wrześniu 1944 r., ponieważ „sprawa polska była przegrana”, to nie mniej bezsensowne mogą się jawić wysiłki polskich żołnierzy pod Monte Cassino, w Normandii czy pod Arnhem, skoro wówczas także już nie walczyli „o swoją sprawę”<sup>15</sup>.

W debacie o Powstaniu bardzo często pojawiała się również teza o jego nieuchronności. Część jej zwolenników podkreślała atmosferę stolicy po pięciu latach brutalnej okupacji i gorące pragnienie odwetu, które mogłoby doprowadzić do wybuchu spontanicznego, co mogliby wykorzystać komuniści. W tej logice niezwykle istotne miejsce zajmował przywoływany już wcześniej argument, w myśl którego decyzja *de facto* zapadła we wrześniu 1939 r. wraz z powołaniem do życia Polskiego Państwa Podziemnego. Obrazowo przedstawił to delegat Rządu na Kraj, Stanisław Jankowski w rozmowie z Janem Nowakiem-Jeziorańskim tuż przed rozpoczęciem Powstania: „Niech pan sobie wyobrazi człowieka, który przez pięć lat rozpędza się do skoku przez jakiś mur, biegnie coraz szybciej i o krok przed przeszkodą pada komenda: stop! On tak się już rozpędził, że zatrzymać się nie może. Jeśli nie skoczy – rozbije się o mur”<sup>16</sup>.

Argument o nieuchronności wybuchu Powstania przyjmowało również wielu jego krytyków, jednakże w ich oczach wzmocniał on jedynie negatywne stanowisko. Według takiej interpretacji świadczyć miał on o niedojrzałości społeczeństwa i zbyt emocjonalnym stosunku wobec polityki. W ten sposób debata przenosiła się na poziom najwyższy – dyskurs o polskiej tradycji narodowej i historii, w którym główne linie konfliktu koncentrowały się wokół romantyzmu i tradycji insurekcyjnej, a jej zwieńczeniem miało być Powstanie Warszawskie. Wyłącznie romantyzm pozwalał odnaleźć sens w wydarzeniu pełnym bohaterstwa



Eugeniusz Lokajski (autor zdjęć) z kotkiem przy bramie zbombardowanej kamienicy Moniuszki 12. Fotografie wykonano aparatem autora, połowa września 1944 r.

<sup>15</sup> Por. S. Kisielewski, *Porachunki narodowe*; tegoż, *O odwiecznym konflikcie polskim*; T.B. Syga, *Przechadzka po ruinach*, [w:] Dariusz Gawin [red.], *op.cit.*, s. 141–148, 149–155, 226–230.

<sup>16</sup> Cyt. za Jan Nowak-Jeziorański, *op.cit.*, s. 323.



Krakowskie Przedmieście, żołnierz obserwujący przedpole, ujęcie z wnętrza kościoła św. Krzyża, ok. 25 sierpnia 1944 r.

i tragizmu. Jasno rodowód Powstania definiowali m.in. Stefania Zahorska: „Nie byłoby powstania warszawskiego, gdyby nie było poezji romantycznej i literatury powstaniowej”, czy Stanisław Podlewski: „Jesteśmy zdania, że [Powstanie] było szaleństwem, które ma swój rodowód, linię genealogiczną w szarzy szwoleżerów pod Somosierrą, w czynie ułanów pod Rokitnem...”<sup>17</sup>. Przyjęcie takiej perspektywy, przy niewyobrażalnej skali bohaterstwa i cierpień, wielu autorów popychało w kierunku patosu, którym przesycone są zwłaszcza teksty powstałe tuż po wojnie. Ofiara poniesiona przez naród nie była w tej logice daremna – miała dać moralną siłę na nadchodzące lata niewoli. Najkrócej i najdobitniej stanowisko to ujął pisarz i publicysta Jan Bielatowicz: „Lecz na miły Bóg, nie mówmy o winie! Wszak Powstanie było nie tylko dziejową koniecznością między dwiema niewolami, ale bodaj najwspanialszym czynem w ciągu ostatnich lat kilkudziesięciu, płonąca pochodnią, zapalona przez naród na długie lata niewoli”<sup>18</sup>.

Tradycja romantyczna dla krytyków Powstania była szkołą politycznej nieodpowiedzialności, co prowadziło do konstatacji o nieodzowności przekształcenia tożsamości narodowej Polaków, by idee insurekcyjne nie święciły już więcej triumfów. W myśl tak sformułowanego stanowiska, polską politykę od pokoleń cechował brak realizmu i długofalowego dbania o narodowe interesy, przy użyciu metod innych niż walka zbrojna. W polskiej sytuacji geopolitycznej postawa taka prowadzi do nieproporcjonalnych strat, zatem należałoby zastąpić ją postawą, którą można nazwać „pozytywistyczną” – rozwojem cywilizacyjnym społeczeństwa.

Ów najwyższy poziom sporu o Powstanie, konflikt pomiędzy dwiema odmiennymi tradycjami otwierał pole do znacznie szerszych debat. Jedną z najciekawszych była polemika, – co ciekawe – tocząca się w kraju, pomiędzy Janem Kottem a Marią Dąbrowską, którzy tuż po wojnie spierali się o sens Conradowskiego pojęcia wierności. Dla ówczesnego czytelnika jasne było, że stawką w tej debacie był etyczny sens polskiej postawy w czasie II wojny światowej oraz Powstania. Joseph Conrad był bowiem bez wątpienia tym autorem, którego język w sposób podniosły, lecz pozbawiony zbędnego patosu pozwalał opisać doświadczenie Warszawy z 1944 r. Conradowscy marynarze, którzy często ponoszą klęskę

<sup>17</sup> Cyt. za: *Wstęp*, [w:] D. Gawin [red.], *op.cit.*, s. 20.

<sup>18</sup> J. Bielatowicz, *Powstanie narodu*, [w:] D. Gawin [red.], *op.cit.*, s. 71.

w walce z bezlitosnym żywiołem, w ostatecznym rozrachunku zostają „moralnymi zwycięzcami”. Kott bardzo brutalnie rozprawia się z Conradem, nazywając działania „wiernych sobie” „heroizmem głupoty” oraz twierdząc: „Conradowska wierność samemu sobie jest wiernością niewolników, niewolnikiem jest bowiem ten, kto słucha pana, którym pogardza i troszczy się jedynie o swoją wewnętrzną prawość”. Jego przesłanie jest jasne: Powstańcy, demonstracyjnie okazując ową „wierność sobie”, byli zadufanymi głupcami, którzy skierowali swój okręt w środek dziejowego tajfunu, by tam znaleźć śmierć. O prawdziwą wolność natomiast walczyli komuniści, oskarżani o zdradę. Dąbrowska w swojej polemice podkreśla, że bohaterowie u Conrada są wierni, lecz nie sobie (co słusznie mogłoby sugerować pychę), lecz człowiekowi, a zatem – są moralni. To pozwala im przetrwać życie w ciemności, „aby poruszając się w niej, nie przynieść szkody bliźnim i rzeczom”. Dąbrowska na koniec wprost odnosi się do krytyki Kotta pod adresem Powstania: „Kott, rozprawiając się z »wiernością« Conrada, rozprawia się z »wiernością« bohaterską Polski Podziemnej, walczącej przez pięć i pół lat z Niemcami [...]. Ani żołnierze z AK, ani wszyscy Polacy, którzy z bezprzykładnym męstwem narażali się i ginęli, a w końcu rzucili na szalę nawet los najukochańszej stolicy, nie byli głupcami, którzy ślepo słuchali takich czy innych nakazów. Ci wielotysięczni żołnierze i cywile walczyli o Polskę rzeczywiście wolną i rzeczywiście demokratyczną”<sup>19</sup>.

Powstanie było najważniejszym doświadczeniem życiowym całego pokolenia. Ta generacja – zgodnie z postulatami licznych polemistów – wyciągnęła wnioski z lekcji 1944 r. i gdy w 1956 r. ponownie w kraju zaistniały warunki insurekcyjne – nie sięgnęła po broń. Kolejne pokolenie na przełomie lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych podjęło próbę fascynującej syntezy obu tradycji – romantycznej i realistycznej, poprzez „samoograniczającą się rewolucję” pierwszej „Solidarności”. O ile jej przywódcy byli realistami i przeprowadzili pierwsze w dziejach Polski bezkrwawe powstanie, to zaczyn pod nie położył papież Jan Paweł II podczas swej pierwszej pielgrzymki do kraju w 1979 r. W słynnej homilii na pl. Zwycięstwa w Warszawie mówił: „Nie sposób zrozumieć tego narodu, który miał przeszłość tak wspaniałą, ale zarazem tak straszliwie trudną – bez Chrystusa. Nie sposób zrozumieć tego miasta, Warszawy, stolicy Polski, która w roku 1944 zdecydowała się na nierówną walkę z najeżdżcą, na walkę, w której została opuszczona przez sprzymierzone potęgi, na walkę, w której legła pod własnymi gruzami, jeśli się nie pamięta, że pod tymi samymi gruzami legł również Chrystus-Zbawiciel ze swoim krzyżem sprzed kościoła na Krakowskim Przedmieściu. Nie sposób zrozumieć dziejów Polski od Stanisława na Skałce do Maksymiliana Kolbe w Oświęcimiu, jeśli się nie przyłoży do nich tego jeszcze jednego i tego podstawowego kryterium, któremu na imię Jezus Chrystus”<sup>20</sup>. Te wnioski, wyrastające z tradycji romantycznej słowa, wierność idei wolności w połączeniu z pragmatycznym, realistycznym doбором środków w dążeniu do niej, ostatecznie, w 1989 r. doprowadziły do zwycięstwa – odzyskania wolności.

<sup>19</sup> Por.: *Wstęp*; M. Dąbrowska, *Conradowskie pojęcie wierności*; J. Kott, *O laickim tragizmie*, [w:] D. Gawin [red.], *op.cit.*, s. 30–37, 94–107, 156–169.

<sup>20</sup> Jan Paweł II, *Homilia w czasie Mszy św. odprawionej 2 czerwca 1979 na placu Zwycięstwa w Warszawie, w czasie pierwszej pielgrzymki do Polski*, [w:] D. Gawin [red.], *op.cit.*, s. 266.

# LOTNICZE WSPARCIE POWSTANIA WARSZAWSKIEGO

**Operacja powietrznego wsparcia Powstania Warszawskiego była jedną z najtrudniejszych w całej historii lotnictwa. Walczące w Warszawie oddziały zaopatrywano z odległości 1,5 tys. km, a loty odbywały się głównie nocą, nad terytorium wroga, w ciężkich warunkach atmosferycznych. Nadlatujące nad Warszawę bombowce ostrzeliwała zarówno artyleria niemiecka, jak i sowiecka, stacjonująca na prawym brzegu Wisły. O przebiegu operacji zadecydowały przede wszystkim jednak względy polityczne, a nie *stricte* militarne, a na jej ostatecznym kształcie zaważył stosunek wielkich mocarstw – Związku Sowieckiego, Stanów Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii – do Powstania Warszawskiego i sprawy polskiej w ogóle.**

## Przed Powstaniem

Prace przygotowawcze do lotniczego wsparcia powstania powszechnego rozpoczęto już pod koniec 1941 r.; efektem studiów koncepcyjnych był opracowany przez Sztab Polskich Sił Powietrznych (PSP<sup>1</sup>) w styczniu 1942 r. projekt znany jako Wariant I, zawierający ogólne dane dotyczące potrzeb materiałowych, personelu ludzkiego, ale także udziału transportowego lotnictwa alianckiego. Określono w nim m.in. maksymalne możliwości polskiego lotnictwa (organizacja 8 dywizjonów myśliwskich i 4 dywizjony bombowe) i przyjęto zasadę równomiernego przydziału jednostek dla każdego z czterech zaplanowanych okręgów powstania. Zmodyfikowany projekt, znany jako Wariant II, został zatwierdzony przez Sztab Naczelnego Wodza w lutym 1943 r.

Kolejne opracowania Sztabu PSP, analizujące potrzeby lotnictwa pod kątem powietrznego wsparcia powstania, wskazywały przede wszystkim na dramatyczną sytuację pod względem braków materiałowych i personalnych. Podkreślano, że warunkiem *sine qua non* zmiany istniejącego stanu rzeczy są rozmowy z aliantami, szczególnie Brytyjczykami, i to rozmowy na najwyższym szczeblu. Nie było to zadanie łatwe – Brytyjskie Ministerstwo Lotnictwa (Air Ministry, AM) uznawało, że kwestia lotów zaopatrzeniowych do okupowanych krajów leży w gestii Zarządu Operacji Specjalnych (Special Operations Executive, SOE), a SOE z kolei odpowiadało, że jest odpowiedzialne jedynie za wspomaganie sił oporu pozostających w konspiracji, a nie prowadzących otwartą walkę. Sytuację komplikował fakt, że PSP działały w ramach brytyjskich Królewskich Sił Powietrznych (Royal Air Force, RAF) i były w pełni od nich uzależnione, co stawiało je raczej w roli petenta, a nie równoprawnego partnera rozmów.

Niemal od początku funkcjonowania PSP w Wielkiej Brytanii głównym problemem polskich władz wojskowych, w szczególności Oddziału VI Sztabu Naczelnego Wodza odpowiedzialnego za łączność z krajem, było utworzenie samodzielnej polskiej jednostki lotniczej

<sup>1</sup> W dokumentach brytyjskich PAF – Polish Air Force.



do zadań specjalnych, która miałyby wspierać polskie podziemie poprzez przerzut ludzi i sprzętu. W 1941 r., w odpowiedzi na apele Naczelnego Wodza, gen. Władysława Sikorskiego, Anglicy zgodzili się na przydzielenie trzech polskich załóg do 138. Dywizjonu do Zadań Specjalnych RAF, które, po odpowiednim przeszkoleniu, miały wykonywać loty do Polski. Na utworzenie samodzielnej eskadry trzeba było jeszcze czekać dwa lata, do kwietnia 1943 r. Wtedy to z części załóg rozwiązanego 301. Dywizjonu Bombowego im. Ziemi Pomorskiej utworzono w ramach 138. Dywizjonu RAF Eskadrę „C” (trzecią)<sup>2</sup>. Nadal była to jednak jednostka brytyjskich, a nie Polskich Sił Powietrznych.

Od listopada 1941 r. do października 1943 r. załogi 138. Dywizjonu wykonały prawie sto lotów do Polski. Samoloty latały trasą północną, nad Półwyspem Jutlandzkim, która była stosunkowo bezpieczna do września 1943 r., kiedy to Niemcy zainstalowali w Danii bardzo silną obronę przeciwlotniczą. Spowodowało to lawinowy wzrost strat – tylko 14 września z 11 samolotów 138. Dywizjonu (6 polskich i 5 angielskich) nie powróciły 4, a 4 kolejne dotarły uszkodzone<sup>3</sup>. To oznaczało konieczność znalezienia trasy alternatywnej. Naczelną Wódz, gen. Kazimierz Sosnkowski, 21 września 1943 r. zwrócił się do Szefa Sztabu Imperialnego, gen. Alan Brooka, z prośbą o pomoc w zorganizowaniu bazy na południu w basenie Morza Śródziemnego<sup>4</sup>. Pomocy takiej udzielono i w połowie listopada rozpoczęto organizację bazy przerzutowej w Brindisi, na południu Włoch, 450 km od Rzymu. Otrzymała ona kryptonim Baza 11. W tym czasie nastąpiło wydarzenie, na które Polskie Siły Powietrzne czekały kilka lat – 25 października Eskadra „C” 138. Dywizjonu została przeformowana w samodzielną 1586. Polską Eskadrę do Zadań Specjalnych. Przerzucona do Tunisu w Algierii, a następnie (w drugiej dekadzie grudnia) na lotnisko Campo Casale nieopodal Brindisi, stała się jedyną jednostką PSP wykonującą loty zaopatrzeniowe dla polskiego podziemia. To właśnie 1586. Eskadra za kilka miesięcy weźmie na siebie główny ciężar lotniczego wsparcia Powstania Warszawskiego.

### Politycznie nierozważni

Kiedy 1 sierpnia 1944 r. Powstańcy ruszyli do walki o Warszawę, tylko co dziesiąty z nich miał jakąkolwiek broń. Dowództwo AK zakładało, że Powstanie potrwa kilka dni, po czym do miasta wkroczy stojąca na przedpolach Pragi Armia Czerwona. Liczyło też na pomoc aliantów, przede wszystkim Wielkiej Brytanii. Rzeczywistość bardzo szybko zweryfikowała te założenia, zmuszając polski Rząd na Uchodźstwie do rozpoczęcia dramatycznych zabiegów o pomoc. Przebywający w Moskwie premier Rządu RP, Stanisław Mikołajczyk, apelował do Józefa Stalina o natychmiastowe wsparcie walczącej Warszawy. Ten złożył jedynie mgliste obietnice, których – jak się wkrótce okazało – nie zamierzał nigdy dotrzymać. Jednocześnie poinformował Mikołajczyka, że jedynym „rządem polskim” uznawanym przez niego jest marionetkowy komunistyczny Komitet Lubelski z Edwardem Osóbką-Morawskim i Wan-

<sup>2</sup> Decyzja o rozformowaniu 301. dywizjonu wiązała się z ogromnymi stratami, jakie jednostka ta poniosła podczas lotów bombowych, stratami, których nie można było uzupełnić z powodu braku personelu. Oficjalnie jednostka została „zredukowana do stanu numeru”, co w terminologii wojskowej oznacza, że w dalszym ciągu figurowała w dokumentach, ale z zerowym stanem załóg. Dowództwo PSP nieformalnie uznawało Eskadrę „C”, a następnie 1586. Eskadrę za jego kontynuację, stąd też można również spotkać się z nazwami 301. Eskadra.

<sup>3</sup> *Przebieg starań w sprawie przerzutu do Polski w okresie od I.VI.43 do 12.I.44*, Studium Polski Podziemnej (dalej: SPP), sygn. 2.3.5.3.1, s. 2.

<sup>4</sup> *Ibidem*, s. 2.



Liberator BZ 965 „S” kapitana Zbigniewa Szostaka (siedzi). Uwagę zwraca słynny emblemat śmierci lecącej na zasobniku

oznaczały konieczność dostarczenia powstańcom tak potrzebnej broni i amunicji drogą powietrzną. Ciężar zorganizowania operacji spadł na bazę przerzutową w Brindisi i 1586. Eskadrę, jedyną polską jednostkę do zadań specjalnych wykonującą zrzuty materiałowe dla Armii Krajowej. Jednakże uruchomienie mostu powietrznego do Warszawy było niemożliwe bez zgody dowództwa brytyjskiego; jak napisał w swoim raporcie ppłk obs. Zdzisław Stranz, szef Wydziału Studiów Operacyjnych PSP, „użycie operacyjne Eskadry [...] do lotów nad Polskę, czy przeprowadzenie jakichkolwiek zmian o charakterze organizacyjnym lub personalnym nie leżało w bezpośrednich możliwościach Dowódcy Sił Powietrznych. O byle najdrobniejszą zmianę trzeba było prowadzić korespondencje na drodze: Dowódca Sił Powietrznych – lotnicze władze brytyjskie w Londynie, te ostatnie z kolei: Londyn – Baza Włoska i z powrotem, co w konsekwencji dawało zawsze bardzo duże opóźnienie w czasie”<sup>6</sup>. Ponadto 1586. Eskadra, dysponująca na początku sierpnia tylko 9 samolotami (3 bombowce Liberator i 6 bombowców Halifax) i sześcioma załogami nie była w stanie sama podołać takiemu wyzwaniu<sup>7</sup>. Prezydent RP na Uchodźstwie Władysław Raczkiewicz 3 sierpnia zaapelował do premiera Winstona Churchilla o natychmiastowe rozpoczęcie zrzutów. Jeszcze tego samego dnia dowództwo Sił Powietrznych Obszaru Morza Śródziemnego (Mediterranean Allied Air Force, MAAF) otrzymało z Londynu depezę nakazującą rozpoczęcie operacji. Jednak ostateczna decyzja co do jej kształtu została uzależniona od opinii zastępcy dowódcy MAAF, marszałka lotnictwa Johna Slessora. Fakt ten w decydującym stopniu wpłynął na przebieg i ostateczny kształt operacji zrzutowej. Slessor, określający polskie zabiegi o pomoc u władz brytyjskich jako „histeryczne”<sup>8</sup>, uważał – skądinąd słusznie – że pomocy powinni Polsce udzielić Sowieci. Niestety, wydaje się, że nie rozumiał czy raczej nie chciał zrozumieć, dla-

dą Wasilewską na czele. „[...] Nietrudno było zrozumieć” – napisze o Stalinie w swoich wspomnieniach Mikołajczyk – „jaką Polskę chciał on widzieć po wojnie. [...] słuchając jego słów, zdałem sobie przede wszystkim sprawę, iż jest on zdecydowany zniszczyć cały polski ruch oporu, którego ucieleśnieniem była Armia Krajowa”<sup>5</sup>.

Cyniczna postawa Stalina i idąca za tym całkowita bierność Armii Czerwonej

<sup>5</sup> *Mocarstwa wobec Powstania. Wybór dokumentów i materiałów*, red. M.M. Drozdowski, Warszawa 1944, s. 16.

<sup>6</sup> *Dyspozycje. Pomoc lotnictwa dla Warszawy w okresie Powstania*, Instytut Polski i Muzeum Sikorskiego (dalej: IPMS), sygn. LOT A. V11/4c, s. 8 i nn.

<sup>7</sup> *Historja Polskich załóg w lotach specjalnych do Polski oraz innych krajów*, IPMS, sygn. LOT. A.V.35/10a.

<sup>8</sup> J. Slessor, *The Central Blue*, London 1956, s. 615.

czego Sowieci tej pomocy udzielić nie chcą. Z czysto operacyjnego punktu widzenia zapatrywanie walczących oddziałów z odległości prawie 1,5 tys. km, tyle bowiem dzieliło Brindisi od Warszawy, było zadaniem o najwyższym stopniu trudności, co zazwyczaj oznacza również wysoki odsetek strat własnych. Jednakże zastrzeżenia Slessora co do sensowności operacji nie wynikały bynajmniej z obawy o dużą



Fot. ze zbiorów T. Rumana

Szczątki Liberatora KG-927 „S” z 1586. Eskadry. W trakcie misji z 27 na 28 sierpnia maszyna została dwukrotnie trafiona i wróciła do bazy na dwóch silnikach. Podczas lądowania samolot rozbił się kilka metrów przed urwiskiem na końcu lotniska. Załoga wyszła z katastrofy bez szwanku

liczbę ofiar. „Nigdy nie byłem człowiekiem, który powstrzymał się od ofiary – pisał po wojnie w swoich pamiętnikach – ale tylko wtedy, kiedy była ona rzeczywiście uzasadniona. Nienawidziłem tego [...], ale czasem trzeba sobie uświadomić, że 500 ofiar dzisiaj może nas ustrzec przed 5000 w następnym miesiącu”<sup>9</sup>. Problem polegał na tym, że marsz. Slessor uważał, iż loty nie mogą w żaden sposób zmienić sytuacji Armii Krajowej, w związku z tym nie znajdował uzasadnienia dla ewentualnych strat<sup>10</sup>. Nie bez znaczenia był zapewne jego osobisty stosunek do ludzi, którym miał pomóc: „Zawsze miałem poczucie specjalnego zobowiązania wobec Polaków. Ale nie miałem też co do nich żadnych złudzeń. Nie lubili Rosjan i im nie ufali, co można było łatwo zrozumieć [...]. Ale politycznie potrafili być bardzo trudni i nietaktowni, a czasami tragicznie nierozważni – zbyt często byli swoim najgorszym wrogiem i rozpaczą dla tych, którzy chcieli im najbardziej pomóc”<sup>11</sup>. Los operacji powietrznego wsparcia Warszawy spoczął w rękach człowieka, który ludzi błagających o pomoc dla swoich rodaków uważał za „trudnych i nietaktownych”.

### **Puściliśmy w ruch wszystkie środki nacisku...**

Pierwsze loty nad Warszawę zostały wyznaczone na 4 sierpnia; oprócz 1586. Eskadry miały wziąć w nich udział maszyny 148. Dywizjonu RAF, również stacjonującego w Brindisi. Niestety, na popołudniowej odprawie lotnicy dowiedzieli się, że operacja została odwołana. Marszałek Slessor wstrzymał loty do stolicy, uznając że teren ten leży w sferze działań bojowych Armii Czerwonej i zezwolił jedynie na loty na placówce poza miastem. Decyzji takiej nie potrafili zaakceptować lotnicy polscy – w dzienniku 1586. Eskadry pod datą 4 sierpnia widnieje następujący wpis: „Dca eskadry [mjr naw. Eugeniusz Arciuszkiewicz, przyp. aut.] po konfrontacji z ppłk Hańczę dcą Bazy Nr 11 Oddz. Specj. decyduje wysłać

<sup>9</sup> *Ibidem*, s. 615 i nn. (tłum. autora).

<sup>10</sup> *Ibidem*.

<sup>11</sup> *Ibidem*, s. 611 (tłum. autora).

pomimo zakazu 3 Liberatory na Warszawę za zgodą załóg [...] zgłosił się jeszcze ochotniczo ppor. Kleybor, tak że w sumie poszło na Warszawę 3 Liberatory i Halifax. [...] Załogi zostały pouczone, aby po powrocie nie zdradziły się z tym, że były nad Warszawą<sup>12</sup>. Po raz pierwszy od wybuchu Powstania stolica otrzymała wsparcie z powietrza. Niestety, następnego dnia marsz. Slessor wydał całkowity zakaz lotów. Oficjalnym powodem były wysokie straty poniesione w operacji (5 samolotów), należy jednak zwrócić uwagę, że straty te nie miały bezpośredniego związku z Powstaniem. Cztery z pięciu maszyn zostały bowiem zestrzelone w lotach na placówki oddalone od Warszawy co najmniej o kilkadziesiąt kilometrów<sup>13</sup>. Trudno nie zauważyć, że loty do Warszawy zostały wstrzymane w fatalnym momencie, kiedy Armia Krajowa kontrolowała 75 proc. miasta i mogła stosunkowo łatwo odebrać zrzuty.

Intensywne zabiegi u najwyższych władz brytyjskich spowodowały anulowanie zakazu dopiero 8 sierpnia, dotyczyło to jednakże tylko 1586. Eskadry, załogom brytyjskim 148. Dywizjonu zezwolono na loty dopiero 12 sierpnia. W związku z tym przez dwie kolejne noce (z 9 na 10 i z 10 na 11 sierpnia) nad Warszawę polecili tylko Polacy. Naczelnny Wódz, gen. Kazimierz Sosnkowski i wicepremier Jan Kwapiński 12 sierpnia poinformowali Komendanta Głównego AK, gen. Tadeusza Bora-Komorowskiego o wysiłkach czynionych w celu uzyskania powietrznego wsparcia Powstania: „Puściliśmy tutaj w ruch wszystkie środki nacisku. [...] Sytuacja jest taka, że aczkolwiek otrzymaliśmy ustnie i na papierze wiele przyrzeczeń [...], to jednak nie możemy ręczyć czy zmaterializują się one w dniach najbliższych, czy to ze względu na przeszkody rzeczywiste [...] czy [...] powolność Aliantów i ich obawę przed angażowaniem się na teatrze [...] sowieckim<sup>14</sup>. Równoległe polskie władze interweniowały u Amerykanów – 6 sierpnia ambasador RP w USA, Jan Ciechanowski, przedłożył podsekretarzowi stanu USA, Edwardowi Stettiniusowi, i gen. Josephowi McNarneyowi, zastępcy szefa Sztabu US Army, memorandum streszczające sytuację w Warszawie. Niestety, oprócz wyrazów współczucia, ambasador Ciechanowski nie uzyskał żadnych konkretnych zapewnień. Podsekretarz Stettinius uzależnił udzielenie pomocy od porozumienia się Polaków z Rosją i Wielką Brytanią, w podobnym tonie wypowiedział się też gen. McNarney<sup>15</sup>.

Tymczasem z Warszawy płynęły coraz bardziej dramatyczne prośby o pomoc, a w depeszach Dowódcy AK pojawiały się coraz więcej gorzkich sformułowań. „Nie zorganizowaliście zaopatrzenia” – depeszował 11 sierpnia gen. Komorowski do gen. Tatara, zastępcy szefa Sztabu NW – „nie pokryliście dotąd nawet drobnej części zapotrzebowania [...], obietnicami strzelać nie możemy<sup>16</sup>. Pretensje te były w znacznym stopniu usprawiedliwione emocjami i dramatyczną sytuacją Powstańców, ale ich treść świadczy o tym, że Dowódca Armii Krajowej nie do końca orientował się w skomplikowanej strukturze zależności w bazie w Brindisi. Nie zdawał sobie też w pełni sprawy z faktu, że wpływ Sztabu Naczelnego Wodza i szefostwa bazy przerzutowej na dowództwo MAAF był minimalny.

<sup>12</sup> Historia Polskich załóg..., IPMS, sygn. LOT.A.V.35/10a.

<sup>13</sup> Piąta spłonęła już po wylądowaniu w Campo Casale.

<sup>14</sup> *Armia Krajowa w dokumentach 1939–1945*, t. 4, Wrocław 1991, s. 99.

<sup>15</sup> *Ibidem*, s. 65 i nn.

<sup>16</sup> *Ibidem*, s. 88.

## Zbyt późno

Na początku drugiej dekady sierpnia nastąpił wreszcie tak długo oczekiwany przełom w organizacji operacji zrzutowej. Marszałek Slessor 13 sierpnia postanowił przydzielić na loty do Polski dwie jednostki z 205. Grupy Bombowej: 178. Dywizjon RAF i 31. Dywizjon Południowoafrykańskich Sił Powietrznych (South African Air Force, SAAF). Polecenie to najprawdopodobniej osobiście wydał Slessorowi premier Churchill na konferencji w Neapolu 11 sierpnia.

Nocą z 13 na 14 sierpnia ruszyła pierwsza duża wyprawa nad Warszawę.

Z lotniska Campo Casale i pobliskiego Grottaglie wystartowało do stolicy łącznie 28 maszyn, z czego 20 stanowiły Liberatory z 205. Grupy Bombowej. Była to operacja pod każdym względem międzynarodowa – ze zrzutami materiałowymi dla Powstańców lecieli Polacy, Brytyjczycy, Kanadyjczycy, Australijczycy i Południowi Afrykanie<sup>17</sup>. Był też lotnik z Sił Powietrznych Konga Belgijskiego (Belgian Congo Air Force, BCAF)<sup>18</sup>.

Sukces pierwszej operacji zrzutowej w trakcie Powstania Warszawskiego zakrojonej na tak szeroką skalę był połowiczny – tylko 14 samolotów dokonało zrzutu na miasto, w tym 3 polskie (z 4, które wystartowały). Stracono 3 samoloty, czyli 10 proc. stanu wyjściowego. Tym niemniej miała ona olbrzymie znaczenie psychologiczne, budząc w Powstańcach nadzieję, że nie są sami i świat o nich pamięta. To wzbudziło euforię, która udzieliła się też dowództwu. „Loty były wykonane brawurowo” – depešował gen. Komorowski do bazy w Brindisi<sup>19</sup>.

Następnego dnia ruszyła kolejna wyprawa, tym razem ze zrzutami dla walczącej stolicy wystartowało łącznie 26 bombowców PAF, RAF i SAAF. Jej efekt opisał dowódca Bazy 11, mjr sap. Jan Jaźwiński „Sopja”, w swoim „Dzienniku czynności”: „Wynik operacji na Warszawę w nocy z 14 na 15. VIII fatalny. Z polskiej 1586. – startowało 2 LILA i 3 HALA<sup>20</sup>. Wykonało: 2 na Kampinos, *missing*<sup>21</sup> 1 LILA (kpt. pil. Szostak [...]), wróciły 2 [...]. Straty – 1 załoga i 2 samoloty. Z Dyonu 148 – startowało 6 HALA. Wykonało 3 na plac Napoleona, *missing* 1, zawróciły po starcie 2. Z Dyonów 31 i 178 – startowało 15. Wykonano trzy na Krasińskich, trzy na Napoleona i dwa dzikie w rej. Wisły – most Kierbedzia, 1 wrócił z ład.[unkiem] do Bazy. *Missing* – 6 [...]<sup>22</sup>. Jak widać z tego zestawienia, tej nocy Niemcy zestrzelili 8 maszyn, co oznacza, że tylko podczas tej jednej misji straty wyniosły 30 proc.!



Brindisi, sierpień 1944. Ładowanie zasobników i paczek do Halifaxa ze 148. Dywizjonu RAF

<sup>17</sup> Załogi bardzo często były mieszane, np. na pokładzie samolotu SAAF trzech na siedmiu lotników należało do RAF. Wyjątkiem była 1586. Eskadra, w której latali sami Polacy.

<sup>18</sup> Maj. Gerry Greindl, pilot Liberatora EV – 838 z 31. Dywizjonu SAAF.

<sup>19</sup> *Armia Krajowa...*, t. 4, s. 106.

<sup>20</sup> Kryptonimy samolotów: Liberatora i Halifaxa.

<sup>21</sup> Dosł. zaginiony. Tym słowem określano w raportach samoloty, które nie wróciły do bazy.

<sup>22</sup> SPP, SK 16.9, s. 309.



Szczątki Liberatora KG 836 „C” z 31. Dywizjonu SAAF na ul. Miodowej 24

Pomoc, która nadeszła w połowie sierpnia, okazała się zdecydowanie spóźniona i mało efektywna. Niemcy uruchomili 13 sierpnia w północnej części Warszawy silną artylerię przeciwlotniczą, która skutecznie utrudniała precyzyjny zrzut z małej wysokości i dziesiątkowała nadlatujące nad miasto bombowce. Trudno w tym miejscu nie przypomnieć słów marsz. Slessora o konieczności poświęcenia pięciuset osób w celu uratowania pięciu tysięcy, które w tym kontekście brzmią szczególnie gorzko.

Tragiczny wynik operacji z 14 na 15 sierpnia spowodował wydanie załogom brytyjskim kolejnego zakazu lotów. Od 17 sierpnia do końca miesiąca do Warszawy latali tylko Polacy z 1586. Eskadry do Zadań Specjalnych.

„Melduję, że dn. 15.VIII.44 g. 2.30 spadł zestrzelony samolot Halifax<sup>23</sup> 4-o motorowy na kamienicę Miodowa Nr 24, którą przebiwszy rozpadł się na części, które upadły na ul. Miodową. Pożar, spowodowany materiałami pędnymi i smarami oraz wybuchającą amunicją zrzutową przeniósł się na sąsiednią kamienicę, która doszczętnie spłonęła. [...] Ze zgliszcz wyciągnąłem 2 spalonych lotników, których oddałem do pochowania lekarzowi i kapelanowi”<sup>24</sup>

### A co to znaczy udzielić pomocy?!

Po prawie dwóch tygodniach walk w Warszawie, 12 sierpnia, Kreml po raz pierwszy oficjalnie wypowiedział się na temat Powstania. Niestety, nie były to słowa otuchy. Tego dnia bowiem agencja prasowa TASS wydała oświadczenie, w którym stwierdzano, że polskie władze nie uzgodniły z sowieckim dowództwem wojskowym „wystąpienia” w stolicy, w związku z czym „odpowiedzialność za wydarzenia w Warszawie spada wyłącznie na polskie koła emigracyjne w Londynie”<sup>25</sup>. Stalin wysłał czytelny sygnał, że nie zamierza brać na siebie jakiegokolwiek odpowiedzialności za los Warszawy.

<sup>23</sup> W rzeczywistości był to Liberator KG-836 C z 31. Dywizjonu SAAF.

<sup>24</sup> Meldunek kpt. Wiktora Dobrzyńskiego „Włada”, kierownika Komisji Odbioru Zrzutów do Dowódcy Grupy „Północ” płk Karola Ziemińskiego „Wachnowskiego” z dn. 15.08.1944, Archiwum Akt Nowych (dalej: AAN), sygn. X/164.

<sup>25</sup> *Mocarstwa...*, s. 318.

Wszelkie nadzieje na militarną pomoc Armii Czerwonej upadły definitywnie 16 sierpnia. Tego dnia Stalin poinformował Mikołajczyka, że Powstanie, które nazwał „akcją warszawską”, stanowi „lekkomyślną awanturę”, od której dowództwo sowieckie postanawia się otwarcie odciąć<sup>26</sup>. Podobnej treści depezę otrzymał Churchill, który poinformował o jej treści prezydenta USA, Franklina D. Roosevelta. Jednocześnie wiceminister spraw zagranicznych ZSRR, Andriej Wyszyński, przedstawił oficjalne stanowisko Stalina dotyczące udostępnienia lotnisk aliantom: „rząd sowiecki nie może sprzeciwiać się zrzutom przez samoloty angielskie lub amerykańskie stanowczo jednak nie życzy sobie, by lądowały na terytorium ZSRR”<sup>27</sup>. W tej sytuacji Churchill zaproponował prezydentowi Rooseveltowi wysłanie wspólnej depezy do Stalina z prośbą o wydanie zgody na międzylądowanie samolotów startujących z Wielkiej Brytanii w bazach sowieckich w celu uzupełnienia paliwa „bez prowadzenia dochodzenia czym zajmowały się po drodze”<sup>28</sup>. Zaproponował również wysłanie samolotów bez wiedzy Sowietów. Niestety, prezydent USA odmówił, pisząc „mój udział we wspólnym wysłaniu do U.J. [Uncle Joe – Stalin] proponowanej przez Pana depezy byłby dla mnie, z punktu widzenia długofalowych, ogólnych planów wojny, bardzo niekorzystny”<sup>29</sup>. Depesza nie została nigdy wysłana. Roosevelt, gotów do daleko idących ustępstw w kwestii Europy Środkowo-Wschodniej za cenę militarnego wsparcia dywizji sowieckich, szczególnie w wojnie z Japonią, nie zamierzał antagonizować Stalina. Tym bardziej z powodu Warszawy, leżącej w strefie działań operacyjnych Armii Czerwonej.

Decyzja Stalina o nieudzieleniu pomocy Warszawie była decyzją *stricte* polityczną, a nie militarną. Motywy tej decyzji doskonale wyjaśnił w swoich pamiętnikach Nikita Chruszczow, przysły pierwszy sekretarz KC KPZS „[...] ale to przecież wojna, dlatego co to znaczy okazać pomoc [...]. Dlatego, że właściwie, jeśli tak mówić, nie było w naszym interesie umacnianie tego generała, który wszczął powstanie. Dlatego, że on by potem wojował przeciwko nam. [...] On nas chciał postawić, no powiedzmy przed faktem, że [...] przyszliśmy do Warszawy, a w Warszawie już polski, już Mikołajczyk siedzi [...]”<sup>30</sup>. Dla Sowietów, chcących zainstalować w Warszawie wasalny rząd komunistyczny, sytuacja taka była nie do przyjęcia. Dlatego Stalin beczynninie przyglądał się, jak Niemcy unicestwiają stolicę Polski – miasto, które z pewnością byłoby centrum oporu przeciwko Sowietom i znacznie utrudniłoby realizację jego najważniejszego celu, czyli eksportu rewolucji bolszewickiej na Zachód.

### **Piekło nie może budzić większego przerażenia...**

Operacja lotniczego wsparcia Powstania Warszawskiego była zapewne jedną z najtrudniejszych operacji powietrznych II wojny światowej. Decydowały o tym przede wszystkim względy logistyczne, nawigacyjne i operacyjne. Brak możliwości międzylądowania na lotniskach sowieckich oznaczał dla samolotów startujących z południowych Włoch konieczność pokonania trasy liczącej w obydwie strony prawie 3 tys. km. Rezerwa paliwa, jaką dysponowały samoloty, była minimalna i wynosiła ok. 10 proc. (dla porównania za absolutne

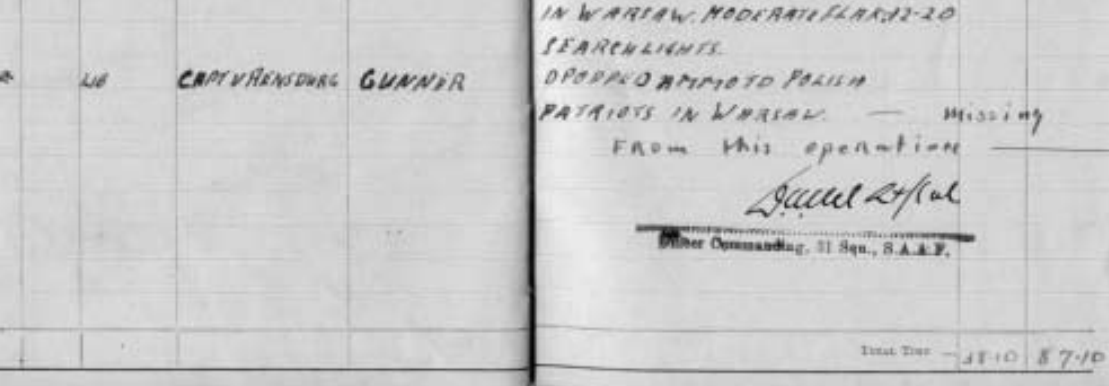
<sup>26</sup> *Ibidem*, s. 321 i nn.

<sup>27</sup> *Ibidem*, s. 322.

<sup>28</sup> *Ibidem*, s. 463. Churchill użył takiego sformułowania, aby zapewnić Stalinowi komfort „dyszansowania się od tego szczególnego wydarzenia [tj. Powstania]”, jak podaje dalszy ciąg tej depezy.

<sup>29</sup> *Ibidem*, s. 465.

<sup>30</sup> *Ibidem*, s. 378.



Ostatnia strona książki lotów B.N. Woodsa, strzelca w załodze kapitana Van Rensburga z adnotacją „nie powrócił z operacji” (*missing from his operation*). Liberator KG 871 „F” został zestrzelony nad Warszawą w nocy z 14/15 sierpnia i spadł w okolicy dzisiejszej ul. Jagiellońskiej

**KO** minimum w lotach bombowych przyjmowano wówczas 25 proc.)<sup>31</sup>. W przypadku Halifaxów uzyskanie nawet tak niewielkiego zapasu bezpieczeństwa było dużym problemem – samoloty te miały znacznie mniejszy zasięg niż Liberatory i trzeba było w nich montować dodatkowe zbiorniki paliwa w komorach bombowych.

Samoloty startowały z lotnisk w południowych Włoszech, przede wszystkim z Campo Casale k. Brindisi, ok. 8 wieczorem i docierały nad Warszawę po północy. Lot w obydwie strony trwał ponad dziesięć godzin, bombowce pokonywały większą część drogi nocą, a trasa prowadziła prawie w całości nad terytorium kontrolowanym przez Niemców. Po starcie pilot wprowadzał maszynę na pułap 4 – 5 tys. m i kierował się na wschód, na jezioro Szkoanderskie w Albanii, a następnie na północ, lecąc nad Jugosławią, Węgrami i Czechosłowacją. „[...] Nad Tatrami nawigator się orientował” – wspominał st. sierż. pil. Antoni Tomiczek z 1586. Eskadry – „od Tatr zaczęło się schodzenie, przymykało się gaz, szło się do Wisły. Złapało się Wisły albo odnogi Wisły, Rabę albo San. Wisła po prawej stronie i tak leciało się ku Warszawie [...]”<sup>32</sup>. Loty odbywały się często w bardzo trudnych warunkach atmosferycznych; w rejonie Karpat załogi regularnie trafiały na gwałtowne letnie burze z intensywnymi wyładowaniami elektrycznymi. Niskie temperatury sięgające  $-18^{\circ}\text{C}$  powodowały oblodzenie kadłuba, znacznie zmniejszające manewrowość samolotu i dawały się dotkliwie we znaki załodze. „Było bardzo zimno [...] – relacjonował swój lot do Warszawy z 10 na 11 września Douglas F. Matthews, pilot Liberatora z 31. Dywizjonu SAAF – siedziałem z tyłu, bez ogrzewania, na masce tlenowej miałem sopelki lodu. Była to bardzo długa i nieprzyjemna podróż, tym bardziej że mieliśmy świadomość, co nas czeka”<sup>33</sup>.

Na bombowce lecące z pomocą Powstaniu polowała niemiecka artyleria przeciwlotnicza – szczególnie silna w rejonie Balatonu na Węgrzech – i myśliwce Luftwaffe, najaktywniejsze w trójkącie Kraków–Tarnów–Bochnia (gdzie Halifaxy i Liberatory obniżały lot i sprawdzały swoje położenie względem Wisły, stając się tym samym doskonałym celem). Według relacji kanadyjskiego lotnika Sgt. R.O. Petersona, Niemcy dysponowali również Halifaxempułapką, który miał wciągać lecące z Włoch samoloty w zasadzkę zastawioną przez Mes-

<sup>31</sup> Maj. J. L. van Eysen, *The Warsaw Airlift*, [w:] *Military History Journal*, 1983, Vol. 6, No 2, <http://samilitaryhistory.org/journal.html>.

<sup>32</sup> Archiwum Historii Mówionej Muzeum Powstania Warszawskiego (AHM MPW), sygn. SH-7040/1583/08.

<sup>33</sup> AHM MPW, sygn. SH-7040/1863/06.



serschmitt<sup>34</sup>. Niestety, Luftwaffe nie była jedynym wrogiem, z jakim przychodziło walczyć załogom samolotów spieszących na pomoc Powstaniu; nad stolicą bombowce były ostrzeliwane również przez artylerię sowiecką stacjonującą na prawym brzegu Wisły. Liczne relacje lotników na ten temat pozwalają przypuszczać, że było to celowe działanie Armii Czerwonej, a nie tylko przypadkowy *friendly fire*<sup>35</sup>.

Spowita płomieniami i dymem Warszawa była widoczna już z odległości 100 km i przedstawiała porażający widok. Doskonale obrazuje to relacja strzelca pokładowego Sgt Michaela Cauchi z 31. Dywizjonu SAAF: „Spośród pożarów wybuchały coraz to nowe języki ognia, a rozchwyane odbicia płonących budynków pełzały po rzece. Piekło nie może budzić większego przerażenia [...]. Poczulem suchość w ustach, a serce przeszło mi zimny lęk”<sup>36</sup>.

Kluczowy etap misji, czyli wykonanie zrzutu, było najtrudniejszym elementem całej operacji. Piloci, szczególnie polscy i południowoafrykańscy, latali nad miastem bardzo nisko<sup>38</sup>, nierzadko obniżając pułap do kilkudziesięciu metrów, tak że wyraźnie widzieli sylwetki strzelających do nich z dachów Niemców. Piloci mieli tylko kilka minut na odnalezienie celu, najczęściej oznaczonego znakami świetlnymi ułożonymi w kształcie krzyża (zazwyczaj były to ogniska, czasem znak był ułożony z ludzi, którzy w odpowiednim momencie zapalali trzymane na brzuchu latarki<sup>39</sup>). Miejscami zrzutu były przede wszystkim duże place w centrum miasta (Kraśińskich, Napoleona – obecnie Powstańców Warszawy), cmentarze (ewangelicki, żydowski), a także placówki w Puszczy Kampinoskiej i Lesie

### Dokonałiśmy zrzutu

„Już od Kielc było widać lunę nad Warszawą. Czerwony nieboskłon przeszukiwały reflektory – białe światła szperały wysoko, a niebieskie nisko, bo Niemcy wiedzieli, że latamy na różnych wysokościach. Dolatując do miasta, miałem nisko z boku reflektory niebieskie, a przed sobą lukę. Niemcy specjalnie wygasili reflektory z przodu i czekali, aż my tą luką wleciemy nad Warszawę. I tak się stało. A wtedy reflektory zaświeciły mi prosto w oczy, oświetlając samolot, na który natychmiast posypały się serie z działek szybkostrzelnych. Momentalnie położyłem maszynę w skręt o dziewięćdziesiąt stopni i ściągnąłem ster na siebie, ale w tym położeniu samolot stracił nośność i runął w dół. [...] Dosłownie nad samą ziemią odzyskałem sterowność, wyciągnąłem gwałtownie w górę, aż mnie zamroczyło. [...] Zawróciliśmy znad prawego brzegu i dokonaliśmy zrzutu, można powiedzieć, na dziko, na Marszałkowską”<sup>37</sup>.

<sup>34</sup> K. Bieniecki, *op.cit.*, s. 314 i nn. Znane są przypadki wykorzystywania przez Luftwaffe zdobytych samolotów alianckich do celów dywersyjnych, o czym świadczy chociażby historia jednostki KG 200 dysponującej m. in. amerykańskimi B-17 i B-24.

<sup>35</sup> Zob. m.in. relacje Wiliama Haydena Jonesa, 148. Dywizjon RAF, AHM MPW, sygn. SH-7040/1100/06, Douglasa F. Matthews, 31. Dywizjon SAAF, AHM MPW, sygn. SH-7040/1863/06.

<sup>36</sup> L. Isemonger, *The Men Who Went to Warsaw*, Neilspruit 2002, s. 63 (tłum. autora).

<sup>37</sup> Relacja st. sierż. pil. Antoniego Tomiczka, AHM MPW, sygn. SH-7040/1583/08.

<sup>38</sup> W przypadku żołnierzy PAF powody były oczywiste. Co się zaś tyczy pilotów SAAF, to słynęli oni z bardzo wysokich umiejętności, wydaje się też, że znacznie lepiej niż ich koledzy z RAF orientowali się w dramatycznym położeniu Powstańców zdradzonych przez Sowietów, do których żywili podobny stosunek co Polacy.

<sup>39</sup> T. Bór-Komorowski, *Powstanie Warszawskie*, Warszawa 2004, s. 105.

Kabackim. Kiedy nie można było zidentyfikować zrzutowiska, ładunek był zrzucony na dziko, w nadziei, że może akurat trafi w rejon będący pod kontrolą Powstańców.

### Karabiny i swetry

Samoloty latające z Włoch nad Warszawę zabierały na pokład średnio 12 metalowych zasobników ważących ponad 100 kg każdy, a także od 6 do 12 trzydziestokilogramowych paczek. Zawierały one przede wszystkim broń i amunicję, m.in. brytyjskie pistolety maszynowe Sten i karabiny Bren, amerykańskie colty i thompsony. Znajdowała się w nich także broń niemiecka, jak chociażby ciężkie karabiny maszynowe Spandau, znane w Polsce jako Maxim wz. 08 czy pistolety maszynowe Schmeisser (MP 40). Broń niemiecka była szczególnie przydatna ze względu na fakt, że używali jej walczący w Warszawie Niemcy, więc pasowała do niej zdobyczna amunicja. Dla Powstańców praktycznie pozbawionych broni przeciwpancernej, szczególnie cennym ładunkiem były brytyjskie granatniki ppanc. PIAT (Projector Infantry Anti-Tank).

#### Zasobnik w kościele

„Na placu Trzech Krzyży zasobnik wylądował na kopule kościoła św. Aleksandra, w odległości paruset metrów od gmachu Banku Gospodarstwa Krajowego, niemieckiego gniazda oporu. Na dach kościoła wdrapało się czterech ludzi. Lecz seria z niemieckiego karabinu maszynowego wszystkich ich dosięgła i zmiołła. W kolejnej próbie zdobycia zasobnika nowi ochotnicy wdrapali się do środka kopuły; wyrąbali w niej otwór i tą drogą zasobnik dostał się wreszcie w nasze ręce<sup>42</sup>.”

Karabiny i pistolety owijano często w bawełniane swetry (tzw. kardigany) lub *battle dress*<sup>40</sup>, które miały zapobiegać ich zniszczeniu przy upadku zasobnika na ziemię. Dla Powstańców okazywały się one równie cenną zdobyczą jak zawartość, którą chroniły (co ciekawe, odzież – tak jak pozostała zawartość zasobnika – była również materiałem ścisłego zachowania)<sup>41</sup>. Oprócz broni i amunicji w paczkach i zasobnikach znajdowały się środki opatrunkowe, lekarstwa, papierosy, a także żywność, m.in. mleko skondensowane, kawa i czekolada – wyjątkowy rarytas w walczącej Warszawie.

### Bezcelowe wysiłki

Na początku września, kiedy rozpoczynała się agonia Powstania, Brytyjczycy wysłali większość samolotów 1586. Eskadry na placówkę zrzutowe pod Radomiem i Kielcami, a następnie wstrzymali wszystkie loty do Polski do 10 września. Wzburzony gen. „Bór” oskarżał Anglików o pozorowanie pomocy, a Eskadra w tym czasie była kierowana na loty do Jugosławii i Włoch. Jedyne determinacji najwyższych xpolskich władz należy przypisać skłonienie Brytyjczyków do zorganizowania kolejnej większej wyprawy. W nocy z 10 na 11 września 20 samolotów polskich, brytyjskich i południowoafrykańskich sił powietrznych (w tym po raz pierwszy maszyny z 34. Dywizjonu SAAF) wystartowało do Warszawy, ale zadanie wykonało tylko 12. Powstańcy odebrali kilka zrzutów, z czego tylko trzy w Śródmieściu<sup>43</sup>.

<sup>40</sup> Bluzy polowe.

<sup>41</sup> Raport o stanie magazynowym Bazy z 30.09.1944, sygn. SPP, SK. 16.32.

<sup>42</sup> Tadeusz Bór-Komorowski, *Powstanie Warszawskie*, Warszawa 2004, s. 109.

<sup>43</sup> *Armia Krajowa...*, s. 313.

Ostatni lot 1586. Eskadry do Warszawy odbył się 13 września. Z dwóch Liberatorów, które wystartowały z Campo Casale, tylko jeden wrócił do bazy. Była to ostatnia ofiara poniesiona przez Eskadrę w operacji zrzutowej.

### Z całą możliwą wydajnością

Olbrzymi wysiłek 1586. Eskadry oznaczał bardzo wysokie straty własne – w lotach nad Warszawę i placówki zrzutowe pod stolicą jednostka straciła 59 lotników i 11 samolotów, czyli ponad 150 proc. stanu wyjściowego<sup>44</sup>. Jej dowództwo bardzo szybko stanęło przed koniecznością rozwiązania dwóch podstawowych problemów, jakimi był brak załóg i sprzętu.

Personel latający uzupełniano załogami przychodzącymi z Wielkiej Brytanii, ale niestety w większości „były to załogi młode bez doświadczenia, bo nawet mające już doświadczenie nie znały warunków tej pracy. [Były one] nie przyzwyczajone do lotów nad górami i w złych warunkach atmosferycznych”<sup>45</sup>. Do tego dochodził problem z przystosowaniem się do nowych samolotów – załogi latające wcześniej na brytyjskich bombowcach Lancaster nie miały zaufania do Halifaxów, które nazywały „latającymi trumnami”<sup>46</sup>.

Uzupełnienia samolotów nie mogły nadążyć za stratami. Maszyny sprowadzano z Algieru, często zanim jeszcze były gotowe do odbioru. Samoloty te były bardzo wysłużone, czasem zdarzało się nawet, że z kilkunastu maszyn żadna nie nadawała się do użytku – „były to graty, z których sypało się próchno”<sup>47</sup>.

Olbrzymie straty własne i świadomość nieproporcjonalnie niskiej efektywności lotów w stosunku do oczekiwań Powstańców nie pozostawały bez wpływu na stosunek polskich załóg do lotów zaopatrzeniowych do walczącej stolicy. Z początku budziły one euforię<sup>48</sup>, z czasem narastało poczucie przygnębienia i beznadziei<sup>49</sup>. „Loty nad Warszawę nie budziły entuzjazmu w załogach, bo powodowały dużo strat, a nie dawały widoków udzielenia realnej pomocy. Po kilku próbach, wobec negatywnego ustosunkowania się Rosji, każdy zdawał sobie sprawę, że z punktu lotniczego sytuacja jest beznadziejna. [...] Loty traktowano jako rozkaz – obowiązek. Pisanie testamentu po wyznaczeniu do lotu było powszechnym zjawiskiem. Mimo wszystko loty na Warszawę były wykonywane przez Eskadrę z całą możliwą wydajnością”<sup>50</sup>. W dowód uznania tej „wydajności”, będącej w istocie przykładem niezwykłej ofiarności i poświęcenia Naczelny Wódz, gen. Kazimierz Sosnkowski, 15 września 1944 r. nadał jednostce zaszczytne miano „Obrońców Warszawy”<sup>51</sup>.

<sup>44</sup> Szczegółowe zestawienia strat zamieszczono na końcu artykułu.

<sup>45</sup> Historia Polskich załóg....

<sup>46</sup> Podsumowanie wyników operacji, [w:] *Historja polskich załóg...* Halifaxy w istocie były maszynami trudnymi w pilotażu. Charakteryzowały się przeciętną sterownością, brakiem mocy przy starcie i szczególną podatność na boczny wiatr podczas lądowania.

<sup>47</sup> *Ibidem*.

<sup>48</sup> Zob. relacja kpr. strz. Tadeusza Rumana, AHM MPW, sygn. SH-7040/1583/03

<sup>49</sup> Zob. relacja st. sierż. pil. Antoniego Tomiczka, AHM MPW, sygn. SH-7040/1583/08.

<sup>50</sup> *Lotnictwo do zadań specjalnych*. Raport Dowództwa Sił Powietrznych, SPP, sygn. 2.3.5.16, s. 4.

<sup>51</sup> Imię to nosi dzisiaj jedna z jednostek PSP. W 2007 r. elitarny 36. Specjalny Pułk Lotnictwa Transportowego stacjonujący na warszawskim Okęciu został uznany decyzją Ministra Obrony Narodowej spadkobiercą tradycji 301. Dywizjonu Bombowego Ziemi Pomorskiej „Obrońców Warszawy” i utożsamiony z tą jednostką, za zgodą wszystkich żyjących lotników 301. Dywizjonu i 1586. Eskadry.

## Jedynie, żeby udowodnić, że coś się robi...

Kiedy los Powstania był już przesądzony, 13 września rozpoczęły się zrzuty sowieckie. Wykonywała je 9. Dywizja Lotnictwa Bombowego Armii Czerwonej i 2. Pułk Bombowców Nocnych „Kraków”. Zrzuty te miały głównie znaczenie propagandowe; operację zorganizowano „jedynie, żeby udowodnić, że się coś robi”, jak to trafnie określił jeden z jej uczestników, ppor. pil. Ryszard Zagórski z Pułku „Kraków”. Samoloty Polikarpow PO-2, zwane przez Powstańców „terkotkami” (od charakterystycznego dźwięku silnika), zrzuciły broń,

### Stalin wygrał

„[...] Zrzucałem gdzieś na Mokotowie. Warszawa już się paliła. Dym. Ciężko było. Był zapach spalenizny wszędzie w powietrzu. Do samych zrzutów zesliśmy do wysokości czterdziestu metrów nad ziemią. Człowiek planował nad Warszawę. Nabrał, mniej więcej, osiemset, dziewięćset, tysięcy metrów do Pragi, wyłączał silnik i planował na dany cel. I później zrzucił, albo włączył silnik, zrzucił i uciekał przez Wisłę na drugą stronę. Tak, mniej więcej, zrzuty wyglądały propagandowe. Worki zbożowe, broń, pepesze, amunicja, rusznice ppanc. z amunicją. To jest precyzyjny sprzęt! [...] A bez spadochronów dochodziły śmieci. To była czysta propaganda! To były zrzuty tylko dlatego, żeby mógł powiedzieć Stalin Rooseveltowi, że daje pomoc! Wielka strata czasu. No, nie dla niego, bo on wygrał. Stalin wygrał”<sup>54</sup>.

amunicję i żywność zapakowane głównie w jutowe worki, zazwyczaj pozbawione spadochronów<sup>52</sup>. Przy uderzeniu w ziemię ich zawartość ulegała, jeśli nie całkowitemu, to co najmniej częściowemu zniszczeniu, a zrzutowa broń zamiast zasilić powstańczy arsenał trafiała do podziemnych rusznikarni, w których usiłowano ją – z różnym skutkiem – naprawić. Nawet jeśli zrzuty z „terkotki” worek docierał do Powstańców nieuszkodzony, to jego zawartość często okazywała się bezużyteczna. Samoloty „zrzuciły amunicję [...]”. Zrzuciły też i broń – pisał Mikołajczyk. – Cóż kiedy amunicja nie pasowała do zrzucanej broni, ani też do tej, o której wiedziano, że była w posiadaniu Powstańców”<sup>53</sup>.

Również żywność była pakowana w płócienne worki, które w zetknięciu z ziemią często pękały, wskutek czego ich zawartość rozsypywała się w promieniu kilkunastu metrów. W workach znajdowały się głównie suchary z razowego chleba, kasza jaglana i... amerykańskie konserwy, otrzymane przez ZSRS od rządu USA w ramach programu *lend-lease*. Dodatkowym „urozmaiczeniem” był biały tłuszcz niewiadomego pochodzenia, zwany przez Powstańców „małpim”.

Wymierna wartość „pomocy” sowieckiej była niewielka, a Powstańcy w większości nie mieli złudzeń co do jej wyłącznie propagandowego charakteru. Trzeba jednak wyraźnie powiedzieć, że

<sup>52</sup> Broń artyleryjska, nie mieszcząca się do worków z powodu swoich wymiarów, była zrzucana na spadochronach. Niestety, nie gwarantowało to wcale jej przydatności. Kpr. pchor. Andrzej Wiczynski „Antek” z żoliborskiego „Żywiciela” wspomina „[...] Kiedyś Rosjanie zrzucili nam armatę przeciwpancerną z lawetą, na kołach i lufę osobno. Laweta wylądowała na spadochronie, na terenach powstańczych, na kołach z osłoną tylko bez lufy. Lufa poleciała do Niemców, a laweta do powstańców [...]”. AHM MPW, sygn. SH-7040/404/05.

<sup>53</sup> S. Mikołajczyk, *Polska zgwalcona*, Warszawa 2005, s. 71.

<sup>54</sup> Relacja ppor. pil. Ryszarda Zagórskiego z 2. Pułku Nocnych Bombowców „Kraków”, AHM MPW, sygn. SH-7040/1096/06.

w powstańczej Warszawie każdy karabin, każda sztuka amunicji i każda paczka sucharów były na wagę złota, niezależnie od tego, z jakiego źródła pochodziły. Pewna część zrzutów sowieckich (do dziś, niestety, nie wiadomo dokładnie jaka) trafiła w ręce Powstańców, wzbogacając ich skromny arsenał.

### **Jak wielką pomoc moglibyśmy otrzymać...**

Równoległe ze staraniami o pomoc brytyjską polskie władze zabiegały o wsparcie Powstania przez Amerykanów. Już 4 sierpnia szef Sztabu Naczelnego Wodza, gen. Stanisław Kopański, zwrócił się do płk. Alana Palmera, przedstawiciela amerykańskiego Biura Służb Strategicznych (Office of Strategic Studies, OSS), z prośbą o zorganizowanie zrzutów materiałowych. Jednostką, która miała podjąć się tego zadania, była 8. Armia Powietrzna USA stacjonująca w Wielkiej Brytanii. Z podobną prośbą wystąpili kilka dni później ambasador Ciechanowski i przedstawiciel NW w Połączonym Komitecie Szefów Sztabów płk Leon Mitkiewicz. Amerykanie pomoc obiecali, ale jej udzielenie uzależnili od zgody Sowieców<sup>55</sup>, tak więc realizacja projektu utknęła w martwym punkcie. Należy w tym miejscu wyjaśnić, że Polska zajmowała w planach administracji waszyngtońskiej miejsce odległe i z pewnością nie na tyle istotne, aby ryzykować konflikt z wujaszkiem Joe, jak Amerykanie nazywali Stalina. Z drugiej strony, Roosevelt nie odważył się wprost odmówić Polakom pomocy, pamiętając o nadchodzących wyborach prezydenckich, w których liczył na głosy prawie sześciomilionowej rzeszy Amerykanów polskiego pochodzenia.

Pomoc, którą obiecał Waszyngton, miała być udzielona w ramach projektu Frantic, czyli wahadłowych lotów bombowych<sup>56</sup> realizowanych przez 8. i 15. Armię Powietrzną USA od czerwca 1944 r. Przygotowania do pierwszej operacji nad Warszawę zakończono już 15 sierpnia, niestety, projekt lotu wahadłowego z Wielkiej Brytanii z międzylądowaniem na lotniskach w zachodniej Ukrainie celem uzupełnienia paliwa napotkał zdecydowany sprzeciw Sowieców, wyrażony *expressis verbis* w cytowanej wcześniej depeszy wiceministra Andrieja Wyszynskiego skierowanej do ambasadora USA w Moskwie, Averella W. Harrimana.

Zgoda Sowieców na lot wahadłowy przyszła dopiero 10 września, w chwili kiedy los Powstania wydawał się już przesądzony. Stalin zmienił swoje stanowisko pod wpływem nacisków rządu brytyjskiego, który z kolei sam działał pod presją swojej opinii publicznej. W depeszy wysłanej 4 września do ministra spraw zagranicznych Klimenta Woroszyłowa brytyjski gabinet wojenny (War Office) postawił pod znakiem zapytania dalszą współpracę aliantów, zwrócił też uwagę na możliwość prawdziwego „wstrząsu” opinii publicznej, jeśli Powstanie zostanie zdławione przy braku jakiegokolwiek pomocy ze strony sowieckiej<sup>57</sup>.

Z lotnisk w południowo-wschodniej Anglii 18 września ok. godz. 6 rano wystartowało 110 bombowców Boeing B-17 „Latająca Forteca” z 8. Armii Powietrznej USA. Rozpoczęła się operacja Frantic VII, która pod każdym względem różniła się od lotów wykonywanych dotąd z południa Włoch. Amerykanie lecieli trasą północną, w dzień i w asyście myśliwców. Trasa była patrolowana przez samoloty rozpoznawcze, a bombowce przemieszczały

<sup>55</sup> *Armia Krajowa...*, t. 4, s. 64 i nn.

<sup>56</sup> W lotach wahadłowych, inaczej niż w „zwykłych” lotach bombowych, samoloty nie wracały po wykonaniu zadania do bazy, tylko uzupełniały paliwo i ładunek na lotnisku położonym bliżej rejonu ich działań, skąd startowały do wykonania kolejnego zadania.

<sup>57</sup> *Mocarstwa...*, s. 330 i nn.

### Jedyna jasna chwila

„Najlepsze? Najlepsze to chyba było to, jak pod koniec września nadleciało około stu amerykańskich superfortec i zrzucali zaopatrzenie. Na dobrą sprawę to zaopatrzenie poleciało w większości do Niemców, bo oni dokonywali zrzutu z dużej wysokości, a wiatr to wszystko spędził do Niemców. Ale w pierwszej chwili myśleliśmy, że to polska brygada spadochronowa<sup>58</sup> leci nam na ratunek. [...] nastąpił wybuch zbiorowego entuzjazmu, bo myśleliśmy, że to pomoc przyszła. Później, jak te spadochrony już były niżej, to widzieliśmy, że to nie są ludzie, tylko zasobniki, to później rozpacza, że to wszystko leci do Niemców. Ale to była chyba jedyna jasna chwila w czasie Powstania”<sup>59</sup>.

się w szyku bojowym. Między godz. 12 a 1 w południe 107 Latających Fortec<sup>60</sup> zrzuciło na Mokotów, Żoliborz i Śródmieście 1250 zasobników z wysokości ok. 5 tys. m<sup>61</sup>. Wysokość zrzutu i warunki meteorologiczne spowodowały, że do Powstańców trafiło jedynie 288 zasobników, czyli ok. 25 proc.

Operacja miała dla Powstańców i ludności cywilnej olbrzymie znaczenie psychologiczne, ale jej ostateczny wydzźwięk był bardzo gorzki. „Ludzie zrozumieli – pisał gen. Bór-Komorowski – jak wielką pomoc mogliby otrzymać, gdyby nadeszła wcześniej. W pierwszych tygodniach, wówczas gdy trzymaliśmy dwie trzecie miasta – około tysiąca zasobników wpadłoby niewątpliwie w nasze ręce. Z tak dużą ilością broni i amunicji zdołalibyśmy nie tylko uwolnić całą Warszawę, ale również ją utrzymać”<sup>62</sup>.

### Za mało i za późno

Lotnicze wsparcie Powstania Warszawskiego było operacją bezprecedensową w całej historii lotnictwa. Nigdy wcześniej nie zaopatrywano walczących oddziałów drogą powietrzną z odległości 1,5 tys. km i nie dokonywano nocnych zrzutów z niskiej wysokości na miasto będące terenem walki partyzanckiej, jak to miało miejsce w przypadku lotów z baz włoskich. O przebiegu tej operacji zadecydowały przede wszystkim względy natury politycznej, a nie *stricte* militarnej. Cyniczna postawa Stalina, odżegnującego się od „warszawskiej awantury” spowodowała, że samoloty nie mogły korzystać z lotnisk sowieckich i musiały startować z baz w południowych Włoszech. Oznaczało to konieczność pokonania niebezpiecznej trasy liczącej ponad 3 tys. km i zabierania dodatkowej ilości paliwa, co oznaczało mniejszą ilość zasobników. Churchill i Roosevelt, powodowani obawą przed konfliktem ze Stalinem, zwlekali z podjęciem radykalnych decyzji. Decyzji takiej Roosevelt nie odważył się podjąć w ogóle, natomiast rząd brytyjski uczynił to dopiero wtedy, kiedy presja opinii była już zbyt silna, żeby ją zignorować. Wszystko to spowodowało, że pomoc dla Powstania

<sup>58</sup> Postulaty zrzucenia nad Warszawą 1. Samodzielnej Brygady Spadochronowej gen. Stanisława Sosabowskiego były wysuwane przez polskie władze w Londynie już kilka dni przed Powstaniem. Niestety, nigdy nie zostały zrealizowane.

<sup>59</sup> Relacja Tomasza Breitkopfa „Rogalskiego”, „Szare Szeregi”, AHM MPW, sygn. SH-7040/405/05.

<sup>60</sup> Trzy zawróciły po starciu.

<sup>61</sup> *Wyniki lotu amerykańskiego ze sprzętem dla Warszawy*, SPP, sygn. 2.3.5.17.2.

<sup>62</sup> T. Bór-Komorowski, *Armia Podziemna*, Londyn 1989, s. 331.



Replika Liberatora KG 890 GR-S w Muzeum Powstania Warszawskiego

Warszawskiego była zbyt mała i przyszła zbyt późno. Pierwsze duże wyprawy nad stolicę miały miejsce dopiero w połowie sierpnia, kiedy Niemcy dysponowali już silną obroną przeciwlotniczą, a obszar zajęty przez Powstańców zaczął się zmniejszać, co miało bezpośredni wpływ na ilość odebranych zrzutów. Znaczna część odpowiedzialności za taki stan rzeczy spada na osobę bezpośrednio odpowiedzialną za organizację lotów z baz włoskich, czyli zastępcę dowódcy MAAF, marsz. Johna Slessora. Jego niechętny stosunek do całej operacji i zadziwiająca krótkowzroczność zaważyły na jej ostatecznym kształcie.

Imponująca swoim rozmachem operacja Frantic VII została zorganizowana zbyt późno, by odmienić los Powstania. Z drugiej strony udowodniła, że duża dzienna wyprawa była możliwa przy minimalnych stratach własnych<sup>63</sup>. Biorąc pod uwagę fakt, że jeden tylko zrzut amerykański z 18 września dostarczył Powstańcom prawie tyle samo sprzętu, co wszystkie loty z Włoch razem wzięte (*vide* zestawienie poniżej), można się tylko domyślać, jak potoczyłyby się losy Powstania, gdyby loty takie odbywały się od jego pierwszych dni.

Trudno w tym miejscu nie zadać sobie pytania, czy operacja zrzutowa w trakcie Powstania Warszawskiego mogłaby wyglądać inaczej. Odpowiedź na takie pytanie brzmi: tak. Wystarczyłoby, żeby Sowieci od początku udostępniili swoje lotniska, a dowództwo brytyjskie zdecydowało o wysłaniu większej ilości samolotów już na początku sierpnia, kiedy Powstańcy kontrolowali 75 proc. miasta. Niestety, decyzji takich zabrakło.

Powstańcy, którzy stanęli do walki z Niemcami, wykonując swój sojuszniczy obowiązek, zostali pozostawieni sami sobie. Zapewnienia o współczuciu i obietnice pomocy płynące ze strony aliantów nie mogły zastąpić broni i amunicji. Najlepszym komentarzem stosunku wielkich mocarstw do Powstania Warszawskiego niech będą tutaj słowa sekretarza ambasady USA w Moskwie, Georga F. Kennana: „[...] życzyłem sobie, by zamiast mamrotać słowa oficjalnego optymizmu, przedstawiciele tych mocarstw zachowali rozsądek i dobry smak, by pochylić głowy w milczeniu przed tragedią ludzi, którzy byli naszymi sojusznikami, którym pomogliśmy obronić się przed naszymi wrogami, a których nie możemy uratować przed naszymi przyjaciółmi”<sup>64</sup>.

<sup>63</sup> Amerykanie stracili trzy myśliwce i jedną Latającą Fortecę. Jeden Boeing B-17 został uszkodzony.

<sup>64</sup> *Mocarstwa...*, s. 524.

## Bilans

W sierpniu i wrześniu 1944 r. samoloty startowały ze zrzutami do Warszawy, Puszczy Kampinoskiej i Lasu Kabackiego 280 razy – 170 razy z Włoch i raz 110 maszyn z Wlk. Brytanii (operacja *Frantic VII*)<sup>65</sup>. Do tego należy doliczyć nieznaną do dzisiaj dokładnie liczbę lotów sowieckich<sup>66</sup>.

Samoloty startujące z Włoch i Wielkiej Brytanii zrzuciły ponad 200 ton zaopatrzenia, z czego Powstańcy odebrali mniej niż połowę – szacuje się, że pomiędzy 60 a 90 ton. Dane dotyczące zrzutów sowieckich (150 ton)<sup>67</sup> trudno zweryfikować, nie wiadomo też, jaki procent tych zrzutów został odebrany przez Powstańców.

W misjach nad Warszawę i placówki pod stolicą zginęło lub zostało uznanych za zaginionych 147 lotników – 59 PAF, 39 RAF (w tym 1 z Australijskich i 1 z Kanadyjskich Sił Powietrznych, RAAF i RCAF) 37 SAAF i 12 USAAF. Straty w sprzęcie wyniosły 30 samolotów, z czego 11 straciła 1586. Eskadra”.

## 62 lata później

Historia powietrznego wsparcia Powstania znalazła po latach swój epilog. W maju 2006 r. prezydent Lech Kaczyński uroczystie odsłonił w Muzeum Powstania Warszawskiego replikę bombowca Liberator KG 890 GR-S należącego do 1586. Eskadry do Zadań Specjalnych Polskich Sił Powietrznych. Maszyna pilotowana przez kpt. pil. Zbigniewa Szostaka została zestrzelona w nocy z 14 na 15 sierpnia 1944 r. koło Bochni, po dokonaniu zrzutu zaopatrzeniowego nad Warszawą. Replika, stanowiąca największy obiekt na ekspozycji MPW, jest hołdem dla wszystkich uczestników operacji powietrznego wsparcia Powstania Warszawskiego. „Warszawa śle bohaterom słowa podzięków i uznania. Przed poległymi załogami chylimy czoła”<sup>68</sup>. Te słowa gen. Tadeusza Bora-Komorowskiego pozostają aktualne do dzisiaj.

<sup>65</sup> Dane liczbowe podane w tym rozdziale zostały oparte na dokumentach źródłowych, z których największą grupę stanowią dzienniki lotów bojowych (*Operation Record Books*, ORB) ze zbiorów National Archives (NA) w Londynie (sygn. AIR 27/1125, AIR 26/441, AIR 27/1120, AIR 27/996, AIR 54/78, AIR 54/79) oraz dokumentów z archiwum IPMS i SPP (p.w. Historia Polaków załóg..., IPMS, sygn. LOT.A.V.35/10a). Dane dotyczące liczby ofiar podano na podstawie teczek personalnych baz RAF Northolt i Innsworth (zbiory własne autora), oraz ww. ORB. Wielkość zrzuconego ładunku oszacowano na podstawie raportów o wynikach operacji (p.w. IPiMS, sygn. LOT A.V.II/4d, IPiMS, sygn. LOT A.XII) i depesz Komendanta AK (*AKwD*).

<sup>66</sup> Dokument opisujący działalność bojową sowieckiej 16. Armii Lotniczej podaje, jakoby od 13 września do 1 października lotnictwo sowieckie wykonało 3294 loty (*sic!*), co oznacza ponad 160 lotów dziennie. Liczba ta wydaje się absolutnie nieprawdopodobna. Zob. *Na oczach Kremla. Tragedia walczącej Warszawy w świetle dokumentów rosyjskich*, oprac. zbior., Warszawa 1994, s. 214 i nn.

<sup>67</sup> *Ibidem*.

<sup>68</sup> *AKwD*, t. IV, s. 114.



# EDWARD RYDZ-ŚMIGŁY – TRAGICZNY MARSZAŁEK

**Nie było w historii wojska polskiego dowódcy, który tak jak Edward Rydz-Śmigły, przeszedłby wszystkie szczeble dowodzenia – od batalionu poprzez pułk, brygadę, dywizję, grupę operacyjną, armię i front – do Naczelnego Wodza. Nadto najczęściej z pomyślnym – choć momentami przesadnie eksponowanym – wynikiem. Nie było też w historii podobnie tragicznej postaci, której autorytet i powszechne uznanie, wręcz uwielbienie, runęło w ciągu zaledwie kilku tygodni.**

Rydz-Śmigłego po Wrześniu potępiono i szkalowano powszechnie. Obrzucono go epitetami, okrzyknięto zdrajcą, tchórzem, dezterem etc. Robili to zarówno Niemcy i Sowieci, ale – co musiało być dlań szczególnie bolesne – także Polacy. Na tragicznym marszałku nie zostawiała suchej nitki ekipa tworzonego we Francji rządu gen. Władysława Sikorskiego. Tendencyjnie negatywna opinia o nim panowała również w publicystyce i historiografii peerelu. Ale czy te oskarżenia były całkiem bezpodstawne?

Jakkolwiek decyzja opuszczenia Polski przez marsz. Rydz-Śmigłego po 17 września 1939 r. była jedyną rozsądną w zaistniałej sytuacji, zważywszy, że miał on nadzieję dotarcia do Francji i kontynuowania walki stamtąd, to jej przedwczesne wykonanie (co się jednak dopiero później okazało) oraz niemianowanie formalnego swojego zastępcy do kierowania toczącymi się jeszcze walkami w Polsce, przyniosły fatalne skutki – głównie dla niego samego. Dokonując mianowania, uniknąłby zarzutu, który wówczas i wkrótce potem był dlań zapewne najboleśniejszy – że porzucił walczącą armię.

\* \* \*

Przyszły Naczelnny Wódz urodził się 11 marca 1886 r. w Brzeżanach. Był synem Tomasa Rydza, podoficera kawalerii austro-węgierskiej, i Marii z d. Babiak. W wieku dwóch lat stracił ojca, a w wieku dziesięciu – matkę. Odtąd wychowywali go dziadkowie, a następnie rodzina Uranowiczów. Kształcił się w gimnazjum św. Anny w Brzeżanach, które ukończył w 1905 r., zdając maturę z odznaczeniem. Studiował następnie na Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie, pod kierunkiem prof. Leona Wyczółkowskiego i prof. Teodora Axentowicza. W 1908 r. przerwał studia na ASP i rozpoczął studiowanie historii sztuki na UJ. W 1909 r. studiował malarstwo w Monachium, a rok później został powołany do odbycia jednorocznej służby wojskowej w wiedeńskim 4. pułku Hoch- und Deutschmeister, którą ukończył z wyróżnieniem w stopniu chorążego. Od 1911 r. kontynuował studia na ASP w Krakowie pod kierunkiem prof. Józefa Pankiewicza, zaliczając do 1914 r. osiem semestrów, co było równoznaczne z ukończeniem ASP. Specjalizował się w malarstwie pejzażowym, portretowym i martwej naturze. Równocześnie, od kilku już lat, łączył naukę i pracę artystyczną z pracą niepodległościową, osiągając również na tym polu świetne wyniki.

W październiku 1908 r. Edward Rydz, po rozmowie z Marianem Kukielem i Kazimierzem Sosnkowskim, przystąpił w Brzeżanach do organizowania Związku Walki Czynnej.



Płk Rydz-Śmigły

Przybrał wówczas pseudonim „Śmigły”, który z czasem stał się drugim członem jego nazwiska. Szybko zwrócił na siebie uwagę zdolnościami wojskowymi i organizacyjnymi. Od 1911 r. należał do Związku Strzeleckiego i był kierownikiem oddziału w Brzeżanach. W 1912 r. ukończył szkołę oficerską ZS, a rok później był już komendantem okręgu lwowskiego Związku.

Wraz z wybuchem I wojny światowej, jako rezerwista armii austro-węgierskiej, został zmobilizowany do 55. pułku piechoty w Brzeżanach. Udało mu się jednak wyreklamować, po czym niezwłocznie wyjechał do Krakowa, dokąd dotarł już po wymarszu 1. kompanii kadrowej z Oleandrów (6 sierpnia 1914 r.) za kordon – jak wówczas określano granicę zaboru rosyjskiego. Dogonił strzelców w Chęcinach, objął dowództwo III batalionu (12 sierpnia) i wkrótce wziął udział w bojach oddziału Józefa Piłsudskiego nad Wisłą. „Trzeci batalion stanowi jakby gwardię I Legionu. Tam, gdzie uderza Śmigły, tam musi być wynik dodatni, tam, gdzie on gospodaruje, ład”<sup>1</sup>. W październiku 1914 r. w 1. pułku Legionów Piłsudskiego, pierwsze polskie patenty oficerskie od czasów Powstania Styczniowego otrzymało 134 legionistów. Jednym z dwóch majorów został wówczas „Śmigły”. Jeszcze w tym miesiącu odznaczył się wielką odwagą w bitwie pod Anielinem i Laskami.

W grudniu 1914 r. oddział Piłsudskiego stanął na Podhalu. Tam nastąpiła reorganizacja i dotychczasowy 1. pułk rozwinęto w I Brygadę Legionów. Major „Śmigły” został dowódcą 1. pułku. Pod koniec miesiąca (22–24 grudnia) doszło do największej i najkrwawszej spośród dotąd stoczonych – bitwy na polach Łowcówka pod Tarnowem. Tam „Śmigły” odznaczył się wyjątkowym męstwem i wielkim opanowaniem. Dowodzący pod nieobecność Piłsudskiego jego zastępca i jednocześnie szef sztabu I Brygady, podpułkownik Sosnkowski, w pobitewnym rozkazie napisał: „Mieście do czynienia z wyborową dywizją rosyjskiej piechoty, specjalnie dla przełamania tego frontu przyslaną. Mieście sprawę z nieprzyjacielem ufnym w powodzenie. Ruszyły do boju nasze szeregi. W pierwszy ogień poszła nasza stara gwardia, oddziały majora Śmigłego, prac naprzód w niezawodnym ataku”<sup>2</sup>.

„Śmigłego” (podpułkownika od 1915 r., pułkownika od 1916 r.) w I Brygadzie cenili nie tylko przełożeni, ale i podwładni – zarówno za jego troskę o nich, jak i za ujmujący sposób bycia. Ówczesny st. legionista 5. pułku Gustaw Łowczowski pisał o nim: „Młody, postawny, z czarną brodą, robił sympatyczne wrażenie. W opinii żołnierskiej braci uchodził za mądrego, odważnego dowódcę, a przy tym i szczęśliwego. Był powszechnie lubiany za takt i opanowanie. My, »piątacy«, zazdrościliśmy go 1. pułkowi”<sup>3</sup>. Ale były też mniej pochlebne opinie, np. Kukiela, który relacjonował: „Śmigły Sosnkowskiego nie dorastał. To był mój dowódca pułku w Legionach, miły i przyjemny pułkownik. Był on opiekunem malarzy i poetów, ale nie umiał poważnie pracować nad sobą i pułkiem w sensie wojskowym”<sup>4</sup>.

<sup>1</sup> J. Kaden-Bandrowski, *Piłsudczycy*, Oświęcim 1915, s. 13.

<sup>2</sup> „Wiadomości Polskie” z 10 I 1915, nr 9, s. 1–2.

<sup>3</sup> G. Łowczowski, *Sylwetki moich przełożonych i przyjaciół w wojsku*, Londyn 1980, s. 16.

<sup>4</sup> J. Ciechanowski, *Notatki z rozmów z gen. Marianem Kukielem*, „Zeszyty Historyczne” 1974, nr 29, Paryż, s. 140.

Ostatecznie „Śmigły” stał się osobą „numer trzy” w Brygadzie, co m.in. barwnie ukazał Bogusław Miedziński: „Najpierw jest Komendant, potem Szef, potem długo, długo nic, a potem Śmigły [...]. Po kilku latach dopiero, po więzieniu Magdeburgskim Piłsudskiego i Sosnkowskiego, gdy Śmigły zastępował ich obu, i po zwycięskiej kampanii 1920 roku, w hierarchii tej zaczęto wymieniać częstokroć nazwisko Śmigłego obok Sosnkowskiego, bez owego »długo, długo nic« z czasów I Brygady”<sup>5</sup>.

Rzeczywiście, po aresztowaniu przez Niemców w lipcu 1917 r. Piłsudskiego i Sosnkowskiego oraz rozwiązaniu Legionów, dalsze kierowanie pracami wojskowo-niepodległościowymi pod okupacją niemiecką i austriacką spoczęło na barkach Rydza-Śmigłego, będącego od sierpnia tr. komendantem konspiracyjnej Polskiej Organizacji Wojskowej.

W powołanym 7 listopada 1918 r. w Lublinie Tymczasowym Rządzie Ludowym Republiki Polskiej Ignacego Daszyńskiego, Rydz-Śmigły został – w zastępstwie Piłsudskiego – ministrem wojny. Tymczasem 10 listopada wrócili do Warszawy z magdeburgskiej fortecy Piłsudski z Sosnkowskim. Zaraz też na spotkanie z nimi ruszył do Warszawy Daszyński i Rydz-Śmigły. Po krótkiej rozmowie z Komendantem, bardzo niezadowolonym z powołania tego rządu, podał się wraz z innymi ministrami do dymisji<sup>6</sup>. Po tym krótkim i niefortunnym politycznie debiucie, Rydz-Śmigły aż do 1935 r. zajmował się wyłącznie pracą wojskową.

Dowódcą Okręgu Generalnego Lublin został 16 listopada 1918 r., a pięć dni później awansował do stopnia generała podporucznika (generała brygady – wg późniejszej nomenklatury). W końcu stycznia 1919 r. Rydz-Śmigły rozpoczął służbę polową i na czele Grupy Wołyńskiej bił się z wojskami Ukraińskiej Republiki Ludowej. Zajął m.in. Włodzimierz Wołyński i Kowel.

Następnie został dowódcą 2., później 1. Dywizji Piechoty Legionów (DPLeg.), z którą w kwietniu 1919 r. wyzwalał od bolszewików Wilno. Odtąd w historiografii i publicystyce zwykło się jednym tchem wyliczać laury bojowe gen. Rydza-Śmigłego z lat 1919–1920. Najważniejsze z nich to: zdobycie Wilna w 1919 r.; zdobycie na czele Grupy Operacyjnej „Zima” (1. i 3. DPLeg.) Dyneburga w styczniu 1920 r.; udział w kwietniowo-majowej ofensywie na Ukrainie na czele grupy operacyjnej (1. DPLeg., 7. DP, 3. Brygada Jazdy), a później 3. Armii; zajęcie Kijowa i mistrzowskie wycofanie armii z Ukrainy; dowództwo Frontu Środkowego w sierpniu 1920 r. i prawoskrzydłowej grupy uderzeniowej w kontrofensywie znad Wieprza; wreszcie skuteczne dowodzenie 2. Armią w rozstrzygającej wojnę polsko-bolszewicką bitwie nad Niemnem we wrześniu 1920 r. Jednakże należy zaznaczyć, co często umyka apologetom Rydza-Śmigłego, że w większości tych decydujących działań nie dowodził on samodzielnie i nie układał planów, tylko ściśle wykonywał rozkazy. Tak było np. podczas operacji wileńskiej wiosną 1919 r., o której Piłsudski napisał: „Operacja ta, którą uważam za najśmielszą w zamyśle i wykonaniu, przeprowadzoną była pod osobistym moim dowództwem na podstawie zamierzeń osobiście przeze mnie przepracowanych”<sup>7</sup>. Również oswobodzenie Dyneburga nie jest do końca li tylko zasługą gen. Rydza-Śmigłego.

<sup>5</sup> B. Miedziński, *Wspomnienia*, cz. 4, „Zeszyty Historyczne” 1976, nr 36, Paryż, s. 126, 127.

<sup>6</sup> „Wam kury szczać prowadzać, a nie politykę robić” – miał im powiedzieć Piłsudski.

<sup>7</sup> Centralne Archiwum Wojskowe, GISZ, sygn. I.302.17.3, *Referat w sprawie odznaczeń klasy II Orderu „V.M.” ułożony przez B. Naczelnego Wodza dla Kapituły Orderu na skutek jej uchwały z dnia 16 listopada 1923 roku*; A. Suchcitz, *Referat Józefa Piłsudskiego w sprawie odznaczenia wyższych dowódców II klasą Orderu Virtuti Militari za okres 1918–1920*, „Niepodległość” 1986, t. 19, Nowy Jork–Londyn, s. 133.

Wprawdzie dowodził osobiście, ale ogólne kierownictwo sprawował, przybyły tu specjalnie na czas akcji, dowódca Frontu Litewsko-Białoruskiego, gen. Stanisław Szeptycki. Z kolei do działań 3. Armii gen. Rydza-Śmigłego wiosną 1920 r. Piłsudski odniósł się następująco: „Gdym, próbując raz jeszcze swojej metody na polach Ukrainy, prowadził wojsko do napadu, rozmyślnie stanąłem na czele jednej z armii – 3-ej – by swoimi własnymi rękami sprawdzić swe myśli, nie obciążając nadmiernymi, jak mi się zdawało, wymaganiami nikogo z moich podwładnych. Dwa dni boju wystarczyło, by 12-ta sowiecka armia, która mi się przeciwstawiała, legła w bojach, pokonana rozbitciem prawie doszczętnym, rozbitciem, z którego już do końca wojny podnieść się nie mogła”<sup>8</sup>. Zatem i w tym wypadku gen. Rydz-Śmigły nie dowodził samodzielnie, z wyjątkiem „końcówki” operacji, gdy mógł wkroczyć do niebronionego Kijowa. Także w kontrofensywie znad Wieprza i w bitwie nad Niemnem pozostawał pod bezpośrednim dowództwem marsz. Piłsudskiego, który pisał: „Trzeci raz bezpośrednio wziąłem w swoje ręce dowodzenie w bitwie pod Warszawą. [...] A wreszcie nad Niemnem [...], dowodząc bezpośrednio połową naszych wojsk, zwycięską wojnę zwycięsko zakończyłem”<sup>9</sup>.

Podobne niedomówienia w ocenie dowodzenia późniejszego Naczelnego Wodza zniekształcają prawdę historyczną i wyrządzają krzywdę pamięci Rydza-Śmigłego, który przecież laurów wojennych Piłsudskiego sobie nie przypisywał.

Jednakowoż marsz. Piłsudski bardzo wysoko cenił gen. Rydza-Śmigłego, co m.in. znalazło oddźwięk w odznaczeniu go za wybitne dowodzenie w kampaniach 1919 i 1920 r. Krzyżem Komandorskim Orderu Virtuti Militari (II kl.). Warto zaznaczyć, że tą klasą tego orderu zostało odznaczonych jedynie dwunastu polskich wyższych dowódców.

Po zawieszeniu broni w październiku 1920 r. jako dowódca 2. Armii przebywał w Lidzie, zaś od maja 1921 r. był inspektorem armii w Wilnie. Do stopnia generała porucznika (czyli generała dywizji) awansował jeszcze w przededniu operacji kijowskiej, w kwietniu 1920 r.

W sporządzonych przez Józefa Piłsudskiego w grudniu 1922 r. opiniach generalskich (ujawnionych dopiero w 1966 r.), spośród 95 służących wówczas czynnie w armii generałów, jedynie Rydz-Śmigły i Sosnkowski byli kandydatami Marszałka na przyszłego Naczelnego Wodza. Przy czym w obu tych wypadkach nie były to opinie bezkrytyczne. I chociaż Rydz-Śmigły „Pod względem mocy charakteru i woli – pisał Piłsudski – stoi najwyżej spośród generałów polskich”, to jednak opiniujący obawiał się dla niego dwóch rzeczy: „że nie dałby sobie rady w obecnym czasie z rozkapryszonymi i przerośniętymi ambicjami generałami” oraz, co było bardziej niepokojące i, niestety, prorocze, Piłsudski nie był „pewny jego zdolności operacyjnych w zakresie prac Naczelnego Wodza i umiejętności mierzenia sił nie czysto wojskowych, lecz całego państwa swego i nieprzyjacielskiego”. Przeciwnie Sosnkowski, chociaż – zdaniem Marszałka – miał „charakter niezbyt silny”, to jednak był przyzwyczajony do „mierzenia sił państwa w najrozmaitszych wysiłkach i do oceniania zjawisk o charakterze nie ściśle militarnym; pod tym względem rzadki wyjątek wśród generałów polskich”<sup>10</sup>. Warto zwrócić na to uwagę, zwłaszcza że w historiografii przeważa pogląd, jakoby to „Śmigły” uzyskał wówczas lepszą opinię, co miało być jednym z powodów wyznaczenia go na stanowisko Generalnego Inspektora Sił Zbrojnych po śmierci Piłsudskiego.

<sup>8</sup> J. Piłsudski, *Pisma zbiorowe*, t. 7, Warszawa 1937, s. 164.

<sup>9</sup> *Ibidem*, s. 164, 165.

<sup>10</sup> M. Cieplewicz, *Generałowie polscy w opinii J. Piłsudskiego*, „Wojskowy Przegląd Historyczny” 1966, nr 1 (37), s. 327, 330.

W czasie przewrotu majowego gen. Rydz-Śmigły opowiedział się za Komendantem, wysyłając mu do Warszawy posiłki z wileńskiego garnizonu. Wkrótce (październik 1926 r.) został przez Piłsudskiego przeniesiony z Wilna do Generalnego Inspektoratu Sił Zbrojnych w Warszawie na stanowisko inspektora armii, które piastował do maja 1935 r.

\* \* \*

Wbrew przeważającym po 1935 r. sądom – dominującym zresztą do czasów współczesnych – gen. Rydz-Śmigły nie stał się bliższy marsz. Piłsudskiemu, a gen. Sosnkowski nie popadł w niełaskę za próbę samobójstwa podczas wypadków majowych 1926 r. Piłsudski nadal przestrzegał stworzonej przez siebie hierarchii wojskowej, według której Sosnkowski posiadał wyższe starszeństwo wojskowe niż Rydz-Śmigły.

W kilka godzin po śmierci Piłsudskiego prezydent Ignacy Mościcki mianował Generalnym Inspektorem Sił Zbrojnych gen. Rydza-Śmigłego. Obalając stworzoną przez Piłsudskiego hierarchię, Mościcki i koła rządzące zapewniały, że taka była wola zmarłego<sup>11</sup>. Tymczasem, gdyby Piłsudski rzeczywiście chciał wyznaczyć Rydza-Śmigłego na swojego następcę, to starałby się o podwyższenie jego autorytetu i w jakiejś formie podporządkowałby mu Sosnkowskiego. Nie czyniąc tego, dał wyraźny znak, że starszeństwo w armii ma być respektowane. Dlaczego więc nowym Generalnym Inspektorem Sił Zbrojnych został gen. Rydz-Śmigły? Odpowiedź wydaje się prosta. Prezydent obawiał się wielkiej indywidualności Sosnkowskiego i jego zdolności politycznych; o Rydzu-Śmigłym sądził wprost przeciwnie, że nie żywi on ambicji politycznych i będzie wygodnym pomocnikiem czy wręcz narzędziem w ręku prezydenta. Prezydent miał konstytucyjne prawo wyboru GISZ wedle swego uznania. I skorzystał z niego. Wszelako powoływanie się na wolę Piłsudskiego było nadużyciem. Nawiasem mówiąc, jak bardzo się Mościcki przeliczył, okazało się już wkrótce, kiedy wyszło na jaw, że Rydz-Śmigły zapragnął pełni władzy, nie tylko wojskowej, ale również politycznej.

Dla Sosnkowskiego, który był przekonany, że po śmierci Komendanta to właśnie on stanie na czele armii, była to niewątpliwie przykra i upokarzająca chwila. Jednak jako karny żołnierz i jednocześnie najstarszy z inspektorów, kiedyś przełożony Rydza-Śmigłego, a wciąż generał z wyższym od niego starszeństwem, stanął przed nim na baczność i zameldował współpracę całego zespołu GISZ. Sosnkowski, który zawsze cenił Rydza-Śmigłego „jako dobrego żołnierza, uczciwego Polaka i wypróbowanego towarzysza broni”, wspominał: „Postanowiłem wówczas szczerze wesprzeć Śmigłego całym moim doświadczeniem. Początkowo wydawało mi się, że ma to pewne szanse powodzenia. Nie będę jednak ukrywał, że Śmigły korzystał z tego w stopniu niedostatecznym, a często zgoła nie rozumiał moich założeń i rad. Po maju [1935 r.], a szczególnie po listopadzie 1936 roku<sup>12</sup>, Śmigły zaczął mnie wyraźnie unikać i nie z mojej winy, kontakty prawie się urwały<sup>13</sup>”.

Zebrana tragicznej nocy z 12 na 13 maja 1935 r. na Zamku Królewskim w Warszawie Rada Gabinetowa dokonała fatalnego w skutkach wyboru. Kilka głosów za kandydaturą

<sup>11</sup> Np. pojawiały się głosy, że Piłsudski na rok przed śmiercią miał powiedzieć Mościckiemu: „Gdyby się coś ze mną stało, zastąpi mnie w wojsku generał Śmigły-Rydz” (K. Cepnik, *Edward Śmigły-Rydz Generalny Inspektor Sił Zbrojnych. Zarys życia i działalności*, Warszawa 1936, s. 158).

<sup>12</sup> Patrz przyp. 21.

<sup>13</sup> Cyt. za: *Kazimierz Sosnkowski. Myśl-praca-walka*, oprac. S. Babiński, Londyn 1988, s. 97.

Szefa zostało utraconych stwierdzeniem, że Sosnkowski był „w niełasce u Komendanta”<sup>14</sup>. Wreszcie nominacją tą wyrządzono krzywdę samemu gen. Rydzowi-Śmigłemu, powierzając mu misję, do której się nie nadawał. „Polska jest uboga w wybitne talenty – pisał jeszcze przed wojną Władysław Studnicki – i przy tym, gdy ma ludzi z takim niepospolitym talentem organizacyjnym, wojskowym, i państwowym jak Sosnkowski, częstokroć nie wykorzystuje go odpowiednio”<sup>15</sup>.

\* \* \*

Jedno z pierwszych publicznych wystąpień gen. Rydza-Śmigłego w roli GISZ, czyli Naczelnego Wodza na wypadek wojny, miało miejsce na XIII Zjeździe Legionistów Polskich w Krakowie (5–6 sierpnia 1935 r.). Przemawiając na Sowińcu, gdzie właśnie rozpoczynało się wybitnie zmarłemu Marszałkowi, powiedział słynne później słowa: „[...] po cudze rąk nie wyciągamy, ale swego nie damy. Nie tylko nie damy całej sukni, ale nawet guzika od niej”<sup>16</sup>.

Od połowy 1935 r. gen. Rydz-Śmigły zaczął zwiększać swoją aktywność społeczną i polityczną. Wkrótce też liczne pisma, m.in. „Gazeta Polska”, „Polska Zbrojna”, „Strzelec”, nie wyłączając dzieciennego „Płomyka”, rozpoczęły szerzyć kult Generalnego Inspektora jako następcy Piłsudskiego. Lansowano model uczeń–mistrz, nadużywając cytatu zaczerpniętego z *Moich pierwszych bojów* Piłsudskiego: „Kochany Śmigły! [...] mój uczeń, Śmigły”<sup>17</sup>. Od 1936 r. zaczęto też oficjalnie obchodzić imieniny Rydza-Śmigłego i nazywać go Naczelnym Wodzem, choć termin ten był konstytucyjnie zastrzeżony dla stanu wojny. Działania te nie wszędzie spotykały się z aplauzem, nawet wśród środowisk piłsudczykowskich. Na przykład jeden z wybitniejszych przedstawicieli tego nurtu, Tadeusz Katelbach, pisał: „Śmigły, na pewno dzielny żołnierz i porządny człowiek, nie był mężem stanu, nie nadawał się nawet na Wodza Naczelnego, a tym bardziej nie nadawał się na tzw. wodza narodu. Wrzesień 1939 roku potwierdził to w całej pełni, przynosząc narodowi najcięższe z najcięższych rozczarowań”<sup>18</sup>.

Jednym z poważniejszych „przedwojennych” błędów Rydza-Śmigłego było odrzucenie oferty Sosnkowskiego z maja 1936 r., kiedy to – wobec ustąpienia rządu premiera Mariana Żyndrama-Kościałkowskiego – Sosnkowski proponował podjęcie się misji tworzenia rządu i objęcie stanowiska premiera. Szef przedstawił wówczas „Śmigłemu” szczegółowy program działań, w którym m.in. wypowiadał się za dewaluacją złotego, połączoną z inflacją kredytową na cele obrony państwa. Generał Rydz-Śmigły nie podjął dyskusji, lecz stwierdził, że szefem rządu zostanie gen. Sławoj Składkowski, co już zdecydował z prezydentem<sup>19</sup>.

Niebawem (13 lipca 1936 r.) nowo mianowany premier wydał na polecenie prezydenta okólnik, w którym Śmigły został uznany „jako pierwsza w Polsce osoba po Panu Prezydencie Rzeczypospolitej”, której „wszyscy funkcjonariusze państwowi z Prezesem Rady Mi-

<sup>14</sup> W. Pobóg-Malinowski, *Najnowsza historia polityczna Polski*, Londyn 1956, t. 2 s. 577.

<sup>15</sup> W. Studnicki, *Ludzie, idee, czyny*, Warszawa [1937], s. 61.

<sup>16</sup> E. Śmigły-Rydz, *Byście o sile nie zapomnieli. Rozkazy, artykuły, mowy 1904–1936*, Lwów–Warszawa 1936, s. 242.

<sup>17</sup> J. Piłsudski, *Pisma zbiorowe*, t. 4, Warszawa 1937, s. 271.

<sup>18</sup> T. Katelbach, *Spowiedź pokolenia*, Gdańsk 2001, s. 203.

<sup>19</sup> K. Sosnkowski, *Przyczynki do sprawy zbrojeń polskich w okresie 1935–1939*, Londyn 1973, s. 16, 17. O ekonomiczno-gospodarczych dyskusjach z gen. Sosnkowskim w maju 1936 r. wspominał też E. Raczyński, *W sojusznicy Londynie*, Londyn 1997, s. 13.

nistrów na czele okazywać [...] winni objawy honoru i posłuszeństwa”<sup>20</sup>. Dekretem prezydenta RP z 10 listopada 1936 r. Rydz-Śmigły został awansowany do stopnia generała broni, zaś drugim dekretem z tego dnia marszałkiem Polski, co było kolejnym nadużyciem, tym razem jawnie sprzecznym z wolą Komendanta<sup>21</sup>. Fakt ten krytycznie oceniło wielu wybitnych piłsudczyków, m.in. Wacław Jędrzejewicz, Walery Sławek, Kazimierz Świński, Wacław Lipiński.

W lutym 1937 r., z inicjatywy marsz. Rydza-Śmigłego powołano Obóz Zjednoczenia Narodowego. Coraz więcej zaczęło wskazywać na to, że zaczął on dążyć do przejęcia całej władzy, którą myślał sprawować silną ręką. Było to powodem nabrzmiewania konfliktu z prezydentem.

Rok 1938 przyniósł kapitalne rozstrzygnięcia w dziedzinie układu sił w Europie. Upadek Czechosłowacji i odzyskanie przez Polskę Zaolzia, podniesione przez propagandę do niebywałego sukcesu marsz. Rydza-Śmigłego i ministra Józefa Becka, było w istocie początkiem końca II RP.

Rozmiary niniejszego szkicu nie pozwalają na szersze przedstawienia przygotowań wojennych marsz. Rydza-Śmigłego i jego sztabu, ani też szczegółowsze omówienie jego dowodzenia w kampanii wrześniowej. Ogólne wnioski podamy w podsumowaniu.

Naczelnny Wódz podjął, po pewnych wahaniach, decyzję o przekroczeniu granicy rumuńskiej 17 września 1939 r. Około godz. 22 wydał jeszcze z Polski dyrektywę do walczących wojsk, w której m.in. pisał: „Sowiety wkroczyły. Nakazuję ogólne wycofanie na Rumunię i Węgry najkrótszymi drogami. Z bolszewikami nie walczyć, chyba w razie natarcia z ich strony albo próby rozbijania naszych oddziałów. (Miasta, do których podejść bolszewicy, powinny z nimi pertraktować w sprawie wyjścia garnizonów do Węgier lub Rumunii)”<sup>22</sup>.



„Bacność! Naczelnny Wódz mówi!”  
(R. Zawada, *Opowieści żołnierskie o Generale Śmigłym*, Warszawa 1936)

<sup>20</sup> „Monitor Polski” 1936, nr 163.

<sup>21</sup> Chodzi o sprawę wręczenia gen. Rydzowi-Śmigłemu buławy marszałkowskiej 10 XI 1936 r., co było już jawnym pogwałceniem woli zmarłego Marszałka, który zastrzegł, że po nim stopień ten będzie mógł otrzymać tylko zwycięski (w kolejnej wojnie) Naczelnny Wódz.

<sup>22</sup> *Polskie Siły Zbrojne w drugiej wojnie światowej*, t. 1, cz. 4, Londyn 1986, s. 566, 567; *Rzeczpospolita Polska czasu wojny. Rozkazy Naczelnego Wodza do żołnierzy 1939–1945*, red. A.K. Kunert, Warszawa 1997, s. 43.

Rozkaz ten, który w naiwnym zamyśle miał oszczędzić krwawych strat w beznadziejnych starciach z Sowietami, w rzeczywistości jeszcze pogorszył sytuację, gdyż wielu dowódców nie wiedziało, jak traktować wkraczającą Armię Czerwoną. W konsekwencji ci, co walczyli z bolszewikami, w dużej mierze ocalili, zaś ci, którzy poddali się bez walki, w większości zginęli w Katyniu. Wreszcie – co najważniejsze – toczone w 1939 r. walki z Sowietami, będące *de facto* wojną polsko-sowiecką, nie zostały na arenie międzynarodowej uznane *de iure* za wojnę, czego konsekwencje odczuwamy do dzisiaj. (Choćby w stosunkach z Białorusią, gdzie dzień 17 września jest traktowany jako wyzwolenie i patronuje nazwom licznych ulic).

Naczelnny Wódz 18 września o godz. 1.30 przekroczył w Kutach granicę państwa. Następnie przez Czerniowce udał się do Craiovej. Próbę wyjazdu do Bukaresztu, skąd zamierzał odjechać do Francji, podjął 22 września. Wtedy to okazało się, że został faktycznie internowany. Do kolejnego miejsca internowania w miejscowości Dragoslavele w Karpatach Południowych przewieziono go 13 października; 27 października złożył dymisję ze stanowiska NW na ręce wysłannika nowego prezydenta RP Władysława Raczkiewicza, którą prezydent podpisał 7 listopada 1939 r.

W Dragoslavele marsz. Rydz-Śmigły zajmował się m.in. malarstwem. Przebywał tam do 15 grudnia 1940 r., kiedy to podjął udaną próbę ucieczki na Węgry. Na Węgrzech ukrywał się w Budapeszcie i nad Balatonem. Pisał wiersze i malował. W sierpniu 1941 r. napisał artykuł *Czy Polska mogła uniknąć wojny?*, ogłoszony dopiero w 1962 r. W październiku 1941 r., zaopatrzony w dokumenty na nazwisko Adama Zawiszy, marsz. Rydz-Śmigły wyruszył w drogę powrotną do Polski z zamiarem kontynuowania pracy niepodległościowej. Do Warszawy dotarł 29 października. Pod koniec listopada przeszedł zawał serca i 2 grudnia 1941 r. zmarł<sup>23</sup>.

Marszałek Rydz-Śmigły jako Naczelnny Wódz zawiódł. Ostatnimi czasy apologeci tej tragicznej postaci lubią używać argumentu, że w warunkach kampanii wrześniowej nie wygrałby nie tylko Rydz-Śmigły, ale nawet Aleksander Wielki, Karol Gustaw czy Napoleon. Jest to oczywiste i bezdyskusyjne, co m.in. wykazał już dawno niekwestionowany autorytet i znawca kampanii wrześniowej, płk dypl. Marian Porwit, pisząc, „że wojna obronna w 1939 r. nie była do wygrania”, ale jednocześnie Porwit nie mógł „pogodzić się z tym, że została przegrana nie na miarę sił zbrojnych państwa o trzydziestopięciomilionowej ludności”, przy czym na myśli miał „głównie charakter i rozmiar walk, mniej czas trwania kampanii”<sup>24</sup>. Winą Rydza-Śmigłego jako Naczelnego Wodza nie było więc przegranie w ogóle, lecz przegranie w takim stylu. Wojsko Polskie – ukochane przez Naród – które było wówczas szóstą co do wielkości lądową armią na świecie (nieprawdą jest, że ilość nie szła w parze z jakością), które miało piękną kartę z czasów bojów o niepodległość, z dużym zresztą wkładem Rydza-Śmigłego – nie zasłużyło na taką katastrofę.

<sup>23</sup> Tę datę podaje większość powojennych opracowań. Z kolei D. Baliszewski przedstawia inne okoliczności śmierci „Śmigłego” i późniejszą datę (3 VIII 1942 r.). Nie uznawał jej też za pewną prof. P. Wiczorkiewicz (*Historia polityczna Polski 1935–1945*, Warszawa 2005, s. 310, 311). Choćby opinia P. Wiczorkiewicza nie ma potwierdzenia w dostępnych źródłach, nie można uznać jej za nieprawdopodobną.

<sup>24</sup> M. Porwit, *Komentarze do historii polskich działań obronnych 1939 roku*, t. 1, Warszawa 1983, s. 16, 17.



Skuteczniejsza obrona, która była wówczas możliwa, zadałaby Niemcom większe straty, spowolniłaby tempo ich natarcia. Straty własne byłyby mniejsze, co z kolei umożliwiłoby wyewakuowanie większej ilości wojsk do odtwarzanej we Francji armii. Temu trudno przeczyć, jak również temu, że winą za przygotowanie złego planu obrony państwa należy obarczyć NW i jego Sztab. Co ważne, nie są to dywagacje powstałe *post factum*<sup>25</sup>. Naturalnie „lepsze” prowadzenie kampanii odraczało tylko nieuniknioną w dalszej perspektywie przegraną, a wkroczenie Sowietów byłoby dla Polski zawsze ciosem śmiertelnym. Ale czy mamy pewność, że gdyby np. 17 września 1939 r. polska armia (przegrywająca, ale jeszcze niepokonana, zaprawiona w dotychczasowych bojach i z częściowo uzupełnionymi stanami) trzymała się na linii Narwi, Wisły i Sanu, prezydent, rząd i administracja funkcjonowałyby sprawnie na zapleczu – to Stalin zdecydowałby się na agresję? Najprawdopodobniej wówczas jeszcze nie, bowiem czekałby na dalszy rozwój wypadków. Czy mamy też pewność, że gdyby Polska inaczej się broniła, to wynikiem alianckiej konferencji z 12 września 1939 r. byłaby uchwała o zaniechaniu na Zachodzie działań zaczepnych i przejściu do obrony?



Rycina propagandowa z 1938 r.

Oczywiście, Polska w samotnej walce musiała ulec Niemcom. Ale przedłużenie kampanii – wbrew pozorom – było bardzo ważne.

Wreszcie wracając do kwestii relacji Sosnkowski–Rydz, to rzadko kiedy zwraca się uwagę na fakt, że także winą Rydza-Śmigłego było systematyczne odsuwanie Sosnkowskiego od prac nad planem wojny i niepowierzenie mu zawczasu dowództwa (np. Armii Odwodowej, którą Rydz-Śmigły oddał gen. Stefanowi Dębowskiemu-Biernackiemu, o którym już przed wojną było wiadomo, że najlepiej dowodzi... patrolem). Zatem na katastrofalny przebieg kampanii rzutowała nie tylko przewaga agresorów, zły plan, spóźniona mobilizacja, ale także zły dobór „personaliów” przez ówczesnego polskiego Naczelnego Wodza.

Marszałek Rydz-Śmigły głęboko przeżył klęskę Polski i swoją własną. Na mniej więcej trzy miesiące przed śmiercią, myśląc zapewne o sobie, napisał: „W blasku zwycięstwa topnieją wszystkie winy, w mroku klęski nawet słabości i omyłki urastają do rozmiarów zbrodni. Ludzie szukają winnych, głoszą pomstę za swój zawód, za swoje nieszczęście”<sup>26</sup>. Ale czy jego działalność z lat 1935–1939 to rzeczywiście tylko „słabości” i „omyłki”?

<sup>25</sup> W początku czerwca 1939 r. gen. Sosnkowski sugerował marsz. Rydzowi-Śmigłemu, aby – w związku z nieuniknioną już raczej wojną z Niemcami – stoczyć główną bitwę obronną na umocnionej wcześniej linii Wisły i Narwi z „bardzo silnym ukształtowaniem obu skrzydeł”, a na dalekim przedpolu obu tych rzek pozostawienie silnych ariergard strategicznych. Zob. K. Sosnkowski, *Cieniom września*, Warszawa 1988, s. 46.

<sup>26</sup> E. Rydz-Śmigły, *Czy Polska mogła uniknąć wojny?*, „Zeszyty Historyczne” 1962, nr 2, Paryż s. 140.

# NIESZCZĘŚCIE „ALOSZY”

**Rosyjska telewizja publiczna 10 lutego 2009 r. wyemitowała pierwszy z cyklu dziesięciu fabularyzowanych filmów opowiadających o sowieckich służbach wywiadowczych działających w okresie II wojny światowej. Bohaterem premierowego odcinka *Szczęście pułkownika* został dziewięćdziesięciodwuletni dziś ppłk. Aleksiej Botian, urodzony na Nowogródczyźnie funkcjonariusz NKWD, który w styczniu 1945 r. rzekomo miał uratować Kraków przed wysadzeniem go przez Niemców.**

Niemal dwa lata przed premierą filmu, 9 maja 2007 r., ówczesny prezydent Rosji Władimir Putin nadał Botianowi tytuł Bohatera Federacji Rosyjskiej za „męstwo i heroizm” podczas wyzwania stolicy Małopolski. Media rosyjskie oraz współpracujący przy produkcji filmu przedstawiciele Służby Wywiadu Zewnętrznego Rosji gwarantowali autentyczność przedstawionej tam historii oraz podkreślali, że aby umożliwić powstanie cyklu, odtajniono szereg operacji wywiadowczych. Jednak już pierwszy odcinek wzbudził poważne zastrzeżenia, zwłaszcza że opisywane w nim wydarzenia nie mają pokrycia ani w polskich źródłach, ani także we wspomnieniach ówczesnego przełożonego „Aloszy” – mjr./ppłk. Iwana Zołotara „Artura”.

## Od Bociana do Botiana

Aleksander Bocian, późniejszy Aleksiej Botian, przyszedł na świat 10 lutego 1917 r. w położonej w pobliżu Wołożyna wsi Czartowicze na Nowogródczyźnie. Po nauce w szkole powszechnej trafił do Wojska Polskiego, gdzie dosłużył się stopnia podoficera artylerii przeciwlotniczej<sup>1</sup>. We wrześniu 1939 r. brał udział w walkach z Niemcami, następnie przebiegał się wraz ze swoją jednostką w kierunku Rumunii. W rejonie Lwowa dostał się do niewoli sowieckiej, z której jednak, jak sam wspominał, uciekł. Powrócił wówczas w rodzinne strony, przyjął obywatelstwo radzieckie i po sześciomiesięcznym kursie został kierownikiem szkoły powszechnej w Rowkowiczach k. Wołożyna. Jednocześnie „uaktywnił się politycznie”, angażując się w białoruski Komsomoł, z którego inicjatywy wiosną 1941 r. wyjechał na szkolenie przyszłych pracowników NKWD do Moskwy<sup>2</sup>. Tam został wcielony do Samodzielnej Brygady Strzelców Zmotoryzowanych Specjalnego Przeznaczenia NKWD (OMSBON NKWD), w której poza obywatelami ZSRS służyli również obcokrajowcy skierowani przez Komintern<sup>3</sup>.

<sup>1</sup> W wywiadzie udzielonym w 1979 r. Botian opowiadał, że ukończył szkołę handlową i rozpoczął pracę w miejscowym oddziale Powszechnej Kasy Oszczędności (zapewne chodziło o Krajową Kasę Oszczędności). W wojsku polskim służył w jednej z samodzielnych baterii artylerii przeciwlotniczej na podwileńskim lotnisku Porubanka. Jeszcze przed wybuchem wojny został stamtąd wraz z całą jednostką przeniesiony w rejon Kuluszek. M. Juchniewicz, *Strąciliśmy trzy „Junkersy”*, „Za Wolność i Lud” z 10 XI 1979, nr 45 (843), s. 11.

<sup>2</sup> *Ibidem*.

<sup>3</sup> П. Евдокимов, *Великий Солдат Родины*, 14 X 2007 (3.lishni.org/index.php?section=4&read=1192309439-92k).

Już w 1941 r. Botian brał udział w walkach w okolicach Moskwy, następnie został przetrzucany na tereny Białorusi i Ukrainy. W 1943 r. służył w oddziale rajdowym mjr. Wiktora Karasiowa, przekształconym w późniejszym okresie w Zgrupowanie Partyzanckie im. Aleksandra Newskiego. Podczas pobytu tej grupy na Lubelszczyźnie, lejtnant „Alosza”, bo taki pseudonim przyjął Botian, otrzymał rozkaz przejścia z małym oddziałem partyzantów na teren Beskidu Sądeckiego, gdzie planowano w najbliższym czasie przerzucić całe zgrupowanie Karasiowa<sup>4</sup>. Z początkiem maja 1944 r. „Alosza” wyruszył na czele 27 ludzi w kierunku Nowego Sącza i góry Radziejowa. Po drodze, z 16 na 17 maja 1944 r., wziął udział w akcji opanowania przez oddziały Armii Ludowej miasta Hły<sup>5</sup>. Po latach właśnie to wydarzenie najbardziej podkreślał w udzielanych w prasie wywiadach. Wspominał: „Zachowałem w pamięci bój o Hłę, stoczony 16 maja 1944 roku przez moją grupę dywersyjną, we współdziałaniu z oddziałami Armii Ludowej im. M. Langiewicza i im. B. Głowackiego, pod dowództwem nieodżałowanego »Szaszki« – Wasyla Wojczenki. Po zdobyciu pozycji wroga utrzymaliśmy miasto przez kilka godzin”<sup>6</sup>. Stamtąd oddział Botiana pomaszerował dalej na południe i w połowie czerwca osiągnął Beskid Sądecki. Na miejscu okazało się, że pomysł przerzucenia w ten rejon Polski zgrupowania im. A. Newskiego jest już nieaktualny i Sztab Partyzancki postanowił wykorzystać ten oddział w walkach na terenie Słowacji.

W Beskidzie Sądeckim, Gorcach i na Podhalu istniały jednak możliwości stworzenia nowego zgrupowania partyzanckiego na bazie grupy Botiana oraz innych przybyłych na te tereny sowieckich grup rajdowych. Na dowódcę nowej jednostki nazwanej „Zjednoczeniem Sowietkich Oddziałów Partyzanckich w Polsce” wyznaczono doświadczonego czekiście, mjr./ppłk. Zołotara „Artura” – specjalnie w tym celu zrzuconego w rejon Turbacza 29 września 1944 r.<sup>7</sup>

### „Za ile sprzedałeś się Sowietom?”

Już na Kielecczyźnie kontakty oddziału „Aloszy” z polskimi partyzantami Armii Krajowej nie układały się najlepiej. Grupa rajdowa spotkała się 21 maja 1944 r. koło wsi Górki z oddziałem AK „Wybranieckich”, dowodzonym przez por. Mariana Sołtysiaka „Barabasz”<sup>8</sup>. W trakcie rozmowy doszło do dość ostrej wymiany zdań: „»Barabasz«, słysząc poprawną polszczyznę z ust Botiana, zapytał: »Jesteście Polakiem?« »Nie, jestem Białorusinem«, odpowiedział Botian. »Nieprawda, jesteś Polakiem, za ile sprzedałeś się Sowietom?«”<sup>9</sup>. Następnie

<sup>4</sup> I. Paczyńska, *O latach wspólnej walki. Obywatele radzieccy w ruchu partyzanckim na ziemi kieleckiej i krakowskiej 1941–1945*, Warszawa 1978, s. 170–171.

<sup>5</sup> Według opinii dr. Piotra Gontarczyka opanowanie Hły nie było tak naprawdę żadnym sukcesem militarnym: „Komuniści w ogóle nie zaatakowali Niemców, zadowolając się kilkugodzinnym plądrowaniem sklepów i mieszkań obywateli” (P. Gontarczyk, *Polska Partia Robotnicza. Droga do władzy 1941–1944*, Warszawa 2006, s. 345).

<sup>6</sup> M. Juchniewicz, *op.cit.*

<sup>7</sup> Więcej na temat powstania i działalności grupy Zołotara m.in. w: I. Zołotar, *Przyjaźń wojennych lat*, Warszawa 1974.

<sup>8</sup> „Barabasz” był w późniejszym okresie dowódcą 1. kompanii I batalionu 4. Pułku Piechoty Legionów AK, z którym to oddziałem dokonał w sierpniu 1944 r. nieudanej próby przedarcia się z Kielecczyny na pomoc walczącej Warszawie. Po wojnie był poszukiwany przez UB. W 1949 r. został aresztowany i skazany na karę siedmiu lat więzienia. Na wolność wyszedł w roku 1954.

<sup>9</sup> W. Budarkiewicz, *Wspomnienia partyzanta podhalańskiego*, Nowy Targ 1986, mps, s. 259–260; w swoim opracowaniu Budarkiewicz obszernie cytuje fragmenty z rosyjskiego wydania książki

wywiązała się dyskusja, w której „Alosza” próbował przekonać „Barabasza”, że na terenie ZSRS powstaje polskie wojsko, a w kraju działa Krajowa Rada Narodowa, która reprezentuje interesy wszystkich Polaków. W odpowiedzi usłyszał: „U nas jest tylko jedna armia – Armia Krajowa, innych nie uznaję. [...] u nas jest tylko jeden rząd – londyński z Mikołajczykiem na czele”<sup>10</sup>. Na tym rozmowy w zasadzie się skończyły i oddział „Aloszy” musiał opuścić ten teren.

Podobna sytuacja miała miejsce 14 czerwca 1944 r., kiedy Botian spotkał się po raz pierwszy z por. Krystynem Więckowskim „Zawiszą”, dowódcą oddziału partyzanckiego AK „Wilk”, na terenie Beskidu Sądeckiego. Warto zacytować w tym miejscu obszerniejszy fragment ze wspomnień Zołotara, dotyczący stanowiska, jakie „Zawisza” zajął wobec „Aloszy”: „W odróżnieniu od porucznika »Barabasza« »Zawisza« bardziej panował nad sobą, nie używał obelżywych słów, nie unosił się, rozmawiał oschle, oskarżając »prawdziwego Polaka« o zdradę i przejście na stronę Sowieców w ciężkim dla Ojczyzny czasie. Wytykał to, iż po powrocie ze Związku Radzieckiego nie zgłosił się do szeregów AK, jedynej armii narodu polskiego, a gdy Aleksiej z uśmiechem nadmienił, że nie jest Polakiem, lecz Białorusinem, »Zawisza« przeprosił go i zmienił temat”<sup>11</sup>. Wątpić należy w to, że Więckowski rzeczywiście przyjął do wiadomości białoruską narodowość Botiana. Jest to tym bardziej nieprawdopodobne, że zaraz po tym zdarzeniu „Alosza” postanowił odsunąć się od oficjalnych rozmów z polskimi partyzantami, oddelegowując do tego swojego szefa sztabu – lejtanta Piotra Jarosławcewa „Petra”. On sam występował wówczas jako zastępca dowódcy oddziału<sup>12</sup>. Także partyzanci sowieccy walczący pod rozkazami „Aloszy” używali na co dzień jego polskiego nazwiska, mówiąc już po wojnie, że walczyli w oddziale lejtanta Bociana<sup>13</sup>.

Połączenie się partyzantów Botiana ze zruconą w Gorce grupą Zołotara rozpoczęło kolejny etap w jego wojskowej działalności. W nowo powstałym zgrupowaniu „Alosza” otrzymał funkcję zastępcy dowódcy do spraw liniowych. Jako doświadczony partyzant zajmował się szkoleniem dywersyjnym, dowodził także akcjami przeciw posterunkom niemieckim (m.in. w Czarnej Wodzie i Piwnicznej). Jednocześnie, jako osoba doskonale władająca językiem polskim, mógł swobodnie pozyskiwać gorzej zorientowanych politycznie miejscowych górali do współpracy z Sowiecami i dostarczania im żywności.

## „Ocalenie” Nowego Sącza

Na przełomie 1944 i 1945 r. Zjednoczenie Partyzanckie mjr./ppłk. Zołotara opuściło Gorce i przeniosło się na drugą stronę Dunajca do wsi Obidza w Beskidzie Sądeckim<sup>14</sup>. Wymuszony potrzebą chwili manewr ograniczył mobilność zgrupowania, gdyż zaraz po przybyciu w rejon Obidzy, drogę powrotu w Gorce odcięły Sowieciom frontowe oddziały Wehrmachtu,

I. Zołotara (*Druzja poznajutsia w biedie*, Moskwa 1973), w znacznym stopniu różniące się od wydania polskiego (*Przyjaźń wojennych lat*), w którym wiele niewygodnych fragmentów zostało celowo opuszczonych lub zmienionych.

<sup>10</sup> *Ibidem*, s. 260.

<sup>11</sup> *Ibidem*, s. 261.

<sup>12</sup> *Ibidem*, s. 263.

<sup>13</sup> IPN BU 0218/452, Akta osobowe funkcjonariusza Bolesława Czerwińskiego, k. 14, Ankieta specjalna funkcjonariusza UB Bolesława Czerwińskiego (właśc. Szymona Jakuba Gildena).

<sup>14</sup> Nastąpiło to po niemieckiej oblacie na obóz zgrupowania, który mieścił się wówczas w przysiółku Zasadne nad Kamienicą. Zgrupowanie liczyło wówczas ponad czterystu partyzantów, często zaopatrywanych przez rzuty ze startujących zza linii frontu „kukuruźników”.

wycofujące się szosą biegnącą wzdłuż Dunajca. Miało to zasadnicze znaczenie, zważywszy, że do tej pory partyzanci Zołotara poza zwykłymi akcjami dywersyjnymi wymierzonymi w niemieckiego okupanta, prowadzili także rozpoznawanie polskiego podziemia na tym terenie – a szczególnie działającego w Gorcach 1. pułku strzelców podhalańskich AK. Dowódca Inspektoratu Nowosądeckiego AK, mjr Adam Stabrawa „Borowy”, zapisał w swojej relacji: „[...] przed wkroczeniem armii sowieckiej Zołotarew [powinno być Zołotar – przyp. D.G.] wycofał wszystkie swe oddziały na prawy brzeg Dunajca, co nas właściwie uratowało, gdyż w wypadku wkroczenia armii sowieckiej nie byłibyśmy absolutnie w stanie obronić się przed zlikwidowaniem w wypadku niezgłoszenia współpracy z armią sowiecką. Tak się złożyło, że Niemcy utrzymywali się o 3 dni dłużej w rej. Tylmanowej, odgradzając w ten sposób oddziały Zołot.[ara], znajdujące się za Dunajcem, od nas. [...] Wykorzystałem to i w ciągu 20 i 21 I 1945 r. po przechowaniu całego uzbrojenia rozwiązałem oddziały leśne, tak że Zołot.[ar] po przybyciu później w nasz rejon nie zastał już nikogo, co doprowadziło go do wściekłości, zresztą bezsilnej”<sup>15</sup>.

Ponieważ zmienił się częściowo rejon działalności Sowietów, zmieniły się najprawdopodobniej także wytyczne, jakie partyzanci Zołotara otrzymywali z Moskwy i z dowództwa 1. oraz 4. Frontu Ukraińskiego. Nastawiono się wówczas głównie na nękanie wycofujących się jednostek niemieckich, ostrzeliwanie kolumn zaopatrzeniowych oraz zdobywanie informacji o fortyfikacjach, które miały zatrzymać Armię Czerwoną na linii Dunajec–Poprad. W ten sposób na początku stycznia 1945 r. w ręce sztabu zgrupowania wpadły informacje o tym, że na Zamku Królewskim w Nowym Sączu zmagazynowane są materiały wybuchowe, amunicja i „pięści pancerne”. Wówczas też zdecydowano się na wysadzenie składów, korzystając z pomocy trójki Polaków: Tadeusza Dymła, Edwarda Skórnoğa i Witolda Młyńca<sup>16</sup>. Tak po latach wspominał to wydarzenie Zołotar: „Przy pomocy łączników z Nowego Sącza Dymal [powinno być Dymel] skontaktował się z robotnikami zatrudnionymi w kuchni na terenie zamku, siedemnastoletnim Edwardem Skórnoğą i furmanem dowożącym na zamek prowiant – osiemnastoletnim Witkiem Młyńkiem [powinno być Młyńcem]. Upewniwszy się, że obydwaj chłopcy gotowi są do współdziałania z partyzantami, Dymal zabrał ich za miasto na spotkanie z Piczem. [...] Następnego dnia rano Młynek jechał na zamek, jak zwykle wioząc furę załadowaną prowiantem. Miny ukryte były w sianie przywalonym z wierzchu skrzynkami z oranżadą. Wartownik przepuścił furę bez przeszkód, robił to zresztą codziennie. Miny znalazły się na terenie zamku. Teraz nadeszła pora działania Skórnoği. Pokonując wszystkie niebezpieczeństwa i trudności, ten bohaterki młodzieniec przedostał się do składów z materiałami wybuchowymi i niedostrzeżony przez nikogo ustawił miny, po czym wraz z Młyńkiem opuścił zamek”<sup>17</sup>.

<sup>15</sup> *Inspektorat nowosądecki AK. Relacja mjr. Adama Stabrawy z 15 V 1946 r.*, „Wojskowy Przegląd Historyczny” 1996, nr 1, s. 136.

<sup>16</sup> Interesujące jest to, że z polskiego wydania wspomnień Zołotara usunięto nazwiska Tadeusza Dymła oraz Edwarda Skórnoğa, którzy wymienieni są we wcześniej publikowanych fragmentach jego relacji. Wiąże się to zapewne z tym, że obaj w 1947 r. związali się z polskim podziemiem antykomunistycznym. Tadeusz Dymel „Srebrny” został dowódcą oddziału partyzanckiego „Wiarusy” i zginął w październiku 1948 r. z rąk UB. Jego szwagier, Edward Skórnoğ „Szatan”, został zastrzelony w lipcu 1949 r. na dziedzińcu WUBP w Krakowie.

<sup>17</sup> *Byli z nami. O działalności radzieckich partyzantów na ziemiach polskich*, Warszawa 1966, s. 437–438.

Wybudowany w XIV w. przez Kazimierza Wielkiego Zamek Królewski w Nowym Sączu 18 stycznia 1945 r. wyleciał w powietrze. Podczas detonacji zginęli przebywający wówczas w Zamku i w jego pobliżu Niemcy, a także przypadkowi cywile. Dwa dni później, 20 stycznia, do miasta wkroczyły oddziały Armii Czerwonej<sup>18</sup>.

### ...i „uratowanie” Krakowa

Już po wojnie niewygodny fakt wysadzenia Zamku Królewskiego próbowano usprawiedliwiać na różne sposoby. W lokalnym „Dzienniku Ziemi Sądeckiej” z 21 lutego 1945 r. pojawił się artykuł *Nad gruzami Zamku Sądeckiego*, w którym przeczytać możemy: „Duma naszego grodu, nasz zamek nie istnieje! Jedynie zwały gruzów, potężnych złomów i bloków kamiennych piętrzą się na miejscu, gdzie niedawno wznosiła się starożytna budowla, licząca sobie około 600 lat życia. A spośród tych ruin sterczy w górę dumnie reszta »baszty kowalskiej« zakończona na szczycie urną, jakby zza grobu duch zamku przemówił do potomnych wielkim głosem: »Spełniłem swój obowiązek do końca«”<sup>19</sup>. Wiązało się to z rozpowszechnianą wówczas przez nowe władze wersją, że za pomocą zgromadzonych na zamku materiałów wybuchowych Niemcy zamierzali zaminować Nowy Sącz oraz zaporę wodną w pobliskim Rożnowie. Partyzanci Zołotara, wysadzając zabytek, mieli kierować się troską o polskich mieszkańców miasta, a także o walczące o jego „wyzwolenie” oddziały Armii Czerwonej.

Obecny stan wiedzy na temat działalności zgrupowania oraz przesłanek, którymi kierowało się jego dowództwo, stawia pod znakiem zapytania ten sposób patrzenia na wydarzenia z 18 stycznia 1945 r. Przede wszystkim w momencie podjęcia decyzji o wysadzeniu Zamku, wojska niemieckie były bardzo silnie naciskane przez frontowe oddziały sowieckie i zajmowały się pospieszną ewakuacją na lewy brzeg Dunajca, gdzie od jesieni 1944 r. przygotowywana była linia obrony. Ponadto nie poczyniono żadnych kroków, które wskazywałyby na chęć zaminowania Nowego Sącza lub też wykorzystania materiałów wybuchowych do wysadzenia zapory w Rożnowie. Co więcej, z przechwyconych przez partyzantów sowieckich meldunków wynikało, że w zgromadzone na zamku „pięści pancerne” mają być zaopatrzone wycofujące się oddziały żandarmerii niemieckiej<sup>20</sup>. Stąd wniosek, że Niemcy składowali tam przede wszystkim bieżące środki walki, a nie ładunki minerskie, które mogłyby posłużyć do planowego zniszczenia Nowego Sącza. Należy więc założyć, że liczący kilka wieków zabytek potraktowano jak zwykły magazyn wojskowy i nie bacząc na konsekwencje, wysadzono go w powietrze, wykorzystując chwilę, kiedy w mieście panowało zamieszanie związane z ewakuacją niemieckiej infrastruktury i wojska. Co gorsza, wykonano to rękoma samych Polaków w osobach Dymła, Skórnoğa i Młyńca<sup>21</sup>.

Wszystko przemawia za tym, że wysadzenie zamku nie uratowało Nowego Sącza i nie przyspieszyło jego zajęcia przez Armię Czerwoną. Czy jednak umożliwiło w jakiś sposób ocalenie Krakowa, jak sugerują to Rosjanie oraz sam Aleksiej Botian? Absolutnie nie. Jak

<sup>18</sup> „Dziennik Ziemi Sądeckiej”, 23 II 1945, nr 12; w zamieszczonym w tym numerze artykule *Na Dzień Świętą Armii Czerwonej* dokładnie opisano zarówno fakt wysadzenia zamku rankiem 18 I 1945 r., jak i dalsze działania frontowe na terenie Nowego Sącza.

<sup>19</sup> „Dziennik Ziemi Sądeckiej” z 21 II 1945, nr 10.

<sup>20</sup> I. Zołotar, *Przyjaźń wojennych lat*, Warszawa 1974, s. 398–399.

<sup>21</sup> O tym, że wysadzenie zamku nie było w tamtych latach uznawane za sukces i stanowiło temat wstydlivy, świadczy notka w wydanym w 1949 r. przewodniku turystycznym, gdzie przeczytać można, że resztki Zamku zostały w 1945 r. wysadzone przez... Niemców (S. Pagaczewski, *Dolina Dunajca od Pienin po Jezioro Rożnowskie i Czchów*, b.m.w., 1949, s. 32).

już wcześniej napisano, Nowy Sącz zajęto 20 stycznia 1945 r. siłami 38. Armii gen. Moskaleńki, wchodzącej w skład 4. Frontu Ukraińskiego<sup>22</sup>. Do Krakowa natomiast pierwsze oddziały Armii Czerwonej wkroczyły 18 stycznia, a więc tego samego dnia, którego wysadzono Zamek Królewski! Co ważniejsze, były to związki taktyczne 1. Frontu Ukraińskiego, które uderzyły na Kraków od północy<sup>23</sup>. Oczywiście jest więc, że wybuch na zamku, a nawet „wyzwolenie” Nowego Sącza w żaden sposób nie wpłynęły na ten fakt, nie mogły też być, jak utrzymują rosyjscy kombatanci, wydarzeniami decydującymi o uratowaniu Krakowa.

### **Bohater Federacji Rosyjskiej**

Warto zastanowić się nad tym, jaka w powyższych wydarzeniach była rola Botiana. Z dostępnych źródeł wydaje się, że niewielka. W swoich relacjach Zołotar nie wspomina, żeby to „Alosza” był odpowiedzialny za akcję na Zamku Królewskim lub też brał udział w jej przygotowaniu. Dowódca zgrupowania wyraźnie zaznacza, że samodzielnie podjął tę decyzję, a w jej realizacji trójce Polaków pomagali m.in. zastępca Zołotara do spraw wywiadu, ppłk Piotr Pierminow, oraz dowódca jednego z pododdziałów, Konstantin Picz<sup>24</sup>. Sam „Alosza” 18 stycznia 1945 r. brał udział w akcji partyzanckiej w zupełnie innym miejscu. Zołotar zapisał: „18 stycznia 1945 r. mój zastępca dla spraw liniowych, lejtnant Alosza Botian z grupą zwiadowców urządził koło Piwnicznej zasadzkę na niemiecki oddział idący po szosie prowadzącej z Nowego Sącza w kierunku granicy czechosłowackiej. Zabito 15 i wzięto do niewoli 35 żołnierzy hitlerowskich”<sup>25</sup>. Tak więc wysadzenie Zamku Królewskiego nie było dziełem Botiana. Jakie inne zasługi lejtnanta „Aloszy” mogły wpłynąć na fakt przyznania mu tytułu Bohatera Rosji? Cenną wskazówką są dalsze losy Botiana. Należy pamiętać, że po zakończeniu działań wojennych część funkcjonariuszy NKWD z dawnego zgrupowania Zołotara pozostała na terenie Górców i Podhala, aby rozpracowywać polskie podziemie. Jednym z nich był również Botian. Pisał o tym mjr Stabrawa: „Zołot.[ar] wraz ze swym sztabem i najlepszymi ludźmi pozostał na terenie Inspektoratu celem zwalczania byłego AK. Do najbardziej niebezpiecznych należał st. lejtnant Alosza – Polak z pochodzenia, ideowy komunista, członek NKWD. Alosza został przez naszych ludzi zlikwidowany w IV lub V 1945 r., gdyż za bardzo zaczął dawać się we znaki”<sup>26</sup>.

Mit o śmierci Botiana narodził się w czerwcu 1945 r. i miał związek z działalnością jednego z poakowskich oddziałów partyzanckich, którym dowodził Stanisław Frączek „Zator”. Frączek, nieujawniony komendant placówki AK „Świsłocz” (Stary Sącz–Barcice–Moszczenica), po wkroczeniu na Sądecczyznę wojsk Armii Czerwonej został aresztowany przez NKWD. Miał jednak szczęście, gdyż 8 kwietnia 1945 r. jego dawni podkomendni zdołali odbić go z sowieckiego konwoju w okolicy Starego Sącza. Po odzyskaniu wolności zorganizował – na bazie dawnych członków AK i BCh – oddział partyzancki, walczący zarówno z rodzimą bezpieką, jak i jednostkami sowieckimi. W drugiej połowie czerwca 1945 r. pięcioosobowy patrol z oddziału „Zatora”, dowodzony przez Aleksandra Andrasza „Sowę”, spotkał w rejonie Obidzy czterech żołnierzy sowieckich, z którymi stoczył krótką walkę. Podczas śledztwa

<sup>22</sup> B. Dolata, *Działania wyzwolenicze na Sądecczyźnie w roku 1945*, „Rocznik Sądecki” 1968, t. 9, s. 347–367.

<sup>23</sup> A. Chwalba, *Dzieje Krakowa*, t. 5: *Kraków w latach 1939–1945*, Kraków 2002.

<sup>24</sup> W. Budarkiewicz, *op.cit.*, s. 257; *Byli z nami...*, s. 437–438.

<sup>25</sup> *Byli z nami...*, s. 439.

<sup>26</sup> *Inspektorat nowosądecki AK...*, s. 136.

Frączek zeznał: „[Andrasz] zameldował, że przechodząc wraz ze swoimi ludźmi koło Dunajca, został zauważony przez przejeżdżających sowietów, którzy rzekomo mieli otworzyć ogień do nich na wskutek czego, tj. otwartego ognia przez sowietów, ukryli się w okolicznych krzakach, poczem po zaprzestaniu strzelaniny ze strony sowietów, Andrasz ps. »Sowa« wraz z pozostałymi osobnikami zaskoczył tychże żołnierzy Armii Czerwonej, z którymi stoczył bitwę. Na wskutek wytworzonej strzelaniny Andrasz ps. »Sowa« [...] zastrzelił oficera sowieckiego, natomiast drugiego żołnierza sowieckiego w randze starszyna zastrzelił Czoeh Edward ps. »Ryś«<sup>27</sup>. Wszyscy uczestnicy zajścia zgodnie twierdzili, że zabitym oficerem sowieckim był znany na tym terenie partyzant „Alosza”, którego tytułowali pułkownikiem lub majorem<sup>28</sup>.

### Drugie życie „Aloszy” Botiana

O zdarzeniu najprawdopodobniej poinformowano okupacyjnego komendanta obwodu nowosądeckiego, bezpośredniego przełożonego „Zatora”, por. Stanisława Leszko „Emila”, który z kolei zameldował o tym byłemu inspektorowi nowosądeckiemu AK i dowódcy I. psp AK, mjr „Borowemu”. Także władza komunistyczna przyjęła, że podczas strzelaniny zginął właśnie Botian. W akcie oskarżenia przeciw Frączkowi napisano: „[...] ukoronowaniem tychże wszystkich napadów przez bandę Frączka Stanisława było dokonanie napadu w miesiącu czerwcu 1945 r. na b. dowódcę z czasów okupacji niemieckiej sowieckiej partyzantki mjra Aloszy i jego trzech żołnierzy na terenie gromady Obidza k. Łącka pow. Nowy Sącz. Major Alosza został zamordowany i jego towarzysz podoficer, przez ludzi bandy Frączka<sup>29</sup>. W rzeczywistości śmierć ponieśli wówczas najprawdopodobniej lejtnant Nikita Gorszenin oraz młodszy sierżant Garif Rachimow, których nazwiska figurują w spisie zabitych żołnierzy Armii Czerwonej na terenie dawnego woj. krakowskiego – jako zastrzelonych 23 czerwca 1945 r. właśnie w rejonie Obidzy<sup>30</sup>.

Nie wiadomo, dlaczego lejtnant Gorszenin pomyłony został z „Aloszą”. Nie wiemy nic o jego wyglądzie ani też o dokumentach, które miał przy sobie. Czy mogły się tam znajdować rozkazy oraz meldunki podpisane przez Botiana? Nie jest to wykluczone, zwłaszcza że „Borowy” wspominał, że przy zabitym „Aloszy” znaleziono „całą teczkę z ważnymi aktami oraz wykazem konfidentów pracujących dla NKWD<sup>31</sup>. Zgodne zeznania akowców oraz fakt, że w owym czasie Botian „zniknął” z tego terenu, spowodowały, że w różnego rodzaju opracowaniach oraz wspomnieniach przyjęto wersję o jego śmierci z rąk podziemia właśnie wiosną 1945 r.<sup>32</sup>

<sup>27</sup> Pozostałych dwóch żołnierzy sowieckich rozbrojono i po doprowadzeniu do obozu grupy, na tzw. Bachnatach k. Gabonia, z polecenia Frączka rozstrzelano. Fakt ten rozwiął także inną z teorii, mówiącą o tym, że w akcji tej zlikwidowano tylko obstawę „Aloszy”, natomiast on sam (rzekomo tam obecny) zdołał zbiec. IPN Kr 110/1430, Akta sprawy przeciwko Stanisławowi Frączkowi, k. 12, Protokół przesłuchania podejrzanego Stanisława Frączka, 17 I 1947 r.

<sup>28</sup> *Ibidem*, k. 1, Protokół przesłuchania podejrzanego Aleksandra Andrasza, 31 [brak miesiąca] 1946 r.; k. 44, Protokół przesłuchania świadka Ignacego Skoczenia, 1 IV 1946 r.

<sup>29</sup> *Ibidem*, k.78, Akt oskarżenia przeciwko S. Frączkowi i T. Konopce z 6 III 1947 r.

<sup>30</sup> *Oddali życie w walce o nową Polskę*, Warszawa–Kraków 1987, s. 199.

<sup>31</sup> SPP Londyn, A. Stabrawa „Borowy”, Relacja, k. 10a–11.

<sup>32</sup> Taką wersję wydarzeń przyjął m.in. Stanisław Wałach w książce *Był w Polsce czas...*, Kraków 1971, oraz w artykule *Wspomnienie o walce ze zbrojnym podziemiem w Krakowskim*, [w:] 1944–1947. *W walce o utrwalenie władzy ludowej w Polsce*, Warszawa 1967.



# ANIOŁ Z RAVENSBRÜCK

**Z okazji święta 3 Maja Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej uhonorował Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski ostatnią żyjącą nauczycielkę szkoły polskiej na terenie Wolnego Miasta Gdańska. Anna Burdówna, zwana „Aniołem z Ravensbrück”, skończyła 5 lipca tego roku 98 lat.**

## Szkoła polska

Sprawą szczególnej wagi dla Polaków z Wolnego Miasta stało się uchronienie dzieci polskich przed germanizacją oraz indoktrynacją w szkołach niemieckich. Umowy między Wolnym Miastem a Rzeczpospolitą gwarantowały Polakom prawo do kształcenia po polsku i do rozwijania swej kultury<sup>1</sup>, ale codzienna presja niemieczyny, zwłaszcza w wersji narodowosocjalistycznej, była ogromna i wzrastała nieustannie aż do wybuchu wojny. Zgodnie z prawem, zdominowany przez Niemców gdański Senat musiał tworzyć polskie szkoły lub klasy „mniejszościowe”, jeśli dostateczna liczba rodziców deklarowała w obwodzie szkolnym wolę edukacji dzieci po polsku. Niemcy zadbali jednak, by edukacja po polsku była na niskim poziomie, odbierającym możliwości dalszego kształcenia. W ten sposób zniechęcali rodziców do polskiej opcji. Zdarzało się, że nauczycielem języka polskiego był germanofil, który na przerwach zabraniał dzieciom mówić po polsku.

W takich warunkach w 1921 r. powstała gdańska Polska Macierz Szkolna, stowarzyszenie oświatowe, znane na ziemiach polskich od końca XIX w.<sup>2</sup> Rozpoczęła ona działalność w obronie polskości, organizując ochronki, szkoły powszechne w Gdańsku i w miejscowościach należących do Wolnego Miasta. Macierz powołała Polską Szkołę Handlową i Gimnazjum Polskie w Gdańsku, kilkanaście szkół licealnych i powszechnych, dokształcające szkoły zawodowe. Organizowała pomoc materialną dla uboższych dzieci i kolonie letnie. Tę działalność wspomagały polskie organizacje i stowarzyszenia oraz prasa polska w Wolnym Mieście. Misja była prosta, wyrażała się najlepiej w wierszu nauczyciela Gimnazjum Polskiego, Edwina Jędrkiewicza: „Słowo wam niosę, przynoszę wam słowo, śpiących nim budzę w noc pod mrocznym niebem. W drzwi domów stukam polską żywą mową, słowem jej twardym karmię was jak chlebem”<sup>3</sup>.



Anna Burdówna  
w roku 1939

Fot. archiwum rodzinne

<sup>1</sup> O sytuacji szkół polskich i polskich nauczycieli na terenie WMG patrz m.in.: Z. Kurek, *Trzy lata w Wolnym Mieście Gdańsku*, Bydgoszcz 1987. Autor był nauczycielem i kierownikiem Szkoły Powszechnej w Trąbkach Wielkich; S.K. Szwentner, *Polacy z Piekła...* Tytułowe Piekło to nazwa wsi na Powiślu, gdzie w okresie Wolnego Miasta funkcjonowała, mimo niemieckich szykan, szkoła polska.

<sup>2</sup> W zaborach austriackim i rosyjskim, także na obczyźnie, por. lwowska Macierz Szkolna (1882) czy warszawska Polska Macierz Szkolna (1905), do których nawiązywała Polska Macierz Szkolna w Wolnym Mieście Gdańsku (1921).

<sup>3</sup> Cyt. za folderem wydanym z okazji uroczystości, która odbyła się 3 maja 2009 r. w Ełganowie.

## Na placówce

Burdówna była absolwentką Studium Nauczycielskiego w Łodzi<sup>4</sup>. Gdy miała dwanaście lat, wstąpiła do gimnazjalnej drużyny ZHP im. Bałki Wołodjowskiej. W 1932 r. zorganizowała I Drużynę Harcerską w Konstancyńowie (dziś Konstancyńowie Łódzkim). Po ukończeniu Szkoły Instruktorskiej zdobyła stopień podharcemistrzyni. Współpracowała z Referatem Zagranicznym Chorągwi Łódzkiej ZHP. W latach 1937–1938 uczestniczyła w harcerskich obozach letnich dla dzieci polskich w Belgii.

Podjęła pracę nauczycielki na terenie Wolnego Miasta Gdańska, chociaż wiedziała, że nie jest to bezpieczna praca. W najgorętszym okresie, kilka miesięcy przed wybuchem wojny, została kierowniczką Szkoły Powszechnej Polskiej Macierzy Szkolnej w Ełganowie (niemieckie Lamenstein). Rozpoczęła pracę od wyprawy z dziećmi do Poznania. Wspólnie uczestniczyli 3 maja 1939 r. w uroczystościach, podczas których Przysposobienie Wojskowe Kobiet wręczyło kierownicze ełganowskiej szkoły i jej dzieciom sztandar z napisem „Szkoła Polska Gdańskiej Macierzy Szkolnej w Ełganowie”, z wizerunkiem Orła Białego w koronie. Na rewersie był wizerunek Matki Boskiej i znamienna, szczególnie w tych czasach, suplikacja: „Mario, Królowo Korony Polskiej, módl się za nami!”. W czasie wojny sztandar był przechowany w niewyjaśnionych do końca okolicznościach i ocalał. Niektórzy mieszkańcy Ełganowa twierdzą, że przechowała go jedna z niemieckich rodzin, na znak solidarności z cierpiącymi Polakami...

## KL Ravensbrück

Została aresztowana i wywieziona do pobliskiego Pruszcza (dziś Pruszcza Gdańskie-go), potem do gdańskiego więzienia przy ul. Schiesstange (dziś Kurkowa), gdzie gdańskich Polaków upokarzano, poniżano, bito. Wiele lat wcześniej, pod koniec lipca 1917 r., Niemcy wzięli tu przez sześć dni późniejszego marszałka Polski Józefa Piłsudskiego i późniejszego gen. Kazimierza Sosnkowskiego<sup>5</sup>. Świadomość wspólnego losu z tak wybitnymi ludźmi była zapewne dla wielu polskich więźniów politycznych wielką pociechą.

W kwietniu 1940 r. Anna trafiła do piekła KL Ravensbrück, jako więźniarka nr 3048 w bloku nr 1. Położony na północ od Berlina obóz stał się grobem dla 92 tys. kobiet z całej Europy, uznanych za przeciwniczki niemieckiego socjalizmu. Co piąta z zamordowanych była Polką.

Jakie świadectwo dała w obozie Burdówna? Znamy je z licznych, opublikowane wspomnień współwięźniarek. Warte przypomnienia są zwłaszcza słowa pielęgniarki z Poznania, Kazimiery Chytrej: „Anna była dla mnie aniołem z Ravensbrück”. Inna współwięźniarka, Janina Potoczek-Pałaszińska, napisała: „W sztrafbloku pierwsza mnie odkryła Hanka Burdówna, która z narażeniem życia przynosiła pod druty bloku kubek zupy i dzieliła się wszystkimi wiadomościami z obozu”. Nawet w obozie koncentracyjnym Anna pozostała harcerką. Należała do ściśle zakonspirowanej drużyny „Mury”, była funkcijną w zastępie „Cegiel”. Misję swej drużyny w Ravensbrück objaśniła w słowach prostych i pięknych: „Jesteśmy

<sup>4</sup> Biogram Anny Burdówny spisany przez Zofię Trofimowicz (1943–2008), instruktorkę ZHP, dyrektorkę Szkoły Podstawowej w Ełganowie.

<sup>5</sup> Od 23 do 29 lipca 1917 r., w drodze do twierdzy magdeburskiej. W obecnym Areszcie Śledczym w Gdańsku mjr Waldemar Kowalski ustalił – na podstawie przedwojennego reportażu Marii Johanne Wielopolskiej *Więzienne drogi Komendanta* – w której celi trzymano Józefa Piłsudskiego. Zrekonstruowano ówczesny wygląd tej celi, wyłączając ją z użytkowania. W okresie peerelu służyła ona za magazyn środków czystości.

»Cegłami«. Każda z nas, dorzucając drobną cegiełkę czynu, pomoże innym przetrwać obóz. Wysokimi murami oddzielimy się od zwątpienia, beznadziejności i rozpacz<sup>6</sup>.

### Dwa listy Anny

Z licznych pamiętek Burdówny na szczególną uwagę zasługują dwa dobrze zachowane listy do rodziców<sup>7</sup>. Pierwszy został napisany na tydzień przed wybuchem wojny, w piątek, 25 sierpnia 1939 r. Treść listu była przedtem starannie przemyślana, o czym świadczy nienaganna kaligrafia i brak jakichkolwiek poprawek w tekście. Anna pisała: „Kochani Rodzice. Od 16-go urzęduję w Elganowie, ale broń Boże, co to za praca! Każdy chodzi zdenerwowany, wszystko jedno Niemiec czy Polak. Jesteśmy przygotowani na najgorsze. Szykany powtarzają się stale, ostatnio jacyś zwyrodnialcy zamalowali smołą kapliczkę Matki Boskiej. Pozostaniemy jednak do ostatniej chwili na naszych placówkach. Choć jesteśmy słabymi kobietami, to czujemy jednak, że jesteśmy tu potrzebne. Uspokajamy i pocieszamy ludzi, zachęcamy do wytrwania, a przez to wzmacniamy na duchu i siebie<sup>8</sup>”.

Anna pisała, że w Elganowie trudno byłoby wytrzymać nawet godzinę, „gdyby nie wiara w Opatrzność, która musi czuwać nad tą garstką Polaków niewinnie cierpiących”. Pisała też, że najgorsza jest noc. „Do wczoraj spałam w domu polskim sama jedna. Mało co oczy przy mykałam”. Głęboka wiara Anny dała jej siły, by trwać do końca na swej placówce. Ona też przeprowadziła ją przez piekło, którego natury nie była jeszcze wówczas w stanie ogarnąć wyobraźnią. Czuła jednak, że zło się zbliża. Pisała: „Chwile, co idą, są decydujące. A z nami różnie może być! Nie płacz, Mamuś. Ja nie chcę Was martwić, ale na wszelki wypadek żegnam się z Wami w tym liście tak, jakbyśmy się mieli już nie widzieć. Polecam się Waszym modlitwom i wierzę, że siła tej modlitwy potrafi cuda działać, a nam teraz cudów potrzeba i wierzymy, że i my, niegodni, cudów doczekamy”.

Drugi z zachowanych listów pochodzi z KL Ravensbrück i ma zupełnie inny charakter. Na dwóch stronach więziennego, znormalizowanego listownika więcej jest instrukcji Lagerkommandanta niż odręcznego tekstu więźniarki. Czytamy m.in., że *unübersichtliche und schlecht lesbare Briefe können nicht zensiert werden und werden vernichtet* (nieprzejrzyste [!] i mało czytelne listy nie będą czytane, lecz zniszczone). Anna pisze więc tak, by było „przejrzyste”, bez słowa skargi. Pisze wielkimi literami, by było „czytelne”. Dostaje stempel *Postzensurstelle Frauen Konzentrationslager Ravensbrück* i przed Bożym Narodzeniem 1943 r. list trafia do rodziców. Pisany oczywiście po niemiecku, inne jako „nieprzejrzyste” były niszczone. W tych dziesięciu niemieckich zdaniach Anna przemycła jednak swoje uczucia w dwóch polskich słowach: „Najdrożsi” i „Kochani”, choć słowa *Stille Nacht, Kochani* ranią jej serce, chciałaby się odezwać do rodziców innymi słowami. Nie ma skarg na obozowe piekło nie tylko z powodu cenzury, Anna nie chce dręczyć rodziców nawet aluzjami. W tym niemieckim tekście pod cenzurą jest jednak nuta nadziei: *Kochani, ich glaube, ich werde Weihnachtslieder mit Euch singen...* (wierzę, że będę z Wami [jeszcze] śpiewała kolędy).

<sup>6</sup> O harcerekiej drużynie „Mury” w KL Ravensbrück, patrz m.in.: U. Wińska, *Zwyciężyły wartości*, wyd. 1, Gdańsk 1985, wyd. 2, Gdańsk 2006. Autorka była nauczycielką (po wojnie nauczycielką akademicką w Gdańsku), więźniarką Ravensbrück od 1941.

<sup>7</sup> W archiwum rodzinnym, kopie w Szkolnej Izbie Pamięci w Trąbkach Wielkich.

<sup>8</sup> W archiwum rodzinnym, jw.

## „CZY SIOSTRA KOCHA DZIECI?”

Drobna, dziewięćdziesięciopięcioletnia s. Magdalena ze Zgromadzenia Sióstr Urszulanek do dziś pamięta polskie dzieci, którym pomogła w czasie II wojny światowej, ratując je przed zniemczeniem. O swoim bohaterstwie mówi jak o czymś zupełnie zwykłym i naturalnym, chociaż to, czego dokonała, groziło wówczas bardzo poważnymi konsekwencjami.

Siostra Magdalena, czyli Irena Śmiałowska, pochodzi z wielodzietnej rodziny. Urodziła się 23 lipca 1914 r. w Oberhausen (Niemcy). Kiedy miała pięć lat, cała rodzina przeprowadziła się do Śmigła w woj. poznańskim. W 1935 r. Irena wstąpiła do Zgromadzenia Sióstr Urszulanek w Pniewach. Dwa lata później została przyjęta do nowicjatu. Przybrała imię zakonne Magdalena i pod nim znana była później wszystkim dzieciom, którymi się zajmowała.

W 1937 r. przyjechała do klasztoru w Łęczycy. W budynkach usytuowanych przy ul. Poznańskiej 6 mieszkało około trzydziestu sióstr. Siostra Magdalena podjęła pracę w przedszkolu prowadzonym przez zgromadzenie. Opiekę w nim znalazło 43 dzieci z najbiedniejszych rodzin.

Po napaści Niemiec na Polskę w mieście rozpoczęły się przygotowania do obrony. Dla ludności cywilnej zorganizowany został kurs ratownictwa i samoobrony, w którym uczestniczyły również urszulanki. Siostry, zgodnie z zaleceniami władz, przygotowały piwnicę na schron, zaciemniły i uszczelniały okna na wypadek ataków lotniczych i gazowych. Chociaż wiele osób doradzało im ucieczkę, zakonnice pozostały w Łęczycy. Pomagały mieszkańcom, dostarczały posiłki żołnierzom i dodawały im otuchy. Udzieliły również schronienia trzynastu felicjankom, które przybyły z Kalisza, uciekając przed wojskami niemieckimi.

Walki o miasto trwały do 12 września, przechodząc dwa razy z rąk polskich w niemieckie i odwrotnie. Po ostatecznym zajęciu Łęczycy przez Niemców siostry nadal mieszkały przy ul. Poznańskiej 6. Wznowiły także – bez wiedzy władz okupacyjnych – działalność przedszkola. Dziećmi opiekowała się s. Magdalena. Przedszkole funkcjonowało bez większych przeszkód do 3 października 1940 r. Wtedy to, po wizycie miejscowych członków NSDAP, którzy chcieli zająć budynek należący do urszulanek na prywatne mieszkania, zabrano z przedszkola meble i nakazano odesłać dzieci do domów. Zakonnice otrzymały zakaz prowadzenia dalszej działalności. Odtąd siostry mieszkały stłoczone w kilku pokojach, bo resztę pomieszczeń zajęli Niemcy. Siostra Magdalena jednak nadal opiekowała się dziećmi, które z różnych powodów pozbawione były opieki rodziców.

Z czasem położenie Polaków stawało się coraz trudniejsze, tym bardziej że do Łęczycy przyjechało wielu Niemców. Księży wywieziono do Dachau. Wśród mieszkańców miasta zaczęły krążyć wieści o mordowaniu Żydów transportowanych do obozu w Chełmnie nad Nerem. Później wieszano ich także w centrum Łęczycy, co poświadcza s. Magdalena.

Przez ponad dwa lata urszulankom udawało się uniknąć wywiezienia do Generalnego Gubernatorstwa. Musiały jednak szyć, cerować i prać ubrania Niemców. Ale 4 lipca 1942 r. zostały powiadomione, że za dwa dni mają być gotowe do drogi. Uzyskały obietnicę, iż trafią do domu zakonnego w Pniewach. Jednocześnie powiadomiono je, że gdyby któraś z sióstr uciekła, to pozostałe trafią do obozu koncentracyjnego.

Siostra Magdalena wspomina: „Zajechałyśmy do Poznania, łudząc się, że może jednak naprawdę do Pniew nas wiozą. Złudzenia nasze rozwiął jeden z kolejarzy, gdy wsadzono nas do pociągu na trasie Poznań – Wrocław. Ciężka to była dla nas chwila, najczarniejsza

myśli przychodziły do głowy. Tak zajechałyśmy do stacji Schmückert [niemiecka nazwa Bojanowa]”. Urszulanki trafiły do obozu przeznaczonego dla zakonnice i zakonników z różnych zgromadzeń, księży diecezjalnych oraz osób świeckich. Więźniów przetrzymywano w kilku piętrowych domach. Urszulanki mogły mieszkać razem. W pozostałych pokojach na tym samym piętrze ulokowano siostry z innych zgromadzeń. Na parterze przebywali księża i osoby świeckie. Więźniom dokuczalo zimno. Często głodowali. Muli również ciężko pracować.

Każdego więźnia Niemcy pytali, co potrafi robić. Siostra Magdalena nie chciała przyznać się, że dotychczas pracowała z dziećmi, ponieważ dowiedziała się, że takie siostry umieszczane były w niemieckich domach jako opiekunki do dzieci. Powiedziała więc, że umie szyć i posłano ją do szwalni. Inne zakonnice pracowały w ogrodzie lub na pobliskich polach.

W październiku 1942 r. niespodziewanie wytypowano do wyjazdu grupę sióstr. „Przychodzili do pokoju i wołali nazwiska, że się mają stawić do kancelarii. Różne zakonnice tam były, ale ja byłam jedyną wybraną z urszulanek” – mówi siostra. Później spośród urszulanek wybrano jeszcze jedną osobę. Łącznie było ich ponad dwadzieścia. Siostra Magdalena była zrozpaczona. „Płakałam, jak z tego obozu wychodziłam” – wspomina. Nie wiedziała bowiem, co się z nią stanie.

Zakonnice zawieziono do Poznania. Tam zostały rozdzielone. Siostra Magdalena trafiła do domu sierot przy ul. Głównej. Przed wojną prowadziły go szarytki. Sierocińcem kierowała Niemka, a obsługę stanowiły polskie zakonnice. „Myśmy we dwie były do tych dzieci, to jedna pilnowała, a druga prała, sprzątała. I tak na zmianę”. Siostronom pomagały jeszcze dwie Polki, też więźniarki, w tym kucharka.

Do sierocińca trafiały zarówno dzieci polskie, jak i niemieckie w wieku od półtora roku do siedemnastu lat. Polskie sieroty – ich rodzice znajdowali się w więzieniach albo nie żyli – były przeznaczone do zniemczenia, ponieważ – zdaniem okupantów – wykazywały cechy nordyckie. Pozostałe dzieci pochodziły najczęściej z mieszanych związków polsko-niemieckich. Zabierano je wbrew woli rodziców, „bo ojciec poszedł na wojnę, a matka gdzieś pracowała”, aby mieć pewność, że zostaną wychowane na wiernych führerowi Niemców. Dzieci te również znały język polski, bo większość z nich pochodziła z Poznania. Podzielono je na grupy wiekowe. Siostra Magdalena opiekowała się najmłodszymi – do siódmego roku życia. Starsze uczyły się w pobliskiej niemieckiej szkole, młodsze w ogóle nie opuszczały sierocińca. „Kilkanaścioro dzieci znajdowało się w niewielkim pokoju. Nie miały zabawek i jak takie mumie siedziały” – wspomina s. Magdalena.

W obecności kierowniczkii sierocińca dzieci rozmawiały po niemiecku. Ale gdy zostawały same z s. Magdaleną, wracały do języka polskiego. Zresztą siostra zwracała się do nich tylko po polsku, mając nadzieję, że dzięki temu nie zapomną o swej narodowej przynależności.

Któregoś dnia do sierocińca przyjechała komisja, która wybierała dzieci przeznaczone do wysłania do Niemiec. Podczas tego przeglądu zwracano uwagę głównie na tzw. cechy nordyckie. Siostra Magdalena zapamiętała bohaterskiego dziewięcioletniego Zenka, który stanowczo powiedział: „Ja Niemcem nigdy nie zostanę!”. Za swoją odwagę został surowo



Siostra Magdalena z polskimi dziećmi z sierocińca w Poznaniu, 1943 r.



Siostra Magdalena z polskimi dziećmi, Poznań 1944 r.

ukarani. Jeden z członków komisji uderzył go tak mocno, że chłopiec poleciał aż na ścianę.

W 1943 r. s. Magdalena została przeniesiona do niemieckiego domu dziecka przy ul. Warszawskiej. Mieścił się on w klasztorze oblatów również zajęтым przez Niemców. Siostra Magdalena wspólnie z inną zakonnicą i Polką z Poznania znalazły się tam przed przywiezieniem dzieci. Kierująca domem dziecka Niemka wezwała s. Magdalene na rozmowę. Zapytała ją, czy mówi po niemiecku, na co siostra zaprzeczyła. „Wtedy – wspomina siostra – „popatrzyła na mnie i uśmiechnęła się. [...] ona umiała trochę po polsku i mówi: »A czy siostra to chce u nas zostać?«. Ja mówię: »Jak mnie tu przysłali, no to zostanę«. »A czy siostra kocha dzieci?« Ja mówię: »Bardzo kocham dzieci, bardzo kocham«. »To dzisiaj dwoje przyjedzie, niech się siostra tymi dziećmi zajmie«. I s. Magdalena została.

W tym domu dziecka przebywały dzieci z małżeństw mieszanych. Najczęściej matka była Polką, a ojciec Niemcem. Gestapowcy „wchodzili do mieszkań i kazali pokazać dzieci, później brali [je] pod pachę i do auta [...], uważali, że to są już ich dzieci i zabierali, a rodzice nawet nie wiedzieli, gdzie one są” – opowiada s. Magdalena. Dzieci bardzo tęskniły za rodzicami i często płakały. Siostra, zdając sobie sprawę z tego, że mają one zostać wywiezione do Niemiec, postanowiła działać. Pomogła jej druga polska zakonnicą, elżbietanka zatrudniona w kancelarii, która miała dostęp do kartotek dzieci. Przekazała ona s. Magdalenie nazwiska i adresy rodziców. Siostra, korzystając z tego, że raz w tygodniu mogła wychodzić na kilka godzin do miasta, odwiedzała rodziców i mówiła im, że ich dzieci przebywają jeszcze w Poznaniu, w domu dziecka. „Im nie wolno było przychodzić do dzieci, żeby się nie wydało. To była misja bardzo nieostrożna, ale tym ludziom bardzo potrzebna, oni tak bardzo się cieszyli” – wspomina.

W styczniu 1945 r. Niemcy podjęli decyzję o ewakuacji domu dziecka. Dzieci i ich opiekunki miały wyjechać do Niemiec. Siostra nie zamierzała opuszczać Poznania, ale też postanowiła zapobiec wywóźce dzieci. „Trzeba było to tak zorganizować, żeby po prostu porwać chociaż niektóre dzieci, bo wszystkich się nie dało” – wspomina.

Dzieci podzielono na dwie grupy. Jedna miała jechać samochodem, druga – pociągiem. Niemcy postanowili przeprowadzić całą operację nocą. I właśnie to oraz zamieszanie związane z nadciągającym frontem postanowiła wykorzystać s. Magdalena, która wcześniej dowiedziała się, kiedy dokładnie zostanie przeprowadzona ewakuacja domu dziecka. Znów w wolne popołudnie odwiedziła rodziców i dziadków swoich podopiecznych, proponując im „porwanie” dzieci, a zarazem powiadamiając ich, skąd i o której godzinie będzie odjeżdżał autokar oraz pociąg. Szczęśliwie się złożyło, że autokar miał odjeżdżać wcześniej. Kiedy więc samochód został już podstawiony, siostra poprosiła kierowcę, aby – w zamian za podarowane mu papierosy – otworzył tylne drzwi i udawał, że nie widzi, co się dzieje. Mężczyzna dał się przekonać. Siostra Magdalena przytulała dzieci, które miały być „porwane”, co było znakiem dla Polki wprowadzającej je do autokaru. Kobieta ta wypuszczała je tylnymi drzwiami, a rodzice, którzy stali w pobliżu, znikali z nimi w ciemnościach nocy. Ale również dzieci, które odjechały, nie dotarły daleko. „Dowiedziałam się – opowiada s. Magdalena – że gdzieś jeszcze przed Niemcami zatrzymano autokar z dziećmi, akurat naszymi, i wyrzucono

je z niego. Niektóre dzieci po jakimś czasie wróciły do swoich domów. Nie wiadomo, co się stało z pozostałymi”.

Siostra postanowiła jeszcze pobiec na dworzec kolejowy, by tam też pomóc rodzicom „wykradającym” swoje dzieci. Siostra wspomina: „Mnie by wtedy pociąg przejechał, bo biegłam do tej stacji Poznań Wschód, żeby porwać jeszcze jedno dziecko, które nie było porwane. To był koszmar... była noc... te dzieci płakały”. Siostra Magdalena zapamiętała szczególnie małego chłopca, który nie poznał swojej matki. Kobieta próbowała zabrać go w czasie przenoszenia z samochodu do pociągu, ale wystraszone dziecko zaczęło krzyczeć. Nadzorujący wyjazd Niemcy zorientowali się, co się dzieje, ale jedna z Niemek pracujących w domu dziecka – poznanianka, która nie chciała wyjeżdżać do Rzeszy – wytłumaczyła chłopcu, żeby się nie bał, bo ta kobieta to jego mama i powinien do niej iść. Chłopiec uspokoił się i dzięki temu również jego uratowano.

Po wojnie s. Magdalena wróciła do Łęczycy. Ponieważ ludzie pamiętali, że urszulanek prowadziły przed wojną przedszkole, zaczęły przyprawdzać do nich dzieci, głównie sieroty „wałęsające się po ulicach”. Tak powstał dom dziecka, w którym schronienie znalazło 21 dzieci. Kierowała nim s. Magdalena. Dom ten istniał do 1951 r., kiedy komuniści zlikwidowali go, dzieci zaś zostały przeniesione do państwowego Domu Dziecka. Siostra podjęła pracę w przedszkolu prowadzonym przez urszulanek. Kiedy w 1962 r. władze zamknęły je, s. Magdalena otworzyła żłobek. Dziś z uśmiechem opowiada: „Rozdzwoniły się telefony: »Co siostra wyprawia?!«. A ja mówię: »A co, źle robię? Macie żłobek? Nie macie i matki nie mają gdzie dzieci zostawić. Jeżeli źle robię, to udowodnijcie; a jak robię dobrze, to dajcie mi spokój«. Nie bałam się ich, bo wiedziałam, że prawdę mówię”. Siostra znów wygrała – tym razem z komunistami. Prowadziła żłobek aż do 1975 r., kiedy została przeniesiona do Ozorkowa.

Siostra Magdalena utrzymywała kontakt listowny tylko z nielicznymi spośród „swoich” wojennych dzieci, bo większość z nich nie знаła ani jej nazwiska, ani nie wiedziała, z jakiego jest zgromadzenia i że wróciła do Łęczycy. Z pewnością jednak siostra pozostała w ich wspomnieniach jako symbol miłości i dobroci.

Prezydent Rzeczypospolitej, doceniając zasługi s. Magdaleny w ratowaniu polskich dzieci w czasie II wojny światowej, odznaczył ją Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski 20 maja 2005 r.



# „W IMIĘ KULTURY...”

## SZKIC O WACŁAWIE BOJARSKIM

**Wychowane już przez wolną Polskę pokolenie, gdy w 1939 r. nastąpiła chwila próby, nie zawiodło. Życie Wacława Bojarskiego<sup>1</sup> okazało się typowe: krótkie, lecz intensywne, odznaczające się najwyższym bohaterstwem, ale też zdominowane przez brawurę; z kolei odejście – „tragiczne, bo niepotrzebne”<sup>2</sup>.**

Na pytanie „kim był” z wielką prostotą, a jednak najpełniej, odpowiedział najbliższy mu Andrzej Trzebiński: „Autorem mocnych, pięknych liryków prozą, autorem sześciu wykończonych i dojrzałych, jak owoce, opowiadań, żywiołowym człowiekiem teatru, aktorem, reżyserem, dramaturgiem, znawcą i miłośnikiem Norwida (a obok tego Gałczyńskiego), drugim redaktorem „Sztuki i Narodu” i publicystą z ogniem fanatyzmu, twórcą i wykonawcą znanych już dzisiaj piosenek Uderzenia, politykiem i żołnierzem, konspiratorem i kpiarzem”<sup>3</sup>.

Urodził się 30 października 1921 r. w Warszawie, w rodzinie rzemieślniczej. Ojciec, Wacław Józef, mistrz rymarski, posiadał, jako współwłaściciel, Spółdzielnię Wytwórczą Polskich Rymarzy i Siodlarzy, matka – Maria z Zaleskich – pracowała jako księgowa<sup>4</sup>. Mieszkał z rodzicami i siostrą przy ul. Bednarskiej 7, wśród lokatorów „o zróżnicowanym poziomie zamożności: od solidnych kupców czy rzemieślników po zubożałe, a nie bardzo do tego przyznające się rodziny”<sup>5</sup>, a następnie – kilka domów dalej, pod nr. 23.

Znający go od dzieciństwa, Władysław Bartoszewski mówił: „był grzulką, chłopcem słabym fizycznie, śniącym o wielkości i sile”<sup>6</sup>. W trakcie nauki kilkakrotnie zmieniał szkołę. Początkowo uczęszczał do prywatnego gimnazjum im. św. Stanisława Kostki, później, po tym, jak zachorował na odrę i nie uzyskał promocji do czwartej klasy – do gimnazjum i liceum im. Wojciecha Górskiego, aby w końcu, po zmianie profilu placówki na matematyczny

<sup>1</sup> Pisał o nim przede wszystkim Jerzy Tomaszewicz, zob. *idem*, *Wiersze i bibuła (O życiu i twórczości Wacława Bojarskiego)*, [w:] W. Bojarski, *Pożegnanie z mistrzem*, Warszawa 1983, s. 5–30, oraz „*Krótki, gwałtowny pożar...*” (*Portret Wacława Bojarskiego*), [w:] *Portrety twórców „Sztuki i Narodu”*, Warszawa 1983, s. 82–120. Zob. także A. Szalagan, *Bojarski Wacław*, [w:] *Współcześni pisarze i badacze literatury*, t. 1, Warszawa 1994, s. 208–209.

<sup>2</sup> Z. Łoskot, *Kartki o Bojarskim*, [w:] *W gałgźce dymu, w ognia blasku. Wspomnienia o Wacławie Bojarskim, Tadeuszu Gajcym, Onufrym Bronisławie Kopczyńskim, Wojciechu Menclu, Zdzisławie Stroińskim, Andrzeju Trzebińskim*, zebrał i oprac. J. Szczypka, Warszawa 1977, s. 70.

<sup>3</sup> A. Trzebiński, *Wspomnienie o Przyjacieliu*, [w:] *idem*, *Kwiaty z drzew zakazanych. Proza*, Warszawa 1972, s. 56–57. Chodzi o Uderzeniowe Bataliony Kadrowe, w 1943 r. wcielone do AK. Zob. K. Krajewski, *Uderzeniowe Bataliony Kadrowe 1942–1944*, Warszawa 1993.

<sup>4</sup> Władysław Bartoszewski wymieniał Bojarskiego wśród „chłopców z ubogich domów rzemieślniczych”. M. Komar, *Władysław Bartoszewski. Skąd pan jest? Wywiad rzeka*, [Warszawa 2006], s. 19.

<sup>5</sup> H. Andrzejewska, *Sąsiad z Bednarskiej*, [w:] *W gałgźce dymu...*, s. 165.

<sup>6</sup> M. Komar, *op.cit.*, s. 78.



(„matematykę uważał za »wymysł szatana«<sup>7)</sup>), trafić do humanistycznego liceum im. Jana Zamoyskiego.

Tam dał się poznać jako uczeń przeciętny („na ogół niezbyt udzielał się w klasie”<sup>8)</sup>, aczkolwiek utalentowany. Wsławił się autorstwem tekstu o nauczycielu niemieckiego, zadeklarowanym narodowym socjaliście, do szkolnej „szopki politycznej”, przedstawiając go jako germańskiego Zeusa; kolejne strofy kończyły się słowami: „Bóg wie, albo Adolf!”<sup>9)</sup>. Choć dojrzałszy od swoich rówieśników, do życia podchodził lekko.

Debiutował wcześniej, 1 marca 1937 r., na łamach „Wieczoru Warszawskiego”, stylizowanym na staropolszczyznę „Listem Zagłoby”, wyróżnionym w konkursie na opis pierwszej miłości. Do 1939 r. miał, zdaniem Wandy Leopold, publikować „drobne satyry i fraszki [...] dla któregoś z dzienników”<sup>10)</sup>. Ponadto pisał wiersze i utwory prozą oraz robił przekłady; dorobku tego, ponieważ właściwie nie zachował się do naszych czasów, nie sposób ocenić. Do tego gustował w... epistolografii, w chwilach nudy towarzyszących pobytowi w sanatorium, prowadząc matrymonialną korespondencję z ogłaszającymi się w „Ilustrowanym Kurierze Porannym” posiadaczkami sklepów i masarni.

Niefrasobliwą i w gruncie rzeczy beztróską młodość przerwał wybuch wojny. Po zdanej konspiracyjnie maturze trafił na podziemny uniwersytet, na filologię polską do prof. Juliana Krzyżanowskiego. Wśród uczącej się młodzieży miejsca długo nie zagrażał, a to za sprawą pracy konspiracyjnej, której poświęcił się bez reszty. „Studia robię dla siebie, a tamto to robota nie dla siebie. [...] Zdążę się jeszcze nastudiować, jak się wojna skończy” – powtarzał<sup>11)</sup>. Podczas zajęć poznał Trzebińskiego, wkrótce swojego najlepszego druha. „Prowadzali się tak nieustannie we dwóch, groteskowa nieco para: drobny, przekornie elegancki Wacek i ogromny, wymachujący rękami Andrzej, w przykrótkich, do pół łydki spodniach, w wyblakłej, drelichowej bluzie, kłapiący drewniakami”<sup>12)</sup>. Połączyły ich wspólne zainteresowania, dyskusje o literaturze i sztuce oraz... plany artystycznej ekspansji. „Dzwoni do mnie codziennie, gada się. Psiakrew, my powinniśmy stworzyć taki debel kulturalny, żeby aż – jaja im...” – zapisał w dzienniku Trzebiński<sup>13)</sup>.

O politycznej działalności Bojarskiego wiemy w istocie bardzo niewiele. Wiosną 1941 r. wstąpił do Konfederacji Narodu, gdzie obrał pseudonim „Czarnota”<sup>14)</sup>. Trafiwszy do Wydziału Propagandy, miał pod swoimi skrzydłami niewielki zespół uczestniczek „Studium Słowiańskiego”. Jedną z nich, Halina Andrzejewska, przypominała sobie jego „entuzjazm [...] do nauki języka ukraińskiego”, a dokładniej „entuzjazm, z jakim namawiał nas, grupę sześciu-siedmiu dziewcząt do tej nauki”<sup>15)</sup>. Zorganizował nawet połączony z prelekcjami wieczór śpiewów i recytacji w tymże języku.

Właśnie praca twórcza była dla niego prawdziwym żywiołem. Przekonany, że „najważniejsza jest sprawa narodowego samopoczucia, a co za tym idzie – rozwoju kultury polskiej,

<sup>7)</sup> J. Tomaszewicz, *Wiersze i bibuła...*, s. 10.

<sup>8)</sup> Z. Łoskot, *op.cit.*, s. 61.

<sup>9)</sup> *Ibidem*.

<sup>10)</sup> W. Leopold, [Wspomnienie], [w:] *Z dziejów podziemnego Uniwersytetu Warszawskiego*, Warszawa 1961, s. 189.

<sup>11)</sup> N. Bojarska, *Ludzie z tamtego brzegu*, [w:] *W gałązce dymu...*, s. 125.

<sup>12)</sup> W. Leopold, *op.cit.*, s. 199.

<sup>13)</sup> A. Trzebiński, *Pamiętnik*, [Warszawa 2001], s. 127, zapis z 24 VI 1942 r.

<sup>14)</sup> Zob. Z. Kobyłańska, *Konfederacja Narodu w Warszawie*, Warszawa 1999.

<sup>15)</sup> H. Andrzejewska, *op.cit.*, s. 166.

niepoddawania się atmosferze, w której chce się z nas uczynić *untermenschów*”, do czego doszedł podczas rozmowy ze Zbigniewem Łoskotem już na początku wojny<sup>16</sup>, poświęcił się aranżowaniu podziemnego życia literackiego i teatralnego. Trzebiński notował: „Z Bojarskim i [Tadeuszem] Sołtanem organizujemy pierwszy »wieczór« – ze 20 osób – 5 grudnia [1941 r.]”<sup>17</sup>. O jednym z kolejnych spotkań pisał: „Niesłychanie dużo ludzi, tłok prawie. W sąsiednim pokoju nasz kolega malarz wykańcza nerwowo essay o malarstwie narodowym. Nowela »Biegiem w głąb życia« podbija publiczność. Artykuł »O postawę człowieka tworzącego« [oba teksty Bojarskiego] wywiera wpływ wręcz nieoczekiwany: ktoś zaczyna cicho płakać”. Niekiedy jednak zachowanie powagi okazywało się niezwykle trudne: „Pokoje były lodowate. Zebrania odbywały się w paltach, z nastawionymi kołnierzami i w rękawiczkach. Biliśmy od czasu do czasu hołubce, biegaliśmy naokoło stołu, gimnastykowaliśmy się na krzesłach... Trzeba było mieć dużo skupienia i powagi, aby nie zmienić wszystkiego w kabaret”<sup>18</sup>. Rozśmieszać miały natomiast szopki satyryczne, w tym ta ze „świątą częścią warszawsko-uliczną, z kuletkami stylizowanymi na autentyk i wierszykami nadającymi się na napisy na murach”<sup>19</sup>, oraz druga – z kukiełkami „trzech królów” – Sikorskiego, Stalina, Churchilla i Heroda – Hitlera. Pomysłów zresztą nie brakowało. W ramach Studia Eksperymentalnego odbyło się kilka przedstawień teatralnych<sup>20</sup>. „Pojawili się Waclaw i Staś [Stanisław Marczak-Oborski] z wysokimi kolumnami z tektury – były to dekoracje” – relacjonowała udostępniająca lokal Alina Karpowicz. – „Stół odsunięto w głąb (miał stanowić »galerię«), parę krzeseł przed »sceną«, skromne rekwizyty”<sup>21</sup>. W wystawianym wówczas *Mężczyźni w damskim kapeluszu* Bojarski odgrywał główną rolę. „Mieliśmy nie mniejszą chyba tremę jak działoby się to na prawdziwej scenie...” – wspominał drugi z aktorów<sup>22</sup>.

Zimą 1941 i 1942 r. razem z Onufrym Bronisławem Kopczyńskim oraz Trzebińskim i Łoskotem prowadził dyskusje nad powołaniem pisma literackiego. „Sztuka i Naród”<sup>23</sup>, powiązana z Konfederacją Narodu<sup>24</sup>, wychodziła od kwietnia. Choć dla walki o kulturę stała się fundamentalna (do wybuchu Powstania ukazało się piętnaście numerów, w tym cztery podwójne, szesnasty, choć przygotowany, nigdy nie dotarł do rąk czytelników), czasami spotykała się z zarzutami: „nie podobał się zaczepno-prowokacyjny styl i ton artykułów, mętna frazeologia

<sup>16</sup> Z. Łoskot, *op.cit.*, s. 63.

<sup>17</sup> A. Trzebiński, *Pamiętnik...*, s. 47.

<sup>18</sup> *Idem*, *Wspomnienie o Przyjacielu...*, s. 53 i 49–50.

<sup>19</sup> W. Leopold, *op.cit.*, s. 196. Autorce wspomnienia zapadły w pamięć dwa fragmenty: pierwszy, „Jedź parobek na zarobek. Szykuj sobie w Rzeszy grobek”, wypowiedziany przez Bojarskiego „skrzeczącym przeraźliwą pogardą głosem” oraz „Po Berlinie sobie tuptam, patrzę trup tu, patrzę trup tam...”.

<sup>20</sup> Zob. S. Marczak-Oborski, *Teatr czasu wojny. Polskie życie teatralne w latach II wojny światowej (1939–1945)*, Warszawa 1967.

<sup>21</sup> A. Karpowicz, *Andrzej i Waclaw*, [w:] *W gałgźce dymu...*, s. 100.

<sup>22</sup> T. Sołtan, [Wspomnienie], [w:] *Z dziejów podziemnego Uniwersytetu Warszawskiego*, s. 313.

<sup>23</sup> O piśmie pisała Małgorzata Bartyzel, zob. *idem*, „Sztuka i Naród” w wielkim teatrze świata, Toruń 2005.

<sup>24</sup> Ów związek stał się później przyczyną absurdalnych pomówień o faszyzm czy totalitaryzm. Już po wojnie oszczercze ataki przeprowadzali Wiktor Woroszyński i Stefan Żółkiewski (w latach czterdziestych), Grzegorz Lasota, Jan Józef Lipski i Kazimierz Koźniewski (w latach sześćdziesiątych), a ponadto, już w latach siedemdziesiątych – Juliusz Garztecki. Szerzej pisał o tym Tomaszkiwicz, *idem*, *Romantycy czasu wojny (Z dziejów pisma i grupy „Sztuka i Naród”)*, [w:] *Portrety twórców „Sztuki i Narodu”...*, s. 46–52.

czy wreszcie jednostronność młodych autorów” – zauważał Lesław M. Bartelski<sup>25</sup>. Niektórzy nie doceniali z kolei roli podziemnego frontu kulturalnego: jeden z potencjalnych kolporterów proponował pieniądze w zamian za... odstąpienie od dostarczania mu egzemplarzy, ponieważ, jak argumentował: „nie chce ryzykować życia dla jakichś wierszyków”<sup>26</sup>. Wątpliwości nie mieli natomiast sami inicjatorzy: „Każdy nasz wiersz – to pocisk”<sup>27</sup>.

Kontynuowanie wydawnictwa przychodziło czasami z najwyższym trudem. „Boję się o Waclawa. Dziś miał odmę. Mówi, że nr 2 kosztował go 2 kg. Wyjeżdża na miesiąc – notował Trzebiński<sup>28</sup>. Tymczasem Bojarski chciał nad wszystkim czuwać osobiście: „wpadał często do Biura Technicznego KN, gdzie powielano się SiN. Był zawsze zainteresowany szatą graficzną (z czym wobec prymitywnego powielacza bywało różnie), zaawansowaniem prac itp. sprawami związanymi z kolportowaniem pisma” – wspominała Andrzejewska<sup>29</sup>. Postawa ta została zaświadczona i gdzie indziej: „Stawiał duże wymagania. [...] Cały personel Biura stawał na głowie, by SiN wypadł dobrze”<sup>30</sup>. Początkowy nakład wynosił 150–200 egzemplarzy, aby później podskoczyć do 500<sup>31</sup>.

Mimo natłoku zajęć, problemów zdrowotnych i choćby niesprzyjających warunków lokalowych („To heroizm jednak – mówił – zachować samotność twórczą nie tylko wobec ludzi, ale nawet wobec gotującej się zupy”<sup>32</sup>) Bojarski nie rezygnował z własnej pracy literackiej. Poglądy na twórczość miał sprecyzowane: „trzeba pisać z »lwim pazurem«, z »biglem«, ze »smykałką«, z »jajami«”, a dzieło powinno szokować, „działać tak, jak gdyby ktoś w bardzo szacownym towarzystwie, pod koniec wzniesłego i dystygowanego przyjęcia, rozpiął rozporek, wyjął penisa i położył go na stole. [...] Trzeba to rozumieć jako drastyczny sposób ukazania prawdy, aby została spostrzeżona wśród skostniałych konwenansów...”<sup>33</sup>. Uważał, że artysta to, nawiązując do Norwida, „organizator wyobraźni narodowej”<sup>34</sup>. Myśl ta stała się mottem „Sztuki i Narodu”.

Utworów jego autorstwa nie zachowało się wiele, właściwie tylko te, które ukazały się w „SiN”<sup>35</sup>. Przepadły m.in., jak wyliczała Halina Marczakówna, czyli Natalia Bojarska, „próby

<sup>25</sup> L.M. Bartelski, *Genealogia ocalonych. Szkice o latach 1939–1944*, [Kraków 1963], s. 71.

<sup>26</sup> J. Tomaszewicz, *Romantycy czasu wojny...*, s. 18, przyp. 35.

<sup>27</sup> J. Dobraczyński, *Było ich kilku...*, [w:] *W gałązce dymu...*, s. 162.

<sup>28</sup> A. Trzebiński, *Pamiętnik...*, s. 121, zapis z 14 VI 1942 r.

<sup>29</sup> H. Andrzejewska, *op.cit.*, s. 168.

<sup>30</sup> J. Andrzejewski, *op.cit.*, s. 170.

<sup>31</sup> Od nr. 11–12 do 15 włącznie „SiN” liczył tysiąc egz. drukowanych w Tajnych Wojskowych Zakładach Wydawniczych, w tzw. Czwórce. Stojący na jej czele Jan Sawko („Zdzisław”, „Orski”) w zamian za wykonanie zlecenia żądał każdorazowo horrendalnych wręcz kwot. O sprawie pisał Jan Rzepecki: „jako kierownik drukarni został przychwycony na nielojalności i robieniu kombinacji finansowych (wykonywaniu w naszych drukarniach cudzych druków z korzyścią dla siebie)” [J. Rzepecki, *Organizacja i działanie Biura Informacji i Propagandy (BIP) Komendy Głównej AK. Zakończenie*, „Wojskowy Przegląd Historyczny” z października–grudnia 1971 r., nr 4 (59), s. 170]. Przesunięty na inne stanowisko, urażony w swych ambicjach, posunął się do zdrady. Zdemaskowany – został zlikwidowany. Por. M. Wojewódzki, *W tajnych drukarniach Warszawy 1939–1944. Wspomnienia*, [Warszawa 1976], s. 179–282.

<sup>32</sup> A. Trzebiński, *Wspomnienie o Przyjacielu...*, s. 51.

<sup>33</sup> Z. Łoskot, *op.cit.*, s. 65.

<sup>34</sup> „Narodowy artysta organizuje wyobraźnię, jak na przykład polityk narodowy organizuje siły stanu...” C. Norwid, *Promethidion*, [w:] *idem, Pisma wybrane*, t. 2: *Poematy*, Warszawa 1980, s. 315.

<sup>35</sup> Por. A. Tauber-Ziółkowski, „Sztuka i Naród” nr 1– [16]. *Bibliografia zawartości*, [w:] *Portrety*

pisania dla teatru, dwa niepublikowane, gotowe opowiadania, dalsze części »Powrotu«<sup>36</sup>. Zniszczeniu uległo „mnóstwo wierszy, liryków prozą, polemik, uwag o ludziach i książkach”, nie przetrwały „przekłady z ukraińskiego, czeskiego, rosyjskiego, niemieckiego, zarówno prozy, jak poezji”, a ponadto ani rysunki, ani karykatury<sup>36</sup>. Wiadomo, że twórczość ta cieszyła się uznaniem, nie tylko przyjaciół („I ta pewność, ta mocność jego prozy opartej na konstrukcji artystycznej” – oceniał Trzebiński<sup>37</sup>), ale i recenzentów niezależnych: w ogłoszonym przez „SiN” konkursie poetyckim „Ranny różą” otrzymał pierwszą nagrodę, uznany przez Józefa Stachowskiego i Jerzego Zagórskiego jako „wyróżniający się ostrą myślą w ryzach dojrzałej formy”<sup>38</sup>. Bardziej krytyczny, wobec noweli *Biegiem w głąb życia*, okazywał się Bartelski, traktując ją jako „intelektualnie prymitywną”<sup>39</sup>.

Akt tworzenia nie zawsze był dla autora przyjemnością: „Co za męka, co za męka cholerna! Jak ja jeszcze nic nie umiem! Zdarza mi się czasem rozbebeszyć boleśnie przez parę dni i w rezultacie muszę wszystko podrzeć. [...] Idzie to bardzo wolno, bardzo wolno” – skarżył się w liście do Anny Schnirstein<sup>40</sup>. Odprężenie znajdował w improwizowaniu fraszek i wierszyków<sup>41</sup>, a przede wszystkim – komponowaniu piosenek żołnierskich, jego zdaniem niezbędnych: *Przyjdzie dzień, że wyjdziemy z podziemia*<sup>42</sup>. Szczególną popularność zyskała jedna z nich, *O Natalio*<sup>43</sup>.

Trzebiński wspominał: „Zaczął ją śpiewać [...]. »A melodia – ? Kto napisał melodię?« – »Cóż, darogoj – roześmiał się kpiarsko. – Zdarzają się nieraz ludzie genialnie wszechstronni, ludzie o pokroju Leonardów, Buonarottich czy jak tam [...]« »[...] więc to ty sam – ?« Roześmiał się lekko, beztrąsko. »Ja – powiedział – Wagner współczesności«<sup>44</sup>. Bojarski układał strofy z myślą o żonie przebywającego w stalagu w Altengrabow Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego, aczkolwiek... wkrótce „ofiarował” je swej sympatii, Halinie, która przyjęła imię jako swój konspiracyjny pseudonim.

Była siostrą Marczaka-Oborskiego, uczennicą Szkoły Pielęgniarskiej, a następnie pracownicą Lecznicy Lekarzy Specjalistów przy ul. Leszno 12<sup>45</sup>, animatorką i uczestniczką podziemnego życia kulturalnego, a w końcu – muzą „sinowców”. Poznali się w sylwestra 1943 r., zaś zaręczyli wiosną. „Oświadczyła mi się pierwsza” – pisał Bojarski do Agnieszki

---

twórców „*Sztuki i Narodu*”, s. 323–340. Bojarski pisał pod ps. „Jan Marzec”, „Wojciech Wierzejski” oraz „Marek Zaleski”.

<sup>36</sup> N. Bojarska, *op.cit.*, s. 133 i 134.

<sup>37</sup> A. Trzebiński, *Pamiętnik...*, zapis z 16 V 1942 r. Trzebiński miał na myśli „Jeden dzień z życia Witolda Grabca”.

<sup>38</sup> J. Zagórski, *Śmiercią starsi (Rozmowa z Łomieniem)*, [w:] *W gałzce dymu...*, s. 256.

<sup>39</sup> L.M. Bartelski, *op.cit.*, s. 72.

<sup>40</sup> J. Tomaszkiwicz, *Wiersze i bibuła...*, s. 18. List z 14 IX 1942 r.

<sup>41</sup> M.in. sparodiował *Kwiaty polskie* Juliana Tuwima: „Banknoty polskie, jak wiadomo, / bywały z orłem i koroną, / z barwy podobne stawom letnim, / kształt miały prostokątny, lekki, / sercu miły...”.

<sup>42</sup> J. Dobraczyński, *op.cit.*, s. 161.

<sup>43</sup> Piosenka, opatrzona nutami, ogłoszona została w wydanej przez Konfederację Narodu broszurze pt. „U” (Uderzenie), kolportowanej w grudniu 1942 r. Zob. W. Bartoszewski, *1859 dni Warszawy*, Kraków 1974, s. 330.

<sup>44</sup> A. Trzebiński, *Wspomnienie o Przyjacielu...*, s. 54.

<sup>45</sup> Pisał o niej Maciej Piekarski, zob. *idem*, *O Natalii*, „Stolica” z 11 XII 1983 r., nr 50 (1864), s. 22. Zob. także życiorys N. Bojarskiej, archiwum autorki.

Niemczykowej. – „Przedstawiłem jej się w całej swojej drańskości. Tłumaczyłem, że nikt jeszcze ze mną nie wytrzymał, że jestem choleryk i pasjonat, hipochondryk, gwałcieciel nieletnich, bankrut, golec, łobuz, literat, że zatruję jej życie, że ją będą palcami na ulicy wytykać z mojego powodu, że jestem łajdak i poeta, że żaden ksiądz nie wpuści mnie do kościoła jako gorszyciela, pijaka i rozpustnika. A ona na to, że mnie kocha. Więc ja jej znów, że jestem deprawator, mason, karciarz, leń itd. (patrz wyżej). A ona mi znów, że mnie itd. (patrz wyżej!). Tak żeśmy sobie powtarzali kilkadziesiąt razy, aż wreszcie opadłem z sił, krzyknąłem, że ją też kocham, i zemdlałem kilkakrotnie”<sup>46</sup>. Do ślubu doszło szybciej, niż oboje mogli się spodziewać, aczkolwiek w dramatycznych okolicznościach.

Mimo odpowiedzialności, jaka na nim ciążyła, pozostał lekoduchem. „Prowadził życie nieco sowizdrzalskie. Lubił pobawić się z fantazją w gronie przyjaciół, lubił trochę popić” – wspominał Łoskot<sup>47</sup>. „Ustawicznemu pędowi towarzyszyła pogoda, uśmiech, czasem kpina, czasem ironia i jakieś odezwanianie i »zagrania« wpadające w groteskę, która była chyba najwłaściwszym mu żywiołem” – uzupełniała Marczakówna<sup>48</sup>. Gdy w styczniu 1943 r. podczas jednego z literacko-towarzyskich spotkań zgromadzeni zapragnęli posłuchać muzyki, bez wahania podjął się, po godzinie policyjnej!, sprowadzenia sprzętu grającego, zabierając ze sobą Sołtana. Już w drodze powrotnej, zatrzymani przez niemiecki patrol, uznali, że z opresji może ich wybawić... muzyka, stanowiąca dowód na zawartość niesionego pudła: „Ustawiliśmy na śniegu gramofon, nakręcili i puścili. Na rogu Poznańskiej i Piusa odbył się

„Raz batalion Uderzenia,  
kiedy walił poprzez wieś,  
wychyliła się z okienka  
panienka, panienka  
w piersi twarda, w sercu miękka  
i westchnienia ku nim śle.  
Więc batalion Uderzenia,  
kiedy walił poprzez wieś,  
śpiewał chórem, śpiewał chórem  
na Natalii pięknej cześć:  
O Natalio, o Natalio.  
Bez pamięci cię uwielbia nasz batalion.  
O Natalio, o Natalio,  
Pachniesz wiatrem, leśnym szumem i konwalią.  
O Natalio, o Natalio.  
To się musi skończyć raz –  
Wybierz wreszcie kogoś z nas.  
O, potraktuj go na serio  
i nad wdzięków twych imperium  
zapanować komuś daj...  
Panna dłonie załamała:  
jak jednemu serce dam,  
gdy się także kocham w reszcie –  
ach, wierście mi, wierście:  
w sercu swym batalion zmieszczę,  
wszystkim wam całusa dam.  
Więc batalion Uderzenia,  
Kiedy przeszedł poprzez wieś,  
brzmiało echo, brzmiało echo  
na Natalii pięknej cześć”

<sup>46</sup> L.M. Bartelski, *op.cit.*, s. 253. List z 14 V 1943 r.

<sup>47</sup> Z. Łoskot, *op.cit.*, s. 64. „Sowizdrzałem” nazwał Bojarskiego Tadeusz Borowski w jednym ze swych opowiadań, ukazując go w prześmiewczy wręcz sposób, zob. *idem, Zostawcie umarłych w spokoju*, „Polityka” z 3 VII 1965 r., nr 27 (435), s. 1 i 6.

<sup>48</sup> N. Bojarska, *op.cit.*, s. 108.

jedyny w swoim rodzaju koncert wagnerowski” – relacjonował Sołtan. – „W końcu pozwolono nam zabrać gramofon i płyty oraz surowo przykazano, abyśmy natychmiast wrócili do domu”. Długą nieobecność Bojarski wytłumaczył z właściwym sobie poczuciem humoru: „Mieliśmy nieprzewidziane spotkanie. Wiecie, Szwaby naprawdę uwielbiają Wagnera!”<sup>49</sup>

Tylko nieliczni wiedzieli, jakim jest naprawdę. „Miałeś w sobie zresztą oba nurty bohaterstwa: i tego zdobywczego wobec życia, i tego drugiego – wyzywającego śmierć” – przyznawał Trzebiński<sup>50</sup>. Cechowało go pragnienie czynu. Stąd też m.in. ćwiczył się w ostrym strzelaniu. Nie pomagały żadne prośby i tłumaczenia: „Nie każdy – wspominał Łoskot – „musi walczyć bezpośrednio bronią, a gdy ktoś posiada taki dar poetycki jak on, będzie lepiej dla wszystkich, jeśli walczyć będzie tylko samym talentem”<sup>51</sup>. Na próżno! „Sinowcy”, na co zwracała uwagę ich koleżanka Karpowicz, „chcieli umrzeć w akcji. Za każdą cenę nie na ulicy – jak psy”<sup>52</sup>.

Tym, co bezpośrednio pchnęło Bojarskiego do działania, było huczne celebrowanie przez okupanta, w ramach realizowania propagandowej tezy, że „wszystkie nieprzemijające wartości kulturalne Kraju Wisły zawdzięczają swój początek działalności niemieckiej”<sup>53</sup>, czterechsetnej rocznicy urodzin Kopernika, *der grosse deutsche Astronom*. W najgłębszej tajemnicy zaplanował, na 25 maja, złożenie pod pomnikiem przy Krakowskim Przedmieściu, znajdującym się vis-à-vis komendy policji, wieńca, z wypisaną przez Marczakównę szarfą „Geniuszowi Słowiańszczyzny – Rodacy”<sup>54</sup>. Do udziału namówił także niemających doświadczenia w małym sabotażu Tadeusza Gajcego oraz Zdzisława Stroińskiego; pierwszy, przewidziany jako obstawa, zabrał ze sobą pistolet, zaś drugi – aparat fotograficzny. „Mówiliśmy ze Zdzisławem – opisywał przeprowadzoną w kilka tygodni później rozmowę Jarosław Iwaszkiewicz – że cała ta sprawa zrobiona była bardzo po dziecinnemu, bardzo jak przystało na poetów – i trochę rozmijała się z celem. »No, co pan chce – powiedział do mnie – wiersz pisać to dla nas za mało – chcieliśmy coś zrobić»<sup>55</sup>. Stanisław Edward Bury podsumowywał: „mogli to tylko zainicjować, a wykonanie przekazać komórce posiadającej odpowiednie kwalifikacje [...]. A jednak wybrali inną drogę. Wybrali szaleństwo”<sup>56</sup>. Gdy Bojarski, bardzo wczesnym rankiem, przy wyludnionej jeszcze ulicy, szczęśliwie schodził już z cokołu, usłyszał głos podchodzącego doń granatowego policjanta, nakazującego zabranie wieńca i oddalenie się. Miał wykonać polecenie, wszedł z nim w dyskusję. Wówczas nieposiadający pełnego oglądu sytuacji, stojący w pewnym oddaleniu Gajcy – wystrzelił. Cała trójka rzuciła się do ucieczki. Gajcemu udało się zbiec. Stroiński, znaleziony przez Niemców w publicznym klozecie,

<sup>49</sup> T. Sołtan, *Pokolenie nie zmarnowane*, [w:] *W gałgacce dymu...*, s. 211.

<sup>50</sup> A. Trzebiński, *Wspomnienie o Przyjacielu...*, s. 57.

<sup>51</sup> Z. Łoskot, *op.cit.*, s. 69.

<sup>52</sup> A. Karpowicz, *op.cit.*, s. 98.

<sup>53</sup> Cyt. za: Z. Jastrzębski, *Literatura pokolenia wojennego wobec dwudziestolecia*, [Warszawa 1969], s. 31, przyp. 22.

<sup>54</sup> O akcji pisali Bartoszewski [*Wojenne dzieje Kopernika i Kilińskiego*, „Stolica” z 15 VII 1956 r., nr 29 (447), s. 6], Stanisław Edward Bury [*Trzy sierpień*, „Dziś i Jutro” z 25 V 1947 r., nr 21 (78), s. 5 i 11], Adolf Gozdawa-Reutt [*Bohaterki czyn Bojarskiego*, „WTK. Tygodnik Katolików” z 18 II 1973 r., nr 7 (1014), s. 6–7] i inni. Najbardziej wiarygodna wydaje się jednak relacja Marczakówny [*idem*, *Geniuszowi Słowiańszczyzny – rodacy*, „Kierunki” z 27 V 1973 r., nr 21 (884), s. 1 i 10 oraz w nieco innej wersji w tomie *W gałgacce dymu...*, s. 172–179]. Dzień wcześniej pod pomnikiem kwiaty złożyła Organizacja Małego Sabotażu „Wawer”, o czym Bojarski nie wiedział.

<sup>55</sup> J. Iwaszkiewicz, *Dzienniki 1911–1955*, Warszawa 2007, s. 247.

<sup>56</sup> S.E. Bury, *op.cit.*, s. 5.



doprowadzony na komendę, trafił następnie na Szucha i Pawiak, skąd, dzięki działaniom ojca, został 19 lipca zwolniony. Z kolei zatrzymanemu Bojarskiemu, kiedy okazywał dokumenty i tłumaczył się z biegu, jeden z żandarmów, z odległości dwóch–trzech kroków strzelił w brzuch. Po krótkim pobycie na komendzie, ranny znalazł się w filii szpitala Dzieciątka Jezus, na rogu Koszykowej i Chałubińskiego.

W tym czasie jego siostra, czternastoletnia Maria Lucyna, zawiadomiona przez Gajcego, razem ze sprowadzonymi naprędce starszymi kolegami pozbywała się z mieszkania kompromitujących materiałów. „Zaczelśmy razem wszystko przewracać. Sporo papierów było w biurku, w tapczanie. Czasu było mało. Nikt się nie zastanawiał, co jest listem, co rękopisem utworu literackiego, co artykułem”<sup>57</sup>.

Przy łóżku zoperowanego czuwała narzeczona, „w pielęgniarskim fartuchu i białym czepeczku na tyle głowy”<sup>58</sup>. Zapadła decyzja o zawarciu małżeństwa. „Nawet rodziców nie zdążyli zawiadomić – aby wykorzystać chwilę pobytu znajomego i życzliwego księdza...”<sup>59</sup> Związek pobłogosławił 25 maja 1943 r. jezuita, o. Józef Warszawski, ojciec „Paweł”, w obecności świadków Bronisławy Ruczyńskiej i dr. Witolda Zahorskiego, „prawie dosłownie na tle śmierci”<sup>60</sup>. Mimo beznadziejnego wręcz stanu Bojarski zachowywał się jak zwykle: „promienny, dowcipkował [...]». »Nie śmiecie się – mówił tylko do odwiedzających go – bo jak się śmieję, to brzuch mnie boli«” – relacjonowała siostra<sup>61</sup>; „był wtedy taki naturalny, zwyczajny”<sup>62</sup>.

<sup>57</sup> Cyt. za J. Tomaszewicz, *Wiersze i bibula...*, s. 28.

<sup>58</sup> S.E. Bury, *op.cit.*, s. 11.

<sup>59</sup> L.M. Bartelski, *op.cit.*, s. 255. Autor cytuje list H. Czaki do p. Niemczykowej z 20 VI 1943 r.

<sup>60</sup> A. Trzebiński, *Pamiętnik...*, s. 161.

<sup>61</sup> J. Tomaszewicz, *Wiersze i bibula...*, s. 29.

<sup>62</sup> A. Trzebiński, *Pamiętnik...*, s. 161.

Odszedł 5 czerwca. „Na pół godziny przed śmiercią, gdy tracił już przytomność, [Halina »Natalia«] powiedziała mu jeszcze: Pamiętaj, że ja zawsze będę twoją żoną – odpowiedział jej wtedy: dobrze – i zaczęła się agonja. [...] Przedtem robiono mu transfuzję krwi – którą przerwano, gdyż lekarz stwierdził bezowocność wszystkich wysiłków. [...] Umarł właściwie na zapalenie płucnej, powstałe przez zakażenie przyranne. Właściwym powodem jednak było straszne poharatanie wątroby, którą miał przez ten wypadek zupełnie poszarpaną” – relacjonowała dobrze poinformowana Hanna Czaki<sup>63</sup>. Tak poniesiona ofiara wydawała się bezsensowna. Zbigniew Bieńkowski zauważał: „prowokuje swoją śmierć [...] i ta śmierć nie jest dla niego przypadkiem”<sup>64</sup>. Podobnie – Łoskot: „To, co kiedyś w jego życiu przeważało, jakaś próżność, lekkomyślność, szarża [...] przeważały raz jeszcze [...]. Kim byłby, gdyby żył?”<sup>65</sup>. Młodej wdowie pozostała jedyna w swym rodzaju pamiątka, pierścionek: „jest połową kuli rewolwerowej, znalezionej w Waławie, kulka oprawioną w srebro, czy coś w tym rodzaju. To nie wygląda makabrycznie. Ani nawet historycznie. [...] »O, widzi pan – mówi [...] – to właśnie...« i pokazuje błądy palec w maleńkiej aureoli obrączki i małą, ukośnie oprawioną kulkę. [...] Taki pierścionek. Wtedy właśnie ogarnia nas nieuchwytnie zdziwienie. Więc to ona, jej stalowy profil przeszył ciało Waławy – ? Ona – ?”<sup>66</sup>.

Nekrolog Bojarskiego, zamieszczony w lipcowo-sierpniowym „SiN”, był krótki, taki, jaki wcześniej z Trzebińskim ustalił: „Zginął w imię kultury polskiej od kuli wroga drugi redaktor Sztuki i Narodu, nasz Kolega i Przyjaciel, autor nowel, liryków prozą i artykułów publicystycznych”<sup>67</sup>.

\*\*\*

Losy twórców pisma okazały się tragiczne: jego pierwszy naczelny – Kopczyński, aresztowany w styczniu 1943 r., po pobycie w al. Szucha i na Pawiaku trafił do Majdanka, gdzie zmarł na tyfus w maju tego samego roku. Zastąpił go Bojarski. Kolejnym miał zostać Łoskot. „Nie podjąłem się tego. Myślę, że dlatego, iż się bałem i nie chciałem być trzecim” – uzasadniał<sup>68</sup>. Padło na Trzebińskiego, kilka miesięcy później przyłapanego na bezprawnym korzystaniu z fabrycznej stołówki i straconego w egzekucji ulicznej 12 listopada 1943 r. Ostatni – Tadeusz Gajcy, pisał: „czyż wolno dzisiaj mówić w tonie kategorycznym o jutrze, gorzej, odgrażać się, że ja jeszcze... Przecież po prostu może nie być dane, by trwać. Jak trzem moim kolegom, których wysłuchiwałem, kiedy mówili o przyszłości, o tej wielkiej i pięknej. Przeradza się to już u mnie w obsesję: lęk przed samym marzeniem o jutrze, i wydaje mi się to wyzwaniem, bluźnierstwem. Zwłaszcza że stoję teraz na miejscu tamtych trzech, o którym mówię, że jest fatalne”<sup>69</sup>. Zginął w wysadzonej przez Niemców kamienicy podczas Powstania.

Szli na śmierć „po kolei” – wierni testamentowi Słowackiego – „jak kamienie przez Boga rzucane na szaniec”<sup>70</sup>.

<sup>63</sup> L.M. Bartelski, *op.cit.*, s. 255 i 254. Autor cytuje list H. Czaki do p. Niemczykowej z 20 VI 1943 r.

<sup>64</sup> Z. Bieńkowski, *Życie duchowe Kolumbów* [recenzja z książki L.M. Bartelskiego, *Genealogia ocalonych. Szkice o latach 1939–1963*, Kraków 1963], „Twórczość” z lipca 1963 r., nr 7, s. 75.

<sup>65</sup> Z. Łoskot, *op.cit.*, s. 70.

<sup>66</sup> A. Trzebiński, *Pamiętnik...*, s. 192.

<sup>67</sup> „Sztuka i Naród” z lipca–sierpnia 1943 r., nr 9–10, s. 1.

<sup>68</sup> Z. Łoskot, *op.cit.*, s. 69.

<sup>69</sup> List T. Gajcego do K. Wyki, [w:] K. Wyka, *List Tadeusza Gajcego*, „Ruch Literacki”, z lipca–sierpnia 1972, nr 4 (73), s. 233.

<sup>70</sup> J. Słowacki, *Testament mój*, [w:] *Dzieła wybrane*, t. 1: *Wiersze i poematy*, Warszawa 1983, s. 73.



## ZYGMUNT HEMPEL „ŁUKASZ”

Wśród jego przodków byli uczestnicy kampanii napoleońskich, powstań narodowych w XIX w., ale także pracy organicznej. Jako uczeń zaangażował się w ruch niepodległościowy. Konsekwencją tego wyboru było przywdzianie szarego munduru strzelca I Brygady Legionów Polskich i udział w wojnie polsko-bolszewickiej. W niepodległej Rzeczypospolitej gospodarował na roli w rodzinnym majątku ziemskim. Bronił kraju po napaści Niemiec, został ciężko ranny w obronie Warszawy. Wyleczony z ran, stał się współtwórcą Służby Zwycięstwu Polsce, a później jednym z przywódców konspiracji piłsudczykowskiej w okupowanym kraju. Poległ na jednej z barykad Powstania Warszawskiego.

Jego przyjaciele napisali wówczas: „Odszedłeś od nas teraz, kiedy Cię najwięcej brak nam będzie, kiedy muszą znaleźć się w Polsce ludzie o Twoim charakterze, Twoich walorach moralnych, etycznych, Twojej odwadze cywilnej, wreszcie o zaletach Twego umysłu [...]. Zginąłeś tak, jak sobie zawsze życzyłeś – śmiercią żołnierza. Lepszej śmierci nikt z nas nie pragnie. To nasza – Twoich najbliższych pociecha”<sup>1</sup>.

Urodził się 24 września 1894 r. w Zagórz pod Sosnowcem, w rodzinie Joachima, przemysłowca, senatora RP, związanego z Narodową Demokracją, i Anny z d. Bądyńskiej. Starszy brat Zygmunta – Stanisław – był legionistą i peowiakiem, a w niepodległej Polsce – dyplomata, m.in. piastował stanowisko posła w Iranie. Zygmunt ukończył Szkołę Handlową w Kielcach i rozpoczął studia w Akademii Rolniczej w Dublinach. Jeszcze jako uczeń włączył się w działalność niepodległościową. Był członkiem organizacji związanych z ruchem zarzewiackim: Polskich Drużyn Strzeleckich oraz tajnej Armii Polskiej. Zakładał koła PDS i harcerstwa na terenie zaboru rosyjskiego, przywoził podręczniki z zakresu szkolenia wojskowego z Galicji, kolportował pismo „Wici”, organizował wyjazdy do zaboru austriackiego na szkolenia wojskowe PDS.

Po wybuchu I wojny światowej wstąpił do Legionów Polskich. Służył w Oddziale Wywiadowczym późniejszej I Brygady, dowodzonym przez Rajmunda Jaworowskiego „Świętopęka”, w II RP jednego z czołowych działaczy Polskiej Partii Socjalistycznej. W oddziale służyli też m.in.: kpt. Walery Sławek, najbliższy przyjaciel komendanta Józefa Piłsudskiego; Tomasz



<sup>1</sup> *Nie ma Łukasza...*, „Tydzień” 1944, nr 70. Artykuł jest zmienioną wersją biogramu Zygmunta Hempla, opublikowanego w książce M. Gałęzowskiego, *Wierni Polsce. Ludzie konspiracji piłsudczykowskiej 1939–1947*, Warszawa 2005. Tam również bibliografia dotycząca Hempla oraz biogramy osób występujących w niniejszym tekście: C. Orlikowskiej, F.E. Pfeiffera, J. Piaseckiego i W. Zagórskiego.

Arciszewski, polityk PPS, późniejszy premier rządu RP na uchodźstwie; Stefan Starzyński, bohaterski prezydent Warszawy z września 1939 r. Hempel używał wówczas ps. „Walipagórek”. „Na odprawie w dniu 3 września komendant Świętopełk zawiadomił nas, że nazajutrz odbędzie się przysięga. Na wszystkich nas wywarło to przygnębiające wrażenie. Porywcy ob. Walipagórek zerwał się i oświadczył, że żadnej przysięgi Franciszkowi Józefowi składać nie myśli. Zanosilo się na akt niesubordynacji, który ob. Świętopełk zażegnał oświadczeniem, że my na przysięgę nie pójdziemy i że on sam złoży przysięgę za oddział wywiadowczy” – wspominał brat Stefana Starzyńskiego – Roman<sup>2</sup>. Hempel został awansowany do stopnia podporucznika 9 października 1914 r. Po rozwiązaniu Oddziału Wywiadowczego latem 1915 r., zaczął studia w Wyższej Szkole Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie, ale w rok później ponownie znalazł się w Legionach – 5. pp I Brygady, słynnych „zuchowatych” – i wziął udział w największej bitwie Legionów – pod Kostiuchnowką. Po kryzysie przysięgowym w sierpniu 1917 r. został internowany, szybko zbiegł jednak z niewoli i podjął działalność w Polskiej Organizacji Wojskowej.

W listopadzie 1918 r. wstąpił do powstającego Wojska Polskiego, rok później mianowano go kapitanem. W czasie agresji bolszewickiej w 1920 r. dowodził kompanią 1. pp, szczególnym męstwem odznaczając się w bitwie pod Białymstokiem oraz w wypadku na Kuźnicy Białostocką. Po wojnie przeszedł do rezerwy. Za udział w walce o niepodległość Polski został odznaczony *Virtuti Militari* V kl., Krzyżem Niepodległości, Krzyżem Walecznych (trzykrotnie) i odznaką „Za Wierną Służbę”. Osiadł w rodzinnym majątku w Rożdżałowie (pow. chełmski) i zajął się gospodarką na roli. Sympatyzował politycznie z Walerym Sławkiem, ale nie brał aktywnego udziału w życiu politycznym, działał natomiast w Związku Strzeleckim i krótko sprawował nawet funkcję sekretarza generalnego ZS. W latach 1934–1935 zajmował stanowisko komisarza rządowego dóbr wilanowskich. Następnie prowadził gospodarstwo rolne w Barłominie k. Wejherowa na Pomorzu. Jako oficer rezerwy był przydzielony do 7. pp, a następnie do 66. pp. „Charakter stały i wyrobiony, o bardzo dużym poczuciu honoru i godności własnej. Ideowiec. Obowiązkowy i prawy, koleżeński, ambitny, o dużym poczuciu obywatelskim [...]. Bardzo duża inteligencja” – opiniowano Hempla w „Rocznym uzupełnieniu listy kwalifikacyjnej” z 1928 r.<sup>3</sup>

We wrześniu 1939 r. brał udział w obronie Warszawy jako adiutant dowódcy 360. pp, pplk. Jakuba Chmury. Pułk 12 września 1939 r. uderzył na niemieckie pozycje na Okęciu. Atak załamał się w ogniu niemieckiej broni maszynowej. Hempel, czterokrotnie ranny – w tym w głowę – stracił oko. Oficer, który uratował mu życie, ppor. Stanisław Orlikowski, peowiak, uczestnik wojny polsko-bolszewickiej i trzeciego powstania śląskiego, poległ. Hempel leczył się następnie w Szpitalu Ujazdowskim. Opuścił szpital już po kapitulacji Warszawy.

Bieg wydarzeń sprawił, że wkrótce Hempel rozpoczął współpracę w konspiracji z siostrą Stanisława – Celestyną Orlikowską, która na jego polecenie założyła pierwszą konspiracyjną drukarnię piśmudczyków.

W październiku 1939 r. Hempel włączył się w działalność konspiracyjną w SZP, przyjmując ps. „Prątnicki”. Objął szefostwo Wydziału Politycznego Komendy Okręgowej SZP Warszawa-Miasto (następnie przekształconego w Biuro Informacji i Propagandy Komendy Okręgowej Warszawa-Miasto ZWZ). Współorganizował komórki więzienną Dowództwa

<sup>2</sup> R. Starzyński, *Cztery lata wojny w służbie Komendanta. Przeżycia wojenne 1914–1918*, Warszawa 1937, s. 70–71.

<sup>3</sup> CAW, Zygmunt Hempel, ap 1769/89/1728, „Roczne uzupełnienie listy kwalifikacyjnej” z 1928 r.

Głównego SZP, której zadaniem było utrzymywanie kontaktów z osadzonymi działaczami konspiracji. Nawiązał m.in. współpracę z kierownikiem Zarządu Zakładów Kamnych, Rajmundem Jaszczewskim, który oddał znaczne usługi podziemiu.

Hemplotowi z racji kierowania BIP od początku 1940 r. podlegał „Biuletyn Informacyjny”, główny organ prasowy KG ZWZ. Zorganizował kolportaż pisma, a w kwietniu zawarł umowę z Kazimierzem Banachem z SL, na mocy której wspólnie założono drukarnię. Dzięki temu 6 lipca 1940 r. ukazał się pierwszy drukowany (zamiast dotychczas powielanych) numer „Biuletynu Informacyjnego”. W 1940 r., wraz z Adolfem Abramem (przedwojennym wiceprezesem Związku Osadników), przedstawił gen. Stefanowi Roweckiemu projekt utworzenia struktury zajmującej się walką cywilną. Hempel był również jednym z inicjatorów prowadzenia „małego sabotażu”. „Odznaczał się niebywałą odwagą, umysł miał błyskotliwy, był doskonałym causer [powinno być *causeur* – M.G.]. W rozmowie zmuszał ludzi do myślenia [...]. Zmuszał też ludzi do wysiłku, często ponad siły, ale od siebie wymagał jeszcze więcej” – charakteryzował Hempla w rozmowie z Celestyną Orlikowską Aleksander Kamiński<sup>4</sup>. Współpraca z ZWZ zakończyła się jednak wiosną 1941 r. – Hempel jako piłsudczyk, mimo że nie udzielał się przed wojną w życiu politycznym, został usunięty z ZWZ.

Wówczas skupił wokół siebie grono działaczy piłsudczykowskich i latem 1941 r. założył pismo „Myśl Państwowa”, którego pierwszy numer ukazał się 8 września. W pierwszej połowie listopada 1941 r. nawiązał z Hemplem kontakt przybyły z Węgier marsz. Edward Rydza-Śmigły, który znał „Łukasza” – takim pseudonimem odtąd posługiwał się Hempel – sprzed wojny. Hempel nie ukrywał krytycznych poglądów na temat rządów piłsudczyków po śmierci marsz. Józefa Piłsudskiego. W dokumencie opracowanym w 1966 r. przez funkcjonariuszy SB na temat okoliczności śmierci marsz. Rydza-Śmigłego pisano: „[...] wiadomo [...], iż rozmowa z Z. Hemplem miała charakter ostrej wymiany poglądów. Hempel z całą otwartością przedstawił Rydzowi-Śmigłemu sytuację istniejącą w podziemiu wojskowym i politycznym, toczącą się ostrą walkę o zdobycie kluczowych stanowisk i stopniowe usuwanie piłsudczyków z szeregów konspiracji prorządowej. Jednocześnie Z. Hempel przeciwstawił się niektórym założeniom koncepcyjnym Rydza-Śmigłego i wykazał ich niesłuszność. Uzasadniał, iż w warunkach pomyślnego rozwijania się ruchu podziemnego, kiedy ten ruch uzyskał szerokie poparcie społeczeństwa, realizacja koncepcji Rydza-Śmigłego może być oceniana jako dywersyjna i przyczyniająca się do osłabiania walki antyhitlerowskiej”<sup>5</sup>. Treść wymiany poglądów, przedstawioną w cytowanym dokumencie, potwierdza relacja drugiego uczestnika rozmów ze Śmigłym, płk. Franciszka E. Pfeiffera, który pisał, że Hempel – początkowo bardzo wzruszony powrotem Rydza-Śmigłego – był ostatecznie rozczarowany spotkaniem z marszałkiem. Powodem sporu był przede wszystkim stosunek do niedawnej przeszłości, tj. okresu rządów piłsudczykowsko-sanacyjnych po śmierci marsz. Piłsudskiego, zwłaszcza roli OZN<sup>6</sup>.

Po śmierci marsz. Rydza-Śmigłego pertraktacje dotyczące powołania jednolitego ugrupowania politycznego piłsudczyków prowadził Julian Piasecki. Zakończyły się one niepowodzeniem i 15 października 1942 r. Hempel ze swoimi zwolennikami powołał Konwent Organizacji Niepodległościowych. Stał na czele Wydziału Wykonawczego Zarządu Głównego

<sup>4</sup> C. Orlikowska, *Podziemna drukarnia przy ul. Oгородowej 62 i jej ludzie*, „Rocznik Warszawski” 1975, t. 13, s. 283.

<sup>5</sup> *SB o Śmigłym*. M. Kozłowski, W. Król, *Notatka. Dotyczy: Edwarda Rydza-Śmigłego*, oprac. G. Sołtysiak, „Karta” 1994, nr 14, s. 136.

<sup>6</sup> F.E. Pfeiffer, *Powrót Śmigłego*, „Na Antenie” 1964, nr 931.

KON oraz drukarni i wydawnictw KON, pozostając faktycznie niekwestionowanym przywódcą tego ugrupowania. Utrzymywał również kontakty z władzami Polski Podziemnej oraz innymi organizacjami pilsudczyków. Był autorem artykułów, publikowanych w „Myśli Państwowej”, czołowego pisma antykomunistycznego Polski Podziemnej, głoszącego pogląd, że ZSRS jest tak samo wrogo nastawiony do niepodległości Polski, jak Niemcy.

Kilka dni po wybuchu Powstania Warszawskiego Hempel, po wizycie na pozycjach powstańczych zajmowanych przez oddział swojego podwładnego z konspiracji, Wacława Zagórskiego, przy ul. Grzybowskiej, udał się na ul. Śliską, gdzie znajdowała się jego żona. Następnie „wyszedł, aby po drugiej stronie Marszałkowskiej odszukać płk. »Radwana« [F.E. Pfeiffera – M.G.]. Miał być także w komendzie okręgu. Musiał obchodzić aż ulicą Złotą ze względu na obstrzał z PAST-y. Na rogu Zielnej ludzie budowali barykadę, lecz im nie szło, bo z jednej strony kropiło niemieckie działko, z drugiej – z daleka – karabiny maszynowe. »Łukasz« objął kierownictwo budowy i przy robocie poległ [...]. »Łukasz« nieraz mawiał, że jeśli ma zginąć, to nie chciałby ani przed plutonem egzekucyjnym, ani w obozie koncentracyjnym, lecz śmiercią żołnierską – na barykadzie... Spełniło się” – pisał o ostatnich chwilach Hempla Zagórski<sup>7</sup>. W rzeczywistości, podczas budowy barykady Hempel został ciężko ranny. Przeniesiony do szpitala powstańczego przy ul. Mariańskiej, zmarł w nocy z 4 na 5 sierpnia 1944 r. Pochowano go później w kwaterze powstańczej na cmentarzu Wolskim.

„Wieść [...] o zgonie niedawnego i ostrego przeciwnika publicystycznego przejmuje mnie nieklamany wzruszeniem. Ubył ktoś z jednej wielkiej konfraterni Polski Podziemnej. Zginął tak jak żył w pierwszej linii na barykadzie. Krwią, która wsiąkła w świętą ziemię Warszawy przypomniał ogień swych słów: nie zawsze zapewne słusznych, zawsze pisanych z przekonaniem o słuszności wyznawanych poglądów. Należał do rzędu ludzi nie ustających nigdy w pracy [...]. Wierzył w Polskę i w sprawę polską” – pisał niespełna dwa tygodnie później w Londynie Andrzej Pomian [Bohdan Sałaciński], niedawny jeszcze polemista Hempla z prasy podziemnej<sup>8</sup>. Postać Hempla wspominał Władysław Broniewski w wierszu *Warszawa*, napisanym w Jerozolimie kilka dni po śmierci „Łukasza”.

Tragicznym dopełnieniem biografii Zygmunta Hempla były losy jego najbliższej rodziny. Jedyne dziecko, również noszący imię Zygmunt, żołnierz AK, tragicznym zbiegiem okoliczności został rozstrzelany przez Niemców w Szydlowcu 5 sierpnia 1944 r. Niedługo później zginął także sędziwy ojciec „Łukasza” – senator RP, Joachim Hempel. Zgodnie z pierwszą, bardziej prawdopodobną wersją, przebywał w Warszawie na Saskiej Kępie, w drugiej połowie września został aresztowany przez NKWD i zaginął; według drugiej wersji, został zamordowany przez Niemców w Milanówku. Żona Zygmunta – Zofia Hempel, w czasie I wojny światowej kurierka POW (nosiła wówczas ps. „Ukrainka”), odznaczona Krzyżem Walecznych i Krzyżem Niepodległości, żołnierz AK w Powstaniu Warszawskim – przeżyła wojnę. Zmarła wiele lat później w Warszawie.

<sup>7</sup> W. Zagórski, *Wicher wolności*, przedruk z II wyd., Warszawa 1989, s. 44.

<sup>8</sup> A. Pomian [B. Sałaciński], *Na barykadzie (Wspomnienie o śp. Zygmuncie Hemplu)*, „DPiDŻ” 1944, nr 196.

## „STACH”

Stanisław Srzednicki urodził się 21 marca lub 29 kwietnia 1915 r. w Krzemieńcu na Wołyniu. Nieścisłość w dacie urodzenia wynika z rozbieżności pomiędzy dokumentami Srzednickiego z Politechniki Warszawskiej a danymi podawanymi przez jego ojca. Był synem Józefa, działacza niepodległościowego w czasie I wojny światowej, posła na Sejm RP w latach 1932–1935, i Stefanii z d. Przybora. Jego stryjem był gen. Jan Kołłątaj-Srzednicki (1883–1944) – lekarz, oficer Legionów Polskich, generał WP, w czasie II wojny światowej wybitny działacz polskiego uchodźstwa na Węgrzech, zamordowany przez Niemców w marcu 1944 r. Dziadkowie Stanisława – Wojciech i Ewelina Kołłątajowie (wnuczka płk. Jana Kołłątaja – brata Hugona, współtwórcy Konstytucji 3 maja) – za udział w Powstaniu Styczniowym zostali zesłani do Rosji, a następnie skazani na bezterminowe osiedlenie w Penzie. Pierwsze lata życia Stanisław Srzednicki spędził w Rosji. W 1921 r. wrócił z rodzicami do Polski i zamieszkał w Warszawie. Po ukończeniu szkoły powszechnej został uczniem renomowanego Gimnazjum im. Króla Władysława IV, a w 1935 r. – studentem na Wydziale Mechanicznym Politechniki Warszawskiej.

### Wychowawca Orłąt

Swoją działalność wychowawczą wśród młodzieży rozpoczął w harcerstwie jako drużynowy w stopniu harcymistrza 17. Warszawskiej Drużyny Harcerskiej. Od 1934 r. współtworzył w Warszawie młodzieżową organizację Orłęta Związku Strzeleckiego. Był komendantem praskiego hufca. Prowadził pracę wychowawczą wśród ubogiej młodzieży z Grochowa, Targówka, Kamionka, Szmulek, Pelcowizny, Annapola. Wszystkie znane relacje potwierdzają wybitną indywidualność i wyjątkową rolę Srzednickiego w środowisku instruktorskim Orłąt. Podkreślano jego wielkie zdolności pedagogiczne, obowiązkowość, koleżeńskość i przyjaźń okazywaną wychowankom, a także ogromny patriotyzm, który zaszczepiał młodym członkom organizacji. Edward Olszewski zapamiętał, że „prowadzone przez niego zajęcia należały zawsze do najciekawszych”. Zapewne jednym z decydujących elementów autorytetu i popularności Srzednickiego było jego indywidualne podejście do wychowanków, których znał po imieniu. Romuald Błaszczyński wspominał: „Piękna wysportowana sylwetka »Stacha«, jego energia, jasne otwarte spojrzenie [...], ale przede wszystkim zdolność przekonywania i talent wychowawczy w stosunku do młodzieży, nawet tej trudniejszej, uboższej z przedmieść, to były cechy, które powodowały, że nie sposób było pozostać w stosunku do Niego obojętnym”.

Wybuch wojny zastał Srzednickiego w Warszawie. Przepuszczalnie 8 września 1939 r., po apelu płk. dypl. Romana Umiastowskiego, wyruszył na wschód, z zamiarem zgłoszenia się ochotniczo do Wojska Polskiego. Najprawdopodobniej służył w GO „Włodzimierz” gen. Kazimierza Sawickiego. Wzięty do niewoli przez Sowieców 20 września we Włodzimierzu Wołyńskim, zbiegł z transportu i w październiku 1939 r. przedostał się do Warszawy.

### Dowódca Kompanii Motorowej Orłąt

W końcu października 1939 r. rozpoczął działalność konspiracyjną, przyjmując pseudonim „Stach”. Był współtwórcą grupy konspiracyjnej Orłąt, podporządkowanej dowództwu Okręgu Stołecznego i Warszawskiego Okręgu Wojewódzkiego Organizacji Orła Białego,

a następnie powstałego z niej Związku Strzeleckiego. Po scaleniu Orląt z AK, co nastąpiło najpewniej na początku 1943 r., objął dowództwo Dyonu Motorowego 1679. Zgrupowania 5. Rejonu Obwodu VI Praga. We wrześniu 1943 r. ukończył szkołę podchorążych piechoty AK „Agrykola” i uzyskał stopień kaprała podchorążego. Jako dowódca dyonu „Stach” dokonywał zaprzysiężenia Orląt do podziemnej armii. Odbywało się ono w podniosłej formie – przysięgę składano uroczyście, pod białą-czerwoną flagą, przy dźwiękach muzyki Fryderyka Szopena. Ze swoimi podwładnymi prowadził także zajęcia o charakterze ideowo-wychowawczym. Jak wspominał uczestniczący w nich Błaszczyński, „w swoich pogadankach odwoływał się zawsze do podstawowych zasad i wartości, takich jak: uczciwość, prawość, odwaga i szczerłość oraz pierwszeństwo interesu kraju nad interesem osobistym”.

Głównym celem Srzednickiego było wykształcenie młodych ludzi w kierowaniu pojazdami mechanicznymi różnego typu. Dlatego doprowadził do zatrudnienia żołnierzy dyonu w zakładach naprawy motocykli i samochodów inż. Antoniego Krasuckiego przy ul. Korsaka, także w zakładzie inż. Prylińskiego w Alejach Jerozolimskich oraz w warsztatach samochodowych poczty przy ul. Ratuszowej, w których mogli zdobywać umiejętności z zakresu kierowania samochodami i motocyklami, monterstwa i wiedzy o pojazdach frontowych wojsk niemieckich. Jazdy próbne odbywały się zwykle po ul. Radzymińskiej lub Podlaskiej.

W październiku 1943 r. Dyon Motorowy został przekształcony w Kompanię Motorową Zgrupowania „Macierz” i podporządkowany komendzie Okręgu Warszawskiego AK. Dowództwo objął wyznaczony przez Komendę Okręgu, por. rez. broni panc. Edward Mariusz Sokopp (1909–1999) „Meta”, „Michał”, dziennikarz, uczestnik wojny z Niemcami jako dowódca plutonu czołgów rozpoznawczych TK Mazowieckiej BK. W konspiracji był związany z piłsudczykowskim Konwentem Organizacji Niepodległościowych, Wydziałem Bezpieczeństwa i Kontrwywiadu KG ZWZ-AK oraz akcją dywersyjną N BIP KG AK. Zastępcą Sokoppa został Srzednicki, zaś dowództwo plutonów kompanii objęli: I plutonu, przeznaczonego do obsługi samochodów ciężarowych – Janusz Załęski „Szlubicz”, II plutonu, składającego się z motocyklistów – Eugeniusz Bielawski „Witold”, III plutonu, kierowców pojazdów osobowych – Zygmunt Elgas „Cień”. W 1944 r. kompania liczyła ok. 120 przeszkolonych żołnierzy oraz 70 bez przeszkolenia motorowego. Kontakty Sokoppa z podkomendnymi – „Stachem” i „Szlubiczem” – miały charakter ograniczony, a Sokopp w swoich wspomnieniach w ogóle nie wymienia pseudonimów podkomendnych ani nazwy Dyonu lub Kompanii Motorowej.

Szkolenia kompanii, niezależnie od wspomnianej pracy w zakładach Krasuckiego i innych, odbywały się od października 1943 r. do maja 1944 r. na południowym skraju Puszczy Kampinoskiej, w pobliżu Wilanowa – na południowy wschód od wsi Zawada i w Kępie Milusin oraz w lasach w rejonie Międzyzlesia i Józefowa. W ramach szkoleń odbyły się kursy: szkoły podchorążych, dwa kursy podoficerskie, kurs motorowy, kurs dżu-dzitsu, szkolenie strzeleckie razem ze szkoleniem terenowym. Prawdopodobnie jeszcze przed formalnym podporządkowaniem AK, od jesieni 1942 r., Dyon współpracował z dowództwem kwatermistrzostwa Okręgu Warszawskiego AK w sprawach związanych z transportem materiałów konspiracyjnych.

Srzednicki był nie tylko komendantem, ale i przyjacielem swoich podopiecznych, którym pomagał rozwiązywać problemy typowe dla ich wieku. Jego opieka polegała nie tylko na rozsądnym i w wielu wypadkach bardzo ograniczonym wprowadzaniu Orląt do konspiracji, ale także na dbałości, by uczęszczali oni na tajne komplety na poziomie gimnazjalnym, najczęściej w przedwojennym Gimnazjum Władysława IV, a także w jawnie działających szkołach technicznych, m.in. szkole mechanicznej I stopnia przy Zakładach Mechanicznych Lilpop, Rau i Loewenstein przy ul. Bema 65 na Woli, gdzie sam był zatrudniony w Biurze Konstrukcyjnym.

Niezależnie od działalności konspiracyjnej w AK, prowadził nadal pracę wychowawczą wśród najmłodszych członków Orłąt. W lipca 1943 r. w Julinku pod Leszmem, leżącym w Puszczy Kampinoskiej, w pobliżu szosy Błonie–Modlin, w przedwojennym Ośrodku Fundacji Bersonów zorganizowano obóz młodzieżowy. Srzednicki był jednym z głównych instruktorów. Obóz w Julinku, który jego uczestnicy przechrzcili na Orlinek, zorganizowano przede wszystkim dzięki staraniom Srzednickiego, który uzyskał na ten cel pieniądze z funduszy Rady Głównej Opiekuńczej, przy znacznej pomocy swojego ojca Józefa Srzednickiego. W obozie wzięło udział blisko osiemdziesięciu chłopców. W Orlinku odbywały się zajęcia o charakterze wychowawczym, dotyczące struktury i działalności przedwojennych Orłąt ZS, ogólnej znajomości organizacji, musztry i taktyki Wojska Polskiego. Odbywały się też zajęcia z terenoznawstwa z praktycznymi ćwiczeniami w terenie, z nauki o broni ręcznej polskiej i niemieckiej, próbnego strzelania z wiatrówki i zajęcia z elementów łączności. Srzednicki prowadził szkolenia dżu-dzitsu. Latem 1944 r. zorganizowano kolejny obóz w Julinku. Uczestniczyło w nim około pięćdziesięciu chłopców.

Srzednicki przekazywał swoim wychowankom apolityczny kodeks wojskowy, wymagający bezinteresownej służby dla Ojczyzny, której niepodległość „Stach” uznawał za priorytetową w życiu człowieka. W ogólnym stopniu, ze względu na proveniencję Związku Strzeleckiego, ideowo był on zbliżony do poglądów piłsudczyków. Siłą rzeczy również w tym środowisku, propagującym czynną walkę o niepodległość, Srzednicki musiał szukać wzorów do naśladowania dla Orłąt. Oprócz marsz. Józefa Piłsudskiego często pojawiała się w jego wypowiedziach postać płk. Leopolda Lisa-Kuli.

W postępowaniu ze swoimi wychowankami Srzednicki był niezwykle taktowny, w wypadku niewłaściwego zachowania starał się tłumaczyć i wyjaśniać zaistniałą sytuację. Wpajał również Orłętom normy uczciwego postępowania w życiu codziennym, co nie było łatwe, biorąc pod uwagę zmiany w mentalności społecznej w czasie przedłużającej się wojny i okupacji. Był niezwykle wyczulony na kwestie moralne swoich podopiecznych, wpajając im kodeks rycerski. Świadczy o tym wypadek opisany we wspomnieniu Henryka Kokoszy, który odebrał zegarek folksdojczowi pracującemu w zakładzie przy ul. Korsaka. Na stanowcze żądanie Srzednickiego, który zebrał wszystkie Orłęta zatrudnione przy Korsaka i oświadczył, że zegarek musi zostać odnaleziony i zwrócony, Kokosza przyszedł do niego, wyjaśnił przyczynę odebrania zegarka i obiecał, że zwróci go. Srzednicki powiedział: „Dziękuję ci, Henryk, jednak dobrze was wychowałem”.

W prowadzonej pracy „Stach” rzadko natrafiał na trudności ze strony rodziców swoich podopiecznych, którzy zwykle byli w nią wtajemniczeni i okazywali swoją pomoc. Problemy dotyczyły w zasadzie jedynie najmłodszych Orłąt. Rafał Kołłątaj-Srzednicki wspomina rozmowę „Stacha” z jego matką, zasłużoną działaczką niepodległościową z czasów I wojny światowej, która miała pretensje do Srzednickiego o wciąganie do konspiracji nawet dziesięcioletnich dzieci. „Stach” tłumaczył, że zależy mu na ich ochronie przed demoralizacją, jaką niesie wojna, a także przed działalnością innych organizacji, które przez lekkomyślność i brak odpowiedniego zakonspirowania były rozbijane przez Niemców.

## **Powstanie Warszawskie**

W przededniu wybuchu Powstania Warszawskiego Kompania Motorowa Orłąt zebrała się w mieszkaniu rodziny Elgasów przy ul. Franciszkańskiej 9 na Starym Mieście, a także w mieszkaniach przy ul. Freta, Świętojerskiej i Koziej. Według skrupulatnych obliczeń, łącznie na koncentrację stawilo się 166 żołnierzy, uzbrojonych w siedem karabinów, trzy pistolety

i osiemnaście granatów. Pierwszy dzień powstania żołnierze kompanii spędzili w punktach koncentracji i tylko nieliczni, mający broń, wzięli tego dnia udział w walkach.

Następnego dnia oddział udał się na ul. Świętojerską 18. Lokal ten w czasie walk na Starym Mieście stał się kwaterą kompanii. Zachowano sprzed Powstania podział na plutony, który uzupełniał tzw. Poczta Dowódcy Kompanii i drużyna techniczna por. Wacława Kleńniewskiego „Wacława”. Kompania została włączona do batalionu „Gozdawa” kpt. Lucjana Giżyńskiego „Gozdawy”, który wchodził kolejno w skład Zgrupowań: mjr. Olgerda Ostkiewicza „Sienkiewicza”, Stanisława Juszcakiewicza „Kuby”, Gustawa Billewicza „Sosny” Grupy Północ AK i zajmował Odcinek Południowo-Zachodni obrony Starego Miasta. Patrol sanitarny kompanii pod dowództwem Marii Kozak „Kazi” został przydzielony do dyspozycji szefa służby sanitarnej batalionu „Gozdawa”. Stacjonował w punkcie opatrunkowym przy ul. Przyrynek 8, a następnie w szpitalu batalionu przy ul. Długiej 15.

Kompania Motorowa wzięła udział w zdobyciu Państwowej Wytwórni Papierów Wartościowych 2 sierpnia 1944 r. Następnym celem były magazyny na Stawkach, które zajęto, częściowo poprawiając stan uzbrojenia i zaopatrując się w niemieckie panterki, co pozwoliło na jednolite umundurowanie oddziału. Kompania uczestniczyła również w natarciu na Pawiak, została jednak powstrzymana ogniem niemieckich karabinów maszynowych z wieży kościoła ewangelickiego przy ul. Leszno. W kolejnych dniach Srzednicki uczestniczył w walkach z Niemcami na zachodnim odcinku obrony Starego Miasta. Krótko przed 13 sierpnia 1944 r. został ranny w czasie wypadu na teren getta. Jak pisał Lucjan Fajer, „pocisk nieprzyjaciela odbity rykoszetem od rączki zamka karabinu w chwili celowania uderzył w skroń i oko, nie uszkadzając gałki ocznej”. Natomiast według innych relacji, strzał trafił w lornetkę, przez którą „Stach” obserwował stanowiska nieprzyjaciela. Mimo rany nie opuścił oddziału, w kolejnych dniach powstania broniącego Starówki. Tego samego dnia „Stach” otrzymał w rozkazie batalionowym „Gozdawy” pochwałę za „wzorowe zorganizowanie kompanii Orląt, za przeprowadzenie szeregu śmiałych wypadów na Pawiak, Wytwornię Papierów Wartościowych i Dworzec Gdański, dzięki którym kompania motorowa Orląt, nieposiadająca żadnego uzbrojenia, zdobyła je całkowicie na nieprzyjaciela, oraz za to, że mimo poniesionych ran pełni nadal swą funkcję dowódcy kompanii”.

### **Śmierć komendanta Orląt**

„Gozdawa” przedstawił 14 sierpnia wniosek o odznaczenie Srzednickiego Krzyżem Virtuti Militari za wyróżnienie się w czasie wypadów na Dworzec Gdański, getto i wybitne współdziałanie przy zdobyciu PWPW. Srzednicki 19 sierpnia został przeniesiony do dyspozycji kpt. „Gozdawy” jako oficer do specjalnych zleceń, z uprawnieniami do inspekcji poszczególnych redut. Następnego dnia wziął udział w walce z Niemcami, atakującymi pozycje powstańcze w Banku Polskim, Ratuszu i przy ul. Kanoniczej. Atak odparto, jednak natychmiast wzmógł się potężny ostrzał z dział i moździerzy, w wyniku którego w budynku przy ul. Daniłowiczowskiej poległo kilku powstańców, a wielu zostało ciężko rannych. Był wśród nich Stanisław Srzednicki. Rany dowódcy Orląt były śmiertelne. „Tak zginął prawdziwy i jedyny dowódca Orląt i ich twórca. Była godzina 17.00 – równe dwadzieścia dni powstania”.

Stanisław Srzednicki został pochowany na Cmentarzu Wojskowym na Powązkach w kwaterze żołnierzy batalionu „Gozdawa”. Był odznaczony Krzyżem Virtuti Militari V kl. i Krzyżem Walecznych. W 1993 r. jego imię nadano Szkole Podstawowej nr 325 w Warszawie.



# POWSTAŃCZY UNIWERSYTET

Z MARKIEM ANTONIM WASILEWSKIM ROZMAWIA  
ANDRZEJ W. KACZOROWSKI

– Gdy wybuchło Powstanie Warszawskie, miał Pan niespełna dwadzieścia lat. Jak Pan zapamiętał godzinę „W”?

– Szczęśliwie się złożyło, że po jedynym prawdziwym alarmie (bo gdzie indziej fałszywych sygnałów o rozpoczęciu akcji nie brakowało) znalazłem się na miejscu zbiórki, na ul. Sewerynow. W szkole zgromadziło się około trzystu powstańców. Jak się później okazało, było to Zgrupowanie „Krybar”. Wiedziałem wtedy tylko tyle, że jestem w Armii Krajowej.

– Ale konspiracja zaczęła się już wcześniej?

– W czasie okupacji uczyłem się na tajnych kompletach w Gimnazjum św. Wojciecha, czyli „U Górskiego”. Maturę zdałem wraz z pięcioma kolegami 4 lipca 1944 r. (wszyscy z tego grona przeżyli Powstanie). Do AK trafiłem dzięki prof. Władysławowi Tomkiewiczowi, wybitnemu historykowi, który był mężem mojej matki chrzestnej, a przysięgę składałem u kpt. „Sobiecha”, chyba na ul. Zielnej. Chodziłem na szkolenie na ul. Leszno, gdzie uczono nas, czym jest pistolet maszynowy Sten, jakie są zasady walki piechoty w mieście itp. Nosiliśmy pseudonimy, najpierw nazywałem się „Potocki”, w Powstaniu zaś brałem udział jako strzelec (potem starszy strzelec) „von Sternau” – od bohatera książki Karola Maya, człowieka, któremu wszystko się udawało i wychodził ze wszelkich opresji. To „von” zresztą bardzo mi potem pomagało, jak uciekałem z niewoli niemieckiej.

– Jaki był ten pierwszy dzień Powstania?

– Pamiętam przede wszystkim olbrzymie rozczarowanie: na 300 ludzi – jedynie 200 uzbrojonych, z tego ze 150 (w tym ja) dostało tylko granat do ręki, reszta miała broń krótką; było jeszcze kilka karabinów i angielski wyrzutnik granatników Stoches, którego pierwszego dnia nie dało się użyć. Poza tym nie wiedzieliśmy – my, żołnierze – co i gdzie mamy zaatakować. Zaczęło się jednak przyjemnie: do domu, w którym mieliśmy zbiórkę, wszedł oficer niemiecki, więc natychmiast został zatrzymany i rozbrojony z pistoletu przy pasie. Wzięliśmy pierwszego jeńca na parę minut przed wybuchem Powstania...

– Czy udało się Niemców zaskoczyć?

– Gdy usłyszeliśmy pierwsze strzały, wybiegliśmy na ul. Obozną i dostaliśmy się natychmiast pod ogień niemieckich karabinów maszynowych strzelających z ówczesnego Gmachu Chemii Uniwersytetu Warszawskiego. Chroniąc się przed tym ostrzałem, dotarliśmy przed Teatr Polski; na szczęście, nikt z tej dużej grupy ludzi nie został ranny. Zaczęła się teraz przedziwna walka: ci, którzy mieli pistolety maszynowe, próbowali przeciąć druty i przez nieistniejący dziś domek uderzyć na Uniwersytet – siedzibę wielkiego garnizonu, najmniej kilkuset doskonale uzbrojonych Niemców.

Dokładnego rozpoznania zresztą nie było. Przy przecinaniu drutów kolczastych oddzielających domek od podwórca Uniwersytetu od razu został postrzelony i poważnie zraniony pchor. plutonowy „Krzysztof” (Wojciech Brzozowski, po wojnie znany profesor w Świerku). Staliśmy z pustymi rękami (lub z jednym granatem), a Niemcy odpowiedzieli ogniem z granatników, podpalając budynek.

W tym czasie dotarł do nas nieznanemu oficer AK, który nie zdążył na swoje miejsce zbiórki. Został postrzelony. Zmarł na naszych oczach, mimo że pielęgniarki usiłowały go

ratować. Ta „zabawa” w nasz atak na Uniwersytet trwała jakieś 30–40 min; Niemcy byli zaszokowani tym, że my atakujemy tak duży obiekt, i najprawdopodobniej sądzili, że mamy zgromadzone znaczne siły, w związku z tym nie kontratakowali, bo w przeciwnym razie starliby nas w proch i pył. Kiedy się okazało, że nie możemy zrobić nawet kroku w kierunku Uniwersytetu, żeby przedrzeć się dalej przez te druty i płonący budynek, padł rozkaz, by się wycofać. W tym celu należało przeskoczyć przez ul. Oboźną do Teatru Polskiego; ten odcinek był bardzo mocno ostrzeliwany przez Niemców. Skakaliśmy grupami, mnie się udało, natomiast jeden z powstańców został trafiony w niesiony przez siebie granat. Rozerwało go na strzępy.

Wprawdzie straciliśmy tylko dwóch ludzi, ale gdy się policzyliśmy, to z trzystuosobowej grupy pozostało nas może osiemdziesięciu. Nadszedł wtedy jakiś powstaniec z opaską, przedstawił się jako por. „Kaczka” i powiedział: „Powstanie upadło, trzeba chronić się, gdzie kto może”. Później rozpląnął się. To była jakaś mętna postać. Szedłem Tamką w dół do domu ciotki przy ul. Czerwonego Krzyża, po drodze włożyłem swój granat do rynny; na Dobrej zatrzymały mnie posterunki powstańcze. Znałem hasło („Wilno”) i odzew („Wolność”), więc mnie przepuścili, wróciłem jednak po granat. Do domu ciotki nie można było dojść ze względu na ostrzał artyleryjski, natomiast w Domu Nauczycielstwa Polskiego i w elektrowni na Powiślu znajdowały się zgrupowania powstańcze, do których dołączyłem.

– **Nie było więc po wybuchu Powstania nastroju euforii...**

– Jaka mogła być euforia, skoro nie mieliśmy czym walczyć?! Kombinowałem, że na przykład będziemy stali, powiedzmy trzydziestu ludzi, w jakiejś bramie, a kiedy będzie szedł czteroosobowy patrol niemiecki, to ostrzelamy go, zabierzemy broń i weźmiemy do niewoli. Nigdy nie przypuszczałem, że będziemy mogli frontalnie – z tym uzbrojeniem! – uderzyć na niemieckie koszary. Podobne absurdy militarne występowały także w innych miejscach.

– **Dalej walczył Pan na Powiślu?**

– Tak, dostałem przydział do grupy wypadowej „Rafała”, bo nie wiedziałem, gdzie przepadła moja kolumna motorowa „Wydra” z ul. Sewerynow. Dowodził uwielbiany przez nas pchor. Jan Potulicki, bardzo dzielny i szlachetny człowiek; zginął tragicznie od własnego piąta [rodzaj granatu], strzelając do artylerii niemieckiej w ogródkach działkowych nad Wisłą (trafił we framugę okna).

Wysyłano nas tam, gdzie działo się coś niewyraźnego lub niebezpiecznego, do łatania dziur. Jedną z takich akcji było nadejście niemieckiego działka szturmowego Hornisse (Szerzeń), które ostrzeliwało róg Dobrej i bocznic. Byłem tam na III piętrze ze swoją grupą 5 sierpnia, na głowie miałem kask strażacki. Wyznaczono mi zadanie obserwowania tego działka stojącego w odległości około trzystu metrów. Gdy tylko usiadłem na parapecie okna i przyłożyłem lornetkę do oczu, padł strzał. Pocisk eksplodował w naszym pokoju, zrobiło się rudo od kurzu; nie wiedziałem, co się ze mną dzieje, poczułem tylko, że wchodzę w ścianę. Straciłem wzrok. Opierając się na sanitariuszce zszedłem w dół, gdzie wzięli mnie na nosze i zanieśli do szpitala przy kościele św. Teresy na Tamce. Byłem ranny w głowę; została mi tylko połowa okularów na nosie, miałem zaburzenia ruchowe. Pocisk jakby poślizgnął się na mojej czaszce, ale poparzyło mi też ręce, a w palcach utkwily powbijane kawałki muru. To było moje pierwsze oddanie krwi za Ojczyznę. Po sześciu dniach opuściłem szpital i z obandażowaną głową walczyłem potem do końca Powstania; dostałem nowy hełm – mam go zresztą do dzisiaj.

– **Uniwersytet nie został zdobyty?**

– Drugi atak 23 sierpnia nastąpił bez należytego rozpoznania terenu. Kazano nam bez żadnego wsparcia uderzyć z dołu na wysoki mur na skarpie. Opatrzność nas ocaliła; wycofa-

liśmy się, bo nie zauważyliśmy rakiety wystrzelonej przez oddziały, które atakowały Uniwersytet od Krakowskiego Przedmieścia. To byłaby rzeź.

Podczas trzeciego, równie fatalnego, ataku na Uniwersytet udało mi się drugi raz zostać rannym. Leżeliśmy na ul. Oboźnej, Niemcy strzelali do nas z uniwersyteckiego budynku jak do kaczek. Atakowałem z jednym Schmeisserem, do którego miałem dwa magazynki, jeden wystrzelałem, a drugi zgubiłem podczas wyskoku szczupakiem przez ostrzeliwaną bramę. Gdy potem Niemcy zorientowali się, że ci, którzy podczołgali się na drugą stronę ulicy do drutów kolczastych, są w martwym polu ostrzelał, zaczęli z dachu rzucać granaty; jeden wybuchł koło mnie. Dopiero po wycofaniu się z terenu walki okazało się, że mam odłamek w pośladku. Nie było już elektryczności, nie można było ciąć, poszedłem z tym do nieowli i dotychczas noszę tę pamiątkę ze sobą.

– **A jak się zachowywała ludność cywilna?**

– Na początku Powstania wspaniale. W miarę jednak jak zbliżał się upadek, ludzie mieli do nas coraz większe pretensje. Wielki entuzjazm zgasł, doszło do tragedii; ludność musiała opuścić Powiśle, które przecież w ogóle nie było do obrony.

– **To już był koniec Pana udziału w Powstaniu?**

– Niemcy zajęli Powiśle w ciągu dwunastu godzin. Przed upadkiem Powiśla byłem jednym z członków wozu pancernego „Kubus”. Niestety, zamiast użyć go do dalszej walki na Nowym Świecie, „Kubusia” spalono z obawy, by nie przerwał barykady. Przeszedłem później do oddziałów, które broniły ul. Chmielnej. Nasz powstańczy dzień przez niemal miesiąc wyglądał podobnie: strzelanie do pozycji niemieckich, kopanie tunelu łącznikowego i poszukiwania aprowizacyjne. Tylko drużyny się zmieniały. W Śródmieściu zastała nas kapitulacja. Przyłączyłem się wtedy do oddziału mojego wuja, por. „Korcza”, który walczył na Starówce. Dostałem się do obozu jenieckiego w Sandbostel, ciężko tam chorowałem. Był straszny głód, zgłosiłem się na roboty w Karyntii, blisko granicy jugosłowiańskiej.

– **Jak Pan dziś ocenia Powstanie? Czy to miało sens?**

– Chociaż negatywnie oceniam aspekt militarny walk powstańczych, widzę zwłaszcza błędy dowództwa, to generalnie uważam, że wybuch Powstania uratował nas przed jeszcze większym nieszczęściem dziejowym. Gdyby bowiem później doszło w Warszawie do walk z Sowietami – a z pewnością by doszło, bo mieliśmy rozkaz: „Powitać Armię Czerwoną, lecz nie dać się rozbroić” – skończyłoby się to wielką tragedią narodową; mogłoby to być Stalingrad. Stalin utopiłby stolicę we krwi, a pozostali przy życiu powstańcy trafiliby na Sybir. Powstanie Warszawskie uchroniło nas przed niewyobraźną katastrofą, choć cena, jaką za to przyszło zapłacić, była straszliwa.

– **Panu udało się przeżyć...**

– Cały czas modliłem się, a Opatrzność czuwała. Mam świadomość, że nie zasłużyłem na to swoim grzesnym życiem. Wielokrotnie podczas wojny wychodziłem cało z nieprawdopodobnych opresji. Wciąż nie przestaję za to Bogu dziękować.



Fot. P. Życieński

M.A. Wasilewski w hełmie z Powstania

# O KAMPANII WRZEŚNIOWEJ

## Z JANEM KOPROWSKIM<sup>1</sup> ROZMAWIA JERZY KIRSZAK

– Dziś, gdy powszechnie awansuje się różnych weteranów, Pan, przedwojenny oficer, ma stopień... szeregowca! Wiem, że w peerelu został Pan zdegradowany do tego stopnia. Nigdy później Pan się od tego nie odwoływał...

– Dla mnie cenniejszy i miłszy jest patent oficerski i przedwojenny stopień podporucznika niż jakieś tam powojenne awanse.

– Proszę opowiedzieć o sobie, o Przemysłu, w którym się Pan urodził (i ja również), rodzicach, przedwojennej edukacji.

– Urodziłem się w roku 1915, trochę już lat minęło od tego czasu... Ojciec był kolejarzem, nie powodziło się nam za dobrze. Było ciężko, szczególnie tuż po I wojnie. Nie mieliśmy nawet butów, do szkoły chodziliśmy boso. Po czterech klasach szkoły powszechnej zacząłem chodzić do Gimnazjum Morawskiego, do klasy klasycznej z greką i łaciną. W roku 1935 zdałem maturę.

– Zdał Pan maturę w roku śmierci Pilsudskiego...

– Tak. Po maturze na ochotnika poszedłem do podchorążówki. A było tak, że w tym mieście, z którego się pochodziło, nie można było odbywać służby w podchorążówce. W Przemysłu była 22. dywizja podhalańska. Mnie przypadła podchorążówka w Jarosławiu, gdzie stała 24. dywizja. Skończyłem ją w 1936 r. Sypałem kopiec w Krakowie, cała 24. dywizja poszła do sypania – to był rok 1936, maj. Podchorążówkę skończyłem z trzynastą lokatą podchorążówki, a do dwunastej to byli wszyscy ci, którzy szli na zawodowego. Potem zdawałem na akademię medycyny weterynaryjnej we Lwowie jesienią 1936 r. rozpocząłem studia weterynaryjne. Po pierwszym roku poszedłem na ćwiczenia podchorążych, to była normalna rzecz. Odbyłem je w 17. pułku piechoty w Rzeszowie, no i na następne po kolejnym roku studiów. I przydarzyła mi się zabawna historia. W lutym 1939 r. zostałem powołany na trzydniowe ćwiczenia do Lwowa, chociaż to nie był mój pułk, do jakiegoś tamtejszego pułku, nie pamiętam już którego<sup>2</sup>. Chodziło o przeszkolenie na instruktorów do Legii Akademickiej. Zgłosiłem się, podaję nazwisko, imię itd. Wyciągnęli dla mnie mundur, buty itd. A mundur jest z gwiazdką. – Ja nie jestem oficerem, to czyjeś inne ubranie – mówię. Nie założyłem go. Nie miałem ochoty zostać tym instruktorem, ponieważ ćwiczenia Legii Akademickiej odbywały się raz w tygodniu, a moje studia były ciężkie. Miałbym wprawdzie te nieobecności zaliczone, ale swoje zajęcia i tak musiałbym odrabiać. Powiedziałem o tym spotkanemu we Lwowie znajomemu porucznikowi z Przemysłu. On mi poradził tak: – Jak będzie egzamin na instruktorów, niech pan tak wydaje rozkazy, żeby oni nie przyjęli pana. Na egzaminie wydawałem takie rozkazy, że włosy dęba stawały, no i naturalnie oblałem. Po trzech dniach wypla-

<sup>1</sup> Jan Mieczysław Koprowski (ur. 30 V 1915), ppor. rez. II RP, uczestnik kampanii polskiej 1939 r. i francuskiej 1940 r., jeniec niemieckich oflagów. W 1955 r. aresztowany przez UB pod zarzutem współpracy z angielskim wywiadem; skazany na 12 lat więzienia. W 1957 r. amnestionowany i zdegradowany do stopnia szeregowca (do dziś formalnie w tym stopniu). Doktor nauk weterynaryjnych, wieloletni asystent i adiunkt Wyższej Szkoły Rolniczej (później Akademii Rolniczej) we Wrocławiu. Za męstwo w kampanii francuskiej odznaczony polskim Krzyżem Walecznych i francuskim Croix de Guerre.

<sup>2</sup> We Lwowie stacjonował 19. i 40. pułk piechoty z 5. Dywizji Piechoty.

cają żołd. Podchorążowie dostawali 50 groszy dziennie. Przeszedłem do kasy. Sierżant płatnik wypłaca mi 21 złotych. Pytam: – Jak to jest? A on na to: – Przecież pan pierwszego stycznia został oficerem. I wtedy dowiedziałem się, że mam awans oficerski i tamten mundur był jednak dla mnie! Te 21 złotych przed wojną to były niezłe pieniądze. Trzeba było później jakoś to uczcić, więc uczciliśmy... Zarówno oficerską gwiazdkę, jak i to, że nie zostałem instruktorem, wykręciłem się. Dopiero w czerwcu odebrałem dyplom...

– **Czyli w 1939 r. dowiedział się Pan, że został promowany na podporucznika ze starszeństwem od roku 1938. A Pana dyplom – patent oficerski jest z podpisem prezydenta...**

– ...prezydenta Mościckiego i ministra spraw wojskowych Kasprzyckiego.

– **Dostał Pan przydział mobilizacyjny?**

– Z początkiem sierpnia 1939 r. zostałem powołany do wojska na ćwiczenia, do 5. pułku strzelców podhalańskich w Przemyślu. W czasie ćwiczeń zaczęła się mobilizacja, więc brałem udział w jej organizacji. Ze względu na to, że nie miałem przydziału do pierwszego rzutu na front, to byłem takim gońcem na motocyklu. Rozwoziłem ważne dokumenty do 22. pal<sup>3</sup>, do saperów, do łączności. Były to ważne papiery i musiał je rozwozić oficer.

– **Jeździł Pan z kierowcą czy sam prowadził motocykl?**

– Z kierowcą, na wózku. Z tym też łączy się pewna anegdota. O 12 w nocy pułkownik<sup>4</sup> mówi: – Chodźmy coś zjeść, głodny jestem. Poszliśmy... Czy wie pan, gdzie był „Ignacy”? Była taka restauracja „Ignacy” na rogu Słowackiego i Mickiewicza, tam poszliśmy. Zamówiliśmy kolację. Pułkownik mówi: – Oj, tak bym się napił czegoś mocniejszego, bo jestem taki zmarnowany... A to przecież mobilizacja i nie wolno sprzedawać alkoholu. A że ja do „Ignaca” też czasem chodziłem, więc mówię do właściciela: – Panie Ignacy, niech no pan przyniesie nam kawy. Pułkownik na mnie spojrzał: – Kawa przed snem? Ignacy przyniósł nam filiżanki. Pułkownik bierze do ust... – O, niech pana cholera weźmie! To był alkohol. Wróciłem do domu. Po południu założyłem mundur i pojechałem do pułku. Pułkownik mówi: – Odda pan mundur i zgłosi się pan w Szczawne Kulaszne, gdzie ma pan przydział. Wiedziałem, gdzie to jest, pojechałem tam pociągiem. Ale gdzie to się zgłosić? Stoi jakiś żołnierz na dworcu, podchodzę do niego i mówię: – Ja wiem, jest tajemnica wojskowa, ale ja mam tutaj zgłosić się do Komańczy, do jakiegoś oddziału. – Porucznik Koprowski? – Tak. – Ja już drugi dzień wychodzę po pana na stację. Zaprowadził mnie do batalionu.

– **Przypomnijmy, że to był batalion Obrony Narodowej „Przemyśl”, w którym *nota bene* też jako oficer rezerwy służył mój dziadek.**



Ppor. rez. Jan  
Koprowski po wyjściu  
z oflagu, 1945 r.

<sup>3</sup> 22. pułk artylerii lekkiej, tak jak 5. pułk strzelców podhalańskich (psp), stacjonowały w Przemyślu i były częścią składową przemyskiej 22. Dywizji Piechoty Górskiej. Pozostałe pułki tej dywizji to: 2. psp z Sanoka i 6. psp z Sambora.

<sup>4</sup> Antoni Żółkiewski (1895–1945), ppłk WP, w 1938–1939 dowodził 5. psp, po kampanii wrześniowej w SZP, ZWZ i AK, przyjął ps. „Lin”. W 1944 r. dca 2. DP Leg. AK. W kwietniu 1945 r. aresztowany przez NKWD i przekazany UB. W czerwcu tr. skazany na karę śmierci, zamienioną na dziesięć lat więzienia. Odbity wraz z innymi z więzienia w Kielcach przez oddział kpt. A. Hedy „Szarego” (4/5 VIII 1945 r.), zaraz potem zmarł na zawał serca.

– Dali mi odcinek mapy Słowacji. – Niech się pan zapozna z terenem, to jest pana odcinek: stąd, dotąd. Okazało się, że podoficerami w plutonie byli sami ochotnicy z akcji na Ruś Zakarpacką. Chciano, żeby połączyć się z Węgrami i tam właśnie wysyłane były takie grupy dywersyjne, żeby przyłączyć do Węgier Ruś Zakarpacką<sup>5</sup>.

– **Jak Pan zapamiętał wybuch wojny?**

– Nasza kompania „Przemyskiego” batalionu Obrony Narodowej stała w Rzepedzi. Dowódcą był kpt. Witrylak<sup>6</sup> z 5. psp. Tam budowaliśmy linię obrony, a więc kopało się dołki na takim wzgórzu w Rzepedzi. Jeszcze nie byliśmy na stanowiskach, godz. 5, 6 rano, 1 września, ledwie świt. Koło nas, nad Przełęczą Dukielską, przeleciały niemieckie samoloty rozpoznawcze. Tak dowiedzieliśmy się, że jest wojna. Później, 4 lub 5 września jakies wojska przeszły przez granicę na Przełęczu Łupkowskiej. Poszliśmy do przeciwnatarcia, mój pluton i pluton por. Wiśniewskiego<sup>7</sup>. Stoczyliśmy dość ciężką walkę. Z mego plutonu dwóch żołnierzy zginęło...

– **Z relacji pisanej przez Pana dowódcę zaraz po Wrześniu wiem, że była taka potyczka ze Słowakami w nocy z 5 na 6 września. Wiedzieliście o tym, że to były oddziały słowackie?**

– Tak, to były oddziały słowackie... Ale wtedy myśmy o tym nie wiedzieli. Łemkowie mówili nam, że w pobliżu są jakieś oddziały ukraińskie, a to były jednak oddziały słowackie i to z nimi stoczyliśmy tę potyczkę<sup>8</sup>. Gdy już wycofaliśmy się stamtąd, dowódca zostawił mój pluton na wysuniętą placówkę, jak się później okazało, jakieś 150–200 m od stanowisk słowackich. Leżeliśmy w tych wykopanych dziurach, dołkach strzeleckich. Jak ktoś się ruszył – strzelali, więc nie mogła do nas dojść żywność, obiadu nie mogli podwieźć. Łemkowskie kobiety szły z kobiałkami wzdłuż linii i dawały nam jedzenie, karmiły nas. Mówiły: – Pany, brońcie nas przed Ukraińcami. Oni byli pewni, że to są Ukraińcy. Tak się ich bali.

– **Na tych pozycjach przetrwaliście do 9 września. Ale był ogólny odwrót, a z zachodu postępowała niemiecka ofensywa...**

– ...z Bieszczad, bo Niemcy uderzyli na Przełęcz Dukielską, na zachód od naszej pozycji. Byłem w tym czasie na tym wysuniętym posterunku pod Nowym Łupkowem. Z prawej strony nasi się wycofują, z lewej też się wycofują, a ja nie dostałem rozkazu, nie mogę się wycofać. Już wszędzie pusto, nikogo nie ma... Nie mam rozkazu, to się nie wycofuję. Koło godz. 2, 3 po południu na rowerze przyjeżdża dwunasto-, trzynastoletni chłopczek z karteczką, żeby się wycofywać, bo jest taki rozkaz. I mówi: – W Komańczy już nie ma wojska, już się wycofali. Kapitan Witrylak na karteczce napisał, żeby się wycofać, był jego podpis. Witrylak był pewien, że dowódca batalionu, który mnie tam wysłał, ściągnie mnie... A on zapomniał. Nie wiedziałem, co robić, ale wycofujemy się. Doszliśmy do Rzepedzi, już był zmrok, 8 wieczór. A tam baby płaczą w ogródkach, że był niemiecki patrol na motocyklach. No, wtedy to już

<sup>5</sup> Mowa o tajnej akcji dywersyjnej pod krypt. „Łom”, prowadzonej przez Oddział II Sztabu Głównego WP na Rusi Zakarpackiej w listopadzie 1938 r.

<sup>6</sup> Władysław Witrylak (1898–1971) – we wrześniu 1939 r. kpt. i dowódca 1. kompanii „Przemyski” baonu ON „Przemyski”. Przedostał się do Francji i jako dowódca kompanii gospodarczej 2. półbrygady Samodzielnej Brygady Strzelców Podhalańskich wziął udział w akcji pod Narwikiem. Następnie w Wielkiej Brytanii. Pozostał na emigracji.

<sup>7</sup> Właśc. Władysław Wiśniewski (ur. 1909) – we wrześniu 1939 r. por. i dowódca 2. kompanii „Mościska” baonu ON „Przemyski”. Od 1940 r. w ZWZ-AK. W 1944 r. aresztowany przez NKWD i deportowany do łagrów. Do Polski wrócił w 1946 r.

<sup>8</sup> Z plutonu ppor. Koprowskiego poległo dwóch żołnierzy, a trzech zostało rannych.

straszek był. Dotąd szliśmy normalnie oddziałem, a teraz od razu szpica, wydałem rozkaz, żeby posuwać się już bojowo.

– **Byliście odcięci i zostaliście na tyłach?**

– Zostaliśmy odcięci. Pytam więc tych wieśniaków, gdzie wycofały się nasze oddziały.  
– Na Lesko. W szyku bojowym, ze szpicą, wycofywaliśmy się w kierunku Leska. Gdzieś o 3 nad ranem, jeszcze ciemno było, coś tam słychać z przodu. Podchodzę troszeczkę bliżej.  
– Kto idzie?! Okazało się, że to akurat nasza kompania zabezpieczała drogę, więc dotarłem do swojej kompanii, do Witrylaka. Bardzo się ucieszył, że doszedłem do niego.

Stamtąd zaczęliśmy wycofywać się na Ustrzyki. Pod Ustrzykami, pod Olszanicą, zajęliśmy stanowiska obronne. Nasza kompania wzdłuż jednej i drugiej strony szosy. Już Niemcy się posuwali, w rozwiniętym ataku. Z nami wycofywało się działko ppanc. – miało tylko dwa pociski. I zaczęły nas atakować wzdłuż szosy czołgi. Wtedy kapral oddał dwa strzały. Dwa czołgi trafione. Niemcy stanęli. Nie wiedzieli, czy jest więcej obrony, czy nie. Ale czołgi już nie poszły. Stoczyliśmy tam bój obronny. Byli ranni z naszej kompanii. Zaczęliśmy się wycofywać w nocy w kierunku na Chyrów.

– **W Instytucie gen. Sikorskiego w Londynie natrafiłem na relację Pana dowódcy, kapitana Witrylaka, spisaną zaraz po Wrześniu, opisującą bój pod Olszanicą. Przeczytałem Panu ten opis: „W wykonaniu tego zadania 1. kompanię ugrupowałem na nakazanej pozycji i wydałem rozkaz wykopać wnąki i zamaskować je: 1. pluton por. Krawca<sup>9</sup> na prawym skrzydle, 2. pluton ppor. Koprowskiego na wzgórzach na północ od szosy, 3. pluton por. Fiałkowskiego<sup>10</sup> na lewym skrzydle na południe od szosy, z szosą włącznie. Przydzielony do kompanii 1 ckm na wzgórzu na północ od szosy i na przedpolu – pod dowództwem ppor. Kirszaka<sup>11</sup>. Ja w rejonie 2. plutonu za stanowiskiem ckm nieco z prawej strony. Zadanie: niszczyć ogniem nieprzyjaciela z odległości skutecznej, by umożliwić odpłynięcie 2. i 3. kompanii. Wycofać się na mój rozkaz według ustalonych sygnałów syreną kolejno plutonami...”** – dalej jest opisane szczegółowo to działanie, o którym Pan przed chwilą mówił, „Równocześnie podjechał do mnie od przodu samochodem dowódca baonu kpt. Moroz<sup>12</sup> i przydzielił mi 1 działko ppanc. z obsługą, które miało jeszcze ostatnie dwa naboje”. Czyli dokładnie tak, jak Pan to zapamiętał! Ostatecznie w tym boju Wasz baon został rozproszony, na szczęście straty krwawe nie były wielkie. Jak pisał dalej kpt. Witrylak, mieliście pecha: „Rkm-y moje w pewnej chwili prawie wszystkie przestały strzelać – pozacinały się, nie pomogła moja interwencja osobista; jedynie ckm strzelał do końca”. Obrona Narodowa była formacją dużo słabiej uzbrojoną i wyposażoną niż regularne oddziały piechoty...

– Mieliśmy starą francuską broń, głównie Lebele, Hotchkissy...

<sup>9</sup> Piotr Michał Krawiec (ur. 1907 r.) – por. rez., dowódca I plutonu 1. kompanii „Przemysł” baonu ON „Przemysł”. Internowany na Węgrzech, przedostał się do Francji – dalszych losów nie udało się ustalić.

<sup>10</sup> Michał Marian Fiałkowski (ur. 1902 r.) – ppor. rez., dowódca III plutonu 1. kompanii „Przemysł”. Internowany na Węgrzech, przedostał się do Francji – dalszych losów nie udało się ustalić.

<sup>11</sup> Kazimierz Teofil Kirszak (1903–1990) – ppor. rez., dowódca plutonu ckm baonu ON „Przemysł”. W latach 1939–1945 internowany na Węgrzech, skąd wrócił do Polski.

<sup>12</sup> Michał Włodzimierz Moroz (1898–1974) – kpt. i dowódca baonu ON „Przemysł”. Przedostał się do Francji, gdzie jako zastępca dowódcy II baonu 5. pułku strzelców pieszych 2. Dywizji Strzelców Pieszych wziął udział w walkach w 1940 r. Internowany w Szwajcarii, następnie w Argentynie, gdzie zmarł.

– **Jakie to jest uczucie, kiedy się jest w takiej bitwie. Czy to jest strach, czy się o tym nie myśli. A może na strach nie ma czasu?**

– Kto tego nie przeszedł, nie zrozumie. Nie ma żołnierza, który się nie boi, szczególnie przy pierwszych starciach. Pierwszy tydzień, dwa tygodnie – każdy boi się okropnie każdego strzału. *À propos* boju pod Olszanicą. Zajęliśmy stanowiska, Niemcy strzelają. Nasi żołnierze głowy schowali i strzelali w powietrze. Idę z patykiem w ręce wzdłuż linii. Stałem nad takim jednym i mówię: – Popatrz się, mnie szlag nie trafia, stoję. A ty się boisz. I tak przez całą linię przeszedłem, z jednej strony na drugą. To oni głowy podnieśli. Gdy zobaczyli, że nic mi się nie stało, dopiero zaczęli strzelać. Kto nie był na wojnie, to nie opisze tego, szczególnie tych pierwszych dwóch tygodni. Wtedy nie ma takiego, co by się nie bał.

– **Co było dalej?**

– Wycofywaliśmy się dalej. Przez Chyrów, Sambor, na Lwów. Pod Samborem dowiedzieliśmy się, że Lwów Niemcy zajęli, a Rosjanie wkroczyli na tereny polskie. Zaczęliśmy się wycofywać trochę bardziej na południe, w kierunku Turki, ku granicy z Węgrami.

Mieliśmy też niemiłe zdarzenia z Ukraińcami. Przypomnę jedno. Gdzieś koło Turki właśnie przyleciała do nas nauczycielka i powiedziała, że Ukraińcy terroryzują Polaków, m.in. pobili policjantów. Pojechali tam cykliści. Ze stodoły dostali ogień z karabinu maszynowego. Stodołę i wieś spalono, zostawiono jedynie cerkiew. Przed tą cerkwią siedział na fotelu pop. Nie chciał wstać, więc któryś z żołnierzy pociągnął go za rękę. Na fotelu leżał pistolet. Pop siedział na pistolecie...

– **No i co, kula w łeb?**

– Nie, w końcu to ksiądz... Ale parę razy po mordzie dostał. Później jeszcze wzięliśmy udział w akcji zaczepnej przeciw Niemcom w okolicy Starego Sambora. Mimo częściowego powodzenia, wobec wkroczenia Sowietów, musieliśmy się wycofać i 19 września rano przeszliśmy na Węgry. Jeszcze *à propos* kpt. Witrylaka i kpt. Bochenka<sup>13</sup>, dowódcy 2. baonu. Już przy granicy wpadłem na nich. Później kpt. Witrylak mówił, że oni chcieli popełnić samobójstwo. Gdybym nie przyszedł, prawdopodobnie by się zastrzelili. Tak mówił. W końcu zostałem internowany...

– **Uzupełnię, bo to jest istotna i raczej mało znana sprawa. Batalion Pana wchodził w skład 3. Brygady Górskiej płk. Jana Kotowicza. Znana jest historia 10. Brygady Kawalerii (zmotoryzowanej) płk. Stanisława Maczka, która z bronią i sprzętem przekroczyła granicę węgierską. Drugą taką wielką jednostką, która z bronią i sprzętem, z zachowaniem pełnej dyscypliny, przeszła granicę, była właśnie 3. Brygada Górská. Dopiero na Węgrzech złożyliście broń i zostaliście internowani. Przeczytam jeszcze Panu, co pisał kpt. Witrylak w zakończeniu swojego sprawozdania: „Uwagi: jednym z najbardziej wartościowych młodszych oficerów mojej kompanii był ppor. Koprowski Jan, który przebył ze mną całą kampanię od 29 sierpnia 39 do 19 września 39, oficer bardzo dzielny w boju, zaradny, energiczny i przywiązany do dowódcy i oddziałów”. Nie dziwi więc, że kpt. Witrylak, który później we Francji znalazł się w Samodzielnej Brygadzie Strzelców Podhalańskich i wraz z nią wziął udział w akcji pod Narwikiem, szukał Pana i chciał ściągnąć do swego pododdziału. Ale to już inna historia.**

<sup>13</sup> Władysław Bochenek (ur. 1897 r.) – we wrześniu 1939 r. kpt. i dowódca baonu ON „Jarosław”, później 2. baonu 3. pułku strzelców górskich. Internowany na Węgrzech – dalszych losów nie udało się ustalić.



# WÓZ DRZYMAŁY

**Gdy 12 października 1939 r. w godzinach porannych wszyscy mieszkańcy Orłowa zostali zmuszeni do opuszczenia swoich domów, nikt się nie spodziewał, że wysiedlenia dotkną całe miasto. W ciągu kilku następnym dni wielu mieszkańców miasta wędrowało już ulicami Gdyni w kierunku dworca kolejowego, z którego odchodziły pociągi z bydłocymi wagonami w kierunku Częstochowy, Kielc, Siedlec, Lublina. Ale zdarzały się przypadki, że dzięki odrobinie szczęścia i zaradności można było opuścić Gdynię własnym wozem z koniem. Właśnie w taki sposób rozpoczęła swoją wojenną tułaczkę rodzina Bronisława Duszy.**

## Przed wojną

Urodziłem się w 1928 r. w Zawadzie w pow. starogardzkim. Tego samego roku moi rodzice przeprowadzili się do Gdyni. Ojciec prowadził sklep kolonialno-spożywczy. Mieścił się on na Leszczynkach, przy ul. Działdowskiej 52<sup>1</sup>, potem ojciec otworzył drugi sklep na Leszczynkach II. Pomagałem w sklepie. Rano jeździłem z bratem po mleko. W kankach nadawano je na pociąg w Wejherowie, a w Chyloni odbierali je kupcy. Każda kanka miała przypięty adres. Mleko do sklepu musieliśmy dostarczyć między 6 a 7 rano. Klienci czekali na nie przed sklepem z własnymi kankami. W sklepie byłem odpowiedzialny za pompowanie nafty. Zbiornik na nią stał po prawej stronie od wejścia. Każdego popołudnia, po szkole, szedłem do sklepu i pompowałem naftę oraz wlewałem ją do butelek, które przynosili klienci.

W 1939 r. miałem jedenaście lat. Na ten rok ojciec zaplanował budowę nowego domu w pobliżu sklepu. Rok wcześniej sprzedał nasz poprzedni dom na Leszczynkach i kupił parcelę przy ul. Działdowskiej 19. Wszystkie materiały mieliśmy złożone; były ramy i drzwi, cegły. W przygotowaniach pomagał nam brat mojej matki Albin Byjos<sup>2</sup>, który był stolarzem. Mieliśmy już gotowe fundamenty, kiedy Komisariat Rządu wydał zarządzenie o wstrzymaniu wszelkich budów, gdyż spodziewano się wojny. Było to w maju 1939 r. Latem mój najstarszy brat Adolf zdał do gimnazjum. W lipcu dostał od ojca rower i 5 zł. Adek był harcerzem i wyruszył w wakacyjną podróż dookoła Polski.

## Wojna

Obudziły nas 1 września 1939 r. syreny i nalot. Była piękna pogoda. Słyszeliśmy w radiu – bo mieliśmy radio Philippsa – że Niemcy napadli na Polskę. Chłopcy tacy jak ja i młodszy, żeby zobaczyć samoloty, szli na górę Sampa albo Zygmuntońskiego na Leszczynkach. Widziałem, jak bombardują Oksywie i Hel. Pierwszych żołnierzy niemieckich zauważyliśmy w lesie chyłońskim. Widzieliśmy, jak stoją z lornetkami, było to 14 września. Dzień później cała eskadra motocykli SS jechała z Leszczynek i z lasów w kierunku centrum.

<sup>1</sup> Adres sklepu można znaleźć m.in. w księdze adresowej wydanej w 1939 r., pozycja 3413, *Księga adresowa ziem zachodniej Polski, Gdynia-Wybrzeże Wojew. Pomorskie. Z informatorami Warszawa, Gdańsk, Poznań, Śląsk, Kraków, Rocznik 1937–1938*, Gdynia, <http://www.2wojna.gdynia.pl/dane/ksiega-adresowa.pdf>.

<sup>2</sup> Adres zamieszkania przed wojną: Kolonia Obuska 133g, poz. 1899, *Księga adresowa....*

W październiku 1939 r. na ulicach pojawiły się obwieszczenia, które mówiły o tym, że trzeba opuścić domy. Można było ze sobą wziąć jedynie 20–25 kg rzeczy osobistych. Klucze do mieszkań i domów należało zostawić w drzwiach. Wysiedlenie mojej rodziny zostało jednak opóźnione o około dziesięć dni, ponieważ mój wujek Zygmuntowski, który był berlińczykiem i znał doskonale niemiecki, uzyskał od Niemców zezwolenie na późniejszy wyjazd, żeby załatwić sprawy, a także pozwolenie na to, żebyśmy pojechali konno, a nie wagonami. Innych ludzi transportowano na dworzec samochodami. Towaru w sklepie było bardzo dużo. Mówiono, że wyjeżdżamy tylko na kilka miesięcy, dlatego mama pakowała wszystko w skrzynie i oddawała na przechowanie Kaszubom, bo oni nie byli wysiedlani.

### **W drodze**

Gdynię opuściliśmy 24 października 1939 r. Jechaliśmy „wozem Drzymały” dniem i nocą. Wóz był zbudowany z desek, miał stare opony. Żeby nie padał na nas deszcz, położono na nim plandekę. Celem naszej tułaczki było Rzeszowskie, gdzie mieszkała rodzina mojego ojca. Wraz z nami (mamą, tatą, dwoma starszymi braćmi – Adolfem i Heńkiem, oraz najmniejszym, kilkumiesięcznym bratem) jechała rodzina siostry mojej mamy. Wraz z cicią, Heleną Zygmuntowską, podróżowała dwójka jej dzieci – dwuletnia córeczka i trzymiesięczny synek.

W drodze byliśmy 24 dni. Dużo kluczyliśmy i jechaliśmy okrężnymi drogami, ponieważ zniszczone były mosty. Pamiętam, że obok jednego zniszczonego mostu wzniesiono naprędce prowizoryczny, drewniany. Ojciec postanowił przejechać po nim. Na początku koń szedł spokojnie, ale pod koniec przeprawy, gdy most wznosił się lekko w górę, wóz zaczął się cofać, bo koń nie był w stanie pociągnąć ciężaru. Gdyby koła nie zatrzymały się na deskach przy krawędzi przeprawy, najprawdopodobniej wszyscy wpadlibyśmy do rzeki i potopili się. Udało się nam uspokoić konia i wyprowadzić wóz na brzeg.

Dość często z kół uciekało powietrze, musieliśmy je łątać i naprawiać. Spaliśmy zazwyczaj na wozie, ustawionym w szczerym polu. Zdarzało się jednak i tak, że w napotkanej wsi byliśmy przygarnięci przez gospodarza. Wtedy kobiety z małymi dziećmi spały w chałupach, a mężczyźni na sianie w stodolach. Załedwie trzydzieści kilometrów od celu w wozie zepsuło się tylne koło. Nie mieliśmy możliwości, żeby je wymienić, dlatego jechaliśmy na ślizgu.

### **Hadle Szklarskie**

Po 24 dniach podróży przybyliśmy do miejscowości Hadle Szklarskie w pow. rzeszowskim, gdzie mieszkała rodzina mojego ojca. Był już tam mój brat Adolf, ten, który wyjechał na wakacje. Na początku mieszkaliśmy u rodziny, potem dostaliśmy od gminy, a może od sołtysa, gospodarstwo po Żydach. Pracowaliśmy na roli, a ojciec jeździł handlować do Warszawy masłem, mięsem, szynką. Produkty te nabywał od rolników.

Moi starsi bracia i ojciec wstąpili do AK. Ja o wszystkim wiedziałem, ale nie składałem przysięgi, bo byłem za młody. Adek uczęszczał do szkoły podoficerskiej w Chyżnem. Najbardziej tragiczny był grudzień 1943 r. Wtedy zginął mój ojciec<sup>3</sup>.

<sup>3</sup> O przyczynach śmierci ojca pan Bronisław nic nie wie. Przypuszcza, że ojciec został zastrzelony z powodu przynależności do AK. Na stronie gminy Jawornik Polski można przeczytać, że egzekucji tej dokonano dlatego, iż wcześniej w gminie zdarzały się przypadki niesienia pomocy ukrywającym się Żydom, a także dlatego, że zostały wybite w tamtejszej cerkwi szyby, [http://gmina-jawornik-polski.republika.pl/hadle\\_szkla.htm](http://gmina-jawornik-polski.republika.pl/hadle_szkla.htm); Aleksander Dusza został także ujęty w spisie *Straty osobowe Gdyni w okresie II wojny światowej*, <http://www.2wojna.gdynia.pl/dane/straty-osobowe.pdf>.

Dwa dni po Bożym Narodzeniu ojciec spotkał się ze swoim znajomym, a potem wyjątkowo wrócił do domu, zazwyczaj spał gdzie indziej. Na wszelki wypadek mieliśmy jednak zbudowany schron. Znajdował się pod łóżkiem. Tego wieczoru do wsi przyjechała specjalna brygada. Ktoś zaczął pukać do drzwi. Mówiliśmy ojcu, żeby się ukrył, ale nie posłuchał, bo usłyszał głos sołtysa, który mówił: – Oleś, otwórz! Ojciec otworzył więc drzwi. Przed domem stał sołtys i niemieccy żołnierze z grantami za cholewami, pistoletami przy boku i w rękach. Kazali się ojcu ubrać. Powiedzieli, że za pięć minut będzie z powrotem. Ale już nie wrócił. Przez dłuższą chwilę słychać było trzaski karabinów koło domu. Potem przyszedł sołtys i powiedział, że trzeba iść z łopatami. Jakies sto metrów od domu, na polu, pod wierzbą wykopano dół, do którego wrzucono ojca. Niemcy powiedzieli, że nie można ruszać ciała. Jeśli się dowiedzą, że wykopaliśmy, to rozstrzelają całą rodzinę. Czekaliśmy dwa tygodnie, aż zaczął padać śnieg. Wtedy poszliśmy odkopać ciało i włożyliśmy je do trumny. Ślady naszej działalności zostały przykryte śniegiem i Niemcy nie dowiedzieli się o niczym.

### Powrót

W lipcu 1944 r. weszli Rosjanie. Za pierwszym frontem szło NKWD. Spisywali wszystko – kto z bronią szedł, kto gdzie służył. Zaczęliśmy szykować się do powrotu. Wracaliśmy tak, jak przyjechaliśmy, na wozie. Tym razem był on ciężki i miał jednego konia. Podążaliśmy wciąż za frontem. Droga była długa. Do Gdyni wjechaliśmy od strony Małego Kącka. Po drodze mijaliśmy liczne końskie trupy i niepochowanych żołnierzy. Słyszeliśmy jeszcze strzały dochodzące od strony Oksywia. Gdy przyjechaliśmy na Leszczynki, okazało się, że zarówno nasz dom, jak i sklepy zostały zburzone. Przyjęli nas pod swój dach Augustyn i Agnieszka Halman. Oddali nam dwa pokoje i kuchnię. W czasie wojny byli folksdojczami, więc mieli być wysiedleni, ale wyprosiłiśmy władze, żeby ich zostawili.

Po wojnie w domu, gdzie mieszkaliśmy, matka otworzyła sklep spożywczy, a ja jej pomagałem. Ale nie mieliśmy spokojnego życia. W 1946 r. zaczęto szukać mojego brata Adolfa, bo należał on do *Semper Fidelis Victoria*<sup>4</sup>. Szukali go na Leszczynkach, dom po domu. On ukrył się pod stołem u kuzyna, dzięki temu go nie znaleźli. Po tym wszystkim wyjechał do Słupska. Udało im się aresztować drugiego brata, Heńka. Ja także trafiłem do aresztu na Kamiennej Górze. Zostałem zatrzymany jakoś przed 1 maja 1946 lub 1947 r., bo podczas przeszukiwania domu znaleziono teksty piosenek, w którym była mowa m.in. o Bierucie.

Trzymali mnie w piwnicy, razem ze znajomym piekarzem z Chyloni. Bili mnie, rzucali na ścianę. Chcieli wiedzieć, skąd są te piosenki. Nie powiedziałem, że to ja je przepisywałem na maszynie do pisania. Kilka celi dalej siedział mój brat Heniek. W celach były rury doprowadzające powietrze, komunikowaliśmy się przez nie. Potem przeniesiono Heńka do więzienia w Gdańsku.

Po jakimś czasie skierowano mnie do obierania kartofli na podwórzu, a potem do szorowania podłóg w Prokuraturze Wojskowej. W końcu doczekałem się procesu. Na rozprawę odprowadziło mnie dwóch pracowników UB, obaj mieli odbezpieczoną broń. Sąd stwierdził, że nie widzi mojej winy, ale przez rok codziennie musiałem meldować się na milicji.

Po powrocie do Gdyni staraliśmy się sprowadzić ciało ojca. Udało się nam to w 1948 r. Na miejscu rozstrzelania został postawiony nagrobek.

Wysłuchała i opracowała Barbara Powroźnik

<sup>4</sup> Był to krypt. XII Okręgu Narodowego Zjednoczenia Wojskowego, które działało na obszarze Gdańska, zob. m.in.: *Żołnierze wyklęci. Antykomunistyczne podziemie zbrojne po 1944 roku*, wybór i oprac. G. Wąsowski, L. Żebrowski, Warszawa 1999, s. 144.

# OCALONY Z HOLOKAUSTU

Gdy wybuchła wojna, miał dziewięć lat. Urodził się 27 stycznia 1930 r. w spolonizowanej rodzinie żydowskiej. W domu mówiło się wyłącznie po polsku. Jego ojciec – Adolf Klapper był prokurentem Zakładów Sodowych „Solvay” w Borku Fałęckim (obecnie część Krakowa; w tej fabryce podczas okupacji pracował młody Karol Wojtyła); mama – Stefania (z domu Blaustein) zajmowała się prowadzeniem domu i wychowywaniem trójki dzieci, w czym pomagały jej nianie Kazia i Gienia. Mieszkali w Borku w domach fabrycznych, które do dzisiaj stoją tuż przy szosie zakopiańskiej, a w 1938 r. przenieśli się do Krakowa.

Janek od dziecka czuł się zawsze Polakiem. Kibicował „Cracovii”, do dziś pamięta transmisję radiową meczu Polska–Brazylia na mistrzostwach świata. Chodził do prywatnej szkoły powszechnej na ul. Potockich (po wojnie mieścił się tam konsulát ZSRS). W domu kultywowano tradycję mojżeszową, a dzięki nianiom – polskie zwyczaje katolickie.

Kiedy wojska niemieckie zbliżały się do miasta, 3 września 1939 r. matka zdecydowała się na ucieczkę wraz z synami do Lwowa, skąd pochodziła, natomiast ojciec pozostał w Krakowie. Gdy Niemcy odступili od Lwowa i 22 września weszli tam Sowietci, zaczęła się dla nich „nowa era”. Mieszkali jako „bieżeńcy” na Jabłonowskich, a mały Janek chodził do szkoły na Zyblikiewicza. Do wojny skończył dwie klasy, ale Sowietci uważali, że ich system edukacji stoi wyżej i cofali polskich uczniów o jeden poziom.

W czerwcu 1940 r. zjawili się enkawudziści i zabrali na Dworzec Stryjski mamę i dwóch synów, żeby wywieźć ich w głąb Kraju Rad. Pani Klapper nie chciała bowiem poddać się paszportyzacji przeprowadzanej przez władze, została więc potraktowana jako element podejrzany. Najstarszy (ur. w 1915 r.) przyrodni brat Alfred pracował wtedy w „George’u”, eleganckim hotelu lwowskim, gdzie zjeżdżała sowiecka wierchuszka. Akurat wtedy przebywał tam pisarz Aleksiej Tołstoj i interwencja u niego okazała się skuteczna; przyjechali zisem 110 na stację, wyciągnęli z wagonów i przywieźli z powrotem do domu. Oczywiście po tej przygodzie pani Klapper wzięła sowiecki paszport i została sowieckim „grażdaninem”.

Sytuacja zmieniła się po zajęciu Lwowa przez Niemców 29 czerwca 1941 r. W połowie lipca Ukraińcy z nadzorującymi ich gestapowcami urządzili w mieście pogrom; wyłapywano Żydów na ulicach i w domach. Z mieszkania wyciągnięto matkę Janka i jego średniego brata (ur. w 1921 r.) Rudolfa; wszelki ślad po nich zaginął. Najstarszego brata nie znaleźli, bo akurat w innym pokoju grał w brydża, a najmłodszym chłopcem jakoś się nie zainteresowali.

Zaczął się okres częstych przenosin z mieszkania do mieszkania. Wkrótce powstała dzielnica żydowska – getto przy ul. Janowskiej, początkowo jeszcze nieogrodzone. Janek pozostawał tam pod opieką brata do Bożego Narodzenia 1941 r., kiedy brat wsadził go – nie wiadomo, jakim sposobem, może zapłacił kolejarzom? – do pociągu sanitarnego z rannymi na froncie wschodnim żołnierzami niemieckimi. W Krakowie odebrała Janka niania Kazia – Katarzyna Żołna, która wynajmowała pokój u gospodarzy w Borku Fałęckim.

Ojciec w tym czasie mieszkał już w krakowskim getcie. Z mieszkania przy pl. Kossaka 1 – naprzeciwko Wawelu – został natychmiast wyrzucony jeszcze na początku okupacji, ta część miasta stanowiła bowiem dzielnicę niemiecką. Nie mógł być dalej zatrudniony w „Solvayu”, ale fabryka wypłacała mu normalną pensję i zaopatrzyła w niezbędne dokumenty. Mógł więc opuszczać getto i często odwiedzał syna. Jeszcze było to możliwe, ale na wszelki wypadek Janek zbytnio nie pokazywał się sąsiadom. W maju 1942 r. podczas akcji częściowej likwidacji getta Niemcy zabrali ojca i prawdopodobnie wywieźli do któregoś z obozów zagłady.

Do września 1942 r. Janek przebywał u Kazi; ze Lwowa dotarła wiadomość, że zginął również jego najstarszy brat. Chłopiec został sam. Tymczasem gospodarze pod Krakowem zaczęli się bać przechowywania Żyda. W tej sytuacji Janek przeniósł się do getta, do znajomych swoich rodziców. Egzystował tam dzięki ich pomocy i pomocy żywnościowej Kazi, trochę też zarabiał na życie sprzedażą papierosów na sztuki; dostarczał je policjant żydowski, który przychodził do jednej z córek opiekunów Janka. W październiku 1942 r. tenże policjant, przed kolejną akcją likwidacyjną, wyprowadził chłopca z getta. Nie miał się jednak gdzie podziać, kompletnie obcy w rodzinnym mieście; nocował na Plantach, Kazia przywoziła jedzenie, włóczył się po ulicach. Później znów wrócił do getta, gdzie przebywał do połowy marca 1943 r., tj. do całkowitej jego likwidacji. Pod nadzorem Niemców ustawiano w szóstki pochód mężczyzn do obozu w Płaszowie; jeden z esesmanów zauważył małego chłopca, złapał go łagą za szyję, dał kopa i wrzasnął „raus!”, dzięki czemu Janek pozostał w getcie. Działy się tam wówczas dantejskie sceny; jeden wielki krzyk i płacz rozdzielanych dzieci i matek. Janek patrzył na to, nie wiedząc, co ze sobą zrobić. W tym czasie furmanki wywoziły żydowskie rzeczy do Płaszowa; jeden z woźniców kazał mu wskoczyć na wóz, nakrył betami i wywiózł z getta. Taki miał odruch serca. Za murami getta przystanął i powiedział „Wyskakuj”.

Janek po raz kolejny nie miał co ze sobą zrobić; Kazia nie mogła go nigdzie ukryć, a poza tym chłopiec nie posiadał żadnych środków do życia. Pomyślał wtedy o adresie, który wcześniej – na wszelki wypadek, żeby był jakiś kontakt – przysłał wuj (brat matki) mieszkający w Warszawie u swego kolegi z wojska i zarazem szwagra – Piątkowskiego. Ludzie początkowo jeszcze myśleli, że te prześladowania kiedyś się skończą i wróci normalne życie; nie było absolutnie żadnej świadomości zagłady.

Kazia dała adres wujka, kupiła peronówkę i nocnym pociągiem w tłumie szmuglerów Janek przyjechał do Warszawy – po raz pierwszy w życiu. Od razu złapali go szmalcownicy; zrewidowali, rzecz jasna, nic nie znaleźli, więc odstawili na posterunek policji granatowej w Al. Jerozolimskich. Tam sprawdzili, czy jest Żydem, i „won!”, wyrzucili chłopca z komisarjatu. Poruszając się po mieście jak goniony zając, trafił wreszcie na ul. Odolańską. U Piątkowskich mieszkała kuzynka chłopca, wprowadzicie niemająca rysów semickich, ale nielegalnie, a wujek był gdzieś dobrze schowany; w tej sytuacji trzeba było szukać innego lokum. Wtedy też otrzymał fałszywą metrykę na nazwisko Jan Karpiński, które nosi do dzisiaj.

Od marca 1943 do sierpnia 1944 r. Janek zaliczył pięć adresów. Mieszkał m.in. na Mokotowskiej 41, w pensjonacie „Pod Różami”, który prowadziła pani Roszkowska. Złapany przez policję obyczajową, został zidentyfikowany jako Żyd. „My tu później przyjdziemy po ciebie” – zapowiedzieli, ale nie przyszli i znów ocalał. Lecz miejsce było już spalone. Poznał tam małżeństwo żydowskie Żurawickich; kobieta pracowała jako praczka w hoteliku, a mąż (po wojnie znany profesor UW) ukrywał się w przemyślny sposób, pracując jako dekarz na dachach kościołów.

Janek zamieszkał u nowej rodziny na Siennej, gdzie były mama, ciocia i córka; ta dziewczyna została później jego żoną. Olga – z pochodzenia Rosjanka, nazywała się Szyszmołkina; jej ojciec był białym oficerem. Kobiety pracowały jako gospodynie na Sienkiewicza 2, naprzeciw Poczty Głównej, gdzie pokoje zajmowali niemieccy urzędnicy pocztowi; nota bene ciocia przechowywała w tym mieszkaniu, pod okiem Niemców, Żydów – dr. Szczypiorskiego z żoną, u rodziców której ciocia przed wojną pracowała jako gospodyni.

Na Siennej zastał ich wybuch Powstania. Przenieśli się wówczas do solidniejszego domu na Sienkiewicza, przy pl. Napoleona. Janek znalazł się w oddziałach pomocniczych. Gdy trwały walki o gmach Pasty, nosił amunicję, bańki z benzyną, z wiadrem wody gasił pożary,

Jan Karpiński w 1951 r. ukończył Liceum im. Stanisława Staszica w Warszawie, w latach 1951–1956 studiował na Wydziale Transportu Samochodowego Moskiewskiego Instytutu Inżynieryjno-Ekonomicznego. Należał do ZWM, ZMP i PZPR. Pracował w PKS i dyrekcji Hartwiga; w 1969 r., w wyniku nagonki antysemitycznej, wyemigrował do Szwecji, w 1990 r. powrócił do Polski. Mieszka pod Warszawą. Jest członkiem Stowarzyszenia „Dzieci Holokaustu”.

m.in. na Mazowieckiej. Po drugiej stronie Al. Jeruzolimskich spotkał znajome małżeństwo z pensjonatu „Pod Różami”; gdy nastąpiła kapitulacja, namówili oni Janka i Olę, by nie wychodzić z Warszawy.

Zostali w gruzach na Sienkiewicza 2, mieli już broń. Dom był zrujnowany, ale zachowały się ciepłe piwnice. W dzień ukrywali się jednak na trzecim piętrze w wypalonym mieszkaniu, do którego można było się dostać tylko po belkach stropowych, bo schody nie istniały. Bojąc się wykrycia przez psy niemieckie, rozlewali śmierdzący olej pokostowy, który służył w okresie Powstania do smażenia placków jęczmiennych (jęczmień od Habermuscha, olej z fabryki pasty do obuwia). W każdym razie Niemcy ich nie wykryli, chociaż byli w piwnicach w poszukiwaniu rzeczy godnych wywiezienia do Rzeszy.

Nocowali w piwnicach, a do swojej kryjówki na piętrze wychodzili przed świtem. Pewnego dnia, w drugiej połowie października 1944 r., Janek zaspał. Gdy wyszedł z piwnicy, zobaczył przed sobą niemieckiego żołnierza. Na szczęście Janek nie próbował wyciągać pistoletu. Niemiec popatrzył i poszedł. Najprawdopodobniej żołnierz ten zawiadomił RGO w domu towarowym „U Jabłkowskich”, a następnie sprowadził Polski Czerwony Krzyż, który kazał się im wynieść poza stolicę. Olga z mamą i ciotką zamieszkały w Piastowie, ale trzy osoby nadal ukrywały się w ruinach, w tym Janek. Olga, w ramach akcji kopania okopów, była potem raz w Warszawie i nawet odwiedziła Janka w jego schronie, sprawdzając, czy żyje. Przetrwali tam do 17 stycznia 1945 r. Nocą wychodzili szukać jedzenia, przebierać się w czyste ubrania, bo wszy atakowały. W aptece przy Sienkiewicza 4 znaleźli beczkę spirytusu i w nim zaczęli się myć; okazało się, że wszy tego nie lubiły. Wodę brali z wykopanego przez Niemców na środku pl. Napoleona basenu przeciwpożarowego. Przez kilka miesięcy odżywiali się tylko zupą fasolową, bo znaleźli zapas fasoli.

Rano 17 stycznia przez otwory okienne zobaczyli, jak po ruinach idzie człowiek z karabinem i opaską; poczekali do zimowego zmierzchu i wyszli na rekonesans, Świętokrzyską do Marszałkowskiej. Tam zobaczyli wojsko polskie – wojna dla nich się skończyła.

Opracował Andrzej W. Kaczorowski

### Od redakcji:

W „Biuletynie Instytutu Pamięci Narodowej” 2009 nr 3 (98), poświęconym Polakom ratującym Żydów w czasie wojny i okupacji, na stronach 77–82 opublikowaliśmy artykuł Mateusza Wyrwicha *Obcy we własnym mieście*. Autor przedstawił w nim losy trzech osób ocalonych z Holokaustu. Dwie z tych osób – panowie Jan Karpiński i Tomasz Prot – zgłosiły redakcji, że w tekście są błędy. Pan Tomasz Prot uznał, że w części dotyczącej jego osoby znalazło się kilka nieścisłości, które nie zmieniły zasadniczej wymowy opowieści o jego losach. Odmiennego zdania był pan Jan Karpiński, dlatego zdecydowaliśmy, że najlepszą formą zadośćuczynienia będzie opublikowanie powyższego, autoryzowanego wspomnienia. Obu Panów przepraszamy za zaistniałą sytuację.

## EDUKACYJNA GRA IPN

Impulsem do stworzenia dla IPN pierwszej karcianej gry edukacyjnej był XIII Piknik Polskiego Radia i Centrum Nauki Kopernik. W największej tego typu plenerowej imprezie w Europie, podczas której świetnie bawią się nie tylko dzieci, Instytut uczestniczy od kilku lat. Doświadczenia pokazały jednak, że nasz namiot, merytorycznie zawsze przygotowywany bez zarzutu, nie był w stanie konkurować o uwagę młodych uczestników ze sztucznymi piorunami, balonikami z helem i całą plejadą innych atrakcji. Potrzebowaliśmy czegoś, co przyciągnie uwagę dzieci (także ich rodziców), a zarazem pozwoli realizować misję edukacji historycznej oraz będzie współgrało z tematem pikniku: „Nauka wśród gwiazd”. I tak narodził się pomysł na grę karcianą „Awans – zostań marszałkiem Polski”. Każdy z uczestników zabawy dostaje do ręki siedemnaście kart przedstawiających stopnie wojskowe używane w Wojsku Polskim w 1939 r. oraz planszę do gry, na której narysowana jest hierarchia stopni wojskowych. Dzięki niej można zobaczyć, ile gwiazdek na naramienniku miał niegdyś podporucznik, a ile kapitan. Grając w „Awans...”, szybko można się nauczyć nazewnictwa i oznaczeń stopni wojskowych oraz bezbłędnie rozpoznawać szarże żołnierzy na archiwalnych zdjęciach z okresu międzywojennego. Taka wiedza z pewnością będzie przydatna, zwłaszcza w rozpoczynającym się właśnie roku obchodów siedemdziesiątej rocznicy wybuchu II wojny światowej, kiedy będzie się mówić o bohaterskich obrońcach polskich granic. Wiele razy usłyszmy o kpt. Raginisie, rtm. Pileckim czy mjr. Hubalu, w mediach pojawiają się zapewne zdjęcia portretowe żołnierzy z widocznym naramiennikiem. Ten, kto zagra w „Awans...”, będzie wiedział, że kapitan i rotmistrz mają po tyle samo gwiazdek oraz że to plutonowy miał obowiązek oddawać honory sierżantowi. Co więcej, od razu rozpozna, że popularne zdjęcia Witolda Pileckiego wcale nie przedstawiają rotmistrza lecz podporucznika, a podpis pod zdjęciem w naukowych opracowaniach jest z reguły mylący.

Cel edukacyjny gry jest wyraźnie określony. Czy jednak dzieciom będzie się chciało studiować karty, uważnie czytać dołączone do gry historyczne opracowanie na temat stopni wojskowych albo wpatrywać w archiwalne zdjęcia i biogramy przedstawiające siedemnastu żołnierzy od szeregowca do marszałka Polski? By tak się stało, gra musi „wciągać”. Gdy gracze będą koncentrować się na rozstrzygnięciu wyniku starcia między chorążym a starszym sierżantem, wiedza przyjdzie sama, niejako przy okazji. Temu zadaniu służy opracowana specjalnie na potrzeby „Awansu...” oryginalna mechanika gry. Gracze mają za zadanie awansować jak najwyżej, a na najlepszych czeka stopień marszałka Polski. Zanim go zdobędą, będą musieli wygrywać starcia i kolekcjonować specjalne układy kart. Za każdy zebrany szereg kart z trzema kolejnymi naramiennikami gwarantowany jest awans o trzy stopnie w wojskowej hierarchii. W ten sposób szybko z poborowego można stać się kapralem. Gdy gracz zbierze dodatkowo parę takich samych kart, przesunie swojego drewnianego żołnierzyka o stopień wyżej, na pole plutonowego. Wszystko wydaje się proste, ale przeciwnik dysponuje takim samym zestawem kart i też ma swoje ambicje... W grze poza wiedzą liczy się także spostrzegawczość, dobra pamięć, skuteczna strategia, umiejętne rozpoznawanie taktyki przeciwnika oraz odrobina szczęścia. Mieli się o tym okazję przekonać goście wspomnianego Pikniku Naukowego oraz III Pikniku Historycznego Muzeum Historii Polski. W testowaniu „Awansu...” wzięły udział setki osób, a skoncentrowane twarze graczy mówiły same za siebie: gra „wciąga”. Zasady gry będą mogli sprawdzić także inni pasjonaci historii najnowszej. Gra „Awans...” trafi do sprzedaży, na podstawie drukowanej wersji zostanie też przygotowana gra internetowa.

Zachęceni ciepłym przyjęciem gry „Awans – zostań marszałkiem Polski”, opracowaliśmy jeszcze jedną grę upamiętniającą obchody siedemdziesiątej rocznicy wojny obronnej 1939 r. Gra: „Pamięć 39”, oparta na zasadach popularnej gry „Memory”, wprowadza uczniów w tematykę II wojny światowej. Za pomocą 24 archiwalnych zdjęć prezentuje najważniejsze tematy wojny obronnej. Dołączona do gry broszura zawiera krótki komentarz historyczny do poszczególnych fotografii. Daje to duże możliwości dydaktycznego wykorzystania gry (np. przy organizacji małych quizów wiedzy historycznej). Ciekawostką jest to, że oryginalne czarno-białe zdjęcia zostały komputerowo pokolorowane. Dzięki temu nie tylko rozgrywka staje się atrakcyjniejsza, ale także gracz może lepiej uzmysłowić sobie realność przedstawionych wydarzeń. „Pamięci 39” również zostanie przygotowana w wersji internetowej. Obie gry zostaną umieszczone na portalu IPN, poświęconym wybuchowi II wojny światowej ([www.1wrzesnia39.pl](http://www.1wrzesnia39.pl)).

KAROL MADAJ

**Zobacz zdjęcia  
na IV str. okładki**

# WYDARZENIA **KUSTOSZ PAMIĘCI NARODOWEJ 2009**

**W Sali Rady Zamku Królewskiego w Warszawie 16 czerwca 2009 r. odbyła się uroczystość wręczenia nagród Kustosz Pamięci Narodowej. Patronat honorowy nad uroczystością objął Prezydent RP Lech Kaczyński. Statuetki Kustosza wręczył prezes IPN, prof. Janusz Kurtyka. Uhonorowano nimi następujące osoby i instytucje:**

## **Eugenia Maresch**

Urodzona na Wileńszczyźnie w rodzinie polskiego wojskowego. W 1940 r. deportowana na Syberię (Altajski Kraj); w 1942 r. wraz z Armią Polską pod dowództwem gen. Andersa przybyła do Teheranu. Ukończyła studia matematyczno-fizyczne na Politechnice w Leeds. Członkini Naczelnictwa ZHP poza granicami kraju i Rady Polskiego Ośrodka Społeczno-Kulturalnego. W 1996 r. z inicjatywy Stowarzyszenia Kombatantów Polskich w Wielkiej Brytanii powołana do Komitetu „Roku Pamięci Narodowej” jako odpowiedzialna za zbiorową rejestrację grobów polskich na cmentarzach brytyjskich – prace te kontynuuje. W roku 2000 powołana na członka Polsko-Brytyjskiej Komisji Historycznej do zbadania dokumentacji wkładu polskiego wywiadu w II wojnie światowej. W 2003 r. została członkinią Rady Studium Polski Podziemnej oraz Instytutu Polskiego i Muzeum im. gen. Sikorskiego w Londynie. W 2005 r. powołana przez premiera do ROPWiM.

## **Ksiądz Czesław Wala**

Urodził się w 1936 r. w Rudniku nad Sanem, w rodzinie rzemieślniczej. Ukończył seminarium duchowne w Sandomierzu i w 1964 r. otrzymał święcenia kapłańskie z rąk bp. Piotra Gołębiowskiego. Przez wiele lat był nagabywany i szantażowany przez bezpiekę. Odważny kapłan nie dał się zastraszyć. Dzięki jego staraniom powstało Sanktuarium Matki Bożej Bolesnej, wzniesione jako wotum dziękczynne za ocalenie Narodu Polskiego od ateizmu. We wzniesionym na kształt średniowiecznego zamczyska obiekcie utworzono 38 kaplic (oratoriów) – Izb Pamięci Narodowej. Każda z nich to swoiste muzeum z eksponatami z czasów wojny i powojennymi.

## **Ludwik Jerzy Rossowski**

Urodził się w 1933 r. w Wilnie w rodzinie polskiego wojskowego. W 1945 r. jako repatriant przybył z matką do Rymanowa. Gdy w 1989 r. powstał w Łodzi Oddział Związku Sybiraków, włączył się w jego działalność. Jest współinicjatorem działalności wydawniczej, popularyzatorskiej, informacyjnej, upamiętniającej losy zesłańców i łagierników. Od 1992 r. piastuje funkcję przewodniczącego Komisji Historycznej. Jej dorobek to 333 teczki z relacjami Sybiraków z zesłania, 64 teczki ze zdjęciami i dokumentami, 294 kasety z nagraniami wspomnień i uroczystości, kronika fotograficzna w 18 albumach. W 2003 r. wydał monografię *Łódzcy Sybiracy 1989–2003*.

## **Instytut Józefa Piłsudskiego w Londynie**

Założony w 1947 r., kontynuuje prace Instytutu Badania Najnowszej Historii Polski, który działał w Warszawie w latach 1923–1939. Do najważniejszych jego celów należy: gromadzenie źródeł naukowych i prowadzenie badań historycznych związanych z najnowszymi





dziejami Polski, ze szczególnym uwzględnieniem epoki Józefa Piłsudskiego. Instytut posiada bogate archiwum dokumentów i relacji historycznych, zbioru fotografii, prasy oraz cennych zestawów map – wykorzystywane przez naukowców z Polski i ze świata. Najcenniejszą częścią Muzeum Instytutu są – zdeponowane czasowo – zbiory rodziny Marszałka.

### **Instytut Józefa Piłsudskiego w Nowym Jorku**

Założony w 1943 r. przez najbliższych współpracowników Marszałka, powstał z potrzeby krzewienia myśli politycznej patrona. Swoją pozycję zawdzięcza cennym zbiorom (jest m.in. depozytariuszem tzw. Archiwum Belwederskiego, uratowanego z płonącej stolicy) oraz rozległej działalności publicznej: badaniom naukowym i popularyzowaniu wiedzy o Polsce. Po upadku komunizmu w Europie Środkowej i Wschodniej Instytut wraz ze swymi zbiorami poloników odgrywa istotną rolę w badaniach najnowszej historii Polski. Wraz z Instytutem Piłsudskiego w Londynie wydaje czasopismo „Niepodległość”.

### **Zespół redakcyjny kwartalnika „Zeszyty Historyczne”**

W 1962 r. Instytut Literacki w Paryżu rozpoczął wydawanie „Zeszytów Historycznych” publikujących dokumenty, relacje, pamiętniki, wspomnienia i opracowania poświęcone najnowszej historii Polski. W ostatnich latach ZH poświęcają coraz więcej uwagi badaniom okresu po II wojnie światowej, relacji między państwami Europy Zachodniej a peeralem i całym blokiem sowieckim.

BP

**Grzegorz Bębniak** – dr n. hum., socjolog i historyk, pracownik OBEP IPN w Katowicach; bada nieznaną wątki II wojny światowej i zachowania społeczne w latach 1945–1989; autor: *Ostatnia walka Afrykanerów* i redaktor *Katowice we wrześniu '39*.

**Justyna Błażejowska** – historyk, absolwentka IH UW; zajmuje się najnowszą historią Polski, zwłaszcza badaniem losów opozycji i drugiego obiegu wydawniczego.

**Marek Gałęzowski** – dr n. hum., pracownik BEP IPN; zajmuje się biografistyką uczestników walk o niepodległość Polski; autor: *Wierni Polsce. Ludzie konspiracji pilsudczykowskiej 1939–1947* (2005) oraz *Wierni Polsce, t. 2, Publicystyka pilsudczykowska w kraju 1940–1946* (2007).

**Teodor Gąsiorowski** – dr n. hum., pracownik OBEP IPN w Krakowie; zajmuje się historią II wojny światowej i okupacji niemieckiej na południu Polski; autor cyklu wystaw edukacyjnych.

**Waldemar Grabowski** – dr n. hum., pracownik BEP IPN. Wybrane książki: *Delegatura Rządu Rzeczypospolitej Polskiej na Kraj 1940–1945*; *Polska Tajna Administracja Cywilna 1940–1945*; *Państwo polskie wychodzi z podziemi. Cywilne struktury Polskiego Państwa Podziemnego w Powstaniu Warszawskim*.

**Dawid Golik** – politolog, doktorant w Instytucie Historii UJ, pracownik OBEP IPN w Krakowie; zajmuje się problematyką wojny i okupacji oraz podziemia niepodległościowego na terenie południowej Małopolski.

**Sławomir Kalbarczyk** – dr n. hum., pracownik BEP IPN; zajmuje się martyrologią Polaków na Wschodzie w latach II wojny światowej.

**Andrzej W. Kaczorowski** – dziennikarz, badacz ruchu chłopskiego; autor: *Miejsca święte w Polsce*.

**Jerzy Kirszak** – dr n. hum., pracownik OBEP IPN we Wrocławiu; specjalizuje się w historii wojskowości pierwszej połowy XX w. i biografistyce.

**Bogusław Kopka** – dr n. hum., pracownik BEP IPN; autor i współautor książek: *Stan wojenny w dokumentach władz PRL 1980–1983*; *Obozy pracy w Polsce 1944–1950. Przewodnik encyklopedyczny*; *Konzentrationslager Warschau. Historia i następstwa*; *Operacja „Poeta”*. *Służba Bezpieczeństwa na tropach Czesława Miłosza*.

**Paweł Kosiński** – dr n. hum., pracownik BEP IPN; autor: Prusy Zachodnie 1914 – Pomorze 1920 oraz współautor dwóch wystaw IPN: *Z największą brutalnością. Zbrodnie Wehrmachtu w Polsce, wrzesień–październik 1939 r.* i *Zagłada polskich elit. Akcja AB – Katyń*.

**Karol Madaj** – pracownik BEP IPN; współautor teki edukacyjnej IPN *Polacy ratujący Żydów w latach II wojny światowej*, twórca gier edukacyjnych „Awans – zostań marszałkiem Polski” oraz „Pamięć 39”.

**Wojtek Matusiak** – historyk, autor wielu publikacji na temat historii Polskich Sił Powietrznych w czasie II wojny światowej.

**Aleksandra Pietrowicz** – historyk, absolwentka IH UAM, pracownik OBEP IPN w Poznaniu; współautorka: *Raporty z ziem wcielonych do III Rzeszy 1942–1944*.

**Barbara Powroźnik** – historyk, pracownik OBEP IPN Gdańsk, zajmuje się badaniem życia codziennego w II RP i polityki niemieckiej na Pomorzu.

**Mirosław Sikora** – historyk, pracownik OBEP IPN w Katowicach; autor: *Kuźnia broni III Rzeszy. Niemiecki przemysł zbrojeniowy na Górnym Śląsku podczas II wojny światowej*.

**Piotr Szubarczyk** – pracownik OBEP IPN w Gdańsku; główny temat badawczy: opór młodzieży polskiej przeciwko sowietyzacji kraju w latach 1945–1956.

**Piotr C. Śliwowski** – kierownik Sekcji Historycznej Muzeum Powstania Warszawskiego, współautor ekspozycji stałej MPW i kierownik projektów upamiętniających powietrzne wsparcie Powstania Warszawskiego.

**Paweł Ukielski** – dr, zastępca dyrektora i kierownik Centrum Edukacyjnego Muzeum Powstania Warszawskiego; autor: *Aksamitny rozwód. Rola elit politycznych w procesie podziału Czechosłowacji*.

**Joanna Żelazko** – dr n. hum., pracownik OBEP w Łodzi. Specjalizuje się w problematyce działalności aparatu bezpieczeństwa i wymiaru sprawiedliwości w latach 1944–1956; autorka: *Ludowa sprawiedliwość*.

# KONKURS

W ramach obchodów 70. rocznicy wybuchu II wojny światowej Fundacja „Polsko-Niemieckie Pojednanie” w roku szkolnym 2009/2010 ogłasza konkurs dla młodzieży szkół gimnazjalnych i ponadgimnazjalnych

## **NASI BLISCY, NASZE DZIEJE, NASZA PAMIĘĆ – Straty osobowe i ofiary represji pod okupacją niemiecką**

Patronat honorowy nad konkursem objęli między innymi Minister Edukacji Narodowej p. Katarzyna Hall, Minister Kultury i Dziedzictwa Narodowego p. Bogdan Zdrojewski, Pełnomocnik Prezesa Rady Ministrów ds. Dialogu Międzynarodowego p. Władysław Bartoszewski, Prezes Instytutu Pamięci Narodowej p. Janusz Kurtyka, Naczelny Dyrektor Archiwów Państwowych p. Sławomir Radoń.

W latach II wojny światowej Polska poniosła ogromne straty zarówno ludnościowe, jak i materialne. W świadomości społecznej najczęściej funkcjonuje pogląd, że w latach 1939–1945 zginęło około 6 milionów polskich obywateli. Nie jest to jednak liczba ostatecznie potwierdzona. Jeszcze większa liczba obywateli II Rzeczypospolitej została poddana różnego rodzaju represjom, takim jak: aresztowania i uwięzienie w obozach koncentracyjnych, gettach, więzieniach, obozach jenieckich i innych miejscach odosobnienia, pacyfikacje i wypędzenie z własnego domu, deportacje do pracy przymusowej.

W każdej polskiej rodzinie zachowywana jest pamięć o bliskich, krewnych, przyjaciółach, znajomych lub sąsiadach, którzy zginęli lub byli represjonowani w latach II wojny światowej. Ich nazwiska i losy czasem znane są też w lokalnych środowiskach.

Siedemdziesiąt lat po wybuchu wojny jedynie wspólnym wysiłkiem możemy sprawić, aby ofiary te nie zostały zapomniane, a pamięć o nich stała się częścią wspólnej pamięci narodowej.

Realizacji tego zadania służy program „Straty osobowe i ofiary represji pod okupacją niemiecką”, który współtworzą wszystkie instytucje i osoby posiadające wiedzę o ofiarach i prześladowaniach niemieckich wobec obywateli polskich w latach 1939–1945. W trakcie realizacji programu powstaje ogromna, dostępna w na stronie internetowej [www.straty.pl](http://www.straty.pl), imienna baza danych zawierająca nazwiska osób pomordowanych, poległych oraz innych ofiar prześladowań niemieckich.

Pragniemy, by również młodzież wniosła swój wkład w przywracanie pamięci ofiarom II wojny światowej i tworzenie bazy.

Konkurs ma charakter ogólnopolski i jest adresowany do młodzieży gimnazjów i szkół ponadgimnazjalnych. Uczestnikami konkursu mogą być klasy, samorządy uczniowskie, kółka historyczne w szkołach, domach kultury, drużyny harcerskie i inne organizacje młodzieżowe.

Najważniejszym celem konkursu jest zaangażowanie młodzieży do uzupełnienia istniejącej bazy o nieznanne dotychczas nazwiska. Przydatnym narzędziem do realizacji tego celu są specjalnie przygotowane ankiety. Ponieważ dotychczasowe szacunki strat koncentrowały się przede wszystkim na ilości ofiar, nasz konkurs ma pomóc przywrócić nazwiska wszystkim możliwym dziś do zidentyfikowania ofiarom, będącym we wrześniu 1939 roku obywatelami II RP. Chcemy, żeby polskie ofiary nie pozostały anonimowe. Jednocześnie pragniemy zainteresować młodzież losami swoich rodzin, najbliższych sąsiadów i społeczności lokalnych. Zebrane w ramach programu dane przyczynią się dodatkowo do zilustrowania topografii zbrodni nazistowskich wobec wszystkich obywateli państwa polskiego w granicach z września 1939 roku.

Wypełnione ankiety, wraz z kopiami lub spisem materiałów źródłowych, należy przekazać do realizatora programu „Straty osobowe i ofiary represji pod okupacją niemiecką”, tj. do Fundacji „Polsko-Niemieckie Pojednanie” (ul. Krucza 36, 00-921 Warszawa). Laureatem zostanie szkoła (organizacja młodzieżowa), której wkład pracy i zaangażowanie w realizację Konkursu zostanie najwyżej ocenione przez Jury.

Zapraszamy wszystkich zainteresowanych do wzięcia udziału w konkursie. Szczegółowe informacje (w tym regulamin i informacja o nagrodach) dostępne są na stronie internetowej Fundacji „Polsko-Niemieckie Pojednanie” [www.fnp.pl](http://www.fnp.pl) oraz programu „Straty osobowe i ofiary represji pod okupacją niemiecką” [www.straty.pl](http://www.straty.pl)

# GRY EDUKACYJNE IPN

Jedną z form działalności edukacyjnej, skierowanej do młodszych odbiorców, są gry. Taka forma pozwala przyswajać wiedzę historyczną przy okazji dobrej zabawy.

Gra „Awans – zostań marszałkiem Polski” służy przybliżeniu młodzieży polskich stopni wojskowych z 1939 r. Grając kartami z naramiennikami od szeregowca do marszałka Polski, gracze poruszają się po planszy przedstawiającej szczeble wojskowej hierarchii. Do gry dołączone są biogramy i zdjęcia uczestników kampanii wrześniowej oraz krótkie opracowanie historyczne na temat polskich stopni wojskowych w okresie dwudziestolecia międzywojennego.



„Pamięć '39”, oparta na zasadach popularnej gry „Memory”, wprowadza uczniów w tematykę kampanii wrześniowej 1939 r., operując archiwalnymi zdjęciami. Dołączona do gry broszura zawiera komentarz historyczny do poszczególnych fotografii.



Obie gry będzie można otrzymać jako nagrody w konkursach organizowanych przez IPN.